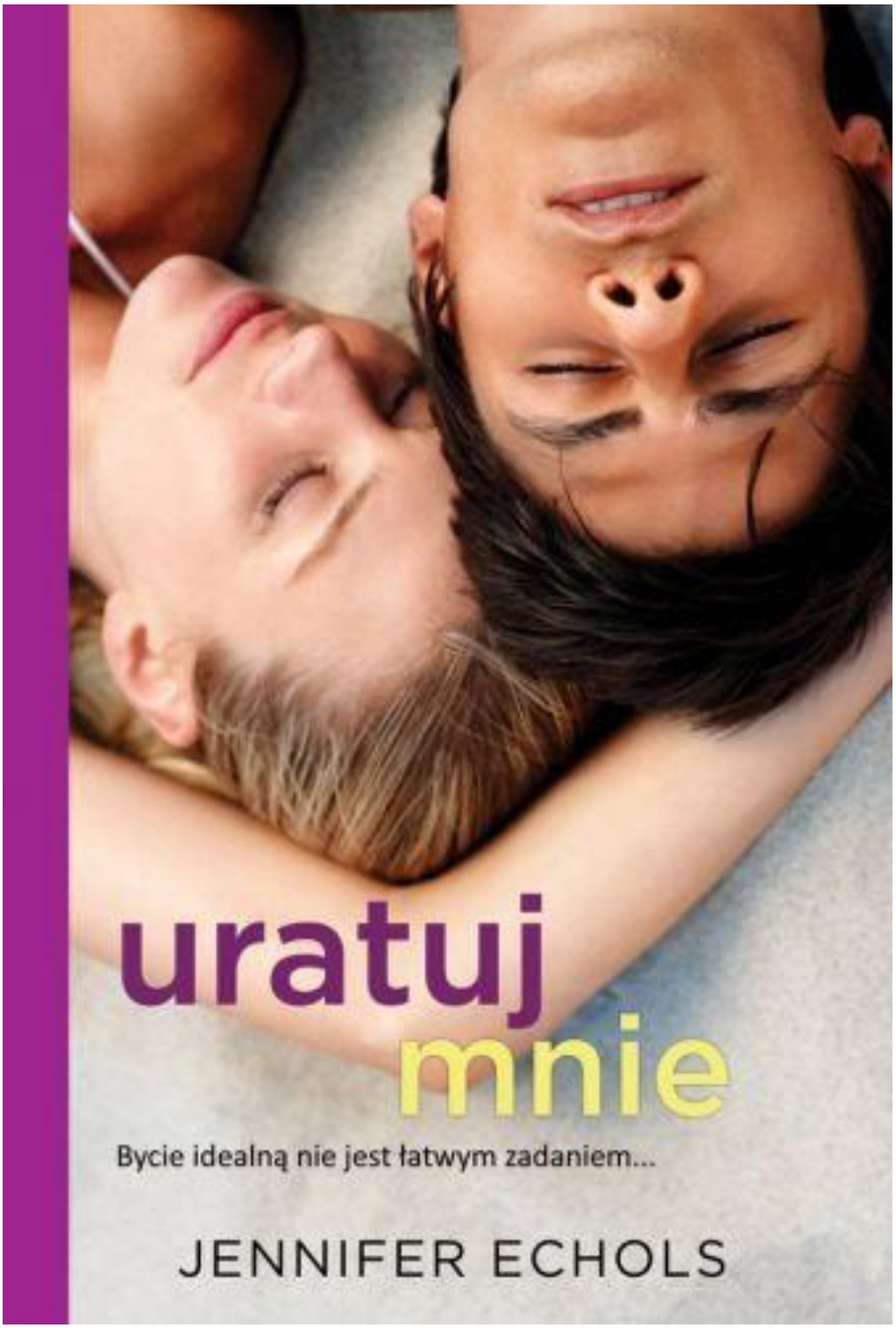
uratuj
mnie
Bycie idealną nie jest łatwym zadaniem...
JENNIFER ECHOLS

JENNIFER ECHOLS

uratuj mnie

Przekład: Małgorzata Kaczarowska

Spis treści

Podziękowania
1
2
3
4
5
6
7
8
9
10
11
12
13
14
15
16
17
Przypisy

Podziękowania

Dziękuję wszystkim czytelnikom, którym spodobała się *Dziewczyna, która chciała zbyt wiele* i polecili ją znajomym. To Wam poświęcam tę książkę.

Dziękuję mojej redaktorce Jennifer Heddle, agentce literackiej Nicole Kenealy, rodzinie i przyjaciołom, którzy wspierali mnie podczas pisania, Marleyowi Gibsonowi, Leanne Cianfrini oraz Alanowi i Tammy Stimsonom a także – jak zawsze – moim krytykom, Victorii Dahl i Catherine Chant, dzięki którym nie zatonęłam.

1

Każdy dobry pływak może wam opowiedzieć historię o tym, jak kiedyś omal nie utonął. Oto moja wersja:

Późnym czerwcowym popołudniem wracałam do domu z sezonowej pracy w należącym do mojego taty Akwaparku Clyde'a, kiedy zadzwoniła komórka, a na ekranie wyświetliło się imię Brandona. Wiedział, że nigdy nie odbieram telefonu, kiedy prowadzę. Tyle, że wszyscy pracownicy Akwaparku Clyde'a dowiedzieli się dzisiaj, że mój tata zrobił dziecko dwudziestoczteroletniej menedżerce z działu HR. To oznaczało, że wiedzieli o tym także moi znajomi, ponieważ załatwiłam pracę w akwaparku Brandonowi i całej siedemnastoosobowej drużynie pływackiej – całej, z wyjątkiem Douga Foxa.

Mój tata wcześniej wyszedł z pracy – zapewne po to, żeby powiedzieć o wszystkim mamie, zanim dowie się z innego źródła. Skoro Brandon chciał teraz ze mną rozmawiać, prawdopodobnie chodziło o coś ważnego. Może miało to jakiś związek z moimi rodzicami?

Zatrzymałam zdezelowanego garbusa na podjeździe przed moim domem, pomiędzy mercedesem taty i przyjaznym dla środowiska autem hybrydowym mamy, i zgasiłam silnik. Garbus nie miał klimatyzacji, a florydzki upał dawał się wytrzymać podczas jazdy, kiedy byłam jeszcze wilgotna po wyjściu z wody. Teraz moje bikini pod T-shirtem i szortami wyschło, słońce prażyło, a żar wpełzał przez otwarte okna jak niebezpieczny, nieobawiający się ludzi drapieżnik i przygniatał moją pierś.

Podniosłam komórkę i nacisnęłam przycisk, żeby oddzwonić do Brandona.

– Zoey? – zapytał.

– Cześć, słońce. Coś się stało?

– Jasne! – wykrzyknął. – Chyba mnie zabijesz. Pamiętasz, jak podczas lunchu opowiadałem ci o Clarissie?

– O kim? – Kiedy rozmawialiśmy podczas lunchu, byłam kompletnie rozkojarzona. Dopiero co poznałam najświeższe nowiny o Ashley.

– O Clarissie, tej brunetce pracującej przy Tropikalnej Zjeżdżalni. Jest w college'u, ale poradziłaś mi, żebym mimo to spróbował się z nią umówić.

– Fakt. – Nie mogłam uwierzyć, że dzwonił w takiej sprawie. Zostaliśmy przyjaciółmi, ponieważ umiałam cierpliwie go wysłuchiwać i udzielałam mu porad w sprawach sercowych, ale chyba mógł się domyślić, że to nie jest odpowiedni moment?

– No więc zaprosiłem ją, a ona się zgodziła, ale potem jej starsza siostra przyjechała po nią po pracy i rany, Zoey, nie masz pojęcia, jaka z niej laska. Nie wiem, ile jest ode mnie starsza, chyba skończyła już college. To jednak trochę poza moim zasięgiem. Ale pomyślałem, że może umówię się z Clarissą raz, odczekam kilka tygodni dla pewności, a potem spróbuję wystartować do jej siostry. Co o tym myślisz?

– Myślę, że pójdzie siedzieć za seks z nieletnim.

Roześmiał się krótko.

Nastąpiła chwila ciszy, a ja uświadomiłam sobie, jak wrednie zabrzmiał mój komentarz. Szczerze, ale jednak wrednie. W tym momencie nie byłam w stanie przekomarzać się po przyjacielsku.

– Brandon, możemy pogadać później? – zapytałam. – Siedzę przed domem, a mój tata pewnie właśnie mówi mamie o Ashley.

– Aha. – Głos Brandona brzmiał tak, jakby naprawdę zapomniał o krążących dzisiaj w pracy plotkach. – Boisz się?

– Ja… – Popatrzyłam na drzwi frontowe. – Nie, chyba byłam na to przygotowana, wszyscy od otwarcia akwaparku w maju gadali o moim tacie i Ashley. W sumie ulżyło mi, że to nie ja musiałam powiedzieć o tym mamie. – Podniosłam dłoń i podziwiałam gładkie, idealnie polakierowane paznokcie na tle podniszczonej kierownicy. – Jestem okropna, prawda?

– Zoey, ty nigdy nie mogłabyś być okropna.

Tym pojedynczym zdaniem Brandon sprawił, że moje serce na nowo zmiękło. Był playboyem, ale w gruncie rzeczy pozostawał naprawdę uroczym facetem i dobrym przyjacielem. Wiedział, jak sprawić, żebym poczuła się lepiej.

Pożegnałam się z nim i stanęłam na podjeździe. Oczywiście nawet tutaj słyszałam głosy rodziców. Spieszyłam się do domu, żeby wspierać mamę, ale teraz pragnęłam tylko zapomnieć o tym, jak wrzeszczą na siebie o zdradzie i rozwodzie. Myślałam, że będę siedzieć jak na szpilkach aż do momentu kulminacji tego przedstawienia, ale teraz, kiedy już wiedziałam, że nie będzie happy endu, przestało mnie ono interesować.

Zamiast wejść do domu, obeszłam go, zrzuciłam po drodze T-shirt i szorty, a potem także

klapki i ściągnęłam gumkę z włosów. Wybiegłam na plażę.

Na horyzoncie zbierały się ciemne chmury burzowe. Zazwyczaj plaża przy moim domu, położonym w północnej części Florydy, była pogodna, z miękkim białym piaskiem pod stopami, otoczona mieliznami zatrzymującymi ostre odłamki muszli. Dzisiaj porywisty wiatr niósł piasek, który chłostał moje nogi, a w oddali widziałam czerwone flagi na kąpieliskach przy hotelach, ostrzegające przed wysoką falą i silnymi prądami podczas odpływu. Te flagi były dla turystów, nie dla mnie.

Wskoczyłam z pluskiem do wody – ocean miał wyższą temperaturę od powietrza, a ciepły prąd kojąco opływał moje kończyny i grzał ciało pod kostiumem. Fale były wysokie z powodu nadciagającej burzy, ale ja czułam się od nich silniejsza. Płynęłam w poprzek nich, na głębszą wodę, żeby się zmęczyć. Miałam nadzieję, że dzieki temu uda mi się wieczorem zasnąć. Daleko od plaży zrobiłam nawrót, odbijając się od wyimaginowanej ściany, i popłynęłam z powrotem do brzegu.

Zaskoczyła mnie fala, która załamała się nad głową, napełniając mi usta solą i spychając mnie w dół. Zimny prąd owinął się wokół moich kostek i pociągnął za sobą, aż kolanami otarłam się o piasek na dnie oceanu.

Wybiłam się w stronę powierzchni, choć tych kilka gwałtownych ruchów nogami kosztowało mnie wszystkie moje siły. Jeśli zdołam wydostać się na powierzchnię i utrzymać na niej, będę mogła prześlizgnąć się po grzbietach fal, płynąc równolegle do brzegu, aż uda mi się uciec od prądu, który próbował pociągnąć mnie w głębinę.

Wynurzyłam się na zimne powietrze, ale kiedy już miałam odetchnąć, zalała mnie kolejna fala. Wykasłałam wodę i walcząc z potrzebą zrobienia wdechu, przeturlałam się po dnie.

Z siłą, której istnienia sama nie podejrzewałam, odepchnęłam się, wybijając na powierzchnię. Zamierzałam przedrzeć się przez wodę, wynurzyć i wziąć ten oddech, którego nie zdążyłam zaczerpnąć wcześniej.

Powierzchni nie było tam, gdzie się jej spodziewałam, a ja nie mogłam dłużej walczyć z przymusem wciągnięcia w płuca oceanu. W tym momencie zrozumiałam, że niedługo umrę.

Ocean wyrzucił mnie w powietrze jak śmieć.

Zaczerpnęłam głęboki, długi oddech i zaczęłam poruszać rękami i nogami, zanim jeszcze spadłam z powrotem do wody. Wiedziałam, że prąd niedługo się o mnie upomni. Nie traciłam sił na wołanie o pomoc, ponieważ plaża była pusta, ratownicy nie pilnowali prywatnej części,

a znaki ostrzegały „Wchodzisz do wody na własne ryzyko”. Nawet gdyby ktoś mi się rzucił na pomoc, byłby to jakiś lekkomyślny pływak bez deski ratowniczej, prąd wciągnąłby nas oboje, a wszystko to byłaby moja wina. Przecież sama byłam ratowniczką.

Płynęłam, dopóki byłam w stanie płynąć, a potem płynęłam dalej.

W końcu wydostałam się poza zasięg prądu, stanęłam na dnie, pobrnęłam przez wodę na brzeg i padłam na piasek plaży w momencie, kiedy nade mną rozpętała się burza. Ulewa przygniotła mnie do piasku i wodorostów.

Bardzo długo leżałam, zaciskając oczy pod naporem kropli deszczu i ciężko oddychając. Udało mi się. Mogłam myśleć tylko o sobie i cieszyć się, że żyję. W końcu powlokłam się do domu w strugach zimnego deszczu.

Jednakże trzy miesiące później, kiedy moja mama spróbowała popełnić samobójstwo, uświadomiłam sobie, że należało to potraktować jako ostrzeżenie. Kiedy wróciłam do domu i usłyszałam kłócących się rodziców, powinnam była zostać i wesprzeć mamę, zamiast uciekać do wody jak nastolatka z problemami. Gdybym umiała się nią lepiej zaopiekować, kiedy mnie potrzebowała, mogłabym wszystkiemu zapobiec.

Mały odprysk pojawił się na różowym lakierze na czubku paznokcia palca wskazującego, w najbardziej widocznym miejscu. Potarłam go kciukiem z nadzieją, że nikt nie zauważy, dopóki tego nie poprawię. Mama zawsze kładła mi w głowę, że wygląd ma ogromne znaczenie, ponieważ silniejsi ludzie zaatakują cię mimo wszystko, ale słabszych zniechęcisz do konfrontacji, jeśli będziesz sprawiać wrażenie osoby zamożnej, eleganckiej i pozbieranej.

Po drugiej stronie poczekalni przy oddziale ratunkowym usłyszałam znajomy, chociaż przytłumiony głos – głos, który pamiętałam ze szkoły. Oderwałam wzrok od paznokci i zobaczyłam w holu sylwetkę Douga Foxa, wyraźnie się odcinającą na tle ciemności na dworze.

Doug zawsze wyglądał super, z czarnymi włosami, które nigdy nie płowiały pod wpływem chlorowanej wody, soli i słońca, i z oczami w przedziwnym, jasnym, zielonobłękitnym kolorze, dokładnie takim, jaki miała woda w oceanie. Te urzekające oczy, obramowane długimi czarnymi rzęsami, kontrastowały z opaloną twarzą i mogłam zrozumieć, dlaczego słynął z nich wśród dziewcząt w moim liceum. Chłopak z ego tak rozdętym jak Doug, nie zasługiwał na takie oczy.

W tym roku miałam z nim mnóstwo zajęć, należeliśmy też do jednej drużyny pływackiej. A poza tym nienawidził mnie i był ostatnią osobą, jaką chciałam zobaczyć w momencie, kiedy

lekarze powiedzieli mi, że mama przeżyje, ale nie wiedziałam jeszcze, co będzie się teraz działo.

Instynktownie schyliłam głowę, co niewiele by pomogło, gdyby spojrzał w moją stronę, ponieważ włosy nie zasłoniłyby mi twarzy – dalej miałam je związane w koński ogon. Tak samo jak kilka godzin temu, kiedy wróciłam z pracy, weszłam do upiornie cichego mieszkania, które zajmowałam z mamą, i znalazłam ją. Tak czy inaczej Doug i ja znaliśmy się od wieków, więc poznałby mnie natychmiast, a włosy zasłaniające twarz niewiele by zmieniły.

Nie patrzył jednak na mnie. Rozmawiał z policjantem, który odebrał telefon, kiedy zadzwoniłam pod 112, został potem w mieszkaniu, kiedy siedziałam przy łóżku mamy, trzymałam ją za rękę i czekałam na przyjazd karetki, i nie opuścił mnie nawet teraz. Mój tata był pół godziny drogi stąd, w Destin, gdzie razem z Ashley kupował na wyprzedaży meble do pokoju dziecięcego. Zjawił się kwadrans temu, wpadł przez szpitalne drzwi i zniknął w tajemniczych korytarzach, do których nieletnia, taka jak ja, nie miała wstępu. Przez cały ten czas policjant siedział ze mną w pustej poczekalni. No dobrze, właściwie nie ze mną, ale naprzeciwko mnie. Nie na tyle blisko, żeby pogadać albo po przyjacielsku pocieszyć, ale na tyle, żeby w razie czego móc mnie ochronić. Po prostu był pod ręką.

Teraz stał w holu z Dougiem, który podał mu torbę z logo miejscowej restauracji z owocami morza. W tym momencie uświadomiłam sobie, że tym policjantem jest starszy brat Douga, Cody Fox, podobnie jak Doug wielbiony przez dziewczyny z mojej szkoły. Doug po prostu przywiózł bratu obiad, ponieważ zatrzymałam go tak długo, że nie zdążył na posiłek w domu.

Rozmawiali ściszonymi głosami i Doug w końcu popatrzył na mnie. Na pewno właśnie się dowiedział, co zrobiła moja mama.

Odwróciłam głowę. Drzwi na oddział ratunkowy były białe, podobnie jak ściany w poczekalni, a podłogę wyłożono białymi kafelkami w szare cętki.

Nie mogłam znieść tego widoku, więc znowu popatrzyłam w stronę holu. Noc była czarna, Cody Fox miał na sobie ciemny mundur, a Doug odrzucił czarne włosy z zielonych oczu, których spojrzenie przeszyło mnie nawet z takiej odległości. Powiedział coś do brata i zrobił krok w moim kierunku.

Boże, czy moja sytuacja nie była dostatecznie okropna nawet bez obecności Douga? Miałam wrażenie, że szok towarzyszący znalezieniu mamy odebrał mi energię życiową na najbliższe kilka lat, ale moje serce dalej pracowało, uderzając boleśnie w piersiach. Czekałam, co

takiego powie Doug, żeby pogorszyć mój nastrój.

Drzwi oddziału ratunkowego otworzyły się gwałtownie i uderzyły z łoskotem o ścianę, a potem zamknęły z powrotem. Tata podszedł do mnie, mimo czterdziestu siedmiu lat wciąż umięśniony i wysportowany, z przystojną twarzą, którą w tym momencie wykrzywiała wściekłość. Wcisnęłam się głębiej w plastikowe siedzenie, przestraszona, że jest wściekły na mnie.

Może był wściekły na świat, który pozwolił, by jego była żona tak nisko upadła, albo, jeszcze lepiej, wściekły na siebie. Jadąc tutaj ze sklepu meblowego uświadomił sobie, że zawiódł, a teraz zjawił się, żeby nam pomóc. To prawda, Ashley była w czwartym miesiącu ciąży z jego dzieckiem, ale nasza rodzina poradzi sobie z tym, a on wróci do mamy.

Usiadł koło mnie. Marszczył ze złością brwi, ale kiedy otworzył usta, byłam pewna, że powie wszystko to, co przez całe lato pragnęłam usłyszeć.

– Nikomu ani słowa – warknął.

Zamrugałam oczami. Mój mózg rozważał różne scenariusze, obsadzając go w roli bohatera, ale w końcu się poddał. Żaden bohater nie zacząłby przemowy do córki od rozkazu, żeby była cicho.

– Nikomu… Jak to…? – zająknęłam się.

– Zabierają ją do wariatkowa w Fort Walton – przerwał mi. – Jak dobrze pójdzie, napchają ją prochami i za sześć tygodni będzie z powrotem w pracy. Jeśli chcesz rozgadać po całym mieście, że jest stuknięta, i zrujnować jej karierę, to proszę bardzo.

Starałam się usłyszeć w jego głosie ból i żal z powodu tego, co zrobiła moja mama, wstyd za to, że przyłożył się do tego, że znalazła się w takim stanie. Na pewno za jego bezlitosnymi słowami musiały się kryć takie uczucia.

Ale słyszałam tylko złość i wstyd na myśl o tym, że jego kumple i partnerzy w interesach mogliby plotkować o nim i jego życiu jak z tabloidów. Oraz strach, że mama straci pracę i będzie musiał z dochodów z akwaparku utrzymywać dwie rodziny, a nie jedną.

– Nie piśniesz o tym nawet tym swoim bliźniaczkom, jasne? – Tata pochylił się i popatrzył mi prosto w oczy. Po raz pierwszy od wejścia tutaj znalazł się tak blisko mnie, ale nie po to, żeby mnie przytulić. Naruszał moją prywatną przestrzeń, żeby podkreślić, że nie wolno mi wygadać sekretu nawet najlepszym przyjaciółkom.

Wstał, nie czekając na moją odpowiedź.

– Nie ruszaj się stąd – warknął. Nie patrzył na mnie, ale uznałam, że do mnie się zwraca, ponieważ byłam jedyną osobą w poczekalni. Skierował się do holu.

O Boże, on pewnie spróbuje zastraszyć Cody'ego Foxa i zmusić go do zachowania milczenia, ale nie ma pojęcia, kim jest Doug ani jak mało obchodzą go inni ludzie. Żadna pogróżka mojego taty nie zdoła uciszyć Douga, jeśli uzna, że rozpowszechnienie informacji o mojej matce mogłoby mnie zranić. Doug pewnie uważałby, że w ten sposób zrujnuje moje życie, ale tak naprawdę zrujnowałby życie mojej matki. Nawet gdy dojdzie do siebie po tym załamaniu nerwowym, nie na wiele jej się to przyda, jeśli straci klientów, pracę i szacunek, jakim się dotąd cieszyła.

Wyobraziłam sobie to wszystko, gdy tata otworzył gwałtownie szklane drzwi do holu i wtargnął w prywatną przestrzeń Cody'ego Foxa, ale nie mogłam zrobić nic, żeby go powstrzymać. Zielone oczy Douga rozszerzyły się, kiedy tata groził jego bratu. Nie słyszałam dokładnie słów, ale zza szklanych drzwi doleciało do mnie „i będziesz mógł się pożegnać z pracą". Odwróciłam się od czarnego prostokąta nocy i wbiłam wzrok w białe drzwi oddziału ratunkowego. Kciukiem natrafiłam na odprysk lakieru na paznokciu, więc zaczęłam go pocierać – nie musiałam patrzeć, żeby upewnić się o jego istnieniu.

Skrzypnęły otwierające się drzwi holu.

– Zoey?! – zawołał mój tata. – Idziemy.

Tylko on stał w progu drzwi prowadzących w ciemność – najwidoczniej przepędził już Douga i Cody'ego.

Machnęłam ręką w kierunku drzwi oddziału. Wydawało mi się, że zrozumie, o co mi chodzi, ale kiedy podniósł pytająco brwi, uświadomiłam sobie, że nawet to muszę mu wyjaśnić. Nie chciałam zostawiać mamy. Otworzyłam usta, ale nie znalazłam odpowiednich słów.

– Tak czy inaczej nie pozwolą ci się z nią zobaczyć – powiedział tata. – Ani tu, ani w wariatkowie. Twierdzą, że trzeba chronić cię przed nią i chronić ją przed tobą, ma się wyrwać z dotychczasowego środowiska. Pozwolą jej zadzwonić, kiedy będzie mogła się z tobą zobaczyć.

Jego słowa potwierdziły moje najgorsze podejrzenia. Obwiniałam się, ale miałam nadzieję, że to reakcja zrozumiała w tych okolicznościach i w gruncie rzeczy irracjonalna. Jak się okazuje, nie była irracjonalna – nawet szpital psychiatryczny obarczał mnie winą za to, co zrobiła moja matka. Nie chciałam w to wierzyć, ale miałam wrażenie, że lecę w przepaść i nie mam się czego złapać, poza jedną rzeczą.

– Kiedy tu przyjechałam, powiedzieli mi, że mogłabym porozmawiać ze szpitalnym psychologiem o tym, co się stało – wyszeptałam.

– Nie potrzebują cię, żeby zdiagnozować twoją matkę – warknął tata.

– Chodzi… – przełknęłam ślinę. – Chodzi o mnie. Żeby porozmawiać o mnie.

Westchnął z irytacją i oparł się barkiem o szklaną ścianę holu.

– Czyli ty też uważasz, że jesteś trzepnięta? Nie pójdziesz do żadnego psychoświra, sama widzisz, jak świetnie pomogli twojej matce. Dadzą ci tylko jakieś prochy, które będziesz mogła później przedawkować. Są tak samo stuknięci, jak ich pacjenci. Idziemy.

Wstałam i dopiero w tym momencie poczułam, jak bardzo zdrętwiałe mam plecy i jak długo musiałam siedzieć na krześle, wpatrując się w zamknięte drzwi oddziału ratunkowego. Poszłam za tatą przez hol i na zewnątrz budynku.

Nie musieliśmy iść daleko, ponieważ zaparkował mercedesa na miejscu dla niepełnosprawnych tuż przed drzwiami. Tylne siedzenie wypełniały pudła z roześmianymi bobasami na etykietach: dziecięce krzesełko, kołyska. Wsiadłam do samochodu i zaczęłam sama ze sobą kłócić się w myślach.

Nie chciałam wierzyć, że mój tata może mieć rację. Mama nie przedawkowała leków od psychiatry, tylko pigułki nasenne, które zapisał jej zwykły internista. Nigdy nie była u psychiatry, być może dlatego, że tata miał o nich takie zdanie. Podsłuchałam, że w czasie jednej z ich kłótni na wiosnę powiedział do niej coś podobnego, jak teraz do mnie.

Mogłabym mu o tym powiedzieć, ale wiedziałam, że nie będzie mnie słuchać ani odrobinę bardziej niż wcześniej mojej mamy. Normalnie nie potrafiłabym przejść do porządku dziennego nad takim przemilczeniem prawdy i próbowałabym za wszelką cenę znaleźć jakiś sposób na przekazanie tego tacie tak, żeby mnie wysłuchał i zrozumiał. Dzisiaj to wszystko wyślizgiwało mi się, jakbym została porwana przez prąd morski.

W myślach wróciłam do sypialni matki w naszym mieszkaniu i starałam się wszystko ogarnąć. Nie mogłam zrobić sztucznego oddychania, ponieważ oddychała, i nie mogłam zrobić masażu serca, ponieważ jej serce nadal biło, chociaż bardzo słabo. Jak jeszcze mogłam pomóc? Na przykład w ten sposób, że kiedy przyj edzie pogotowie, powiem im dokładnie, co zażyła. Trzymałam przy uchu komórkę, ponieważ operator spod 112 poprosił, żebym się nie rozłączała, i poszłam do łazienki, gdzie w koszu znalazłam buteleczkę po jej tabletkach. Pustą buteleczkę.

– Nie zamierzasz się ruszyć? – zapytał tata.

Spojrzałam na niego i zobaczyłam, że przegląda coś na komórce. Zatrzymał się przed naszym mieszkaniem, pomiędzy autem hybrydowym matki a moim sfatygowanym garbusem. Wiedziałam, że właśnie kupił Ashley kabriolet BMW, ale ja jeździłam tym starociem, ponieważ musiałam płacić za samochód, ubezpieczenie i benzynę z pieniędzy zarobionych w Akwaparku Clyde'a. Powiedział mi, że problemem mojej matki jest to, że dorastała jako rozpieszczona księżniczka.

– W sumie będę musiał ci pomóc – powiedział, nie odrywając się od komórki. – Musisz wszystko zabrać, bo nawet jak ją wypuszczą, sąd nie pozwoli ci z nią mieszkać. Pewnie nieprędko tu wrócisz. – Otworzył bagażnik, który miał zmieścić cały mój dobytek, i wysiadł z samochodu.

Poszłam w jego ślady. To był najładniejszy apartamentowiec w całym mieście, co niewiele znaczyło, ponieważ każdy, kto mógł sobie na to pozwolić, miał własny dom, a z wynajmowanych mieszkań korzystali głównie przyjezdni. Dorodne palmy zasłaniały spłowiałe drewniane ściany, ale ogromny klimatyzator wypełniał letnią noc buczeniem, a zza ogrodzenia było czuć smród zbiorczego śmietnika.

Mój tata także zwrócił uwagę na ten zapach, z obrzydzeniem marszcząc nos, kiedy czekał na mnie przed samochodem. Zastanawiałam się, dlaczego nie idzie do mieszkania, i w tym momencie przypomniałam sobie, że nie miał klucza. Wyjęłam własny klucz z kieszeni, ale nawet wtedy się nie ruszył. Mieszkałam tu od trzech miesięcy, a on nadal nie znał dokładnego adresu.

Złość na niego dodała mi sił, więc przeszłam chodnikiem i wsadziłam klucz w zamek. Teraz musiałam go jeszcze obrócić i wejść do środka.

Tata mnie obserwował, a ja nie mogłam mu pokazać, że się waham. To jeszcze pogorszyłoby sytuację mamy – gdybym przyznała tacie, że przez to, co zrobiła, stała się gorszym człowiekiem i zasłużyła na jego pogardę. Popchnęłam drzwi i zapaliłam światło.

Przynajmniej wnętrze było idealnie czyste, takie jak je zostawiłam. Nie sprawiało wrażenia mieszkania osoby chorej psychicznie. Jednakże z punktu widzenia mojego taty standardowe umeblowanie wynajmowanego apartamentu musiało oznaczać, że moja matka stoczyła się na dno. Nie chciałam, żeby się rozglądał po kątach i oceniał nas na tej podstawie.

Odwróciłam się do niego.

– Może pooglądasz telewizję i zaczekasz na mnie? To nie potrwa długo. Zrobić ci coś do picia?

Jęknął z irytacją, wyszedł na zewnątrz i sięgnął do kieszeni po papierosy – dziwny nałóg, w który popadł w maju, kiedy otworzył akwapark na nowy sezon i zatrudnił Ashley.

Obserwowałam tatę, dopóki nie zamknęły się za nim drzwi, a potem przebiegłam przez mieszkanie, sprawdzając jeszcze raz, czy panuje w nim odpowiedni porządek. Kiedy mijałam biurko mamy w salonie, zauważyłam jej list pożegnalny, najbardziej oczywisty objaw choroby psychicznej: *Zoey, nie byłam w stanie przetrwać kolejnego dnia. Kocham cię. Mama.* Gdybym schowała go do szuflady biurka, chowałabym tym samym mamę, więc ułożyłam go równiutko w rogu biurka. Tak jak wcześniej.

W kuchni zajrzałam do lodówki – zamierzałam wynieść na śmietnik wszystko, co mogłoby się popsuć, żeby mama nie musiała po powrocie zaczynać od sprzątania. Ze zdziwieniem zobaczyłam, że w środku nie ma żadnych owoców ani mleka. Mama musiała już się tym zająć.

W łazience zebrałam swoje kosmetyki, zostawiając te należące do mamy. W sypialni wygarnęłam rzeczy z szafy i szuflad, po czym wepchnęłam je do dwóch walizek. Początkowo wybierałam tylko letnie ciuchy, ale potem dołożyłam lekką kurtkę na wypadek, gdybym dalej mieszkała z ojcem, gdy wieczory staną się chłodniejsze. Kiedy wyciągnęłam spod łóżka pudło ze swetrami, zagapiłam się na wełnę i kaszmir, a serce zaczęło mi się tłuc w panice. Zastanawiałam się, jak długo mama będzie nieobecna, co będzie robić w wariatkowie i co z nią będą robić. Czy kiedykolwiek ją wypuszczą i czy sąd naprawdę zabroni mi mieszkać z nią przez cały ostatni rok liceum?

Zaskoczył mnie zapach dymu – miałam nadzieję, że tata nie pali w mieszkaniu, ponieważ mama była uczulona na tytoń. Wepchnęłam pudło ze swetrami pod łóżko, zamknęłam walizki i wyciągnęłam je do salonu.

Drzwi mieszkania były otwarte na oścież, a klimatyzowane powietrze mieszało się z ciepłym powietrzem nocy, w którym przed chwilą mój ojciec palił papierosa. On sam stał przy biurku mamy i znowu marszczył nos, czytając jej list pożegnalny.

– Jestem gotowa. – Zostawiłam mu jedną walizkę i pociągnęłam drugą na zewnątrz z nadzieją, że oderwie się od tego, co właśnie robił. Wyszedł za mną, więc zamknęłam drzwi i przekręciłam klucz. Kiedy się odwróciłam, tata wyciągnął do mnie otwartą dłoń.

Spojrzałam na niego zaskoczona.

– Klucz? Dlaczego?

– Bo jesteś nastolatką – wyjaśnił. – A ja jestem twoim ojcem.

Nie podobała mi się ani stanowczość tego stwierdzenia, ani założenie, że jestem nieodpowiedzialnym dzieckiem, któremu nie można powierzyć klucza do pustego mieszkania. Jednakże w głębi serca byłam wdzięczna tacie za to, że przejął kontrolę. Zdjęłam klucz z kółka i podałam mu, ale nie zauważył tego, ponieważ wpatrywał się w ekran komórki.

– Tato.

Schował klucz do kieszeni, ale trzymał dalej telefon, ciągnąc moją walizkę do otwartego bagażnika mercedesa. Wrzucił obie walizki do środka, zatrzasnął klapę i otworzył drzwi kierowcy. Machnął ręką w kierunku garbusa.

– Zabierzesz swój samochód, tak? Spotkamy się w domu.

W domu. Miał na myśli dom przy plaży, w którym nie byłam, od kiedy mama i ja go opuściłyśmy. Moi rodzice mieli przyznane prawo do wspólnej opieki nade mną, ale uznałam, że dostatecznie często widuję się z tatą w pracy. Poza tym Ashley triumfalnie ostrzegła mnie, że nawet gdybym chciała wpaść z wizytą, dom jest w stanie chaosu, ponieważ zleciła przebudowanie kuchni.

Nie chciałam od razu jechać tam za tatą. Wyobraziłam sobie, że siedzę w swojej dawnej sypialni, patrzę przez okno na niewidoczny w ciemnościach nocy ocean i zastanawiam się, co się stało z moją mamą. Wcześniej przez całe godziny gapiłam się na białe drzwi oddziału ratunkowego. Ogarnęła mnie panika z powodu tego, co się wydarzyło, przypominająca ból zziębniętych palców, które próbowałam rozgrzać w jeden z rzadkich zimowych dni. Nie byłabym w stanie wysiedzieć dzisiaj w sypialni i znieść bicia własnego serca. Moja wytrzymałość miała swoje granice.

– Tak w sumie – odezwałam się – to jeśli nie chcesz, żeby ktokolwiek w mieście dowiedział się o mamie, powinnam iść dzisiaj wieczorem na imprezę. To ostatnia w tym sezonie, więc jeśli się nie pojawię, moi znajomi będą się dopytywać, dlaczego mnie nie było.

Pracownicy Akwaparku Clyde'a przez całe lato regularnie urządzali imprezy na plaży, ale ta była szczególna, ponieważ dzisiaj był nasz ostatni dzień pracy, po którym akwapark zamykał się na koniec sezonu. To wszystko była prawda.

Nie było prawdą, że znajomi spodziewali się mojej obecności. Spodziewali się, że zostanę w domu z mamą. Czasem, kiedy wracałam z pracy, tryskała energią jak zwykle, a może nawet bardziej nż zwykle, ale zazwyczaj ledwie skubnęła obiad i szła się wcześniej położyć. Przez

ostatnie kilka tygodni narzekała, że nie może zasnąć, więc powiedziałam jej, że może nie potrzebuje dwunastu godzin snu na dobę. W odpowiedzi poprosiła lekarza, żeby przepisał jej tabletki nasenne, a ja się teraz zastanawiałam, czy od początku planowała samobójstwo. Przez całe lato martwiłam się o nią, dlatego siedziałam w domu, zamiast chodzić na imprezy z przyjaciółmi. Jak widać, niewiele to pomogło.

Dzisiaj miałam zamiar iść na imprezę.

Tata z roztargnieniem skinął głową i wsiadł za kierownicę mercedesa.

– Możliwe, że późno wrócę – uprzedziłam go. – Może być? Wiem, że jutro mam szkołę.

Zamknął drzwi samochodu i uruchomił silnik. Myślami był już z kimś innym.

2

Imprezy urządzane przez moich znajomych na plaży pod rozgwieżdżonym niebem były równie romantyczne jak te, które widujecie w serialach i filmach, tyle że nie paliło się podczas nich ogniska. Na plaży obowiązywał zakaz rozpalania ognia i używania jasnych świateł, ponieważ to mogło zdezorientować zagrożone wyginięciem żółwie morskie. Tuziny nastolatków siedziały na miejskiej plaży, żłopały piwo i zasypywały parking petami, ale dopóki nie przeszkadzały żółwiom, nikogo to nie obchodziło.

Wpadałam czasem na takie imprezy z Keke i Lilą, kiedy byłyśmy młodsze i nie odważałyśmy się zostać dłużej na imprezie czwartoklasistów. Teraz same zaczynałyśmy ostatnią klasę liceum. Zaparkowałam garbusa na zatłoczonym parkingu, niedaleko zardzewiałego datsuna Keke i Lili oraz komicznie ogromnego buicka z lat osiemdziesiątych, należącego do Brandona. Byłam ciekawa, ale starałam się nie zaglądać przez zaparowane szyby do środka znajomych samochodów. Przeszłam drewnianym pomostem nad krzakami i wydmami na plażę.

Nasza impreza nie była jedyna – w ciemnościach nocy grupy nastolatków brodziły w wodzie lub siedziały na ręcznikach i piły piwo. Rozpoznałam pracowników Akwaparku Clyde'a po śmiechu Keke i Lili, niosącym się ponad szumem fal, a także dochodzącym z radia zawodzeniu jakiegoś boysbandu. Zostawiłam klapki przy schodach, przecięłam plażę, lśniącą bielą w świetle księżyca, weszłam do wody i położyłam im ręce na plecach.

Odwróciły się i zrobiły wielkie oczy.

– Zoey! – pisnęły jednocześnie i rzuciły się na mnie, zachlapując mi szorty. Obie przytulały mnie, podskakując, ale Lila szybko przestała i pozwoliła mi odetchnąć, podczas gdy Keke nie puściła, dopóki nie powiedziałam jej, że już wystarczy i nie przytrzymałam za ramiona, żeby uniemożliwić podskoki. Od razu się domyśliłam, która z nich mogła dzisiaj pić, a która miała siedzieć za kierownicą. Nie były bliźniaczkami jednojajowymi, chociaż można by tak pomyśleć, biorąc pod uwagę, że zawsze kończyły nawzajem swoje wypowiedzi. Wyglądały dość podobnie, drobne i z intensywnie rudymi włosami, ale poza tym bardzo się różniły.

Keke zakładała na siebie to, co jako pierwsze podniosła z podłogi w sypialni, niezależnie od tego, czy należało do niej, czy do Liii, i czy było czyste, czy brudne. Widziałam to na własne

oczy. Lila bardziej o siebie dbała, ale przesadna obsesja sprawiała, że wyglądała zazwyczaj jak własna karykatura. Dziś wieczorem zakręciła włosy na gorące lokówki i upięła je w skomplikowaną fryzurę, całkowicie nieodpowiednią na imprezę na wietrznej plaży. Mówiłam im, że obie wyglądają tak dziwacznie, bo za bardzo starają się od siebie odróżnić. Gdyby wyluzowały i zgodziły się znaleźć złoty środek, nawet jeśli to oznaczałoby większe podobieństwo, chłopcy częściej chcieliby się z nimi umawiać. Nie słuchały mnie – gdyby była tylko jedna, być może potraktowałaby mnie poważnie, ale trudno udzielać nieproszonych porad dwóm osobom jednocześnie, ponieważ z łatwością zagłuszą cię protestami. Powiedziały mi, że i tak nigdy nie będą takie śliczne jak ja, więc moje dobre rady są bezużyteczne. Próbowałam tłumaczyć, że też musiałam pracować na swój wygląd i nauczyłam się dbać o siebie od mamy, ale nie chciały mnie słuchać.

Dzisiaj nikt by nie powiedział, że zdarzały nam się nieporozumienia czy niechciane porady.

– Niesamowite, że przyszłaś! – pisnęła Keke. – Po raz pierwszy tego lata cała drużyna pływacka jest na imprezie Akwaparku Clyde'a!

Machnęła ręką w kierunku stojącej za nią grupki – była tam Stephanie Wetzel i trzy inne trzecioklasistki z drużyny, a także stado chłopców. Machali do mnie i wołali:

– Zoey przyszła!

– Czekaj – zastanowiła się Keke. – Przyszła Zoey, ale nie przyszedł.

Przerwał jej dochodzący z oddali dźwięk syreny. Na tle czerni nieba i oceanu przesunął się podwójny rząd jasnych punktów: światła łodzi rybackiej i ich odbicie w wodzie.

– Doooooooug! – wrzasnęli pozostali chłopcy z drużyny i zaczęli bić brawo.

– No trudno – westchnęła Lila. – Doug jest z nami duchem.

– To naprawdę był Doug? – zapytałam. Zatopiona w myślach o mamie, prawie zapomniałam o tym, że półtorej godziny temu widziałam go w poczekalni szpitala, ale teraz wrócił niepokój. Skoro Doug utknął na łodzi swojego ojca, to przynajmniej miałam pewność, że dzisiaj się tutaj nie pojawi.

– Owszem – potwierdziła Lila. – Zawsze na nas trąbi, kiedy traci imprezę przez nocny rejs.

– Ale był przez chwilę wcześniej – wtrąciła Keke. – Szukał cię, Zoey. – Szturchnęła mnie w obojczyk. – Dlaczego on cię tak nienawidzi?

Odetchnęłam głęboko morskim powietrzem. Wiedziałam, że Doug nie zmarnuje nadarzającej się okazji do zemsty.

– Nie mów tak – skarciła ją Lila. – Nie strasz jej. – Zwróciła się do mnie. – Nikt cię nie nienawidzi, Zoey, to niemożliwe. Jesteś taka śliczna.

– I taka blond – dodała Keke.

– I taka kochana dla nas wszystkich. – Lila wydęła usta i uszczypnęła mnie w policzek, jakbym była małym dzieckiem. – Poza tym Doug nienawidzi całego świata. – Wyraźnie starała się zatuszować jakoś to, co palnęła jej siostra.

Wstawiona Keke nie zamierzała jednak odpuścić.

– Wpadł dzisiaj jak bomba, ponury i wkurzony – upierała się. – Musiało coś zajść między wami. Gadaj!

– Doug zawsze wpada jak bomba i zawsze jest ponury i wkurzony – przypomniała Lila.

Miałam nadzieję, że to wyjaśnienie wystarczy Keke – może uda mi się zmienić temat i pogadać o tym, jakie mamy szanse na zawodach w przyszłą sobotę?

Gabriel minął nas, rozchlapując wodę i kierując się do stojących przy wydmach skrzynek z piwem.

– Zooooey! – Zgniótł mnie w pijackim niedźwiedzim uścisku. – Doug cię tu wcześniej szukał. O co mu chodziło?

– O nic! – odparłyśmy wszystkie trzy jednocześnie.

– Doooooobra. – Spojrzenie Gabriela mówiło jasno, że nam nie uwierzył, ale był na tyle pijany, że do rana na pewno zapomni o tej rozmowie. Puścił mnie i ruszył dalej.

Bliźniaczki obserwowały mnie, a ja wiedziałam, że teraz nie uda mi się wykręcić bez lepszej wymówki.

W myślach wróciłam do sypialni matki i starałam się wszystko ogarnąć. Dwoma palcami odgarnęłam jej jasne włosy z zamkniętych oczu, żeby wyglądała lepiej, kiedy pojawi się pogotowie.

Odepchnęłam czarne myśli i wróciłam do rzeczywistości – plaży pod rozgwieżdżonym niebem, szumu fal i Keke oraz Lili, które w ciemnościach czekały na moją odpowiedź. Oczywiście mówiłam im już, że mama źle znosi całą tę historię z rozwodem i dlatego nie chcę zostawiać jej wieczorem samej i przychodzić na imprezy Akwaparku Clyde'a. Teraz nie mogłam zdradzić nic więcej, ponieważ tata ostrzegał mnie, żebym nie pisnęła „tym swoim bliźniaczkom"

ani słowa o tym, co zrobiła moja mama, i pod tym względem miał sporo racji. Uwielbiałam Keke i Lilę, ale nie były wzorami dyskrecji.

Na szczęście mogłam zdradzić sekrety, które nie miały nic wspólnego z tym, że Doug zobaczył mnie w poczekalni szpitala. Już wcześniej miał mnóstwo powodów, żeby mnie nienawidzić, a ja nie wspominałam o tym nawet dziewczynom, ponieważ kwestie personalne w Akwaparku Clyde'a powinny pozostawać poufne. Teraz jednak znalazłam się w sytuacji bez wyjścia, a utrzymanie w sekrecie historii z moją mamą było ważniejsze niż utrzymanie w sekrecie historii z Dougiem.

– W maju przesłał do akwaparku podanie o pracę razem z całą drużyną pływacką, a ja ostrzegłam Ashley, żeby nie dzwoniła do niego, bo był w poprawczaku. Ta informacja jest utajniona, więc Ashley nie dowiedziałaby się, gdybym jej nie powiedziała. Pewnie się domyślił, kiedy wszyscy oprócz niego dostali pracę.

Doug spędził w poprawczaku część pierwszej klasy liceum. Dzieciaki z naszego miasta nie trafiały do poprawczaka, nigdy nie słyszałam o żadnym innym przypadku poza nim. Nie miałam nawet pojęcia, gdzie właściwie są poprawczaki i byłabym skłonna podejrzewać, że w ogóle nie istnieją, gdybym nie pamiętała, że Doug był nieobecny w szkole, ponieważ tam trafił. Od tamtej pory równie często spędzał czas w gabinecie dyrektora, co w klasie.

– Dlaczego na niego naskarżyłaś? – zapytała Lila. – To on mógł zamiast mnie wyciągać z basenu tego stutrzydziestokilowego gościa.

Keke pokiwała głową.

– I całe lato mogłybyśmy się gapić, jak chodzi bez koszuli. Rany, ta jego klata!

Nie chciałam myśleć o gapieniu się przez całe lato na Douga i nie chciałam dłużej ciągnąć tej rozmowy. Spojrzałam na horyzont, gdzie czarne morze niemal stapiało się z czarnym niebem i gdzie zniknęła łódź rybacka.

Kątem oka widziałam jednak, że Keke i Lila dalej patrzą na mnie wyczekująco, chcąc się dowiedzieć, dlaczego nie umożliwiłam nam wszystkim gapienia się na umięśnioną i opaloną klatę Douga codziennie przez trzy miesiące. W końcu powiedziałam im rzecz oczywistą, która powinna dotrzeć nawet do napalonych nastolatek:

– Był w poprawczaku, czyli jest kryminalistą. Uznałam, że powinnam odradzić firmie mojego taty zatrudnianie kryminalisty.

– A co niby miałby zrobić? – zapytała Keke. – Zdefraudować pieniądze? Trafił do

poprawczaka za defraudację?

– Za co on właściwie tam był? – zainteresowała się Lila. – To było w pierwszej liceum, co takiego mógł wtedy wykręcić?

Przez nie czułam się coraz bardziej głupio i pożałowałam, że w ogóle o tym wspomniałam. Pożałowałam też, że przyszłam na imprezę.

– Dajcie spokój, to nie jest jedyna praca w mieście – zaczęłam się bronić. – Nie chodziłam przecież po ludziach i nie pilnowałam, żeby nigdzie go nie zatrudniono.

– Jasne, ale praca w akwaparku to była dla niego w tym roku jedyna szansa, żeby nie musiał pracować u swojego taty. – Lila machnęła ręką w stronę horyzontu, na który wszystkie teraz patrzyłyśmy. Gdzieś tam daleko Doug pomagał podekscytowanym turystom łowić wielkie ryby.

– Słyszałam, jak chłopaki z drużyny o tym gadali – ciągnęła. – Ratownik to jedyna praca, w której mógłby zarobić więcej niż na tych rejsach wędkarskich jego taty, a wszystkie baseny w okolicy zatrudniają jako ratowników studentów. Akwapark Clyde'a był dla niego jedyną szansą.

– A co złego w tym, że ma pracować u swojego taty? – zapytałam.

Zatrzymałyśmy się i popatrzyłyśmy po sobie. Stopy zaczęły nam grzęznąć w piasku na dnie, a fala sprawiła, że Keke straciła równowagę i musiała się uczepić Lili. Dalej milczałyśmy – niewykluczone, że dziewczyny zastanawiały się nad tym samym, co ja. Czy to możliwe, żeby Doug miał gorsze nawet niż ja stosunki z tatą?

Przerwałam ciszę.

– No dobra. Od kilku lat mamy z Dougiem na pieńku, ponieważ w pierwszej klasie zaprosił mnie na szkolny bal. Tuż nim trafił do poprawczaka.

– Serio?! – Keke westchnęła z zaskoczenia.

– I datego z nim zerwałaś? – zapytała oburzona Lila.

– Jasne że nie – odparłam. – Po prostu on gdzieś zniknął. – Strzeliłam palcami, żeby zobrazować nagłość zniknięcia. – Jednego dnia był ze mną na treningu drużyny pływackiej i na basenie pytał mnie, czy pójdę z nim na bal, a w następny poniedziałek już go nie było. Gdzieś w połowie tygodnia ktoś usłyszał, że podobno jest w poprawczaku. A kiedy w końcu wrócił do szkoły, było już dawno po balu.

– Nie mógł dostać przepustki, żeby iść z tobą na ten bal? – zapytała Keke.

– To nie jest śmieszne! – skarciła ją Lila.

– Nigdy więcej o tym nie wspomniał – powiedziałam. – Poszłam na bal z kimś innym, a Doug wrócił z poprawczaka wściekły na mnie. Może zresztą był wściekły na cały świat, ale miałam wrażenie, że chodzi mu o mnie. Pewnie tego nie pamiętacie, ale przed całą tą historią Doug nie był taki niedostępny jak teraz. To poprawczak go zmienił.

– Zawsze myślałam, że zmienił się po śmierci swojej mamy – stwierdziła Lila.

Pamiętałam o tym, że matka Douga zginęła w wypadku samochodowym, kiedy był w trzeciej gimnazjum. To po części dlatego dziewczyny wpatrywały się w niego tęsknie, nawet jeśli warczał na nie. Uważały, że przez tę tragedię jest w głębi duszy wrażliwcem.

Skoro już o tym mowa… może mimo wszelkich powodów do niechęci Doug uszanuje żądanie mojego ojca i nie rozgada tego, co zrobiła moja matka, ponieważ rozumie, co to znaczy znaleźć się w takiej sytuacji. Możliwe, że w poczekalni źle go zrozumiałam, co nie byłoby niczym dziwnym, biorąc pod uwagę, w jakim stanie byłam. Kiedy chciał do mnie podejść, nie zamierzał rzucić żadnego docinku. Rozumiał mnie. Ta interpretacja nie pasowała do jego zachowania przez ostatnie lata, ale miała sens, kiedy przypomniałam sobie, jaki był w pierwszej klasie. Wtedy, kiedy trzymał się betonowej ściany basenu na torze obok, żartował sobie z tego, jak koszmarnie wyglądają nasze kostiumy z naszytą najbrzydszą maskotką drużynową, jaką w życiu widzieliśmy, i pytał, czy nie wybiorę się z nim na bal. Jego głos był wtedy miękki, a uśmiech pełen ciepła.

– Nie – powiedziałam do Keke. – Zmienił się dopiero po poprawczaku.

– Coś w tym musi być – stwierdziła Keke. – Doug na wszystkich przewraca oczami, ale robi to inaczej, kiedy Zoey otwiera usta. O, tak.

Umiała go niesamowicie naśladować, więc roześmiałam się i jednocześnie z przerażeniem zatkałam ręką usta.

– Szczera prawda! – przyznała Lila. – Ale myślałam, że robi tak, bo Zoey jest słodka. – Spojrzała na mnie. – Doug nie lubi słodkich dziewczyn.

Lila miała rację. Doug, który miałby mi współczuć zamiast wykorzystać okazję, żeby dołożyć nadzianej dziewusze, pozostawał w sferze moich pobożnych życzeń. Jakoś nie pojawiał się żaden dżin, żeby je spełnić, a nawet gdyby się napatoczył, miałabym dla niego inne zlecenia.

– Ciekawe, dlaczego mnie szukał – zastanowiłam się. – Skoro przez całe lato przychodził na imprezy, powinien wiedzieć, że na nich nie bywam.

– Był wyraźnie przekonany, że cię tu zastanie – wzruszyła ramionami Lila. – Dlaczego przyszłaś? Jak twoja mama?

– Moja mama – powiedziałam powoli – poradzi sobie dzisiaj beze mnie.

W myślach wróciłam do jej sypialni, wygładziłam kołdrę i opatuliłam matkę staranniej, bo wyglądała, jakby była zmarznięta.

Przyszłam na imprezę, żeby uciec od takich myśli, ale skoro i tak mnie dopadły, to równie dobrze mogłam siedzieć w domu z tatą i Ashley. Miałam wrażenie, że za chwilę nie zdołam opanować nerwów i nie mogłam wytrzymać tego uczucia.

– Zoey?

Gwałtownie odwróciłyśmy się do plaży, słysząc głos jakiegoś chłopaka i jednocześnie uspokoiłyśmy się, że to jednak nie Doug.

To był Brandon, jedyny pracownik Akwaparku Clyde'a nienależący do drużyny pływackiej. Był gwiazdą drużyny futbolowej i wyglądał odpowiednio do tego: potężny, jasnowłosy i elegancki, jak superbohater z komiksów. Nie pracował jako ratownik, tylko sprzedawał lody i podnosił ciężkie rzeczy. Kilka razy pytałam go o to, ponieważ ratownicy zarabiali więcej niż sprzedawcy w kioskach z jedzeniem, a ja mogłabym mu załatwić przeniesienie. Zawsze zbywał mnie żartem o tym, że woli nie wystawiać swojej wrażliwej skóry na słońce.

Inna rzecz, w jakim stanie miał płuca. Zasłaniał dłońmi papierosa, żeby nie zgasł mu w wiejącej od morza bryzie. Zaciągnął się i wypuścił dym.

– Słyszałem, że przyszłaś – powiedział. – Chciałbym pogadać.

– No to chodź do wody. – Chlapnęłam żartobliwie w jego stronę.

– Wyłaź z wody – poprosił. – Chciałbym pogadać na osobności.

Lila pochyliła się do mnie.

– Chcesz, żebyśmy się nim zajęły? – szepnęła. – Wypił mnóstwo piwa i jest niebezpieczny z tym papierosem. Może cię podpalić.

– Dzięki, ale nie trzeba – odparłam szeptem. Byłam pewna, że Brandon potrzebuje pociechy, bo spławiła go najnowsza dziewczyna, a jeśli zdołałabym mu pomóc, to przynajmniej na coś bym się tego wieczoru przydała.

Wyszłam z wody i wyciągnęłam do niego ręce.

– Jasne – powiedziałam i przytuliłam go na przywitanie. – Możemy pogadać na

osobności. Chodźmy.

Spojrzałam w stronę oceanu – czułam się lepiej w wodzie, a Keke, Lila i reszta drużyny wyszli właśnie na plażę po piwo. Brandon i ja mogliśmy pogadać tutaj, mielibyśmy cały ocean dla siebie.

Umięśnione ramię objęło mnie w talii.

Popatrzyłam na niego, a on odwzajemnił spojrzenie. Aż za przystojne rysy komiksowego bohatera stały się miększe w świetle gwiazd.

Pogładził mnie po plecach, ale nie wydawało mi się, żeby zamierzał ze mną flirtować. Raczej stracił równowagę i zachwiał się lekko.

W tym momencie chciałam, żeby ze mną flirtował. Był mięśniakiem, futbolistą i playboyem, ale wiedziałam też, że ma miękkie serce, a w tej mrocznej chwili potrzebowałam czegoś więcej. To było wariactwo. Od dawna czułam, że ciągnie mnie do niego, bo której dziewczyny by nie ciągnęło? Ale nigdy nie wykonałam pierwszego kroku, a teraz myśli o mojej matce i niepokój z powodu Douga sprawiły, że wyszłam z wody i przytuliłam się do szerokiej piersi Brandona.

Przyszłam na tę imprezę, rozpaczliwie pragnąc czegoś, czego nie potrafiłam nazwać. Teraz wiedziałam, czego potrzebuję.

Pogładziłam go po ręku.

– Chodźmy do twojego buicka.

Przez ostatnie kilka lat spotykałam się z wieloma fajnymi chłopakami, ale nigdy na poważnie. To mi odpowiadało – miałam dopiero siedemnaście lat i nie przeszkadzało mi czekanie.

Jednakże w czerwcu, kiedy tata powiedział mamie o Ashley, coś się ze mną stało. Nie potrafiłam przestać myśleć o seksie: mój tata uprawiał seks, Ashley uprawiała seks, wszyscy pracownicy akwaparku uprawiali seks – wszyscy, z wyjątkiem mojej mamy i mnie.

Mogłoby się wydawać, że praca ratownika jest seksowna, ale większość czasu spędzałam na stanowisku, w ciemnych okularach i z gwizdkiem w zębach, rozglądając się, żeby zapobiec ewentualnej tragedii. Goście akwaparku uważali mnie za element wyposażenia, taki sam jak cementowe góry ze sztucznymi wodospadami czy stosy drewnianych skrzynek, na których w zeszłym roku poprzyklejałam etykiety z napisami „Banany w kiściach” i „Uwaga: anakonda!”.

Goście nie zauważali mnie, więc obserwowałam ich bez skrępowania. Małe dzieci

chlapały się w wodotryskach i siusiały do basenów, a ich rodzice wpatrywali się w siebie i nacierali nawzajem olejkiem. Można się domyślić, co robili w hotelowym pokoju, kiedy pociecha poszła spać.

Nastoletni wczasowicze nie mieli miejsca, w którym mogliby to robić. W odróżnieniu od miejscowych nie wiedzieli o parkingu przy miejskiej plaży, ale było jasne, na co mieli ochotę. Nocne kluby w Panama City wydałyby się wam szkółką niedzielną w porównaniu z tym, co działo się w Akwaparku Clyde'a. Piña colady kupowane przez studentów i dla żartu podsuwane nastolatkom, zimne strumienie wody i całe mnóstwo odsłoniętej gorącej skóry. Niezależnie od tego, czy ktoś zamierzał korzystać z okazji, Akwapark Clyde'a kwitł z powodu seksu.

Pracownicy to wyczuwali i sądząc z ich rozmów, większość korzystała z życia na plażowych imprezach w każdy weekend. Tych samych, na których nie bywałam, ponieważ siedziałam z mamą w domu. Czułam się zaniepokojona o przyjaciół, porzucona przez nich i wściekła na tatę za to, że zaciążył menedżerkę z działu HR, podczas gdy moja mama każdego dnia spała coraz dłużej i działała coraz wolniej. Kiedy następnym razem tata wysłał mnie do hurtowni po papierowe ręczniki i słomki do drinków dla akwaparku, kupiłam także największe na świecie pudło prezerwatyw. Tata i tak nigdy nie patrzył na faktury, oczekiwał po prostu, że dostarczę w porę papier toaletowy i korniszony. Rozdawałam kondomy każdemu, kto mnie o nie poprosił, a także osobom, które o nic nie prosiły. Kiedy tylko usłyszałam o kimś plotki, wsuwałam mu prezerwatywy przez szpary do szafki w szatni.

Pewnego popołudnia Brandon przyłapał mnie, jak wtykałam cały pakiet do jego szafki. Byłam przerażona, bo znaliśmy się ze szkoły i załatwiłam mu tę pracę, ale nie przyjaźniłam się z nim na tyle blisko, żeby napychać jego szafkę kondomami. Jednakże on zachował się bardzo ładnie i przy okazji poprosił o radę dotyczącą dziewczyny, z którą w tym momencie się umawiał. Chciałam mu pomóc i tak się zaprzyjaźniliśmy.

Przez resztę lata dziewczyny mrugały do mnie i mówiły: „Jasne, ty i Brandon jesteście tylko przyjaciółmi", co znaczyło: *Jak mogłabyś się tylko przyjaźnić z takim ciachem?* Ale to była prawda, a Brandon co tydzień radził się mnie w sprawie nowej dziewczyny.

Dziewczyny leciały na niego, rzucały się na niego i same wskakiwały mu do samochodu. Większość jego narzekań dotyczyła dziewczyn, z którymi kiedyś chodził, a teraz wściekały się o inne dziewczyny, z którymi obecnie chodził. Nie chciałam takiego chłopaka, a on nie chciał takiej dziewczyny jak ja. Wszyscy faceci w szkole wiedzieli, że Zoey jest po prostu kumpelą, a ja

się nie wychylałam.

Aż do teraz.

– Moment, wezmę tylko coś z wozu – powiedziałam, kiedy mijaliśmy na parkingu mojego garbusa. Brandon wyciągnął kolejnego papierosa, a ja otwarłam bagażnik i sięgnęłam do gigantycznego pudła prezerwatyw. Wyjęłam jedną i schowałam do kieszeni z nadzieją, że Brandon tego nie zauważy, przynajmniej jeszcze nie teraz. Odwróciłam się.

Patrzył na moją kieszeń, a potem popatrzył wprost na mnie błękitnymi oczami, które wydałyby mi się całkowicie niewinne, gdybym go tak dobrze nie znała. Najwyraźniej doskonale widział, co zrobiłam.

Nie powiedział jednak ani słowa i ruszył dalej w stronę buicka.

– Kojarzysz tę Phoebe, która robi tatuaże z henny w akwaparku? – zapytał po drodze.

Wsadził kluczyk w drzwi pasażera i uchylił je przede mną. Nie dało się ich otworzyć szerzej, ponieważ zaczepiłyby o samochód obok. Ostrożnie wcisnęłam się do środka i zamknęłam drzwi.

Brandon usiadł po stronie kierowcy i dalej gadał – przypuszczam, że gadał też, kiedy staliśmy przy samochodzie, i nie zauważył, że nie przyszłam tu po to, żeby go słuchać.

– .teraz na plaży razem z kuzynką z Destin, i Zoey, nie masz pojęcia, jaka z niej laska. Muszę wymyślić, jak to wszystko zorganizować, żeby ich obu nie zrazić. – Brandon położył łokcie na kierownicy, oparł podbródek na rękach i zadumał się, wpatrując się ze zmarszczonymi brwiami w przestrzeń.

Kiedy po raz pierwszy rozmawiałam z nim o tych sprawach, byłam pewna, że żartuje, bo nikt normalny nie brałby tego typu problemów serio. Ale Brandon traktował to poważnie, a kiedy już się to przyjęło do wiadomości, łatwo było go polubić. On nie miał złych zamiarów, po prostu uwielbiał dziewczyny i seks.

Oparłam się o drzwi i przesunęłam kolana w jego stronę.

– Mogę o coś zapytać?

– Wiem, wiem – powiedział. – Dlaczego nie mogę zaliczyć Phoebe i cieszyć się z tego, zamiast startować do jej kuzynki? Dlaczego zawsze zależy mi na tej, której nie mogę mieć? Nie wiem, Zoey. Gdybym wiedział, to bym nie potrzebował ciebie.

– Nie potrzebowałbyś? – Położyłam na jego odsłoniętym udzie dłoń, tę bez odprysku lakieru na paznokciu.

Wielu chłopców zapytałoby w tym momencie, do czego właściwie zmierzam, ale Brandon nie zrobił tego. Albo dokładnie wiedział, o co mi chodzi, albo był łatwy. Dlatego udawało mu się zdobyć tyle dziewczyn. Też raz w życiu chciałam być łatwa.

– Nie o to chciałam zapytać. – Przesunęłam rękę po szorstkich jasnych włosach na jego opalonej nodze. – Dlaczego nie spróbowałeś ze mną?

Roześmiał się.

– Bo nie chciałem stracić pracy?

– Mojego tatę to nie obchodzi. – Te słowa zabolały, ale dalej się uśmiechałam.

Brandon wzruszył ramionami.

– Widuję cię tylko w pracy, nie przyszłaś chyba na żadną imprezę przez całe lato.

– Teraz tu jestem – powiedziałam.

Zmarszczył brwi, a ja wiedziałam, że zostałam przejrzana. Zaraz mi powie, że widzi, że coś ze mną jest nie tak i nie zamierza zrobić nic, co mogłoby pogorszyć mój stan.

Ale nie. Podniósł się znad kierownicy i przysunął bliżej na szerokim siedzeniu, sięgnął do moich włosów i przesunął palcami po jednym kosmyku.

– Nie wiem, Zoey. Pewnie uznałem, że odmówisz. Jesteś fajną dziewczyną. – Pochylił się i pocałował mnie.

Moje ciało było z nim w samochodzie i odwzajemniało pocałunki, ale mój mózg systematycznie przeglądał nagromadzone przez całe życie ostrzeżenia dotyczące seksu. Wcześniej wydawało mi się, że nieprędko zrobię coś takiego, ponieważ czekało na mnie mnóstwo rzeczy – matura, studia, praca, podróże. Nie chciałam ryzykować, że stracę to wszystko, żeby zaspokoić szalejące hormony.

Ale kiedy Brandon zsunął mi szorty, wszystkie te ostrzeżenia przestały mieć sens. O jakim ryzyku w ogóle mówimy? Po prostu mamy to zrobić. To było niesamowicie łatwe. Jego palce znalazły prezerwatywę w mojej kieszeni i wyciągnęły ją. Całowałam jego szyję, kiedy usłyszałam szelest plastiku, a potem Brandon pokierował mną, żebym położyła się na długim siedzeniu.

Zatrzymał się tuż przed wejściem we mnie, nie zmuszając do niczego, ale wywierając nacisk i zagrażając mi. Nawet teraz stawiałam bariery ochronne, utrudniając mu przejście. Spróbowałam się odprężyć i wyobraziłam sobie, jak otwieram się przed nim i wpuszczam go do środka.

Coś we mnie wrzeszczało, że to wariactwo, coś innego sprawiło, że zatkałam sobie dłonią usta. Ale nie mogłam się ruszyć i uciec, zanim stało się za późno – Brandon nieodwołalnie wsunął się we mnie, tak szybko i głęboko, że aż westchnęłam. Leciutko mnie zemdliło, a na ramionach poczułam chłód i mrowienie, jakbym złapała jakąś dziwną chorobę.

– Dobrze jest – wyszeptał i wsunął się jeszcze głębiej.

Nie miałam pojęcia, jak głęboko może we mnie wejść, ale musiałam wierzyć, że wie, co robi, ponieważ w odróżnieniu ode mnie miał doświadczenie. Pozwoliłam mu się wsunąć we mnie, wysunąć, wsunąć z powrotem, aż znalazł odpowiedni rytm, a seks przemienił się w coś, co znałam z pornograficznych filmików z internetu, na których oglądaniu przyłapywałam czasem chłopców pracujących w akwaparku. To nie było szczególnie przyjemne, ale przynajmniej wiedziałam, co się dzieje. Robiłam to, co wszyscy wokół już dawno zrobili, a co za tym idzie, byłam całkowicie normalna. Ramiona dalej mnie mrowiły, ale całe ciało stało się nagle gorące i zrozumiałam, na czym polega zwierzęca potrzeba reprodukcji. Brandon był najdorodniejszym i najlepszym okazem mojego gatunku, więc czułam pierwotną dumę, że zdołałam go usidlić.

***

Później, trzymając się za ręce, przeszliśmy po drewnianym pomoście prowadzącym na plażę i usiedliśmy na schodach, żeby popatrzeć na imprezę. Idealnie mi to odpowiadało – byliśmy na imprezie, a jednocześnie trochę obok i ponad tym wszystkim, dzięki temu, co między nami zaszło.

– Napijesz się piwa? – zapytał Brandon.

To pytanie wydało mi się komiczne. Nigdy nie piłam, ponieważ bałam się utraty kontroli nad sobą, i wszyscy znajomi o tym wiedzieli. Wszyscy, z wyjątkiem osoby, z którą właśnie straciłam dziewictwo.

– Dlaczego się śmiejesz? – spytał odrobinę niewyraźnie. – Rozumiem, że chcesz?

– Nie, dzięki. Trenuję do zawodów. – Położyłam rękę na brzuchu i użyłam argumentu, który powinien przemówić do Brandona. Jako sportowiec rozumiał potrzebę abstynencji dla dobra treningów, nawet jeśli sam nigdy jej nie stosował.

– Nie masz nic przeciwko, żebym się sam poczęstował? – Bez czekania na odpowiedź wstał i złapał równowagę, opierając rękę na moim ramieniu. Gdyby był trzeźwy, wiedziałby, że jego ciężar sprawia mi ból.

Nie przeszkadzało mi to, uśmiechnęłam się tylko.

– Poczekam tutaj.

Patrzyłam, jak chwiejąc się lekko, idzie przez plażę do kryjących się w ciemności pod wydmami skrzynek z piwem.

Kilka sekund później z ciemności wyłoniła się czyjaś sylwetka. Pomyślałam, że szybko się uwinął, ale ta osoba była mniejsza od Brandona, a kiedy podeszła bliżej, zobaczyłam dziewczęce kształty. To była Lila. Miałam wrażenie, że nie widziałam jej od roku. Podbiegła do schodów i obsypała mnie piaskiem, siadając obok.

– Słyszałam, że właśnie umówiłaś się z Brandonem Moorem! – oznajmiła scenicznym szeptem, zagłuszając szum fal.

– Owszem – przyznałam.

– Nie rozumiesz! Chodzi mi o to, że słyszałam, że właśnie zrobiłaś to z Brandonem Moorem.

Powstrzymałam się od rzucenia podejrzliwego spojrzenia w stronę parkingu. Kiedy przyjechałam, zauważyłam kilka samochodów z zaparowanymi szybami, więc możliwe, że ktoś zobaczył też mnie i Brandona.

– Gdzie to słyszałaś? – zapytałam ostrożnie.

– Od Brandona Moore'a!

– Aha. – Nie byłam pewna, co o tym myśleć, nie brałam pod uwagę, że Brandon może mieć tak długi język. Ale wybaczyłam mu, bo był pijany i na pewno tak uszczęśliwiony tym, co zrobiliśmy, że musiał się podzielić radością z całym światem.

– Owszem – potwierdziłam po raz kolejny.

– Czy to nie był twój pierwszy raz? Taki naprawdę pierwszy? – naciskała Lila.

– Tak, ale Brandon był naprawdę kochany.

Lila zmarszczyła brwi i przygryzła wargę, a ja zaczęłam się na nią irytować. Podobało mi się to, co zaszło między mną a Brandonem, ale reakcja Lili sprawiała, że zaczęłam mieć wątpliwości. Zdecydowanie nie chciałam mieć wątpliwości.

– Brandon i ja przyjaźnimy się – przypomniałam.

– Wiem – odparła.

– Wszyscy w akwaparku przez całe lato powtarzali mi, że powinnam się z nim umówić.

– Wiem. – Skinęła powoli głową. – To super, Zoey.

– Cieszę się. – Objęłam ramionami kolana i skuliłam się. Bryza od oceanu wiała tak samo jak wcześniej, ale nagle wydało mi się, że jest znacznie chłodniej. – Gdzie Keke?

– Kompromituje mnie – wyjaśniła z goryczą Lila. – W ten sposób nigdy nie złapię faceta.

Wyprostowałam jedną rękę i przesunęłam palcami po jej kręconych rudych włosach.

– Nie spiesz się, wszystko przyjdzie z czasem.

– No jasne, straszną ekspertką się zrobiłaś przez te ostatnie pięć minut.

Moja ręka znieruchomiała, a chociaż w ciemnościach nie było tego widać, poczułam, jak krew napływa mi do twarzy ze złości na to, co ona powiedziała, i ze wstydu za to, co ja jej powiedziałam. To zabrzmiało jak kwestia z filmu edukacyjnego, jakie wyświetlano nam w gimnazjum.

– Przepraszam – powiedziała szybko. – To było podłe, nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało.

– Wiem, o co ci chodziło. – Chociaż nie miałam na to ochoty, jeszcze kilka razy skubnęłam jej włosy, żeby pokazać, że wszystko jest w porządku. Przez chwilę siedziałyśmy cicho, ale potem zaczęłyśmy gadać o zawodach mających się odbyć w przyszłą sobotę, udając, że nic takiego się nie stało. Ziewnęłam i poczułam się okropnie zmęczona. Miałam dość tej imprezy i prawdopodobnie mogłabym już bez problemu zasnąć pomimo wszystkiego, co wydarzyło się tego dnia, i to nawet w domu taty. Miałam nadzieję, że Brandon zaraz wróci z piwem. Mogłabym mu zaproponować, że go podwiozę do domu, a potem zakończylibyśmy naszą pierwszą wspólną noc czułym pożegnaniem.

Brandon nie wrócił, więc po kilku minutach zaniepokoiłam się i ruszyłam na poszukiwania. Rozglądałam się z narastającą paniką, przekonana, że właśnie teraz coś mu się stało. W końcu koledzy powiedzieli mi, że Brandon przewrócił się na piasek, więc chłopaki pomogli mu przejść po drugim pomoście na parking, a mieszkająca z nim po sąsiedzku Stephanie Wetzel zabrała go do domu.

Ale kiedy rozmawiałam z Lilą i obserwowałam sylwetki na plaży, nie wiedziałam jeszcze o tym i nie mogłam tego przewidzieć. Nadal przyciskałam kolana do piersi, zupełnie jakbym potrzebowała pociechy, chociaż czułam się całkiem nieźle. Od strony przeciwnej do tej, w którą poszedł Brandon, dobiegł mnie niedowierzający głos niewidocznego chłopaka:

– Brandon Moor i Komendantka Zoey?

Jakaś dziewczyna go uciszyła, ale mnie to nie przeszkadzało. Przywykną do tego,

podobnie jak ja.

Przez cały krótki szkolny tydzień byłam niemal szczęśliwa, że Ashley jest w ciąży z tatą. Dzięki temu miałam co robić. Kiedy wróciłam w nocy po imprezie, znalazłam wiadomość od Ashley, że przeniosła moją sypialnię – dawniej mieszkałam na samej górze, tuż obok pokoju rodziców, ale teraz miałam się przepowadzić na pierwsze piętro, do dawnego pokoju gościnnego. Ashley powiedziała, że chce ulokować dziecko tuż obok siebie i położyła moją dawną kołdrę na łóżku w pokoju gościnnym.

Przez resztę tygodnia rozpakowywałam rzeczy zabrane z mieszkania mamy i układałam je w idealnym porządku. Potem sama zaproponowałam, że pomogę poskładać dziecięce krzesełko i kołyskę, które Ashley i tata kupili w Destin. Wszystko to utrudniali dodatkowo kręcący się po domu robotnicy, ponieważ Ashley nalegała, by remont kuchni został skończony, zanim razem z moim tatą pojadą w sobotę na Hawaje, gdzie mieli zamiar się pobrać. Natomiast mój tata instalował kamery.

Zaplanowali ten wyjazd wiele tygodni temu, kiedy nie mieli jeszcze pojęcia, że w ich domu zjawi się wymagająca nadzoru niepełnoletnia. Wymyślonym przez tatę rozwiązaniem miały być kamery nagrywające wszystko, co działo się w domu pod jego nieobecność. Obraz z nich mógł przeglądać, łącząc się przez internet. Dawniej mieliśmy kotkę, a kiedy wyjeżdżaliśmy, mama zawsze upierała się, żeby oddawać ją do hotelu dla zwierząt przy klinice weterynaryjnej. Tata za to upierał się, żeby nasypać do misek pełno jedzenia, zamknąć kotkę w domu i zostawić. Twierdził, że nic jej nie będzie – co mogłoby jej się stać? Tym razem to ja byłam kotką, a weterynarz zamknął hotelik z powodu remontu.

Niewiele mnie to obchodziło. Nie chciałam jechać z nimi na Hawaje i nie chciałam, żeby mieli do mnie pretensje, gdyby musieli przeze mnie zrezygnować z wyjazdu. Poza tym odpowiadało mi zamieszanie związane z przygotowaniami. Teraz już rozumiałam, dlaczego ludzie zadają sobie tylu trudu, organizując pogrzeby, załatwiając jedzenie na stypę, wybierając trumnę i kwiaty. Dzięki temu mieli do roboty coś poza nieznośnym pogrążaniem się w żałobie. W dzień bardzo rzadko wracałam w myślach do sypialni matki i próbowałam wszystko ogarnąć. Gorzej było, kiedy wieczorami leżałam w łóżku i modliłam się o sen.

Kolejnym jasnym punktem tygodnia był Brandon. Nie widywaliśmy się, ale nie z jego winy – treningi futbolowe kończyły się jeszcze później niż moje treningi pływackie, chodziliśmy na inne zajęcia i o innej porze wypadała nam przerwa na lunch. Wszyscy inni mieli dłuższą

przerwę między drugą a trzecią lekcją, ale ja wtedy biegłam z historii na matematykę, a on znajdował się prawdopodobnie w przeciwnym końcu liceum. Nigdy nie pytałam o niego ani nie szukałam go, ponieważ to robiły przez całe lato inne dziewczyny, które same rzucały mu się w ramiona. Mieliśmy inne układy, byliśmy przede wszystkim przyjaciółmi. Nie odczuwałam potrzeby aby bezustannie się upewniać, że Brandon chce być ze mną.

Poza tym moi znajomi cały czas o nim gadali, zdumieni i lekko rozbawieni tym, że jesteśmy razem, więc niemalże miałam wrażenie, jakby siedział cały czas koło mnie. Co najmniej raz dziennie przysyłał mi SMS z uroczymi literówkami, co w gruncie rzeczy mnie wkurzało, ponieważ za każdym razem, kiedy moja komórka się rozświetlała, miałam przez ułamek sekundy nadzieję, że to mama. Kiedy w czwartkowy wieczór mój telefon zadzwonił, rzuciłam widelec w połowie całkiem smacznej kolacji, na którą Ashley z pomocą taty zrobiła spaghetti, i pobiegłam do swojego pokoju, odebrać. To także był Brandon, a nie moja mama – chciał powiedzieć, że nie może się ze mną spotkać w piątek po meczu, ponieważ drużyna futbolowa urządza czysto męską imprezę na plaży. Przyjęłam to do wiadomości i nie miałam pretensji.

Jedyną niedobrą rzeczą, jaka wydarzyła się przez cały tydzień, było to, że Doug zaczął mnie podpuszczać w kwestii mojej mamy, a przynajmniej tak mi się wydawało. Przez pierwsze dwa tygodnie szkoły zjawiał się na treningi punktualnie, tak jak wszyscy – ponieważ zaczynaliśmy po ostatniej lekcji, nie miał powodów, żeby się spóźniać. Wystarczyło przejść przez dziedziniec ze skrzydła z pracowniami plastycznymi. Jednakże w tym tygodniu każdego dnia przychodził po czasie. Powinniśmy się zjawiać punktualnie, przebierać w kostiumy, wchodzić do wody i robić rozgrzewkę, podczas kiedy trener kończył zajęcia z drużyną gimnazjalną. Jako kapitan drużyny miałam obowiązek zgłaszać wszystkie przypadki spóźnień.

Bałam się tego. Nie krążyły żadne plotki o mojej mamie, więc zakładałam, że Doug nie pisnął ani słowa, ale nie próbował także rozmawiać ze mną. Nie wiedziałam, co takiego niesamowicie ważnego chciał mi powiedzieć na tamtej imprezie, najwyraźniej jednak uznał, że to może poczekać. Nie chciałam kusić losu i ryzykować, że wkurzy się, kiedy go zgłoszę trenerowi, więc codziennie łagodnie napominałam go, a on odwarkiwał coś i następnego dnia znowu przychodził spóźniony.

Reszta drużyny zmusiła mnie jednak do podjęcia decyzji. Keke i Lila dopytywały się, dlaczego faworyzuję Douga, chłopaki nazywali go primadonną i domagali się, żebym go w diabły zgłosiła. W końcu pozostała mi tylko nadzieja, że Doug zrozumie, iż nie miałam

wyboru i nie postanowi odegrać się na mnie.

Wtedy moja dobra passa się skończyła.

3

– Wielkie dzięki, Zoey.

Byłam kompletnie zaskoczona, kiedy usłyszałam głos Douga, więc spojrzałam na niego, zanim zdołałam się powstrzymać. Obawiałam się, że postanowi mi dzisiaj nagadać, ponieważ zgłosiłam jego spóźnienia trenerowi, który wezwał go na rozmowę w cztery oczy. To nie mogło mnie powstrzymać przed wybraniem się na mecz futbolowy, żeby kibicować Brandonowi, ani przed siedzeniem z resztą drużyny pływackiej na zatłoczonym stadionie. Mimo wszystko czułam ulgę, kiedy mijały kolejne kwarty, a Doug był wciąż nieobecny. Pojawił się podczas czwartej kwarty, jak zwykle spóźniony, jak zwykle wchodząc za darmo, ponieważ sprawdzający bilety opuścili już swoje posterunki przy wejściu na stadion.

– Trener nie wykopał cię chyba z drużyny, prawda? – Miałam nadzieję, że zabrzmi to, jakby dziwiła mnie jego irytacja. Był najlepszym pływakiem w drużynie, zdecydowanie za dobrym, żeby trener pozbywał się go z powodu drobnego wykroczenia. Nie groziły mu poważne kłopoty, więc miałam nadzieję, że jeśli sobie o tym przypomni, przestanie się na mnie wściekać.

Żeby uniknąć jego spojrzenia, odwróciłam się i zaczęłam patrzeć na mecz rozgrywany w świetle reflektorów. Widziałam białe „24” na czerwonej koszulce Brandona, który złapał piłkę i teraz pędził na przeciwną stronę boiska.

– Dalej, Brandon! – wrzasnęłam. – Dalej, dalej… auć!

Wpadł na gracza przeciwnej drużyny, jeszcze większego niż on sam, i został zatrzymany. Rozległ się gwizdek, sędzia ogłosił karę polegającą na przesunięciu punktu wznowienia gry, a potem nastąpiła krótka przerwa. Orkiestra dęta po raz trzeci w tej kwarcie zaczęła grać *Who Let the Dogs Out*, a ja straciłam wymówkę, żeby ignorować Douga.

Patrzył na mnie z góry, czekając, aż zwrócę na niego uwagę, a następnie odpowiedział na moje pytanie pomówieniem.

– Nie, trener mnie nie wykopał – warknął. – Chociaż wiem, że tego byś chciała, Zoey. Nie nabierzesz mnie na te swoje słodkie oczka.

Poczułam się niepewnie, miałam nadzieję, że tajemnica mojej matki pozostanie tajemnicą. Trudno mi było znaleźć słowa, kiedy Doug patrzył na mnie z taką złością.

W końcu mi się to udało.

– Nic do ciebie nie mam, Doug. Nic poza tym, że spóźniałeś się na treningi codziennie w tym tygodniu. Mam obowiązek notować spóźnienia.

– I zawiadamiać o tym trenera? Nigdy by tego nie zauważył, gdybyś mu nie powiedziała. – Doug podniósł głos tak, że stojący w rzędzie niżej Mike i Ian usłyszeli go pomimo ogłuszającej muzyki, która dalej wypełniała stadion. Odwrócili się, żeby na nas spojrzeć. Mike zaczerwienił się intensywnie, w czym nie było nic niezwykłego, ale to znaczyło, że faktycznie musiał nas usłyszeć. Ian, z włosami w kolorze piasku, nie zmienił koloru, zupełnie jakby starał się wtopić w tło z wypłowiałych ławek, ale jego oczy na moment spotkały się z moimi. Ta kłótnia na pewno podsyci na nowo plotki, że między mną a Dougiem musiało coś zajść.

Serce zaczęło bić mi mocniej, czułam, jak tłucze się o klatkę piersiową, i słyszałam krew szumiącą w uszach. Powiedziałam dobitnie i rozsądnie, z nadzieją, że może zastanowi się na drugi raz, zanim podniesie na mnie głos:

– Mam obowiązek zgłaszać takie rzeczy trenerowi, inaczej drużyna by się rozleciała. Gdybym mu nie przypominała, sam zacząłby się spóźniać na treningi.

– No właśnie – odparł Doug równie dobitnie, przedrzeźniając mój ton. – A teraz trener powiedział, że będzie miał na mnie oko. Przez ciebie zaczął uważać, że nie należą mi się żadne szczególne względy.

– Bo nie należą ci się żadne szczególne względy! – zaprotestowałam.

– …a to nie twoja sprawa. Miał mnie zarekomendować do stypendium sportowego na Uniwersytecie Florydy. Rozumiesz? Tu nie chodzi o twoją głupią drużynę.

Mike i Ian popatrzyli na siebie. Oni także należeli do mojej głupiej drużyny.

Doug nie zaszczycił ich spojrzeniem ani nie zamierzał przerywać.

– Stracę szanse na to stypendium, jeśli zostanę wywalony z drużyny, a trener nie napisze mi listu polecającego. Wiesz, Zoey, tak się składa, że nie pochodzę z rodziny sportowców olimpijskich. Mój tata jest cholernym rybakiem.

Jasne. Dopiero w tym momencie zrozumiałam, jakie konsekwencje mogły mieć moje działania. W większym mieście istniałby klub pływacki, w którym wszyscy trenowalibyśmy od podstawówki. Potencjał Douga ujawnił się w zeszłym roku. Inni rodzice mogliby się przeprowadzić do większego miasta tylko po to, żeby mógł się szkolić pod okiem trenerów olimpijskich, ale Doug mieszkał w tym mieście ze swoim ojcem i drużyna pływacka była

wszystkim, co miał, a ja omal mu tego nie odebrałam. Nie myślałam o nim, tylko o reszcie drużyny siedzącej mi na karku.

Położyłam mu rękę na przedramieniu, chociaż zaskoczyło mnie, jak gorącą miał skórę. Nie powinno tak być, chociaż w połowie września na Florydzie nadal trwało lato. Dłoń zaczęła mi się pocić, ale nie cofnęłam jej z nadzieją, że w ten sposób lepiej mnie zrozumie.

– Nie ty jeden starasz się o stypendium na uniwerku – przypomniałam. – Jeśli uda mi się utrzymać obecną średnią i zajęcia dodatkowe, dostanę stypendium za wyniki w nauce. – Oczywiście moje stopnie nie obchodziły nikogo, nie to, co stypendium sportowe aroganckiego chłopaka, ale starałam się przemówić mu do rozsądku. Skinęłam głową w kierunku boiska. – Brandon też stara się o stypendium sportowe, tylko różnica polega na tym, że on robi to, co mu każe trener. Skoro to stypendium jest dla ciebie takie ważne, to dlaczego po prostu nie zaczniesz przychodzić na treningi o czasie?

Doug uśmiechnął się, a ja pomyślałam, że być może także powinnam się uśmiechnąć albo wręcz roześmiać, jakbym uznała, że doszliśmy do porozumienia. Wiedziałam jednak, że mój śmiech zabrzmi nerwowo, więc tylko popatrzyłam na niego.

Odwzajemnił moje spojrzenie. Chodziliśmy razem na zajęcia z każdego przedmiotu z wyjątkiem matematyki, ponieważ oboje byliśmy na kursie rozszerzonym, ale zazwyczaj siedział po przeciwnej stronie klasy. Tylko na angielskim zajmował miejsce tuż przede mną, więc doskonale znałam jego mocno opalony kark, odsłonięty przez podwijające się czarne włosy. Nigdy jednak nie stałam tak blisko niego, nie licząc chwil, kiedy miał włosy schowane pod czepkiem pływackim, a oczy zasłonięte okularkami. To zabawne, że potrafił unikać mnie od pierwszej klasy, ale kiedy tylko wpakowałam go w kłopoty, stanął tuż przede mną. Mogłam policzyć pojedyncze czarne włoski we wczorajszym zaroście na jego policzkach.

Miał głos tak słodki, jakby chciał mi powiedzieć komplement, ale brzmiała w nim leciutka nuta sarkazmu, który nauczyłam się rozpoznawać przez ostatni rok spędzony razem w drużynie pływackiej.

– Nie, Zoey. Różnica jest taka, że ja naprawdę potrzebuję tego stypendium, a ty jesteś tylko rozpieszczoną księżniczką. – Wyrwał mi rękę i potarł ją, jakbym go sparzyła, chociaż ledwie go dotykałam. – I wątpię w to twoje stypendium naukowe, skoro nie umiesz nawet zauważyć, że gówno obchodzisz Brandona Moore'a.

A potem pokazał mi plecy, zbiegając między rzędami, żeby dołączyć do innych

chłopaków z drużyny. Powiedział coś, a oni parsknęli śmiechem. Ludzie mogli narzekać przy mnie na Douga, ale kiedy się pojawiał, stawał się duszą towarzystwa. Skupili się wokół niego i zaczęli szeptać konspiracyjnie, aż w końcu Ian podszedł do nich, żeby się przyłączyć. Nawet

Mike, który nie znosił Douga, zrobił kilka kroków w tamtą stronę. Miałam nadzieję, że nie gadają o mnie, a jeśli tak, to chciałam wierzyć, że tematem plotek jest tylko moja kłótnia z Dougiem, a nie moja mama.

W tym momencie wróciłam w myślach do sypialni matki w naszym mieszkaniu, gdzie starałam się wszystko ogarnąć. Jedną ręką trzymałam przy uchu komórkę i rozmawiałam szeptem z operatorem spod 112, a drugą ustawiałam równo buteleczki kosztownych perfum, stojące na tandetnej toaletce. Wycierałam wyimaginowany kurz ze szklanych koreczków ozdobionych szklanymi klejnotami i wstążkami.

Podskoczyłam i zapomniałam o buteleczkach, kiedy orkiestra dęta po raz czwarty zaczęła *Who Let the Dogs Out?* Sędziowie w polu punktowym podnosili ręce, a koledzy Brandona klepali go po kasku. Przyszłam na ten mecz tylko po to, żeby kibicować Brandonowi, a kiedy zdobył punkt, nie miałam pojęcia, w jakich okolicznościach.

Teraz wreszcie na schodach pojawiły się Keke i Lila, obładowane colą, popcornem i watą cukrową – rzeczami, których nie powinny jeść, biorąc pod uwagę jutrzejsze zawody. Gdyby zostały ze mną, zamiast iść po jedzenie, Doug nie zaatakowałby mnie jak lew wybierający sobie słabą gazelę pasącą się na skraju stada. Albo… taką małą antylopę, która zaczynała histerycznie podskakiwać, zamiast uciekać. Myliły mi się te wszystkie parzystokopytne. Albo impalę.

– Co mówisz?

– Pytałam, czy po meczu idziesz się spotkać z Brandonem? – powtórzyła Keke z ustami pełnymi popcornu.

– Zoey kocha Brandona. To zupełnie jak w bajce – odezwała się Lila, naśladując głos z telewizyjnych reklam lalek-księżniczek. Sama wyglądała jak lalka-księżniczka, w powiewnym topie i z upiętymi włosami, które spadały w drobnych loczkach na jej ramiona.

– Brandon wybiera się ze swoją drużyną na imprezę na plaży miejskiej – wyjaśniłam. – To ma być męskie spotkanie.

– W takim razie drużyna pływacka powinna wpaść z niezapowiedzianą wizytą – oznajmiła Keke.

– Właśnie! – Lila przeskoczyła kilka stopni, żeby omówić ten pomysł z młodszymi

dziewczynami z drużyny.

– Nie! – Złapałam Lilę za ramię i przyciągnęłam ją z powrotem. Ona i Keke oczekiwały teraz wyjaśnień, a ja chciałam, żeby wszyscy przestali się na mnie gapić. Czy wrzasnęłam za głośno i zatrzymałam ją zbyt gwałtownie? Pewnie pomyśleli, że coś mi odbiło. – Zamierzałam podjechać do niego do domu jutro wieczorem, po zawodach, i zabrać go na jakiś parking – powiedziałam tak spokojnie i rzeczowo, jak tylko mogłam. „Wybrać się na parking" było w naszym gronie doskonale zrozumiałą aluzją do tego, co naprawdę zamierzaliśmy robić.

– Ahaaaa – stwierdziła Lila z podziwem.

– To absurd – prychnęła Keke. – Nie może ci zabronić przyjścia na imprezę na plaży. To nie jest jego prywatna plaża.

– Fakt. – Lila uciekła do młodszych dziewczyn, zanim zdążyłam ją złapać. Zaczęła coś do nich szeptać, a one pisnęły z zachwytu.

To wszystko było zbyt łatwe i zbyt piękne, by miało okazać się prawdziwe. Nie planowałam tego ani nie prosiłam o to. Skoro pomysł z wpadnięciem na imprezę futbolistów wyszedł od reszty drużyny, a nie ode mnie, to nie będzie wyglądało, jakbym rozpaczliwie uganiała się za Brandonem. Przez cały dzień zmagałam się z urazą, że Brandon wybiera się bawić z chłopakami zamiast ze mną, chociaż nie widzieliśmy się od poniedziałku. Powtarzałam sobie, że to nic takiego, powiedziałam mu, że to nic takiego, ale im bardziej o tym myślałam, tym mniej mi się to podobało. Teraz nagle problem rozwiązał się sam, bez mojego udziału. Miałam poczucie, że coś jest nie tak i nie potrafiłam wierzyć własnemu szczęściu.

Jakby na potwierdzenie moich podejrzeń rosnące wokół trybun sosny i magnolie pochyliły się w nagłym podmuchu wiatru. Z torby trzymanej przez Keke uciekło kilka kawałków prażonej kukurydzy, a mnie kosmyki włosów wpadły do oczu.

– A co z tym huraganem? – mruknęłam, wygładzając włosy i związując je z powrotem w ciasny koczek.

– Skręcił w stronę Missisippi – odparła Keke. – Nad ranem mają być burze. Daleeeej! – krzyknęła i zamachała rękami tak jak wszyscy oprócz mnie na stadionie, ponieważ drużyna Brandona wznowiła grę. Piłka śmignęła w powietrzu, a szereg zawodników ruszył naprzód i zderzył się z przeciwną drużyną. Brandon pobiegł bokiem razem z resztą napastników. Wyróżniał się wzrostem, więc niemal od razu wypatrzyłam jego czerwony hełm z białym „24"

Mój żołądek zacisnął się w oczekiwaniu, ponieważ Brandon należał do mnie, a ja

niedługo miałam go znowu dostać. Jakaś część mnie nie miała ochoty uprawiać z nim więcej seksu – ta część, która czuła mdłości i nie chciała robić tego na ostatniej imprezie. Lubiłam, żeby wszystko było na swoim miejscu, a Brandon Moore we mnie wydawał się rozpaczliwie nie na miejscu. Ale to były tylko nerwy i wiedziałam, że tak jak poprzednio, będę potrafiła stłumić tę część mojej osobowości. Ponieważ wychodziło na to, że będziemy się widywać rzadziej, niż przypuszczałam, musieliśmy jak najlepiej wykorzystywać czas przy każdej nadarzającej się okazji.

Jeśli drużyna pływacka wpadnie na imprezę futbolistów, Doug zobaczy mnie z Brandonem. To dziwne, że tak bardzo obchodziła mnie jego opinia, biorąc pod uwagę wszystko, co się ostatnio ze mną działo, ale przykre słowa Douga sprawiły, że naprawdę zależało mi, żeby wyglądać na osobę całkowicie normalną i godną pożądania. Sam zobaczy, że jednak obchodzę Brandona Moore'a, a matka zawsze mi powtarzała, że jeśli będę sprawiać wrażenie osoby mającej wszystko pod kontrolą, osoby takie jak Doug będą mniej skłonne do konfrontacji ze mną.

– Do ataaaaku! Daaalej! – wrzasnęła Keke przez złożone w tubę dłonie, przytrzymując torbę z popcornem w zgięciu ramienia. Popatrzyłam ponad jej głową, żeby sprawdzić, co kombinuje Lila. Skończyła gadać z dziewczynami i podeszła do chłopaków, a potem stanęła na palcach, żeby wyjrzeć spoza nich i mrugnęła do mnie. Impreza była zaklepana.

Jej twarz rozjaśniła się w uśmiechu, kiedy ponad gwar tłumu wybił się fałszujący wokal. Wiedziałam z doświadczenia, że to Mike przedrzeźnia piosenkarzy z boysbandu – robił to często, od kiedy Lila i Keke puściły swoje płyty w należącym do drużyny pływackiej busie. Mike zwykle był rozpaczliwie nieśmiały i czerwienił się, kiedy tylko ktoś na niego spojrzał, ale to sprawiało, że jego dziwaczne popisy były jeszcze zabawniejsze niż w przypadku innych chłopaków z drużyny, którzy akompaniowali mu, udając orkiestrę. Dziewczyny zwykle nie były tym zachwycone, ponieważ kiedy zaczynali się wygłupiać w busie, nie dawało się przy nich rozmawiać i zostawałyśmy zakładniczkami falsetu Mike'a, dopóki nie zakrztusił się i nie przerwał występu. Trudno wyjaśnić, jaki wpływ ma na człowieka naprawdę wiele popołudni spędzonych z tymi samymi siedemnastoma osobami.

Tym razem, ponieważ nie siedzieliśmy w busie i nie wydawało się to tak irytujące, Lila roześmiała się i zatrzepotała do Mike'a rzęsami.

– O rany – powiedziała Keke i palcem wskazała mi ich z uśmiechem.

Młodsze dziewczyny tańczyły do rytmu piosenki, którą Mike wykonywał przy akompaniamencie chłopaków. Po drugiej stronie przejścia kilku werblistów z orkiestry dętej podchwyciło melodię, a trąbki zaczęły naśladować fałszowanie Mike'a. Należące do orkiestry dętej mażoretki zaczęły tańczyć, a kapelmistrz sprawiał wrażenie zdezorientowanego.

Tylko Doug wyróżniał się z drużyny pływackiej, stojąc pośrodku tańczącego tłumu ze splecionymi rękami. Żadna dziewczyna w naszej szkole nie chciała z nim chodzić z powodu tego epizodu z poprawczakiem. Był takim zabawnym gościem z czarnymi włosami, prześlicznymi oczami i parszywym charakterem, więc trzymały się od niego na dystans w obawie, że spławi je albo im nagada. W zeszłym roku krążyły plotki, że umawia się z dziewczyną z liceum w Destin, ale było tylko kwestią czasu, że ona dowie się, że był w poprawczaku. No i oczywiście przy jakiejś okazji Mike wypaplał jej wszystko i to stało się przyczyną, dla której w tym momencie Doug i Mike nie mogli na siebie patrzeć. Podsłuchałam połowę tej historii w zeszłym roku w busie. W myślach przeklinałam towarzystwo za to, że tak hałasuje i nie mogę usłyszeć reszty, ale nie chciałam się wydać wścibska, a już na pewno nie chciałam sprawiać wrażenia, jakby obchodziło mnie życie uczuciowe Douga.

Myślałam o Dougu, ale nie uświadamiałam sobie, że patrzę na niego, dopóki nie przyłapał mnie na tym i nie odwzajemnił spojrzenia. Jego wzrok był zimny, wyraźnie oczekiwał, że stchórzę i odwrócę głowę. Serce znowu zaczęło mi szybciej bić, a na rękach pojawiła się gęsia skórka. Byłam impalą podejmującą decyzję o tym, czy walczyć, czy uciekać, kiedy zbliża się do niej lew. Nie odwróciłam jednak głowy i patrzyłam prosto na niego, podczas kiedy Mike śpiewał pełen nienawiści tekst o dziewczynie, która złamała mu serce i nie była warta zachodu. Doug Fox nie był właścicielem tego stadionu, a ja nie zamierzałam okazać słabości i zachęcić go, żeby zaszkodził mojej matce. Nie zrujnuje mojego beztroskiego życia licealnego, mojej imprezy ani mojej nocy z Brandonem.

To była ostatnia rzecz, jaką pamiętałam.

– Zoey.

– Ja nie śpię! – Usiadłam prosto na tym, na czym przed chwilą leżałam. Miało miękkie siedzenie i wysokie oparcie, więc to musiała być kanapa. Czyja kanapa? Miałam nadzieję, że nikt nie zobaczył, jak zasypiam przy ludziach. Byłam kapitanem drużyny pływackiej, jedną z najważniejszych osób w szkolnej społeczności. Nie mogłam sobie tak po prostu zasypiać w towarzystwie. Poza tym nie byłam pijana, nigdy w życiu nie straciłam nad sobą z tego powodu

kontroli.

– Miałaś kraksę. – Potrzebowałam chwili, żeby rozpoznać miękki głos Douga. Brzmiało w nim lekkie napięcie, jakby był świadkiem tej kraksy i trochę się przeraził, ale teraz starał się zachować spokój. – Musisz się wydostać z samochodu.

Wydawanie poleceń nie było w stylu Douga, w odróżnieniu od wkurzania się, kiedy ktoś inny wydawał mu polecenia. Teraz jednak mówił mi, co mam zrobić, a ja zaczęłam się bać.

Siedziałam na fotelu kierowcy więc przesunęłam się w kierunku jego głosu, dobiegającego od strony pasażera. Leżał na brzuchu, połową ciała wewnątrz samochodu i zaglądał do środka. Na zewnątrz światła czyjegoś wozu rozjaśniały jego twarz, tak że wyglądała jak na prześwietlonym zdjęciu, w odcieniach bieli. Ciemne włosy opadały mu na czoło, a ukryte w cieniu oczy wydawały się czarnymi dziurami. Musiało się stać coś koszmarnego.

– Skasowałam garbusa – jęknęłam.

– Owszem – przyznał ponuro.

– A ty skasowałeś swojego dżipa?

– Wyłaź z samochodu. – Skinieniem głowy pokazał pustą przestrzeń za sobą. – Wyłaź z samochodu, Zoey.

Przesunęłam się jeszcze kawałek w jego stronę, ale okazało się, że wgnieciona deska rozdzielcza uniemożliwia mi przejście dalej. Musiałam podkulić nogi na siedzenie, a potem przesunąć się koło Douga i stanąć na ziemi.

Przewróciłam się, rozchlapując błoto.

– Tego się obawiałem – stwierdził Doug. – Nie możesz wstać?

– Mogę! – zaprotestowałam, chociaż rozsądniej było dalej leżeć. Chciałam, żeby światła samochodu, z którym się zderzyłam, nie były takie oślepiające i nie świeciły mi prosto w oczy. Długie źdźbła traw lśniły wokół nas zielenią, a z góry padały białe krople deszczu. Poza otaczającym nas niewielkim kręgiem blasku nie widziałam niczego w ciemnościach nocy.

Poczułam, że Doug podczołgał się do mnie, aż jego twarz znalazła się koło mojej. Podniósł się i objął mnie ramieniem, które po dotyku zimnej i mokrej trawy wydało mi się ciepłe. Postawił mnie na nogi i jęknął.

– Nie jestem taka gruba – powiedziałam.

– Jasne że nie jesteś. – Odniosłam wrażenie, że mówi przez zaciśnięte zęby.

– Brandon powiedział mi, że chyba od wakacji przytyłam. – Nie miał na myśli nic złego,

żartował tylko i flirtował ze mną. Od początku jesiennego sezonu zawodów schudłam trochę, ale od kiedy Brandon przysłał mi tę wiadomość we wtorek, dla pewności przestałam jeść śniadanie.

– Brandon. – Jęknął Doug, robiąc długi krok i ciągnąc mnie za sobą. – Może. – Zrobił następny krok i znowu jęknął. – Mnie. Cmoknąć. W. Brudny. Tyłek. – Pozwolił, żebym wyślizgnęła mu się z ramion na ziemię i położył się koło mnie.

Z tej odległości przez świetliste krople deszczu widziałam w ciemnościach nocy dwa parujące, wbite w siebie samochody. Jednym z nich był mój garbus, a drugi zdecydowanie nie przypominał należącego do Douga dżipa.

– Czyje to auto?

– Mike'a.

– Mike'a Abramsa? – Chyba uparłam się zrujnować naszą drużynę.

– Nic mu nie jest, ale został zakleszczony w środku. Zadzwonił pod 112, więc niedługo przyjedzie pomoc. Nie bój się.

Nie bałam się, ale teraz, kiedy o tym wspomniał, dotarła do mnie powaga sytuacji. Był środek nocy, padało, miałam zderzenie czołowe, a Doug na pewno został ranny, bo inaczej nie leżałby na trawie podczas burzy.

– Doug, strasznie mi przykro.

– Przykro? To nie twoja wina. Nie pamiętasz, co się stało? Ty i Mike jednocześnie skręciliście, żeby wyminąć jelenia, który wyskoczył na drogę.

Nie pamiętałam żadnego jelenia.

– Jeleniowi nic nie jest?

– Chrzanić jelenia. Już wszystko dobrze. – Ostrożnie przyciągnął mnie do siebie i pokonał mój opór; wreszcie położyłam się z głową na jego piersi.

To było całkowicie niewinne, ale chociaż Doug pocieszał mnie po prostu po kraksie samochodowej, wiedziałam, że Brandonowi się to nie spodoba. Nie mogłam jednak nic zrobić, bo wirowało mi w głowie. Moja ręka natrafiła na T-shirt Douga i ścisnęła garść materiału, żeby powstrzymać mnie przed wypadnięciem przez krawędź Ziemi. Wtuliłam nos w jego ciepłą pierś i poczułam słaby zapach chloru.

Pogładził moje włosy, które uciekły z upiętego koczka. Głaskał je od nasady aż do leżących na ramionach końcówek, stanowczo, obiema rękami. Sama nie wiedziałam dotąd, że chciałabym, aby Brandon mnie tak dotykał. Zalśniła błyskawica, warknął grzmot, a stłumiony

szum deszczu stał się głośniejszy.

Doug powoli wciągnął przez zęby powietrze i równie powoli je wypuścił. W pierwszej chwili pomyślałam, że robi ćwiczenia oddechowe, jakich uczyliśmy się na treningach, i zmierzałam zażartować, że mimo tego deszczu nie ma tu jeszcze dość wody, żebyśmy mogli popływać. Kiedy otworzyłam usta, żeby powiedzieć to do jego klatki piersiowej, poczułam przechodzący go dreszcz. Na pewno kręciło mu się w głowie tak samo jak mnie i starał się opanować, chociaż podobnie jak ja potrzebował teraz pociechy. Wsunęłam mu dłoń w przemoczone włosy. Jego ręka masowała mój kark, a pierś unosiła się i opadała pode mną jak fale, na których pływałam w oceanie.

Musiało minąć trochę czasu, bo policja nie mogła zmaterializować się z powietrza. W jednym uchu wyła mi syrena, w drugim słyszałam bicie serca Douga i echo jego głosu, kiedy rozmawiał ze stojącym nad nami policjantem. Nie próbowałam na nich patrzeć, bo błękitne światła były zbyt jaskrawe. Zacisnęłam mocniej oczy.

– Uderzyła się w głowę – powiedział Doug.

– Nie uderzyłam się w głowę – poprawiłam go. Nie pamiętałam, żebym o coś uderzała.

– Uderzyła się w głowę – powtórzył Doug. – A ja mam złamaną nogę.

– Rany! – Spróbowałam się od niego odsunąć. Wiedziałam, że musi być ranny, a mimo to leżałam na nim, jakbym potrzebowała przytulania, chociaż przecież nic mi nie było. Jednakże Doug zacisnął ręce i nie pozwolił mi się ruszyć. No dobrze, niech tak będzie. Nadal kręciło mi się w głowie, a Doug był ciepły jak kołdra.

– No to skąd się tu wzięliście? – zapytał policjant. Otworzyłam jedno oko, ale z powodu świecących od tyłu reflektorów i migających świateł nie zobaczyłam jego twarzy. – Przyniosłeś ją tutaj mimo złamanej nogi?

– Tak jakoś wyszło – mruknął Doug, gładząc palcami moje mokre włosy.

Oprzytomniałam, kiedy policjant zapytał:

– A po jaką cholerę?!

Ton jego głosu i słowa nie brzmiały oficjalnie i nie przypominały tego, co powinien mówić policjant. To był brat Douga, Cody Fox.

– Boże, Doug – powiedział. – Założę się, że kompletnie niepotrzebnie zrujnowałeś sobie nogę.

– Musiałem ją zabrać na bezpieczną odległość, na wypadek, gdyby samochód miał

wybuchnąć – warknął Doug. – Możesz się zamknąć i zająć swoimi obowiązkami? Wyciągnij Mike'a z tej jego mazdy, zanim się zapali, dobra?

– Dureń – odparł Cody Fox. – Samochody nie wybuchają tak od razu.

Roześmiałam się.

– Doug, jesteś prawdziwym bohaterem. – Miałam nadzieję, że nie poczuł się dotknięty, więc przytuliłam go mocniej i szepnęłam mu do ucha – Doceniam to, co zrobiłeś.

Nie jestem pewna, czy także się roześmiał, ale odwzajemnił uścisk i nie zabrał dłoni z moich włosów. Chichocząc, zapadłam w sen.

4

– Zoey.

– Ja nie śpię! – Usiadłam na łóżku i zamrugałam z powodu bólu głowy i światła dnia sączącego się przez okna.

– Przyszedł twój chłopak – poinformowała mnie miękko Ashley. Jej głos był niemal matczyny, gdyby nie to, że trudno o matczyne uczucia ze strony laski starszej ode mnie zaledwie o siedem lat. – Lepiej się czujesz?

Skinęłam głową, chociaż miałam wrażenie, że mózg przelewa mi się w czaszce. Powrócił pulsujący ból i wspomnienie kraksy. Rzeczywiście musiałam się uderzyć w głowę, tak jak powiedział Doug. Gdzie są leki przeciwbólowe? Na szafce przy łóżku nie było żadnej fiolki.

– Ashley? – zawołałam, ale spóźniłam się. Zobaczyłam tylko długą opaloną nogę znikającą za drzwiami sypialni.

No cóż, tabletki przeciwbólowe mogły zaczekać. Brandon przyszedł z wizytą, a ja powinnam jak najlepiej wykorzystać ten czas, zanim będę musiała jechać na popołudniowe zawody pływackie.

Zwlekłam się z łóżka z pękającą głową i wąskimi jak szparki oczami. Spałam w szkłach kontaktowych i w mokrym ubraniu, które teraz, pod wpływem klimatyzacji, zrobiło się zimne i lepkie. Wszystko było dalej wilgotne: dżinsy, bielizna, bluzka. Jasne, że mój tata wolał trzymać dystans, a Ashley była obcą dwudziestoczterolatką mieszkającą w moim domu, ale można by oczekiwać, że ktoś uzna, iż nie powinnam kłaść się do łóżka w szkłach kontaktowych i mokrych ciuchach.

Chwiejnie dotarłam do łazienki, wydłubałam z oczu szkła kontaktowe i umyłam zęby, żeby oszczędzić Brandonowi mojego porannego oddechu. Zamarłam w połowie ruchu, kiedy zobaczyłam przedziwny ślad na czole. Z wystającą z zapienionych ust szczoteczką wygrzebałam z szuflady okulary, a potem pochyliłam się do lustra, żeby się przyjrzeć dokładniej. Ślad miał kształt trzech boków prostokąta: górnego, bocznego i dolnego. Zielony na środku linii, na krawędziach przechodził w brązowy i fioletowy, zupełnie jakby moja głowa przetrwała bliskie spotkanie z lusterkiem wstecznym garbusa.

Przeniosłam wzrok z geometrycznego sińca na uszy, najpierw lewe, a potem prawe. Dotknęłam pustych dziurek – nie pamiętałam, żebym zdejmowała diamentowe kolczyki, które rodzice podarowali mi w styczniu na siedemnaste urodziny.

Skoro już o tym mowa, nie pamiętałam, co się wydarzyło pomiędzy końcówką wczorajszego meczu futbolowego a samą kraksą.

Ani też jak przeniosłam się z miejsca wypadku do łóżka.

Jednakże czekał na mnie Brandon, który na pewno to wiedział.

Wypłukałam pastę do zębów, ochlapałam twarz wodą i rozpaczliwie spróbowałam zaczesać włosy na czoło, żeby ukryć sińca. Nie miały zamiaru współpracować i układały się gładko na boki, zostawiając środek odkryty, ale narastająca panika z powodu zapomnianego wieczora sprawiła, że prawie nie obchodziło mnie, jak wyglądam. Nie próbowałam nawet ukryć przed Brandonem, że noszę okulary. W zimnych dżinsach poczłapałam boso do salonu.

Na kanapie siedział Doug.

Zatrzymałam się jak wryta i rozejrzałam po ogromnym pokoju wykładanym boazerią. Ani śladu Brandona. Tylko Doug. Niemożliwe, żeby Ashley się pomyliła i nazwała Douga moim chłopakiem, skoro sama przyjmowała Brandona do pracy w Akwaparku Clyde'a, a kiedy we wtorek powiedziałam jej, że z nim chodzę, przypomniała go sobie i nawet przyznała, że jest przystojny. Nie zmyślam, nie jestem aż tak stuknięta.

Doug gapił się na szklany dach, bardzo popularny w nowszych rezydencjach przy plaży. Zapewne wydawał mu się imponujący, biorąc pod uwagę, że on, podobnie jak większość ludzi z liceum, mieszkał kilka kilometrów w głębi lądu, gdzie domy były tańsze.

Jego oczy, intensywnie zielone nawet w półmroku pokoju, spoczęły na mnie. Zerwał się na nogi jak elegancki dżentelmen z Południa, tyle że o kulach i z usztywniaczem na nodze. Stracił równowagę, zachwiał się do przodu i w ostatniej chwili podparł się kulą.

– Siadaj! – rzuciłam i podbiegłam do niego. W pierwszej chwili chciałam zmusić go, żeby usiadł, naciskając jego ramiona, ale zawahałam się. Nie wiedziałam, na ile uszkodzona jest noga w usztywniaczu i nie chciałam sprawić mu bólu. Moja dłoń zatrzymała się przy jego piersi.

Kula odbiła się od kanapy i upadła z brzękiem na drewniany parkiet, kiedy Doug pochylił się, żeby mnie objąć. Podeszłam bliżej, żeby nie upadł, ale nie miałam pojęcia, dlaczego tak się uparł, żeby mnie przytulać. Czy to było warte ryzykowania zdrowia i drugiej nogi? Może uznał, że tego potrzebuję, bo oboje mieliśmy wypadek i przeżyliśmy tę samą traumę. Tak naprawdę nie

pamiętałam, czy było w tym coś traumatycznego, ale logika podpowiadała, że kraksa to traumatyczne przeżycie i powinniśmy się przytulić.

Otoczył mnie ramionami, więc objęłam go w pasie, starając się z całych sił podtrzymać go, kiedy zachwiał się na jednej nodze. Poradził sobie z tym problemem, przesuwając środek ciężkości w dół. Położył mi ręce na siedzeniu i przycisnął twarz do mojej szyi.

Brandonowi by się to nie spodobało.

Tacie także mogłoby się to nie spodobać. Kamery już nagrywały wszystko, co działo się w domu, więc kiedy później zaloguje się do internetu, będzie mógł zobaczyć na filmie, co też ja i Doug robiliśmy.

Niewątpliwie zamierzaliśmy coś zrobić. Ciepłe dłonie wślizgnęły się pod moją bluzkę, a koniuszki palców przycisnęły moje plecy tuż nad krawędzią dżinsów. Przesunął ustami po mojej szyi, a ta pieszczota w każdej chwili mogła się przemienić w pocałunek.

Najdziwniejsze ze wszystkiego było to, że przylgnęłam do niego, przyciskając swoją pierś do jego piersi i unosząc się na palcach, żeby było mu wygodniej oprzeć dłonie na moich plecach. Przechyliłam głowę, umożliwiając mu lepszy dostęp do szyi. Ten chłopak zeszłej nocy uratował mi życie, a przynajmniej miał zamiar to zrobić.

Ten sam chłopak kilka godzin przed kraksą, podczas meczu futbolowego, patrzył na mnie lodowato, nazwał mnie rozpieszczoną księżniczką i powiedział, że gówno obchodzę mojego chłopaka. Zupełnia jakby wiedział dokładnie, w jaki sposób może mnie najgłębiej zranić.

Kiedy wargi Douga musnęły moją szyję, sprawiając, że przez całą moją skórę przemknął impuls elektryczny, odsunęłam się od niego. Przesunął ręce na moją talię po bokach, żeby przytrzymać mnie w miejscu, a miałam ochotę pozwolić mu na to i sprawdzić, co zamierzał zrobić z moją szyją. To wszystko było dziwaczne i bez sensu.

– Mój tata nas zobaczy – skrzeknęłam, a kiedy Doug spojrzał na mnie, skinieniem głowy wskazałam kamerę w kącie pod sufitem.

– No to wyjdźmy z zasięgu – powiedział Doug do kamery.

Spojrzałam na jego podbródek – ogolił się od wczorajszego wieczoru – i stwierdziłam, że sama mam ochotę pocałować go w szyję. Co by oznaczało, że zdradzam Brandona. Chociaż ogarniało mnie pragnienie poddania się impulsowi i całowania z Dougiem, ta myśl podziałała jak zimny prysznic.

– Usiądźmy – powtórzyłam.

– Jasne, wybacz. – Doug usiadł na kanapie i wyciągnął do mnie ręce, więc klapnęłam koło niego. Położył dłoń na moim czole nad okularami, odgarnął kosmyki włosów i przesunął kciukiem po siniaku.

Może pomyślał, że chciałam usiąść, żeby zejść z pola widzenia kamery. Z jakiegoś powodu uparł się, żeby mnie dotykać. Czułam się zupełnie dziwacznie i do tego miałam wrażenie, jakby wewnątrz mojej głowy obijała się piłka golfowa.

– Kamery są w całym domu – wyjaśniłam, wskazując kolejną przy drzwiach do kuchni. – Dzisiaj tata wyjeżdża na tydzień na Hawaje, a ja dopiero w styczniu skończę osiemnaście lat, więc uznał, że nie może mnie zostawiać samej na tak długo, skoro nie jestem jeszcze pełnoletnia. Dlatego zamontował te kamery w charakterze opiekunek do dziecka.

Doug wyraźnie starał się wybadać granice mojej cierpliwości. Jego palce przesunęły się na moje ucho, a potem wsunęły we włosy z tyłu głowy, zwykle gładkie i proste, a teraz rozpaczliwie skołtunione z powodu snu i deszczu. Nie przeszkadzało mu to. Gładząc je, wyszeptał:

– A w twojej sypialni?

– W sypialni nie ma kamer, ale jedna jest ustawiona na drzwi, żeby tata mógł zobaczyć, czy nie wchodzi tam ktoś poza mną.

Mój tata nie był zboczeńcem. No dobra, może był, skoro przeleciał dwudziestoczterolatkę, ale w każdym razie nie miał zboczeń na moim punkcie. W tym momencie stopniowo zaczęłam sobie uświadamiać, do czego zmierza Doug. Chciał się znaleźć w mojej sypialni razem ze mną.

Powinnam być wściekła, ale nie byłam. Gapiłam się na niego, zastanawiając się, co na litość boską sprawiło, że zaczął mnie tak pociągać, i mrugałam za każdym razem, kiedy piłka golfowa odbiła się wewnątrz mojej czaszki.

– Szlag – rzucił, jakby był rozczarowany tym, że nie możemy się razem przekraść do mojej sypialni. Zupełnie jakby od początku nie był to skrajnie dziwaczny pomysł. – Ale twoja siostra wygląda, jakby była spoko. Nie zostaje z tobą, skoro tata wyjeżdża?

Roześmiałam się, a głowa rozbolała mnie jeszcze gorzej.

– Ashley? To jest dziewczyna taty. Mieszka tutaj.

– Jasne. – Ręka Douga znieruchomiała w moich włosach.

– Ale tata zamierza wziąć pełną odpowiedzialność za swoje czyny. W przyszłą środę,

dokładnie o ósmej wieczorem, Ashley zostanie moją macochą. Obliczyła dla mnie różnicę czasu między Florydą a O'ahu, żebym mogła być z nimi myślami. Nie mogę się doczekać.

Doug uniósł brwi.

– Czy to był sarkazm? Ty nie jesteś zdolna do sarkazmu. – Wyplątał palce z moich włosów i położył mi rękę na wilgotnych dżinsach na kolanie. Ciepło jego ciała przeniknęło przez materiał i sprawiło, że skóra znowu mnie zamrowiła. – Obudziłem cię, prawda? Chciałem sprawdzić, czy wszystko w porządku. Jak się czujesz? – Popatrzył mi prosto w oczy.

Nie byłam pewna, jak na to odpowiedzieć, więc sama zapytałam:

– A ty?

Wyciągnął nogę z usztywniaczem i popatrzył na nią smętnie.

– To tylko kość strzałkowa, ta mniejsza. Powiedzieli mi, że opiera się na niej tylko dziesięć procent ciężaru ciała.

– To świetnie – odetchnęłam i poczułam się trochę mniej winna. – Dlatego masz usztywniacz zamiast gipsu?

– Nie, założyli go tylko do czasu, aż zejdzie opuchlizna, za kilka dni wsadzą mnie w gips. Powinni go zdjąć po sześciu tygodniach.

Przeliczyłam w myślach dni.

– Sześć tygodni! To będzie na kilka dni przed zawodami stanowymi!

Dobry wynik na zawodach stanowych był dla Douga jedyną szansą zdobycia stypendium sportowego na uniwersytecie.

Wzruszył ramionami, ale zobaczyłam, że napiął mięśnie od barku aż do dłoni na moim kolanie.

– Czy ty rozwaliłeś sobie tę nogę dodatkowo, wyciągając mnie z samochodu? – zapytałam.

Potrząsnął głową, nie patrząc na mnie, więc wiedziałam, że moje domysły były prawdziwe.

– A, Mike'owi nic nie jest. Nie zabrali go nawet do szpitala.

– A co z jeleniem?

Uśmiechnął się i ścisnął moje kolano, a ja znowu pomyślałam o tym, jak dziwaczne jest to, że Doug dotyka mnie w taki sposób. Zatonęłam jednak w jego zielonych oczach, wokół których pojawiły się drobne zmarszczki, kiedy się uśmiechnął.

– Ty i ten twój zakichany jeleń. Ty i Mike ominęliście go i zderzyliście się ze sobą.

Pochylił się i potarł mocno moje kolano, jakby chciał mi zrobić masaż. Miałam wrażenie, że iskierki elektryczności przemknęły mi po udzie.

– Tutaj, przy plaży, nie powinny nam zagrażać zabójcze przeżuwacze – powiedział. – Możemy pozderzać się tutaj, ha ha ha. – To było coś, co widziałam po raz pierwszy: niepewny Doug. Bezustannie żartował, ale nigdy nie wyglądał przy tym na zdenerwowanego. – Później, jeśli się poczujesz lepiej, możemy coś przekąsić, pójść na film i potem się gdzieś wybrać. – Uniósł brwi, jakby w słowach „gdzieś się wybrać" kryło się coś więcej.

Doszłam do wniosku, że ma jakiś tik nerwowy, którego wcześniej nie zauważyłam. Od pierwszej klasy liceum prawie z nim nie rozmawiałam, jeśli nie liczyć zeszłego tygodnia, kiedy nasze dialogi wyglądały tak:

Ja: Spóźniłeś się na trening.

Doug: Nie jesteś moim szefem.

Z kolei we wcześniejszych latach, zanim zapisaliśmy się do drużyny pływackiej, nasze rozmowy ograniczały się do:

Ja: Przestań ode mnie ściągać na matmie.

Doug: Masz strasznie wysokie mniemanie o sobie, panno Komendantko.

– Nie mogę prowadzić, dopóki nie zdejmą mi gipsu – ciągnął. – Możesz wziąć mojego dżipa. Głupio mi, że proszę cię, żebyś była moim kierowcą, ale naprawdę chciałem się z tobą zobaczyć. Ale możemy zostać tutaj i pooglądać telewizję, jeśli nie masz ochoty się ruszać. Zoey?

W jego głosie zabrzmiała troska, ponieważ zamknęłam jedno oko z powodu pulsowania w głowie. Dzisiaj rano miałam pewne problemy z przyswajaniem informacji, ale w końcu zaczęłam rozumieć. Ostatnie dwanaście godzin było dziwne, ale teraz robiło się jeszcze dziwaczniej, ponieważ Doug Fox chciał się ze mną umówić.

Coś tu nie pasowało, więc spróbowałam zebrać więcej informacji. Przycisnęłam palce do brwi ponad okularami, żeby powstrzymać mózg przed wylaniem się na obicie kanapy, i zapytałam:

– Skoro nie możesz prowadzić, to jak tu przyjechałeś?

Czułam się parszywie, bo Doug praktycznie zniweczył swoje szanse na zawodach stanowych, ratując mi życie (albo i nie). Czułam się prawie tak samo winna z powodu tego, że nie mógł teraz prowadzić. Większość interesujących miejsc w naszym mieście zlokalizowano

w pobliżu plaży, żeby turyści w lecie mieli do nich blisko, ale ponieważ domy i apartamenty nad oceanem były koszmarnie drogie, osiedla mieszkalne na ogół znajdowały się kilka kilometrów w głębi lądu, gdzie ziemia była tańsza. Tam także ulokowało się centrum miasta i nasze liceum. Chociaż w sezonie lokalna populacja powiększała się o tysiące turystów, we wrześniu, po ich wyjeździe, miasto stawało się niewielkie – zdecydowanie za małe, żeby opłacało się w nim utrzymywać transport publiczny. Do dyspozycji nie było ani autobusów, ani pociągu, ani taksówek, więc jeśli Doug nie mógł prowadzić, był uziemiony.

– Brat mnie przywiózł – wyjaśnił Doug.

Zerwałam się, strącając jego rękę z kolana, przeszłam przez pokój i otworzyłam ciężkie drzwi frontowe.

Weranda wychodziła na ogród, który zaprojektował wynajęty przez mamę specjalista, obsadzając go lokalnymi trawami i kwitnącymi pnączami, mogącymi wytrzymać w gorącym klimacie. Sześć pobliskich domów miało podobne werandy i ogrody zbiegające się wokół wspólnego parkingu, wyłożonego miejscowym kamieniem. Na jego środku stał pickup, którego widywałam w mieście, a przez okno od strony pasażera wystawały gołe męskie stopy. Spodziewałam się wozu policyjnego, ale widocznie po ciężkiej nocy spędzonej na oględzinach miejsca wypadku młodszego brata i poszukiwaniu zbrodniczych jeleni, Cody Fox miał dzisiaj wolne.

Nagle, gapiąc się na pickupa, zaczęłam rozumieć wszystkie te problemy, które obijały mi się w głowie jak piłka golfowa. Zeszłej nocy Doug wyciągnął mnie z auta i poczuł się jak bohater ratujący bezradną dziewicę. Potem leżałam na nim podczas burzy, tuliłam się do niego i pozwalałam, żeby wkładał mi rękę we włosy. A on wziął to wszystko na serio, chociaż musiało się to dziać zaledwie kilka godzin po tym, jak zapewne uprawiałam po raz drugi seks z Brandonem.

Scenariusz alternatywny był tak okropny, że nie odważałam się nad nim zastanawiać. Może zaproszenie na randkę było rodzajem szantażu ze strony Douga? Był dla mnie podejrzanie uprzejmy po tym, jak mój tata groził jego bratu, a rzeczony brat siedział teraz w pickupie na środku parkingu. Przyjechał pod nasz dom i wietrzył nogi w oceanicznej bryzie, jakby chciał powiedzieć: „Wiem wszystko o twojej matce”.

Drzwi zatrzasnęły się za mną i dopiero w tym momencie uświadomiłam sobie, że zostawiłam je otwarte. Doug i ja staliśmy w bańce klimatyzowanego chłodu rozwiewającej się

pod wpływem gorącego powietrza. Jego palce nakreśliły literę Z na moich plecach – za każdym razem znajdował sobie jakieś dziwne miejsce, żeby ich dotknąć. Tym razem postanowiłam zachować chłodny umysł.

Odwróciłam się do niego, ale nie cofnął ręki, więc jego palce przesunęły się poprzez ramię na piersi, sprawiając, że przeszedł mnie dreszcz. Kiedy na niego spojrzałam, jego ręka zatrzymała się na moim sercu.

Tego już było za wiele. Nie chciałam zrujnować dopiero co rozpoczętego związku z Brandonem, a jeśli Doug naprawdę miał jakiś obłąkańczy pomysł z szantażem, może go jeszcze raz przemyśli, kiedy mu przypomnę, z kim chodzę.

Złapałam go za rękę, pociągnęłam w dół i ścisnęłam.

– Doug, nie chcę ci sprawiać przykrości, ale moim chłopakiem jest Brandon.

Oczywiście odtrącając Douga, dawałam mu kolejny powód, żeby mnie znienawidził i żeby zemścił się na mnie, rozpowiadając po całym mieście o mojej matce. Miałam płonną nadzieję, że choć raz w życiu zachowa się rozsądnie. Spuściłam spojrzenie na nasze splecione ręce i wbiłam wzrok w kosztowną, sztucznie postarzaną podłogę werandy.

Mama powtarzała mi, że jeśli chcę zachować kontrolę nad sytuacją, powinnam patrzeć ludziom w oczy, szczególnie gdy rozmawiam z mężczyzną.

Bałam się tego, co zobaczę na twarzy Douga, ale zmusiłam się do oderwanie wzroku od gumowej końcówki kuli, opalonej lewej stopy w zniszczonym skórzanym klapku i złamanej nogi, którą trzymał ostrożnie, nie dotykając ziemi. Przesunęłam spojrzeniem po luźnych w talii szortach – najwyraźniej tak samo jak ja schudł, od kiedy zaczął się sezon na zawody pływackie. Spod szortów wyglądała szara tasiemka majtek, a T-shirt z logo uniwersyteckim był tak stary i zniszczony, że ciemnobordowy kolor zamienił się w wątpliwy odcień różu.

W końcu zobaczyłam ogoloną szczękę zaciśniętą ze złości i gniewne oczy. Patrzył na mnie tak samo zimno, jak wczoraj podczas meczu.

Pospiesznie wypuściłam jego rękę.

Wziął głęboki oddech, jego pierś rozszerzyła się, a szerokie ramiona uniosły. Wypuścił powietrze przez nos, a z jego oczu zniknęła wściekłość. Skinął głową.

– Uważasz, że musisz oficjalnie zrywać z Brandonem? Chcesz mu osobiście powiedzieć, że wszystko skończone? Znaczy, nie mam nic przeciwko, ale nie zamierzasz się z nim chyba umawiać na dzisiaj? Nie musisz się z nim umawiać, żeby z nim zerwać.

– Nie zamierzam z nim zrywać. – Weranda znajdowała się w cieniu, ale nawet słońce na parkingu wydawało mi się za jasne i sprawiło, że głowa zaczęła mi pulsować. – Doug, Brandon jest moim chłopakiem. Cieszę się, że czujesz się dobrze. Cieszę się, że Mike'owi nic się nie stało. Jestem ci wdzięczna za to, że mnie wyciągnąłeś z samochodu, ale jestem dziewczyną Brandona.

– Nie rozumiem – stwierdził zimno Doug.

– Nie wiem, jak mogłabym to wyrazić jaśniej. – Piłka golfowa w mojej głowie zamieniła się w kulę bilardową. – Zeszła noc nie zmieni tego, że nie cierpisz mnie od początku liceum.

Cofnął się i wsunął rączki kul pod ramiona.

– To nieprawda – odparł niewinnie, choć niewykluczone, że to znowu był sarkazm. Nie mogłam tego stwierdzić, ponieważ w głowie zamiast kuli bilardowej miałam już kulę do kręgli.

– Wczoraj na meczu nabijałeś się ze mnie przy chłopakach z drużyny – przypomniałam.

– Kiedy? To nieprawda.

Sprawiał wrażenie tak pewnego siebie, że zaczęłam się sama nad tym zastanawiać. Tak naprawdę nie słyszałam, żeby chłopaki z drużyny nabijali się ze mnie. Byłam jednak pewna czegoś innego.

– Powiedziałeś mi, że jestem rozpieszczoną księżniczką!

Spojrzał na mnie zdumiony.

– Już cię za to przeprosiłem.

Nie pamiętałam, żeby mnie przepraszał. Na odbijającej się od mojej czaszki kuli do kręgli pojawił się napis *uszkodzenie mózgu.*

– Słuchaj, serio głowa mi pęka. Dzięki, że wpadłeś. – Cofnęłam się o krok, żeby zrobić mu przejście.

Jeszcze przez chwilę patrzył na mnie tymi swoimi prześlicznymi oczami, niczego nie rozumiejąc.

– Gdybym nie był dalej naćpany tym, co mi dali dożylnie w szpitalu, to chyba bym się na ciebie naprawdę wściekł – powiedział w końcu.

– To zdaje się nic nowego? – W tym momencie uświadomiłam sobie, co jest nowe. Nieporozumienie z Dougiem mogło nie tylko pogorszyć jeszcze nasze relacje, ale także zniszczyć mój związek z Brandonem. – Boże, nie powiedziałeś chyba nikomu o zeszłej nocy, prawda?

– Nie miałem czasu.

– To nie mów! – pisnęłam. – Doug, nie możesz powiedzieć nic Brandonowi. Obiecaj mi, że poprosisz Mike'a i swojego brata, żeby nie pisnęli nikomu ani słowa.

Brandon był luzakiem, ale nie mogłam oczekiwać, że zrozumie, co robiłam z Dougiem na trawie zeszłej nocy, biorąc pod uwagę, że sama tego nie rozumiałam. Nie mogłam go stracić tylko dlatego, że Doug wyciągnął mnie z rozbitego samochodu.

– Dobra. – Doug przekuśtykał przez werandę i zszedł o jeden stopień. Mimo wysokiego wzrostu był jednym z najzwinniejszych chłopaków, jakich znałam, dlatego zdumiewającym widokiem było to, że nie trafił kulą w następny schodek i poleciał do przodu.

Rzuciłam się, żeby go złapać, ale zdołał się w porę podeprzeć na drugiej kuli, więc moja ręka na jego ramieniu okazała się niepotrzebna. I tak był zresztą znacznie ode mnie cięższy, więc nie zdołałabym go uchronić przed upadkiem w trawę. Oświetlony słońcem, odsunął się ode mnie i ruszył przez parking, nie oglądając się za siebie.

Omal znowu nie podbiegłam, żeby mu pomóc, kiedy z trudem próbował otworzyć drzwi pickupa, balansując na jednej nodze i jednej kuli. Bose stopy zniknęły z okna, a Cody Fox przechylił się przez siedzenie, żeby wpuścić brata do samochodu. Doug rzucił kule na pakę, podskoczył kilka razy i wsiadł do pickupa, krzywiąc się, kiedy wciągał za sobą złamaną nogę. Nie obejrzał się na mnie. Cody Fox potrząsnął głową, popatrzył do tyłu, żeby wykręcić, a potem ruszył do przodu i ostro, w stylu niepasującym do policjanta, skręcił w drogę dojazdową.

Kiedy tylko pickup zniknął z pola widzenia, rzuciłam się do środka i wróciłam biegiem do łazienki, żeby jeszcze raz poszukać w szafkach przepisanych mi środków przeciwbólowych. Niczego nie znalazłam, a nie wchodziło w grę, żeby się gdzieś zgubiły. Dopiero co się tu wprowadziłam i utrzymywałam pokój oraz łazienkę w idealnym porządku, żeby niczego nie szukać.

Opadłam na łóżko, sięgnęłam po leżącą na szafce komórkę i przez moment trzymałam ją na kolanach grzbietem do góry, modląc się w myślach. Potrzebowałam teraz matki, a jeśli po meczu nie patrzyłam na komórkę, to po raz pierwszy czekałam tak długo, żeby sprawdzić, czy nie ma od niej wiadomości. Zacisnęłam kciuk i odwróciłam komórkę.

Nic. Dalej byłam sama.

Skierowałam się do basenu, żeby się czegoś dowiedzieć. Kiedy rodzice kilka lat temu budowali ten dom, powiedziałam – a mama zgodziła się ze mną – że nie ma sensu robić basenu z widokiem na ocean. Czy sam ocean nie mógłby nam wystarczyć? Czy nie dla niego ludzie

przyjeżdżali na wakacje na Florydę? Basen przy domu nad morzem był równie absurdalny jak tematyczne restauracje w mieście urządzone w stylu Jamajki, Tahiti czy Kalifornii – innych miejsc nad morzem, jakby to miejsce, które już mieliśmy nad morzem, było w czymkolwiek gorsze. Założę się, że na Jamajce, Tahiti i w Kalifornii można było znaleźć restauracje udające Florydę. Równie absurdalne było to, że mój tata i Ashley mieszkali w domu nad morzem, ale lecieli na Hawaje, żeby się pobrać.

Mama powiedziała mi jednak, że osoby, które wychowywały się w dostatku, takie jak ona i ja, nie dbają o demonstrowanie innym swojego statusu materialnego, ale dla osób, które nie pochodzą z zamożnej rodziny, takich jak mój tata, ma to ogromne znaczenie. Wszystkie domy w okolicy miały basen z widokiem na ocean, więc tata także musiał taki zamówić. Musiał mieć także mercedesa, roleksa, telewizor plazmowy zajmujący całą ścianę w sypialni, kochankę, nieślubne dziecko oraz rozwód. A teraz jeszcze ślub na Hawajach i żonę, którą będzie mógł szpanować przed kolegami.

– Cześć! – zaświergotała radośnie Ashley, kiedy dowlekłam się do tylnych drzwi. Ona i tata, ubrani w identyczne szlafroki, wyciągali się na wyścielanych leżakach w cieniu pod palmami rosnącymi w donicach. Osłaniające basen ściany tłumiły prawie całkowicie szum oceanu, choć tata specjalnie przeprowadził się do domu tuż przy plaży. Tata zgasił papieros.

– Cześć! – zaświergotałam jeszcze radośniej. Zazwyczaj starałam się nie zadzierać z nią, żeby nie zachowywać się jak rozpieszczona księżniczka, za jaką uważał mnie tata, jednak tak radosne powitanie kogoś, kto właśnie miał wypadek samochodowy, zasługiwało na taką reakcję. Doug miał rację, w ciągu jednej nocy nauczyłam się sarkazmu. Chyba że to była tylko migrena. Usiadłam na leżaku obok taty.

Ashley, nadal uśmiechając się do mnie, wzięła go za rękę, a on zaczął masować kciukiem jej palce. Zupełnie jakbym stanowiła dla nich zagrożenie, wobec którego musieli zademonstrować solidarność.

Nie obchodziło mnie to, ponieważ głowa mi pękała.

– Gdzie są moje środki przeciwbólowe?

Popatrzyli na siebie, a w każdym razie zwrócili ku sobie głowy, ponieważ nie widziałam ich oczu schowanych za dobranymi do pary markowymi okularami. Potem znowu spojrzeli na mnie.

– W szpitalu niczego ci nie przepisali – stwierdził ojciec. – Powiedzieli, żebyś nie brała

niczego mocniejszego od paracetamolu, bo to mogłoby zamaskować objawy w przypadku, gdyby coś poważniejszego działo się z twoją głową. Powtórzyli ci to chyba ze cztery razy! – Sprawiał wrażenie wściekłego, a ja zrozumiałam przyczynę, kiedy warknął do Ashley – I tyle było tych Hawajów! Musimy ją znowu zawieźć do szpitala, a w stronę Florydy idzie kolejny huragan. Diabli wiedzą, ile trzeba będzie czekać, jeśli nie zabierzemy się tym lotem.

Odwrócił się do mnie, a ja zauważyłam, jak bardzo jest przystojny, męski, wysoki i opalony.

– Lepiej, żeby się okazało, że naprawdę masz tę cholerną amnezję – powiedział.

Nie byłam pewna do czego zmierza, ponieważ ból głowy sprawił, że łzy napłynęły mi do oczu. Pomimo pulsowania w czaszce zaczęłam rozumieć, że chyba mam kłopoty.

– Co takiego?

Puścił rękę Ashley, pochylił się ze skrzypnięciem leżaka i zaczął wyliczać na długich, trzęsących się palcach przewiny wobec niego.

– Ashley i ja od dawna planowaliśmy tę podróż. – Pierwszy palec. – A twoja matka wybrała sobie akurat ten tydzień na załamanie. – Drugi palec. – Ty rozwaliłaś auto na dzień przed naszym wyjazdem. – Trzeci palec. – A teraz się okazuje, że masz amnezję? – Przysunął wyciągnięty mały palec do mojej twarzy. – Skoro tak, to zawiozę cię do szpitala. – Zacisnął dłoń w pięść. – Ale przysięgam na wszystkie świętości, że dopilnuję, żeby zamknęli cię w wariatkowie razem z twoją matką.

5

W myślach wróciłam do sypialni matki, ale zamiast próbować wszystko ogarnąć, siedziałam tylko bezradnie z ręką przyciśniętą do pulsującego czoła i patrzyłam, jak mama po cichutku umiera.

Ashley potrząsnęła głową i przewróciła oczami, jakby mój tata powiedział po prostu coś niemądrego. Jakby to, co mi właśnie oznajmił, mogło uchodzić za zwykłą uwagę, jaką niecierpliwie i nierozsądnie rzucił do swojej córki, całkowicie usprawiedliwioną, ponieważ okropnie stresował się myślą o planowanym urlopie na Hawajach.

Ashley wzięła tatę za rękę i odezwała się kojącym, matczynym głosem, który zupełnie mi się nie podobał.

– Clyde, w szpitalu powiedzieli, że uderzenie w głowę bardzo często powoduje czasową dezorientację. Mówili, że może sobie nie przypomnieć wydarzeń tamtej nocy, a jeśli tak, to oni niczego na to nie poradzą. – Popatrzyła na mnie. – Nie pamiętasz, co się działo wczoraj?

– No nie, oczywiście że pamiętam – skłamałam. Zabrzmiało to jakoś uroczyście, więc odchrząknęłam. – Strasznie mnie boli głowa, więc miałam nadzieję, że pielęgniarka się zlitowała i kiedy wychodziliśmy, dała wam jakieś tabletki.

– Przykro mi. – Ashley zrobiła groteskowo zbolałą minę, wysuwając dolną wargę. – Pielęgniarki zajmowały się twoim chłopakiem.

– Dougiem? – Złośliwy duszek w mojej głowie dał sobie spokój z coraz większymi kulami i zaczął tłuc mnie od środka w czaszkę kijem bejsbolowym. – Znasz chyba mojego chłopaka, Brandona. Pracował z nami w akwaparku przez całe lato, sama go zatrudniałaś.

– Ahaaaa. – Ashley wymieniła z tatą kolejne spojrzenia ukryte za ciemnymi okularami. – Myśleliśmy, że ze sobą chodzicie, biorąc pod uwagę, jak zachowywaliście się wczoraj.

– Jasne. To wszystko przez tę kraksę, byliśmy szczęśliwi, że żyjemy. – Miałam nadzieję, że sprawiam wrażenie zakłopotanej, a nie zesztywniałej ze zgrozy. Nic dziwnego, że Doug uznał mnie za swoją dziewczynę i spodziewał się, że zerwę dla niego z Brandonem. *Co ja, do diabła, zrobiłam?* Zdarłam na ostrym dyżurze ubranie z Douga Foxa?

– Czy to nie jego widziałem w poniedziałek w szpitalu razem z tym policjantem? –

warknął tata. – A teraz nagle macie razem kraksę?

– Chodzę z nim na prawie wszystkie zajęcia w szkole i należymy oboje do drużyny pływackiej. – Kilka minut temu sama wymyślałam teorie spiskowe z udziałem Douga, ale kiedy tata powiedział coś takiego na głos, zdałam sobie sprawę, jak absurdalnie to brzmi.

– Skarbie? – Ashley ponaglająco poklepała tatę po ręku i spojrzała na wysadzany diamentami zegarek. – Musimy zaraz jechać na lotnisko, a nie skończyliśmy jeszcze pakowania ani nie wzięliśmy prysznica.

Tata wstał i wyciągnął silną męską dłoń, żeby pomóc swojej narzeczonej. Ashley wypełniała powstałą między nami pustkę paplaniną, aż w końcu zniknęli w domu, zostawiając mnie siedzącą na krawędzi leżaka i wytężającą słuch, by pochwycić znajomy miarowy szum fal.

Z zawrotami głowy i mdłościami powlokłam się do łazienki, gdzie znalazłam buteleczkę z tabletkami przeciwbólowymi sprzedawanymi bez recepty. Połknęłam dwie i przeczytałam ulotkę. Absolutnie pod żadnym pozorem nie powinnam brać więcej niż dwie jednocześnie. Wytrząsnęłam jeszcze jedną i połknęłam, a potem znowu przeczytałam ulotkę, zastanawiając się, kto ją pisał i na ile poważnie. Następnie zatrzasnęłam buteleczkę w szufladzie, ponieważ przerosło mnie obliczanie cienkiej linii dzielącej działanie usprawiedliwione przez okoliczności od przedawkowania.

Napełniłam wannę, choć w ten sposób zużywałam całą ciepłą wodę i uniemożliwiałam tacie i Ashley wzięcie prysznica. Nieważne, na pewno i tak wykąpią się razem. Ściągnęłam wilgotne ciuchy i przeżyłam kolejny szok, kiedy kątem oka zobaczyłam siebie w lustrze.

Nakrapiane fioletowe ślady ciągnęły się od lewego ramienia na ukos przez klatkę piersiową i znikały po prawej stronie talii.

Zmrużyłam oczy i spróbowałam sobie wyobrazić kraksę. Było ciemno, padał deszcz, a na drodze pojawił się jeleń. Skręciłam i nacisnęłam hamulce, ale samochód wpadł w poślizg na mokrej jezdni i wbił się w mazdę Mike'a na tyle mocno, żeby rzuciło mnie do przodu i napięło pas bezpieczeństwa. Głową uderzyłam o lusterko wsteczne. Usiadłam i ponad zgniecioną maską mazdy zobaczyłam chłopaków na przednim siedzeniu: Mike'a uwięzionego za kierownicą i wyciągającego komórkę oraz obolałego Douga, szarpiącego się z drzwiami pasażera.

Nie, nie pamiętałam absolutnie niczego.

Potrząsnęłam głową, co okazało się błędem, ponieważ wróciło pulsowanie, a potem położyłam się w wannie. Wiedziałam, że dzięki temu poczuję się lepiej, zmyję z siebie brud,

zarazki i Bóg wie co jeszcze z nieznanych ludzi i miejsc.

Chciałam założyć suche, czyste ubranie i rozczesać włosy, aż staną się proste, gładkie i niesplątane.

Najpierw jednak chciałam się wymoczyć, nawet nie po to, żeby się odprężyć. To i tak było niemożliwe, ponieważ nad głową słyszałam Ashley i tatę krzątających się po sypialni i szykujących do drogi (możliwe, że krzątała się tylko Ashley, a tata leżał na łóżku i oglądał wiadomości). Podskoczyłam, rozchlapując wodę, kiedy piętro wyżej coś szczególnie głośno łupnęło. Nie ma sprawy, wiedziałam, że i tak nigdy już nie zdołam się zrelaksować. Chciałam tylko oczyścić umysł i zacząć od nowa, tak jak restartuje się komputer zapchany wirusami, żeby w końcu zrozumieć, co się dzieje.

Mój mózg nie dawał się zrestartować, w kółko wyskakiwało to samo okienko z jedynym strzępem wspomnień, jaki mi pozostał z ostatnich dwunastu godzin: Doug podczołguje się do mojego samochodu i wyciąga mnie z niego. Możliwe, że należało za to winić wstrząs, ale to wspomnienie nie wiązało się z przerażeniem, szokiem ani bólem, tylko z oszołomieniem, że jestem ratowana przez Douga. Jeśli moja pamięć mnie nie zawodziła, zachowywałam się jak kompletna kretynka i nic dziwnego, że Doug pomyślał, że coś nas łączy i naprawdę się w nim zakochałam.

Czarne mokre włosy kleiły się do jego skóry, która w świetle reflektorów wydawała się biała. Jego głos rozbrzmiewał w moim uchu. Doug pachniał chlorem. Po jakichś dwudziestu powtórzeniach uświadomiłam sobie, że podświadomość próbuje mi coś przekazać. Wypadek był paskudny, ale chciałam, żeby jakieś elementy tego wspomnienia okazały się prawdziwe po niewielkich modyfikacjach. W poniedziałek uprawiałam seks z Brandonem i mimo moich najlepszych chęci nie widziałam go od tamtego czasu – a w każdym razie nie pamiętałam tego. A gdyby to on był w drugim samochodzie zamiast Mike'a i Douga? A gdyby to on mnie uratował?

„Zoey?" – powiedział Brandon. Czy miał złamaną nogę tak jak Doug? Nie, nic mu nie było, w każdym razie jeszcze nie w tym momencie. Sięgnął do wnętrza samochodu, wyciągnął mnie i poniósł przez wysoką trawę. Gdzieś za nami garbus eksplodował (jeleń był poza zasięgiem wybuchu) i nawet ktoś tak wysoki i masywny jak Brandon został przewrócony przez falę uderzeniową. Przekręcił się w powietrzu, żeby wziąć na siebie impet upadku, a ja wylądowałam na nim jak na poduszce.

„Brandon, strasznie cię przepraszam” – mruknęłam.

„Przepraszasz?” – jęknął, obolały z powodu tego aktu bohaterstwa. „To nie twoja wina. No już, cicho”. Pogładził mnie palcami po włosach, które nie były splątane. Deszcz nie padał.

Ten nowy i ulepszony scenariusz wydał mi się satysfakcjonujący. Niewykluczone, że wcześniej tego wieczora byłam z Brandonem i tamto wspomnienie, gdybym tylko zdołała je odtworzyć, okazałoby się bardziej kuszące niż moje fantazje. Może kochałam się z Brandonem podczas imprezy na plaży, potem odwiozłam go do domu w centrum miasta i wracałam do siebie, kiedy zdarzył się ten wypadek?

Ta myśl sprawiła, że zarumieniłam się, leżąc w gorącej wodzie. Czy potrafiłabym stwierdzić, że to zrobiliśmy? Za pierwszym razem czułam to następnego dnia, ale jak jest za drugim?

Popatrzyłam w róg łazienki, jakby nagle miała się tam zmaterializować kamera, a potem wsunęłam w siebie palce i wyciągnęłam je z powrotem. Opuszkami zataczałam coraz szersze kręgi. Nie byłam tam obolała.

To nic nie znaczyło, ponieważ połknięte niedawno tabletki przeciwbólowe mogły podziałać także tutaj. Może jednak Brandon i ja zrobiliśmy to?

A jeśli to zrobiliśmy? Brałam tabletki antykoncepcyjne. Sięgnęłam do szufladki koło wanny, żeby sprawdzić, czy na pewno o nich nie zapomniałam, ale oczywiście okazało się, że wczoraj połknęłam jedną jak grzeczna dziewczynka. Moja mama zaproponowała, żebym zaczęła je brać, kiedy skończyłam siedemnaście lat, a ja nie miałam ochoty jej mówić, że nie ma powodów do obaw.

Teraz już by miała, a ja dziękowałam Bogu za tabletki antykoncepcyjne, chociaż one same nie uchroniłyby mnie przed chorobą weneryczną. Jestem pewna, że Brandon założył prezerwatywę, inaczej nie pozwoliłabym mu się dotknąć. Uderzyłam się w głowę i zwariowałam dopiero później, podczas kraksy.

Im więcej wymyślałam czarnych scenariuszy i im bardziej na logikę stwierdzałam, że są nieprawdopodobne, tym mniej pewnie się czułam. Złapanie choroby wenerycznej albo zajście w ciążę z powodu tego, co robił ze mną Brandon, oznaczałoby koniec wszystkiego.
A jednocześnie sam ten pomysł wydawał się tak bardzo normalny i nastoletni, a nawet, szczerze mówiąc, romantyczny, w porównaniu ze wszystkim innym, co ostatnio szło nie tak w moim życiu. To byłoby wręcz pocieszające.

Bałam się samej siebie.

Restart, restart, restart. Zanurzyłam się głębiej w wodzie i znowu zaczęłam się masować. Poszukiwanie obolałych punktów zostało zastąpione przez próbę poprawienia sobie nastroju. To pomogło – zapomniałam o bólu głowy i Brandonie, otwierając się na Douga. Wsunął dłoń w moje dżinsy, badał moje ciało palcami, a w końcu wziął mnie na mokrej trawie.

Wyszłam z wanny ze słabszym bólem głowy (rozmiaru szklanych kulek) i postanowieniem, żeby przestać tak świrować.

Wysuszyłam włosy (nadal nie zasłaniały skutecznie siniaka na czole), nałożyłam makijaż (pomogło znacznie bardziej), znalazłam nowe szkła kontaktowe i wciągnęłam na siebie suche ciuchy, a potem usiadłam na kanapie w salonie i czekałam, aż tata i Ashley w końcu wyjadą. Malując paznokcie, rozważałam sposoby, które pomogłyby mi dowiedzieć się, co dokładnie robiłam wczoraj, bez zdradzania mojej amnezji i ryzykowania pobytu w zakładzie zamkniętym.

Mogłam ostrożnie popytać znajomych, a gdyby to nic nie dało, pozostawała nadzieja, że Doug nie uznał dokuczania mi za cel swojego życia. Wtedy mogłabym mu się przyznać, że nie pamiętam nie tylko wypadku, ale także całego wieczoru. Gdyby – ale tylko gdyby – nie została mi inna droga, mogłabym mu zaufać w tej sprawie.

Rozmazałam lakier na paznokciu, więc musiałam go zmyć i zaczynać od początku.

Poza tym pozostawało mi nie zdradzać swoich myśli. Kiedy byłam w gimnazjum, nie znosiłam rzadkich okazji, kiedy musiałam gdzieś pojechać sama z tatą, ponieważ przez całą drogę nie odzywał się ani słowem. Możliwe, że źle pamiętałam (a w tym momencie nie zakładałabym się o nic w tej materii), ale wydawało mi się, że kiedy byłam mała, nasze kontakty wydawały się całkiem normalne. Tata rzadko bywał w domu, ale w weekendy bawił się ze mną, pływaliśmy w oceanie, zanim wybudował ten nowy dom z basenem. Kładł się na plecach na piasku i podnosił mnie na wyciągniętych stopach, żebym mogła się bawić w samolot.

Coś się zmieniło, kiedy byłam w podstawówce – jak sądzę, miało to związek z otwarciem Akwaparku Clyde'a. Nagle tata zaczął przez cały czas być w złym humorze, a mama tłumaczyła, że w odróżnieniu od niej i ode mnie jest osobą zamkniętą, co oznacza, że nie chce i nie potrzebuje dzielić się z nami swoimi obserwacjami czy problemami. Wolał nie zdradzać swoich myśli. Miałam mu to za złe, ale biorąc pod uwagę, że moja mama zwariowała, naśladowanie jej stosunku do życia także nie wydawało się rozsądne. Postanowiłam, że od tej pory nie będę zdradzać moich myśli.

Miałam też zamiar zacząć dochodzenie i zapytać Keke i Lilę, co się wydarzyło. Naturalnie dopiero wtedy, kiedy tata i Ashley w końcu wyjadą. Machałam dłońmi w powietrzu, żeby przyspieszyć wysychanie lakieru, i co dziesięć sekund patrzyłam na kamery. Nie powinnam się denerwować z powodu ich obecności, ponieważ nagrany materiał miał oglądać tylko mój tata. Jak sam powiedział, to po prostu tak, jakby został ze mną w domu. W dodatku nigdy nie robiłam niczego, co mogłoby zaniepokoić rodziców. Jeśli nie liczyć seksu z Brandonem.

Teraz jednak, kiedy kamery zostały włączone, tęskniłam za tym, czego nie mogłam mieć. Chciałam wykorzystać to, że tata zostawia mnie samą na tydzień, wyprawić odlotową imprezę, przygotowywać skręty na desce do warzyw w kuchni, kochać się z Brandonem na łóżku taty. Zrobić cokolwiek złego. Godzinę temu miałam ochotę całować się z Dougiem na tej kanapie, na której teraz siedziałam. Nadal czułam słaby zapach Douga, zapach chloru i morskiej wody.

W końcu zeszli po schodach – tata, objuczony bagażami Ashley, sprawiał wrażenie poirytowanego, ale mimo wszystko spróbowałam go zagadnąć. Musiałam sama zatroszczyć się o swoje potrzeby, skoro nikt inny nie zamierzał tego robić.

– Tato, czy jeśli pod twoją nieobecność wypłacą mi ubezpieczenie, będę mogła kupić następny samochód?

– Masz mi oddać część z tych pieniędzy – przypomniał. – Zapłaciłem za holowanie twojego auta na złomowisko z tej drogi do miasta.

Zapamiętałam informację: tata właśnie powiedział mi, gdzie zdarzył się wypadek. Skinęłam głową, starając się nią nie potrząsać.

– Jestem pewna, że uda mi się kupić innego garbusa za podobną cenę.

– Nie ma mowy – stwierdził. – Żadnego garbusa.

Spojrzałam na Ashley, która podziwiała ocean. Nie widziała go przez ścianę salonu, ale i tak patrzyła w tamtym kierunku.

– Dlaczego nie? – zapytałam.

– Nie ma mowy, żebyś kupiła kolejną kupę złomu – powiedział tata. – W tym garbusie nie było poduszek powietrznych, a pas bezpieczeństwa pękł podczas zderzenia. Dlatego właśnie jesteś taka poobijana. – Machnął ręką w kierunku mojego czoła. – Następnym razem się zabijesz.

Uświadomiłam sobie, że pocieram czoło, więc opuściłam rękę, odetchnęłam głęboko i zapytałam rzeczowo:

– Jeśli chcesz, żebym kupiła samochód za własne pieniądze, ale nie pozwalasz mi kupić

używanego auta, na które mnie stać, to czym mam jeździć?

Tata wzruszył ramionami.

– Zanim wrócę, możesz jeździć moim mercedesem. W przyszłym roku zarobisz trochę w wakacje i dołożysz do tego, co masz.

– A co do tego czasu? Jak mam się poruszać po mieście? Czy może Ashley będzie mnie uczyć w domu? – Mama mnie nauczyła, że nigdy nie wolno pokazać sądowi, jaka jesteś wściekła, ani zdradzić, że tracisz nad sobą panowanie. Inna rzecz, że mama nigdy nie musiała stać na sali sądowej, kiedy ktoś rzucał jej w głowę szklanymi kulkami.

Ashley roześmiała się.

– Jestem pewna, że jakoś to będzie – powiedziała i poklepała tatę po siedzeniu, kierując go w stronę drzwi. Musiał jeszcze raz wrócić na górę, żeby zabrać wszystkie jej rzeczy i mieli szczęście, że udało im się to upchać w BMW. Na odjezdnym Ashley była dla mnie milsza niż kiedykolwiek, a mój tata patrzył na mnie ze złością, jakby to była moja wina, że musi się martwić, co będzie, jeśli padnę trupem z powodu uszkodzenia mózgu i popsuję mu w ten sposób urlop. Miałam ochotę go zapewnić, że kilka tygodni temu, na początku roku szkolnego, podałam tylko moją mamę jako osobę kontaktową. Gdybym padła trupem w szkole, nawet nie mieliby numeru telefonu do taty.

Uznałam, że nie będę go tym pocieszać i nie będę zdradzać swoich myśli. Radośnie pomachałam im na pożegnanie i życzyłam wszystkiego najlepszego, kiedy Ashley wykręciła na parkingu i wyjechała na drogę. Potem klapnęłam na stojącą na werandzię ławeczkę z drewna tekowego i zadzwoniłam do Keke i Lili.

***

– Dokąd jechali Mike i Doug, kiedy się z nimi wczoraj zderzyłaś? – zapytała z tylnego siedzenia Lila, podczas kiedy Keke prowadziła przerdzewiałego datsuna. Poranek był ciepły, a przejażdżka z nimi wydała mi się najlepszym sposobem na odtworzenie wydarzeń zeszłej nocy. Mogły mnie zabrać do Brandona na wizytę połączoną z wymianą informacji, a potem miałam z nimi jechać na zawody i na grilla, chociaż oczywiście nie zamierzałam startować. Nie wydawało mi się, żebym była w stanie sama prowadzić, ponieważ głowa dalej bolała mnie od szklanych kulek, a do tego nie opuszczało mnie uczucie, że chodzę po szklanych kulkach i w każdej chwili mogę stracić równowagę.

– Nie mam pojęcia, dokąd jechali – odparłam, mając nadzieję, że nie powinnam tego wiedzieć. Od kiedy Keke i Lila po mnie podjechały, próbowałam wyciągnąć z nich, co się wydarzyło, ale szło mi gorzej, niż się spodziewałam. Powiedziałam im to samo, co Dougowi: że nie pamiętam samej kraksy. Bałam się, że jeśli chlapnę cokolwiek więcej, powtórzą to swojej matce, ona zechce to powtórzyć mojej matce, ale zamiast tego dodzwoni się do taty, a wtedy on może naprawdę spełnić swoją groźbę dotyczącą zakładu zamkniętego.

Ku mojej głębokiej frustracji bliźniaczki nie zaczęły natychmiast streszczać wydarzeń poprzedniego wieczoru. Kiedy naciskałam, musiałam ostrożnie dobierać słowa, żeby nie zdradzić się z tym, jak niewiele wiem. Nie mogłam powiedzieć „Świetnie się bawiłam na tej imprezie drużyny futbolowej" ani „Ta impreza drużyny futbolowej była okropna", ponieważ nie wiedziałam, czy to prawda. Po kilku sekundach słuchania zawodzącego z płyty boysbandu zdecydowałam się na:

– Rany, ale była impreza. Zapamiętam to na resztę życia.

– Dlaczego? – zapytały jednocześnie.

Podniosłam ręce takim gestem, jakby dziewczyny wydały mi się wyjątkowo niedomyślne.

– Przez to wszystko, co się wydarzyło. Same wiecie.

– Nie, nie wiemy – zaprzeczyła Keke. – Powiedziałaś nam, że nie możesz znaleźć Brandona, a potem zniknęłaś. Potem zaczęło padać, więc wróciłyśmy z Lilą do domu. Co się wydarzyło?

– No wiesz, to co zawsze – odpowiedziałam.

– No to co takiego wspaniałego w tym było, że zamierzasz to zapamiętywać na resztę życia? – Lila nie odpuszczała. – Może byłam bardziej pijana niż mi się wydawało, ale to brzmi, jakbyśmy trafiły na inną imprezę niż ty.

– Głowa mnie boli – powiedziałam do otwartego okna.

Dojechałyśmy do prostego odcinka drogi prowadzącej z nadmorskiego osiedla do miasta, na której wedle słów taty zdarzył się wypadek. Rzeczywiście, czarne ślady opon skręcały przez szosę, a w trawie na poboczu błyszczało rozbite szkło. Między drzewami stał jeleń i przeżuwał coś, obserwując jadące samochody. Pogroziłam mu pięścią.

– Odbiło ci – podsumowała Keke.

Dojechałyśmy do centrum miasta. Liceum i stadion futbolowy. Ratusz. Posterunek policji. Sąd miejski, w którym pracowała moja mama. Zabytkowy rynek z pasiastymi markizami

nad witrynami sklepów, a także oknami posterunku policji i biura mojej mamy. Wysuszone badyle, które zostały z niepodlewanych przez nikogo petunii w doniczkach przed jej drzwiami. To było staroświeckie miasteczko, wybudowane w erze, kiedy turystów nie obchodziły jeszcze nasze plaże. Podobne do wielu innych staroświeckich miasteczek. Jedyna różnica polegała na tym, że u nas budynki stały na piasku.

Keke skręciła na rynku i pojechała w kierunku nowych osiedli: minęłyśmy to, na którym mieszkał Gabriel, a potem osiedle Keke i Lili. Po kilku kilometrach znalazłyśmy się przed imponującą bramą prowadzącą na osiedle Brandona – potężnym, stylizowanym na zabytkowy łukiem triumfalnym z kolumnami ze sztucznego marmuru pomalowanymi tak, żeby wyglądały jak porośnięte wisterią. Samo osiedle składało się z kwartałów nowiutkich identycznych domów z brązowej cegły, jednopiętrowych i tak wąskich, że drzwi frontowe trzeba było wcisnąć na ukos, żeby zrobić miejsce dla szerokich garaży na dwa samochody.

– A ja myślałam, że to na naszej ulicy wszystkie domy wyglądają tak samo – stwierdziła Lila. – Jak go tu znajdziesz?

– Musimy minąć trzy przecznice i odliczyć szósty dom – wyjaśniłam, chociaż nie przyjeżdżałam tu zbyt często. Chodziliśmy ze sobą od tygodnia, a Brandon był zajęty. Przejeżdżałam tędy kilka razy, wracając z treningu pływackiego, na wypadek, gdybym miała go zastać przed domem, ale jego rodzina wyraźnie nie przepadała za świeżym powietrzem, ponieważ dom był zawsze zamknięty na cztery spusty.

Dzisiaj nie musiałyśmy liczyć domów. Chmury się rozstąpiły, a aniołowie zadęli w trąby. Potężne reflektory ustawione na wąskim pasku udającym trawnik oświetlały właściwy dom, zaś nad naszymi głowami przeleciał samolot z banerem reklamowym głoszącym: Tu mieszka Brandon. Sam zainteresowany stał na podjeździe, bez koszuli, i powolnymi ruchami mył swojego buicka.

– Zgadzam się całkowicie – westchnęła Lila na widok mięśni poruszających się pod skórą na plecach Brandona. Zastanawiałam się, jaki stłumiony dźwięk wydałam, że się ze mną zgodziła.

– Stephanie Wetzel też się z wami zgadza – oznajmiła Keke, wskazując dom po przeciwnej stronie ulicy. Zasłona w ukośnych drzwiach opadła, zakrywając wnętrze.

– Myślisz, że powinnyśmy zaproponować jej podwiezienie do szkoły? – zapytałam.

– Zwykle to ona wozi Brandona – odparła Keke.

Lila pacnęła ją.

– Możesz jej jeszcze przyłożyć ode mnie? – poprosiłam.

– Nie mówię, że się spotykają! – zaprotestowała Keke. – Wozi Brandona do szkoły, bo popsuł mu się samochód. Nie wiedziałaś?

Nie wiedziałam. Nie miałam pojęcia, że buick był popsuty, ale to wyjaśniało, dlaczego Brandon nie wpadł do mnie w tygodniu z wizytą. Nie wyjaśniało natomiast, czemu nie poprosił, żebym to ja go woziła.

– Skoro ten buick jest popsuty, to jak nim wyjechał z garażu? – zdziwiła się Lila.

Obróciłam się gwałtownie do niej.

– No i co z tym twoim twierdzeniem, że mnie i Brandonowi układa się jak w bajce?

– Musisz nad tym stale pracować – stwierdziła Keke i zaparkowała datsuna na ulicy, ponieważ na podjeździe Brandona nie zmieściłyby się dwa samochody. – Przyłóż się do flirtowania.

Spojrzałam na Lilę, oczekując potwierdzenia, ale tylko wzruszyła ramionami.

– Tak sobie powiedziałam.

Nie były to słowa wsparcia, jakich oczekiwałam, ale Brandon przerwał już szorowanie wozu i odwrócił się do nas muskularną klatą, zastanawiając się zapewne, kto też wyłoni się z nieco sfatygowanego Datsuna 280z. Jeszcze raz spojrzałam na swoje odbicie w bocznym lusterku i stwierdziłam, że makijaż chyba skutecznie przykrywa siniaka, nie wpatrywałam się jednak za długo. Nie chciałam, żeby Brandon pomyślał, że aż tak mi na tym zależy. Niestety, większość mojej twarzy w lusterku zasłaniały słowa OBIEKTY W LUSTERKU SĄ BLIŻEJ, NIŻ SIĘ WYDAJĄ.

– Cześć, skarbie! – zawołałam.

– Cześć! – zawołał i z całą pewnością nie rzucił pospiesznego spojrzenia w kierunku domu Stephanie Wetzel. Niczego takiego nie widziałam. To wszystko wina tego, co powiedziała Keke, a zresztą jak mogłabym cokolwiek zobaczyć, skoro słońce lśniło tak jasno na jego muskułach?

Podeszłam do niego, więc rzucił namydloną gąbkę na maskę samochodu i wyszedł mi naprzeciwko, tak jak powinien. Objął mnie umięśnionymi ramionami, przytulił i puścił, a potem przesunął wilgotną dłonią po moim ręku.

– Właśnie jechałyśmy na spotkanie przed zawodami pływackimi – dodałam, nie

wspominając, że zrobiłyśmy po drodze kilkukilometrowy objazd. – Pomyślałam, że wpadnę i ci powiem, że miałam wczoraj wypadek samochodowy!

Uniósł brwi.

– Z Dougiem?

Ktoś mu powiedział o tym, co ja i Doug robiliśmy na pogotowiu! Ale… jeśli tak by było, Brandon nie gładziłby kciukiem mojego przedramienia. Może usłyszał jakąś złagodzoną wersję i uda mi się przedstawić cały incydent we właściwym świetle, jako chwilowy przypływ pożądania spowodowany uszkodzeniem mózgu. Szturchnęłam go żartobliwie w ramię.

– Już słyszałeś i nie zadzwoniłeś?

Przez chwilę patrzył na mnie z otwartymi ustami.

– Nie słyszałem, że miałaś wypadek, tylko że Doug miał wypadek. – Teraz na pewno mi się nie wydawało: spojrzał ponad moją głową w stronę domu Stephanie Wetzel.

Przemknęło mi przez głowę, że Brandon kłamie – wiedziałam, że w lecie okłamywał każdą dziewczynę, z którą uprawiał seks. Ale ja nie byłam osobą, którą okłamywał, tylko osobą, której zwierzał się z tych kłamstw. To oczywiście znaczyło także, że nie miałam pojęcia, jak się zachowywał, kiedy chciał okłamać dziewczynę i nie wiedziałam, czy w tym momencie mówi prawdę.

Nie, po prostu dzisiaj miałam paranoję, a ze względu na naszą przyjaźń moja relacja z Brandonem była zupełnie inna. Mogliśmy sobie ufać, ponieważ wiedziałam, że ten chłopak składa się z czegoś więcej niż tylko z wakacyjnej urody i umięśnionego ciała. Powiedziałam mu, że skręciłam, żeby wyminąć jelenia i zderzyłam się z Mikiem i Dougiem.

Kiedy to opowiadałam, Brandon patrzył w stronę domu Stephanie i wydawało mi się, że mnie nie słucha. Potwierdził moje przypuszczenia, kiedy zapytał:

– To nie jesteś na mnie wściekła za wczoraj?

Najwyraźniej nieszczególnie się przejął moją kraksą, nie podniósł nawet mojej grzywki, żeby obejrzeć siniaka. Musiał dojść do wniosku, że skoro przyjechałam tu z nim pogadać, to najwyraźniej czuję się całkiem dobrze. Prawda?

W tym momencie uświadomiłam sobie, że Brandon może mi nieświadomie powiedzieć, co się zdarzyło wczoraj wieczorem.

– Wściekła? A powinnam być? – zapytałam ostrożnie.

– Jasne że nie. – Zmarszczył brwi i popatrzył niebieskimi oczami prosto w moje oczy. –

Prosiłem, żebyś nie przychodziła na tę imprezę.

– Fakt – zgodziłam się. Tyle sama pamiętałam.

– Ale tęskniłem za tobą.

Westchnęłam z zadowoleniem. Nie powiedział mi, co robiłam zeszłego wieczora, ale powiedział mi, czego nie robiłam. Skoro za mną tęsknił, to znaczy, że mnie nie widział. Inaczej pewnie pokłócilibyśmy się okropnie o to, że wtargnęłam na jego męską imprezę.

– Możesz mi to wynagrodzić. – Podeszłam do niego bliżej, tak że moje klapki znalazły się między jego bosymi stopami, a moje uda między jego udami. Szyja mnie bolała, ponieważ stałam tuż koło niego, zadzierając głowę, i nagle przypomniałam sobie, że poprzedniego dnia robiłam to samo z Dougiem podczas meczu futbolowego.

ZŁA ODPOWIEDŹ.

– Chciałam się z tobą zobaczyć – dodałam szybko. Poprzez „zobaczyć" rozumiałam „rzucić się na ciebie i robić sprośne rzeczy na siedzeniu buicka" czy dowolnego samochodu znajdującego się pod ręką. Brandon patrzył na mnie tępym spojrzeniem, więc stwierdziłam, że chyba nie jest pewien, co miałam na myśli. Doprecyzowałam: – Chciałabym powtórki poniedziałkowej nocy, ale chwilowo czuję się marnie po tym wypadku i chyba nie powinnam dzisiaj prowadzić. Czy mógłbyś pożyczyć samochód i przyjechać po mnie, kiedy wrócimy z zawodów? Moglibyśmy się znowu wybrać na miejską plażę. – Zachichotałam i przesunęłam palcem po jego piersi. Zauważyłam, że lakier na paznokciu małego palca jest rozmazany.

– Hmmm – powiedział i w pierwszej chwili wzięłam to za pomruk aprobaty z powodu mojego dotyku. Okazało się jednak, że to dyskwalifikacja pomysłu z powtórką. – Rodzice wieczorem zabierają samochód.

A nikt z setki kumpli z drużyny futbolowej nie pożyczy mi swoich czterech kółek. No dalej, powiedz to!

– A jutro? – nalegałam. – Jestem pewna, że będę się czuła lepiej. Mogę nas zabrać mercem taty.

Spojrzał na swój dom.

– Jutro muszę posiedzieć nad nauką, starzy mnie cisną o stopnie. Zawaliłem test z matmy.

Pomyślałam, że mógłby się ze mną umówić na jutro, gdyby dzisiaj się pouczył, zamiast mydlić popsutego buicka, ale Bóg jeden wiedział, jak dziwaczni potrafią być rodzice. Nie chciałam, żeby rodzice Brandona uznali, że jestem natrętna, skoro tak się napraszam.

– No to może wpadniesz w środę na moje zawody o szóstej?

– Hmmm – powiedział.

– Nauka? – zapytałam. W moim głosie zabrzmiała gorycz, za którą miałam ochotę się kopnąć.

– Nauka – potwierdził.

– A nie mógłbyś wcześniej nadrobić materiału, skoro masz to wszystko z góry zaplanowane?

– Hmmm – powiedział.

W tym momencie miałam ochotę mu powiedzieć, żeby się wypchał, ale to byłoby głupie. Brandon pozostawał moim przyjacielem i miał usprawiedliwione przeszkody, uniemożliwiające mu spotkanie ze mną. Nie wkręcał mnie, nie zrobiłby mi tego.

– No, może coś się da zrobić – mruknął w końcu. – Wiem, że ci zależy.

– A może potem gdzieś cię zabiorę? Pozwolę ci poprowadzić merca. – Tata kategorycznie zakazał mi puszczać kogokolwiek innego za kierownicę. Cóż za pech. Powinien zamontować w aucie kolejną kamerę Clyde TV. To było ważniejsze.

– Spróbuję. – Objął mnie ciężkim ramieniem, a jego skóra była gorąca od słońca. W lecie wiele razy mnie obejmował, przekomarzając się po przyjacielsku, a chociaż wtedy jeszcze nie planowałam zostawania jego dziewczyną, podobało mi się to, ponieważ Brandon był ucieleśnieniem słowa „ciacho” Teraz byłam naprawdę jego dziewczyną i powinno mi ze szczęścia wirować w głowie, kiedy mnie obejmował, a ja miałam przedsmak tego, co mnie czeka, gdy następnym razem wybierzemy się na parking.

Zamiast tego poczułam lekkie mdłości, takie same jak w poniedziałkową noc. Na pewno dlatego, że nasz związek był ciągle świeży, a ja nie przywykłam jeszcze do seksu. Będę musiała nad tym popracować.

Nieważne. Brandon ścisnął moją rękę wielką dłonią i zaczął mi przyciskać kłykcie. Kiedy próbował to robić latem, piszczałam i wyrywałam rękę, ale teraz chciałam na to pozwolić, ponieważ rozpaczliwie potrzebowałam jakiejkolwiek manifestacji uczuć z jego strony. Jednakże zawroty i ból głowy sprawiły, że zwyczajnie nie mogłam tego wytrzymać. Wyrwałam się i byłam zaskoczona tym, jak łatwo wypuścił moją rękę.

6

– Spóźniona! – wrzasnął Ian, kiedy wsiadłam do należącego do drużyny pływackiej busa. Pozostali chłopcy wybuchnęli śmiechem i powtórzyli jego okrzyk.

– Mam minutę zapasu. – Na potwierdzenie spojrzałam na zegarek, a potem roześmiałam się, jakby to wszystko mnie nie obeszło. Do moich obowiązków jako kapitana drużyny należało skontrolowanie i zamknięcie przed wyjściem żeńskiej przebieralni. Keke zaproponowała, że może mnie dzisiaj zastąpić, ale nie chciałam, żeby trener albo reszta drużyny pomyśleli, że nie nadaję się do niczego. To by źle wpłynęło na morale, więc osobiście sprawdziłam, czy krany w łazience są dokręcone, a ciężkie drzwi zamknięte na klucz. Nic dziwnego, że wyszłam jako ostatnia.

Tyle tylko, że po całej tej aferze z ludźmi z drużyny narzekającymi na spóźnienia Douga i po tym, jak doniosłam na niego wczoraj trenerowi, nie miałam ochoty słuchać żartów o spóźnieniach wyskakujących jak okienka podpowiadające skróty klawiaturowe podczas wysyłania e-maila, i to każdym razem, kiedy się pojawiałam. Zoey przyszła = żart ze spóźnienia. Nie bawiło mnie to tym bardziej, że wczoraj Doug nawtykał mi podczas meczu, a dzisiaj rano ja odrzuciłam jego zaproszenie na randkę – jedno i drugie nie zdarzało się codziennie. Tego rodzaju dowcipy będą przypominać mu po dziesięć razy dziennie, dlaczego jest na mnie wściekły. Jasne, nie spodziewałam się go w tym momencie w busie, ale wiedziałam, że kiedy za kilka dni pojawi się w szkole, powita go chór wytykający żartem spóźnienie. Wzdrygnęłam się na samą myśl o zimnych zielonych oczach przewiercających mnie na wylot.

Wzruszyłam ramionami i zatrzasnęłam za sobą drzwi busa. Chciałam wtopić się w tłum, usiąść na fotelu i grać w elektroniczne sudoku przez całą czterdziestominutową jazdę do Panama City. Rozejrzałam się w poszukiwaniu wolnego miejsca – zazwyczaj mieściliśmy się bez problemu w busie, a ja miałam ze wszystkimi dobre układy. To, że wsiadałam ostatnia, nie powinno mieć większego znaczenia, chyba że wyląduję obok Stephanie Wetzel – której, jak sobie powtarzałam, nie miałam tak naprawdę powodów nie lubić.

Mieszkała po sąsiedzku z Brandonem, więc to zupełnie logiczne, że podwoziła go do szkoły.

Siedemnastu członków drużyny plus trener wypełniało busa, chociaż w drugim lub trzecim rzędzie powinno pozostać miejsce specjalnie dla Zoey. Tym razem pierwsze trzy rzędy były przepełnione, a chichoczące dziewczyny siedziały chłopakom na kolanach, podczas gdy całe tylne siedzenie pozostawało puste. Ludzie musieli mieć jakiś brudny i nieciekawy powód, żeby go unikać. Spojrzałam ponad fotelami trzeciego rzędu, żeby zobaczyć, co jest tym powodem.

Doug.

Spał wyciągnięty w poprzek całego siedzenia, opierając nogę w usztywniaczu na plecaku. Na podłodze obok leżały kule.

Skoro pozostali pozwolili mu zająć całe siedzenie, najwidoczniej uznali, że przywleczenie się do szkoły, żeby jechać na zawody, w których i tak nie startował, kosztowało go mnóstwo wysiłku. Albo też całkowicie zaszokowała ich taka demonstracja solidarności z drużyną.

Możliwe też, że po prostu się go bali. Lila kwiknęła, kiedy Mike ją połaskotał, ale Doug nawet nie drgnął. Jego twarz była spokojna i zrelaksowana, oczy ukryte pod zamkniętymi powiekami z długimi rzęsami.

Czy ktoś w ogóle sprawdził, czy on jeszcze żyje?

Doug nie był martwy ani nie przedawkował, bo gdyby naprawdę działo się z nim coś złego, nie miałby siły ściskać w dłoni buteleczki z tabletkami. Powtarzałam to sobie, żeby moi koledzy nie zauważyli, że serce zaczęło mi walić mocniej, a w myślach wróciłam do sypialni matki i starałam się wszystko ogarnąć. Zdjęłam plecak, przykucnęłam w przejściu koło Douga i przechyliłam głowę, żeby przeczytać etykietkę na fiolce.

– Jak ruszysz mój oksykodon, zabiję.

Podskoczyłam, słysząc niski pomruk jego głosu. Jego jasne oczy sprawiły, że znieruchomiałam.

W następnej chwili odzyskałam władzę w nogach i wycofałam się pospiesznie na przód busa, zanim trener zdążył uruchomić silnik. Poranna kłótnia z Dougiem była zbyt żywa w mojej pamięci i nie chciałam jej kontynuować przez całą drogę do Panama City, uwięziona z nim na tylnym siedzeniu.

Przecisnęłam się koło rozpartego na podłokietniku Gabriela i podeszłam do siedzącego za kółkiem trenera, który wpatrywał się w mapę, zupełnie jakby nie dorastał w tej okolicy i nie jeździł z milion razy do Panama City. Miejsce obok zajął Ian, ale miał w uszach słuchawki, więc wiedziałam, że mnie nie usłyszy. Pochyliłam się do ucha trenera.

– Douga tu nie powinno być – szepnęłam.

– Powinien tu być. Nie powinien mieć złamanej nogi. Następnym razem celuj w jelenia. – Trener podniósł głowę i jednym palcem odsunął mi grzywkę z czoła. Najwyraźniej mój makijaż nie okazał się tak doskonały, jak mi się wydawało, albo też trener był bardziej spostrzegawczy od Brandona. – Ciebie też tu nie powinno być.

– Jasne, że powinnam. – Musiałam się dowiedzieć, gdzie byłam wczoraj wieczorem, a poza tym nawet w szczytowej formie przydawałam się najbardziej, kibicując reszcie drużyny i zapisując czasy. Tyle mogłam zrobić nawet ze wstrząsem mózgu. Chyba.

Trener wzruszył ramionami.

– Musimy jechać. Jak chcesz, to wypchnij Foxa na ulicę, ale na własną odpowiedzialność. Ja nie mam ochoty spotkać się z jego tatuśkiem w ciemnej ulicy przy porcie. – Cisnął mapą w Iana, który, wyrwany nagle z muzycznego transu, wypluł napój izotoniczny.

Trener uruchomił silnik, więc stwierdziłam, że nie mam wyboru. Biorąc pod uwagę to, jak prowadził, wiedziałam, że jeśli nie usiądę, wylecę przez przednią szybę, zaliczając po drodze kolejne lusterko wsteczne.

– Skoro już tu jestem, to powiem coś reszcie na temat wczorajszej imprezy. Może pan nie ruszać, dopóki nie skończę? – Pochyliłam się i spojrzałam trenerowi w oczy, żeby mieć pewność, że mnie usłyszał.

Odwzajemnił spojrzenie.

– Jakiej imprezy? Zdarzyło się coś niedobrego?

Sama chciałabym wiedzieć.

– Niewykluczone.

– Nie chcę o tym słyszeć.

– To niech pan zatka uszy. – Kiedy trener odważnie zatkał uszy i oparł się wygodniej w swoim fotelu, zwróciłam się do pozostałych w busie. – Mogę prosić o chwilę uwagi?

– Będzie przemooowa! – zawołało kilku chłopców.

– Jasne – odparłam. – Chciałam tylko podziękować wszystkim, którzy się wczoraj wybrali ze mną na imprezę.

Zaczekałam chwilę, czekając na rzucane półgłosem komentarze chłopaków, które podpowiedziałyby mi, co się właściwie wydarzyło. Jak na złość jednak w busie zapadła cisza, a wszyscy członkowie drużyny (z wyjątkiem Douga) gapili się na mnie, w skupieniu czekając na

ciąg dalszy.

– To była niezapomniana impreza – zaryzykowałam.

Wpatrywali się we mnie, przeżuwając pokarm jak jelenie.

– Chociaż nie zakończyła się dla mnie najlepiej – dokończyłam.

– Bus się zaraz rozbije! – krzyknął Connor. – Prędko, Doug, ratuj mnie!

– Doug, bus wybucha! Wynieś mnieeeeee! – rozległy się kolejne głosy. Z ostatniego siedzenia wyłoniła się ręka Douga, który pokazał wszystkim środkowy palec.

Przestali mnie słuchać.

– No nic, jeszcze raz dzięki za tę imprezę. – To tyle, jeśli chodzi o dowiadywanie się, co się wydarzyło. Oderwałam jedną rękę trenera od jego ucha. – Droga wolna.

Odwróciłam się i ruszyłam do tyłu wąskim przejściem między siedzeniami, trzymając się mocno każdego mijanego oparcia. Trener nie był szczególnie ostrożnym kierowcą i tak jak się tego spodziewałam, wyjechał z parkingu przy liceum na pełnej szybkości i gwałtownie zahamował tuż przed wjazdem na główną szosę prowadzącą przez miasto. Wszystkich, ze mną włącznie, zarzuciło w lewo. Ręka mi się ześlizgnęła, a posiniaczone żebra sprawdziły, jak twarda jest krawędź oparcia.

– Kurwa!

– Coś ty powiedziała?! – wykrzyknęły Keke i Lila.

– Zoey! – pisnęły młodsze dziewczyny.

– Najpierw spóźniona, a teraz coś takiego – mruknęło kilku chłopaków.

– Najmocniej przepraszam. – Wyminęłam przedostatni rząd siedzeń i znalazłam się twarzą w twarz z Dougiem.

– Cóż za słownictwo – powiedział, unosząc brwi. – Nigdy wcześniej nie słyszałem, żebyś klęła.

– Masz na mnie zły wpływ.

– Masz u mnie kurewską szóstkę.

Narastały we mnie podejrzenia, że będę musiała spędzić w jego towarzystwie całą podróż, więc spróbowałam trochę rozluźnić atmosferę.

– Na pewno mam jakieś uszkodzenie mózgu.

– Dlaczego mi tego nie powiedziałaś rano? To by wszystko wyjaśniało. – Mogłam być pewna, że wymyśli jakiś złośliwy docinek albo dwa. – Chociaż myślę, że uszkodziłaś sobie mózg

już w poniedziałek, kiedy zrobiłaś to z Brandonem.

Wiedziałam, że boli go noga, ale tego było za wiele. Nie mógł tak drwić z tego, co mnie łączyło z Brandonem. Spróbowałam tupnąć ze złością nogą, ale klapek przylepił mi się do podłogi pokrytej dziesięcioletnią warstwą rozlewanej coli.

– Tak cię to zabolało?

– Ooooo – oznajmili Connor i Nate, który wychylali się przez oparcia i obserwowali nas jak dwa jelenie gapiące się na szosę. Powoli usiedli na swoich miejscach, a ja i Doug zostaliśmy sam na sam. Na tyle, na ile to było możliwe.

Doug zamknął oczy, co oznaczało, że moja audiencja została zakończona.

Patrzyłam na niego jeszcze przez kilka sekund, a potem przyjrzałam się podłodze. Czy odważę się na niej usiąść? Karbowana antypoślizgowa guma pokryta była ciemniejszymi plamami z przyklejonymi do nich strzępami papieru i ziarenkami piasku, co oznaczało, że na podłodze znajdowała się podwójnie lepka nieznana substancja. Cola była założeniem optymistycznym. Jednakże to nie lepkość mnie tak zrażała, tylko koledzy patrzący, jak siadam w czymś takim. Na podłodze, poniżej ich, jakbym była stuknięta. Tylko dlatego, że Doug nie chciał mi zrobić miejsca.

– Dobra, przesuń się, Doug – oznajmiłam. – Nie możesz zajmować całego siedzenia.

– Jasne że mogę – odparł, nie otwierając oczu. – Mam spuchniętą nogę i powinienem trzymać ją w górze. Możesz sobie wybrać: głowa albo stopy.

Popatrzyłam podejrzliwie na zdrową nogę i usztywniacz, ale jedno i drugie wyglądało na w miarę czyste. Podniszczone klapki musiał rzucić na podłogę. Nie przeszkadzałoby mi specjalnie siedzenie z jego nogami na kolanach, ale obchodziło mnie, co pomyślą ludzie, kiedy to zobaczą. Normalna i szanująca się dziewczyna nie mogła na coś takiego pozwalać.

Nie zapomniałam jednak, że Brandon dziwnie się zachowywał (a może wcale nie?), kiedy wspomniał mi, że Doug miał wypadek. Czy podejrzewał, że ja i Doug kleiliśmy się do siebie na pogotowiu? Czy był zazdrosny? Jeśli przez sześćdziesiąt kilometrów będę trzymać głowę Douga na kolanach, Brandon na pewno się o tym dowie.

Bus gwałtownie zahamował.

Wszystkie dziewczyny zapiszczały, a ja złapałam się oburącz za oparcie, żeby nie polecieć wzdłuż przejścia. Doug nie miał tyle szczęścia – całą długością ciała uderzył o oparcie przed sobą, a potem spadł na swoje kule na podłodze.

– Trenerze! – wrzasnęli wszyscy.

– Cholerny jeleń na szosie! – odkrzyknął trener. Tak naprawdę jednak stanęliśmy pod światłem.

– Rozumiem aluzję! – ryknęłam. – Dość tego! – Podeszłam bliżej i wyciągnęłam rękę, żeby pomóc Dougowi, który zbierał się z podłogi. – Nic ci się nie stało?

– Dzięki Bogu za oksykodon. – Zignorował moją rękę, ale sam zapytał: – A tobie nic się nie stało?

– Tym razem nic.

– Jesteśmy już prawie na autostradzie. Siadaj wreszcie, do cholery, zanim trener cię zabije. – Doug wgramolił się na siedzenie, tak samo wysoki jak przed upadkiem, a dla mnie zostało tak samo mało miejsca, jak przedtem.

Wcisnęłam się między siedzenia, trzymając przed sobą plecak. Na wysokości głowy Douga ostrożnie wsunęłam ręce pod jego ramiona i podniosłam go trochę. Nie stawiał oporu, ale także nie pomagał, był za to naprawdę ciężki. Usiadłam, skrzyżowałam nogi i położyłam sobie jego głowę na kolanach.

Igrałam z ogniem. Ufałam Brandonowi, ale co będzie, jeśli Stephanie Wetzel naprawdę się na niego uprze? Nie chciałam dawać jej argumentów za tym, że Brandon powinien ze mną zerwać.

Z drugiej strony chciałam, żeby Doug mnie polubił na tyle, na ile to było możliwe, biorąc pod uwagę, że w ciągu ostatnich dwunastu godzin najwyraźniej próbowałam go uwieść, a potem spławiłam. Wiedział zdecydowanie za dużo o mnie i moich problemach, był też za bardzo narwany, żeby miał chodzić sobie swobodnie, żywiąc do mnie urazę. Wszyscy oczekiwali, że skoro został ranny, ja się nim zaopiekuję. To do mnie pasowało. A jeśli tylko Doug zachowa milczenie, nikt się nie dowie, co zaszło między nami po wypadku albo w szpitalu.

Popatrzyłam na niego – miał zaciśnięte oczy, wyglądał na obolałego i niespokojnego. Nie sprawiał wrażenie kogoś po oksykodonie.

– Doug?

– Zoey? – zapytał spokojnie, ale nawet ten spokój ociekał sarkazmem.

– Na pewno nic ci nie jest? Wyglądasz koszmarnie.

Oblizał wargi czubeczkiem języka.

– Nie chciałem brać tego świństwa, bo można się od niego uzależnić, a i bez tego będzie

mi trudno dostać po tym wszystkim stypendium sportowe. Ostatnią rzeczą, jakiej potrzebuję, jest uzależnienie od leków przeciwbólowych. Ale w szpitalu mnie ostrzegli, że jeśli będę czekać z ich wzięciem, aż ból stanie się nie do zniesienia, nie zadziałają skutecznie.

– Aha. – Mój wstrząs mózgu był wystarczająco paskudny, więc mogłam sobie tylko wyobrażać, jak musiał się czuć Doug ze złamaną nogą, kiedy ustąpiło podane mu w szpitalu znieczulenie, nie wziął oksykodonu, a teraz został na tym przyłapany.

Przycisnęłam palce do jego czoła i zaczęłam masować mu skronie, a chociaż robiłam to do góry nogami, zareagował prawidłowo. Ułożył się pod moimi palcami, napiął mięśnie, kiedy je przyciskałam, a potem odprężył się całkowicie i znieruchomiał. Masowałam go bardzo długo. Miał gorącą skórę.

W końcu sięgnęłam do leżącego na podłodze plecaka i wydobyłam elektroniczne sudoku. Uffff, wciąż miałam swoje problemy, ale najbardziej palącym z nich było wymyślenie, w które miejsce wstawić dziewiątkę. Mijały minuty, rozmowy wokół mnie zamieniły się w usypiający szum, a bus wyjechał na autostradę.

Kiedy wyczerpałam wszystkie możliwości poziomo, Doug westchnął i bez otwierania oczu przeturlał się tak, żeby opierać głowę na innym punkcie mojej nogi. Wróciłam do sudoku. Kraina cyfr była surowa, z białymi kolumnami wznoszącymi się w białej przestrzeni, ale znajoma i przewidywalna. Tutaj mogłam się w końcu zrelaksować i wyciągnąć nogi.

Nie wyczerpałam jeszcze wszystkich możliwości pionowo, kiedy Doug znowu westchnął i tym razem przekręcając się, potrząsnął głową, jakby chciał, żeby czarne włosy spełniły rolę poduszki między jego twardą czaszką a moimi twardymi kośćmi.

W busie było lodowato zimno, ponieważ trener nie patyczkował się, kiedy włączał klimatyzację. Mimo to ostrożnie, żeby nie obudzić Douga, ściągnęłam z siebie bluzę od dresu i złożyłam ją na czworo.

Zawahałam się, kiedy trzymając jedną ręką złożoną bluzę, drugą wsunęłam pod głowę Douga. I tak siedzieliśmy z tyłu busa tylko we dwoje, a on leżał mi na kolanach. Jeśli podłożę mu bluzę pod głowę, będzie mu wygodniej, a przynajmniej tyle mogłam zrobić po tym wszystkim, przez co przeszliśmy w nocy. Poczułam, że mrowi mnie ręka i zaczyna mi się robić gorąco – teraz już nie żałowałam, że nie mam na sobie tej bluzy. Rozejrzałam się, żeby sprawdzić, czy ktoś na nas patrzy, bo przecież musiałam mieć jakiś powód, żeby się tak czerwienić.

Widziałam czternaście sztuk pleców, nawet piętnaste i szesnaste nie zwracały na mnie

uwagi. Lila i Mike siłowali się na ręce na podręczniku matematyki, co wydało mi się lekko dziwaczne. Zabrali ze sobą pracę domową z matematyki? Ja zwykle odrabiałam ją jeszcze na lekcji, chociaż czasem dla przyjemności rozwiązywałam dodatkowe zadania. W dodatku Mike naprawdę rozmawiał z Lilą, chociaż zwykle w ogóle się nie odzywał.

Nikt nie patrzył na mnie.

Ostrożnie uniosłam głowę Douga i wsunęłam pod nią bluzę.

Kiedy położyłam go z powrotem, otworzył oczy i wbił we mnie intensywnie zielone spojrzenie. Przez tylną szybę busa wpadało popołudniowe światło słońca.

W następnej chwili Doug znowu zasnął na poduszce z bluzy.

Podniosłam i z powrotem włączyłam sudoku, ale przestałam się czuć pewnie, trzymając coś tak twardego tuż przy twarzy Douga. Autostrada numer 98 nie była najrówniejszą ze stanowych dróg, a ja nie chciałam wyrżnąć go w nos urządzeniem elektronicznym, skoro już i tak złamałam mu nogę moim garbusem. Nie miałam jednak ochoty go także dotykać, a nie wiedziałam, co zrobić z rękami. W końcu wepchnęłam je pod własne uda.

Potem patrzyłam na zamroczonego, śpiącego twardo Douga. Miał zamknięte oczy, długie rzęsy i miękkie usta, czarny zarost delikatnie ocieniał jego górną wargę, podbródek i policzki. Wyglądał niesamowicie przystojnie i trudno było sobie wyobrazić, że w pierwszej licealnej siedział w poprawczaku, w drugiej został zawieszony za bójkę na korytarzu przed salą historyczną, a wczoraj nazwał mnie rozpieszczoną księżniczką.

Było mu zimno, chociaż miał na sobie bluzę od dresu. Zaplótł mocniej ramiona na piersiach, a bluza podciągnęła mu się na żebrach, odsłaniając kawałek opalonego brzucha i literę V z delikatnych czarnych włosków, która zaczynała się wokół zagłębionego pępka i ciągnęła w dół.

Zastanawiałam się, czy Brandon miał w tym miejscu jasne włosy i czy jego pępek był wgłębiony, czy może wystawał. Wiele razy widywałam go bez koszuli – często ściągał je w gorące letnie popołudnia, kiedy pracował w budce z lodami w akwaparku. Tata mu na to pozwalał, bo dzięki temu miał znacznie więcej klientek. Niecałe pół godziny temu sama gładziłam odsłoniętą klatkę piersiową Brandona, ale zauważyłam tylko, jaki jest wielki, muskularny i opalony. Nie zwróciłam uwagi na drobne detale, takie jak włoski na brzuchu czy kształt pępka. To dziwne, że mogłam dzielić z jakimś chłopakiem tak intymny moment w miejscu niezapewniającym nam żadnej intymności.

Brandon nie zdjął koszuli, kiedy robiliśmy to w poniedziałek. Zawsze wyobrażałam sobie, że mój pierwszy raz będzie bardziej niezwykłym wydarzeniem, poprzedzonym dłuższymi przygotowaniami. Brandon tak często uprawiał seks z tak różnymi dziewczynami, że seks ze mną nie zasługiwał nawet na miano wydarzenia.

Wiedziałam jednak, że wszystko przyjdzie z czasem. Nigdy wcześniej nie zastanawiałam się nad tym, ale teraz, kiedy tyle nas łączyło, potrafiłam sobie wyobrazić, że będziemy razem aż do ukończenia liceum, a może nawet dłużej, jeśli Brandon dostanie stypendium sportowe na uniwersytecie.

Doug nie miał nikogo. Jeśli nie liczyć dziewczyny z Destin, nie słyszałam nigdy, żeby próbował się z kimś umawiać od czasu, no cóż, tej historii ze mną w pierwszej klasie. Zastanawiałam się, czy w ogóle kiedykolwiek uprawiał seks.

Wbrew własnej woli zaczęłam się przyglądać jego płaskiemu brzuchowi z czarnymi włoskami. Spod szortów wystawał kawałeczek szarej tasiemki. Zastanawiałam się, czy ma na sobie zwykłe majtki, czy może kraciaste bokserki, ale nie widziałam nic więcej. Jego bielizna kryła się w mrokach niewiedzy.

Teraz poza gorącem na twarzy i mrowieniem rąk odezwało się także mrowienie w miejscach, których Doug nawet nie dotykał, więc nie miałam chyba powodów czuć się winna? To na pewno pozostawało bez związku, nielogiczne mrowienie było zwykłą reakcją w przypadku, kiedy uprawiasz seks po raz pierwszy w życiu, potem masz wstrząs mózgu i myślisz, że uprawiałaś seks znowu, ale okazuje się, że się myliłaś, a w dodatku dowiadujesz się, że co najmniej przez kilka najbliższych dni nie będziesz sam na sam ze swoim chłopakiem. No właśnie, uszkodzenie mózgu.

Westchnęłam i wróciłam duchem do busa, który podskoczył na „naprawionej" nawierzchni, zdecydowanie bardziej nierównej niż fragmenty nienaprawiane. Doug przytulił mocniej policzek do mojej bluzy, ale nie otworzył oczu.

Kiedy podniosłam głowę, zobaczyłam, że siedząca w drugim rzędzie Stephanie Wetzel wpatruje się we mnie. Zaczęłam się zastanawiać, jak długo obserwowała mnie gapiącą się na majtki Douga i jak szybko Brandon się o tym dowie.

Patrzenie na kogoś to jeszcze nie zdrada. Brandon powtarzał mi to chyba z milion razy podczas przerw na lunch w akwaparku. Sprawiał wrażenie pogrążonego w relacjonowaniu swoich problemów sercowych z najnowszą dziewczyną, jaka wpadła mu w oko, ale chwilę

później wpatrywał się w tyłek zupełnie innej dziewczyny, która weszła do stołówki, a ja pacałam go żartobliwie w ramię i nazywałam hipokrytą. *Patrzenie na kogoś to jeszcze nie zdrada* – mówił mi wtedy. Jedyna różnica polegała na tym, że te dziewczyny odwzajemniały jego spojrzenie i posyłały mu porozumiewawczy uśmiech. Doug nie miał pojęcia, że na niego patrzyłam, a gdyby wiedział, po prostu roześmiałby się i powiedział coś tym swoim słodko-sarkastycznym głosem. *Komendantka Zoey na mnie leci. Hip hip, hura.*

Tyle że dzisiaj rano chciał się ze mną umówić.

W końcu przestałam się zadręczać i pozwoliłam sobie patrzeć na niego. Stephanie nie mogła być pewna, na co właściwie patrzę. Równie dobrze mogłam gapić się w przestrzeń. Doug był znacznie bardziej interesujący niż upstrzony cyframi biały krajobraz sudoku. Cyfry sprawiały, że czułam się zdrowsza na umyśle, natomiast zarys ciała Douga sprawiał, że czułam się mniej zdrowa na umyśle, ale może potrzebowałam takiej kontrolowanej utraty zdrowych zmysłów, żeby stwierdzić, co właściwie mnie gryzie. Pozwoliłam, żeby moje oczy i myśli błądziły swobodnie.

***

– Dalej, Lynn! – zawołałam. Gdyby zdołała wykrzesać z siebie choćby odrobinę więcej energii, mogłaby wygrać wyścig dziewczyn na 100 metrów motylkiem. Po namyśle krzyknęłam jeszcze: – Dalej, Stephanie!

Ona także brała udział w tym wyścigu i nie chciałam, żeby ktokolwiek pomyślał, że odgrywam się na niej, bo wozi mojego chłopaka.

Zanim jednak Stephanie i Lynn dopłynęły do końca basenu, opadłam na ławkę. Od kiedy weszłam za kuśtykającym Dougiem do wnętrza nowoczesnej pływalni, czułam zawroty głowy. Myślałam, że jest to spowodowane tym, że po raz pierwszy od kiedy zapisałam się do drużyny, siedzę na trybunach wśród rozkrzyczanych przyjaciół i rodziców zawodników z pięciu różnych szkół, zamiast szykować się do startu w szatni. Przyczyną mogło być również to, że zamiast koncentrować się na basenie, nie mogłam przestać myśleć o Dougu, który leżał za mną na ławce i dalej przysypiał. Teraz zaczęło mi się naprawdę kręcić w głowie, więc postanowiłam kibicować przez resztę zawodów na siedząco.

Napinałam nieświadomie mięśnie, ponieważ całe moje ciało pragnęło się wyciągnąć i płynąć. Obserwowałam kolegów z drużyny tak uważnie, że niemal czułam się, jakbym była

z nimi w wodzie. Czułam, jak pracują, a potem męczą się ich mięśnie, a chłodna woda opływa ich ciała. Wiedziałam, jaki będą mieli czas, zanim jeszcze wyświetlił się na tablicy. Nie zapisywałam wyników w notesie, ponieważ gospodarze mieli przekazać trenerowi wydruk komputerowy z wynikami z całych zawodów, ale byłam tak wyczulona, że potrafiłam bezwiednie prawidłowo oszacować ich czasy.

Nawet bez patrzenia na stoper umiałam stwierdzić, kto dzisiaj pobił swój życiowy rekord. Nie dlatego, że obserwując kolejne treningi, wyćwiczyłam sobie zegar wewnętrzny, ale dlatego, że znałam moich kolegów z drużyny i wiedziałam, jak się poruszają, kiedy są w formie, rozproszeni lub zmęczeni. To dotyczyło także Douga, więc zanim jeszcze chłopcy dopłynęli do mety w wyścigu na 200 metrów stylem dowolnym, wiedziałam już, że najlepszy z nich miał gorszy wynik niż rekord życiowy Douga, który poprawiał się na każdych zawodach w tym sezonie, zanim kraksa położyła temu gwałtowny kres.

Założę się, że Doug nigdy w ten sposób nikogo nie obserwował.

Pod koniec zawodów wrócił ból głowy, co wydało mi się niemal zabawne. Kiedy w ostatnim wyścigu obserwowałam Connora i Iana, poczułam ukłucie po ich pierwszym nawrocie, a po drugim wiedziałam już, że przyczyną była migrena, a nie to, że za długo wpatrwałam się w skupieniu w migoczącą taflę wody. Przy trzecim nawrocie pojawiła się znajoma piłka golfowa, obijająca się wewnątrz mojej czaszki. Przy czwartym popatrzyłam na zegarek, żeby sprawdzić, czy minęły już zalecane cztery godziny od poprzedniej dawki środków przeciwbólowych, które połknęłam podczas zawodów.

Bardzo długo wpatrywałam się we wskazówki – ludzie ze wstrząsem mózgu powinni nosić zegarki elektroniczne.

Wyścig się skończył, a wszyscy wiedzieli już, jak to się przełoży na całkowity wynik punktowy. Kibice drużyny gospodarzy zerwali się z ławek i zaczęli wiwatować z okazji zwycięstwa. My zajęliśmy trzecie miejsce na pięć drużyn i w zwykłych okolicznościach poszłabym z kolegami do przebieralni, żeby razem z nimi ponarzekać na organizatorów i tę laskę z Apalchicola, która pływała jak Potwór z Czarnej Laguny, a także na to, że wygralibyśmy albo przynajmniej zajęlibyśmy drugie miejsce, gdyby w zawodach brał udział Doug.

Ból głowy przykuł mnie do ławki – nie byłabym w stanie wytrzymać narastającego piszczenia podekscytowanych dziewczyn w przebieralni. A jeśli Mike w busie spróbuje parodiować boysband, zabiję go.

Czterech wysokich chłopaków z innych szkół podeszło do Douga, który wyminął mnie i wymanewrował do przejścia między ławkami, żeby z nimi pogadać. Wskazali jego usztywniacz, więc podniósł nogę, żeby mogli ją lepiej zobaczyć, skinął głową i roześmiał się. Przyjechali tutaj, spodziewając się, że z nim przegrają, a teraz nie mogli uwierzyć we własne szczęście. Chcieli wiedzieć, ile czasu będzie kontuzjowany – czyli jak długo potrwa ich dobra passa. Byłam tego pewna, chociaż nie słyszałam, o czym mówią, ponieważ ich głosy tonęły w gwarze na zatłoczonej pływalni. Miałam wrażenie, że każde słowo odbija się echem pięć razy.

Nagle dłoń Douga znalazła się pod moim podbródkiem, unosząc moją głowę tak, żeby mógł mi spojrzeć w oczy. Nie miałam pojęcia, jak długo kucał przede mną, podpierając się na kulach.

– Właśnie dlatego przyjechałem – oznajmił. – Domyśliłem się, że od rana działasz na adrenalinie, ale po południu padniesz. I wiedziałem, że pojedziesz na zawody, bo jesteś kompletną kretynką.

– Uwielbiam, jak mi mówisz świństwa. – To nie była właściwa reakcja, ponieważ Doug właśnie mi powiedział, że się o mnie troszczy. Przyjechał na zawody, żeby się mną opiekować. Powinnam powiedzieć coś stosownego do okoliczności, a wtedy moglibyśmy miło porozmawiać. Doug poczułby się lepiej, ponieważ udało mu się nawiązać z inną istotą ludzką tak przelotny kontakt, jak to tylko możliwe w jego przypadku, pokuśtykałby z powrotem do busa i zapadł w słodki sen. Nie potrafiłam jednak wymyślić stosownej odpowiedzi.

– Weź paracetamol – polecił.

– Nie mogę – mruknęłam. – Dopiero za godzinę miną cztery godziny.

– Weź. Paracetamol – oznajmił surowym głosem, jakiego używała mama, kiedy próbowałam się z nią wykłócać.

Wygrzebałam z plecaka fiolkę i połknęłam trzy tabletki, popijając wodą, a potem oparłam się o ścianę z pomalowanego betonu (ach, jaka chłodna i miła) i przez jakiś czas patrzyłam w przestrzeń. Później poszłam za resztą drużyny do busa i opierając się ciężko na oparciach, przedostałam się na tylne siedzenie, które na szczęście było puste. Wiedziałam, że będę musiała podyskutować o tym z Dougiem, ale mogłam przynajmniej dyskutować na leżąco. Proszę bardzo, może się położyć koło mnie. Nie powinien narzekać na niewygodę, po oksykodonie zasnąłby nawet na koncercie metalowym.

7

– Zoey! Doug!

– Co jest? – mruknęłam w poduszkę siedzenia. Po sposobie, w jaki moja skóra zareagowała na to poruszenie, mogłam się domyślić, że mam odciśnięty na policzku wzór obicia.

– U Kapitana Andersona! – zawołała Keke. U Kapitana Andersona było uwielbianą przeze mnie i przez turystów restauracją z owocami morza w Panama City, ale nie miałam ochoty ruszać się z busa. Ból głowy osłabł, wciąż jednak czułam się rozespana. Nieprzytomna. Wyrejestrowana z nadmorskiego kurortu.

– Odpieprz się – oznajmił Doug tuż koło mnie. Leżałam na brzuchu, co oznaczało, że on musiał leżeć na boku, przy oparciu siedzenia.

Drzwi zatrzasnęły się i nastała duszna cisza. Chociaż zapadał już zmierzch, we wnętrzu busa nadal było za gorąco przy wyłączonej klimatyzacji. Witamy na Florydzie.

Doug przesunął się wzdłuż mnie na koniec siedzenia tak, żeby mi nie przeszkadzać. Teraz mieliśmy mnóstwo miejsca, więc zamierzał się gdzieś przenieść. Nie ma sprawy – wyciągnęłam się wygodniej, roztapiając jak kostka lodu, kiedy moje palce dotknęły obicia nagrzanego jeszcze od ciepła jego ciała. Sny o nim były zdecydowanie lepsze od rzeczywistości.

Skrzypnięcie i stukot: Doug otworzył najpierw jedno, a potem drugie okno.

Siedzenie ugięło się pod jego ciężarem, kiedy ulokował się znowu koło mnie. To miało sporo sensu, ostatecznie musiałby się tu i tak przenieść, kiedy wróci reszta drużyny. Jeśli czuł się równie kiepsko jak ja, to nic dziwnego, że wolał zmieniać miejsce tak rzadko, jak to możliwe.

Wróciłam do snów o nim. Prawdopodobnie nie mógł nic poradzić na to, że jego kolano dotykało mojego uda.

– Zoey? – powiedział, sięgając do wnętrza garbusa. Wyciągnął mnie i poniósł przez wysoką trawę. Gdzieś za nami garbus eksplodował (jeleń odszedł na bezpieczną odległość i spoglądał na nas spomiędzy drzew) i nawet ktoś tak wysoki i dobrze zbudowany jak Doug został przewrócony przez falę uderzeniową. Przekręcił się w powietrzu, żeby wziąć na siebie impet upadku, a ja wylądowałam na nim jak na poduszce.

„Doug, strasznie cię przepraszam” – mruknęłam.

„To nie twoja wina” – szepnął. „No już, cicho”. Jego kolano przycisnęło się do moich ud i wsunęło pomiędzy nie, a jego język otworzył moje usta. Całowaliśmy się namiętnie w padającym deszczu. Zadrżałam.

Jeszcze raz odetchnęłam przez nos i wróciłam do rzeczywistości wewnątrz busa. Bez otwierania oczu wiedziałam doskonale, co się stało: zmarzłam, kiedy trener włączył klimatyzację, więc przytuliłam się do Douga. Rozpoznawałam jego zapach – zapach morza i chloru. Bus stał na parkingu przed liceum, światła w środku się paliły, a drużyna zbierała swoje rzeczy i wysiadała. Prawdopodobnie każde z nich zajrzało na tylne siedzenie, żeby zobaczyć, co ja i Doug tam wyrabiamy.

Może Doug nie wiedział, że się do niego przytuliłam? Może dalej spał i nie musiałam się o nic martwić? Otworzyłam oczy.

Patrzył się na mnie.

Podskoczyłam z zaskoczenia.

– Wybacz – powiedział. – Chciałem sprawdzić, czy twoje źrenice reagują normalnie.

Zaczęłam siadać, ale coś mnie przed tym powstrzymało. Długie palce Douga otaczały moją rękę, a kciuk przyciskał mój nadgarstek.

– Sprawdzam puls. – Puścił mnie. – Teraz jest przyspieszony.

Czy chciał mi dać do zrozumienia, że wiedział, o czym śniłam?

– A znasz się w ogóle na badaniu pulsu? – zapytałam spokojnie.

– Czy ja wyglądam na lekarza? – Pochylił się, więc zrobiłam to samo, żeby podać mu kule, ale zdążył już je podnieść z podłogi.

Pokuśtykał przez przejście, a przy drzwiach busa zatrzymał się i powiedział coś do Keke, która skinęła głową. Potem ostrożnie oparł kule na chodniku przed busem i wydostał się na zewnątrz. Nie widziałam, jak się przewraca, ale usłyszałam wrzask:

– Do diabła!

– Zoey, słońce! – zawołała do mnie Keke. – Przenocujesz dzisiaj u nas, żebyśmy mogły mieć na ciebie oko.

Gabriel powiedział coś o trójkąciku les, więc Lila przeskoczyła o dwa siedzenia i przyłożyła mu, a wszyscy stłoczyli się wokół nich, żeby popatrzeć. Wszyscy z wyjątkiem Mike’a, który tuż przede mną pochylił się, żeby wepchnąć swoje rzeczy do torby, a potem podszedł do drzwi.

Kiedy się odwrócił, spojrzał prosto na mnie, a potem odwrócił wzrok tak szybko, że mogłabym pomyśleć, że to był zupełny przypadek. Wysiadł z busa.

Ale widziałam, że się zarumienił. Zupełnie jakby był świadkiem tego, co robiłam z Dougiem na pogotowiu i wstydził się za mnie, że posunęłam się do czegoś takiego, chociaż jestem związana z Brandonem.

Albo jakby był wściekły na Douga, który kazał mu okłamać wszystkich, łącznie z Brandonem, i udawać, że nie widział, co robiłam.

Albo… jakby chciał się wydostać z busa, zanim zacznę go wypytywać o wypadek. Jakby wiedział o czymś, czego ja nie wiedziałam.

– No chodź – pociągnęła mnie za rękę Lila.

– Nie mogę u was nocować – mruknęłam. – Tata spodziewa się, że będę w domu.

– Doug powiedział, że twój tata wyjechał, a mama jest w podróży służbowej, więc mamy mieć na ciebie oko – poinformowała mnie Keke.

Mama jest w podróży służbowej – rozbawił mnie taki eufemizm, ale to przynajmniej znaczyło, że Doug dochował w tej sprawie tajemnicy. Dopóki nikt o tym nie wiedział, mogłam udawać, że to się w ogóle nie wydarzyło.

– Tata spodziewa się, że będę w domu – upierałam się. – Może to sprawdzić.

– No to zadzwoń do niego – powiedziała Lila. – Albo poprosimy naszą mamę, żeby do niego zadzwoniła, gdyby ci nie uwierzył.

Zamachałam oboma rękami, odrzucając ten pomysł. Ich mama dowiedziałaby się, że tata wyjechał, a mama nieprędko wróci, a potem zgłosiła całą sprawę opiece społecznej.

– No to napisz mu e-mail i wyjaśnij, co i jak – podsunęła Lila. – Masz tu mój telefon. Napisz mu wiadomość, a my zrobimy ci zdjęcie, na którym będziesz wyglądać jak…

– Wstawiona – dokończyła Keke.

Wzięłam od Lili komórkę, wpisałam adres e-mailowy taty i wiadomość: *Jeztem nawalona*, po czym oddałam telefon.

– Zoey! – pisnęła.

Keke wyrwała jej komórkę i spojrzała na ekranik.

– Dostaniesz szlaban i już nigdy nie pojedziesz na parking z Brandonem. – Zaczęła naciskać kciukiem jeden klawisz, kasując wiadomość.

– No właśnie – jęknęłam. – Myślicie, że ktoś może źle zrozumieć to, że ja i Doug

jechaliśmy razem?

Popatrzyły na mnie nierozumiejąco.

– W sensie…? – zapytała Lila.

– W sensie, że Stephanie Wetzel powie Brandonowi.

– Że…? – zapytała Keke.

– Że Doug i ja się obmacywaliśmy czy coś w tym stylu.

– A obmacywaliście się?! – kwiknęła Lila.

– Nie! – jęknęłam, przyciskając dłonie do uszu.

Lila zaczęła się śmiać histerycznie.

– Ty i Doug? To by był grom z jasnego nieba!

Keke współczująco poklepała mnie po kolanie.

– Nie, nikt nie podejrzewa, że macałaś się z Dougiem Foxem. Chyba rzeczywiście uderzyłaś się w głowę mocniej, niż myślałyśmy.

Zawsze mieszkałam na wybrzeżu. Mam na myśli – tuż nad oceanem, tak że szum fal zagłuszał telewizor, jeśli otworzyło się okno. Nigdy jednak nie zapominałam, jakie mam szczęście, ponieważ większość ludzi w naszym mieście, łącznie z Keke i Lilą, mieszkała w głębi lądu.

Obudziłam się na kanapie w ich salonie o zwykłej dla mnie porze, czyli bardzo wcześnie. Wstawałam znacznie wcześniej niż inne znane mi nastolatki, które twierdziły, że w weekendy śpią do popołudnia. Nie rozumiałam ich: miałam lekcje do odrobienia, książki do przeczytania i dane do powprowadzania. Nawet młodsze rodzeństwo Keke i Lili nie wstało jeszcze na kreskówki.

Głowa bolała mnie wystarczająco, żeby wziąć tabletki, ale nie tak, żebym bała się nią poruszać. Wszystko wracało do normy, więc ja także spróbowałam wrócić do codziennej rutyny. To było ważne; od kiedy moja mama próbowała się zabić, tylko rutyna upewniała mnie, że moje życie nadal pozostaje zupełnie normalne. Zaraz po obudzeniu w domu taty zawsze wychodziłam na balkon, żeby spojrzeć na ocean i odetchnąć świeżym powietrzem. Tutaj, po odklejeniu kawałka lego z twarzy, wyszłam do ogrodu.

Bywałam tutaj często, więc powinnam wiedzieć, jak jest zorientowany dom Keke i Lili w stosunku do stron świata. Ale w osiedlowym labiryncie, podobnym do tego, w którym mieszkał Brandon, tylko mniej uporządkowanym (ponieważ ulice zakręcały, zamiast biec po linii

prostej), zawsze czułam się zagubiona. Tego ranka niskie szare chmury zasłaniały niebo, zupełnie jakby przyszła już zima. Gdzie się podział jaśniejszy punkt, oznaczający wznoszące się od wschodu słońce? Nie miałam pojęcia, w którą stronę jest południe i ocean.

Obróciłam się, patrząc na drzwi do domu, huśtawkę i krasnala ogrodowego. Zatkałam ręką usta, tłumiąc krzyk. Nie mogłam rozpoznać żadnego kierunku, więc wstrzymałam oddech, żeby opanować panikę. Serce mi mocno waliło, a łzy zapiekły w oczach.

W końcu odwróciłam się z powrotem do domu. W otwartych drzwiach stał jeden z młodszych braci Keke i Lili ubrany w pieluchę z Supermanem. Obserwował mnie, trzymając pod pachą różowego słonia, a ja doskonale wiedziałam, co czuje, kiedy widzi, jak Wielki Człowiek zaczyna wariować.

Pociągnęłam nosem i szybko przesunęłam czubeczkami palców pod oczami, żeby je wysuszyć.

– Dzień dobry! – powiedziałam. – Właśnie zauważyłam, że coś zgubiłam. Ale nie martw się, na pewno to znajdę.

Superman przyjrzał mi się nieufnie.

– Pomożesz mi zrobić śniadanie? – zapytałam, naśladując entuzjazm Keke.

To odwróciło jego uwagę od mojego dziwacznego zachowania. W kuchni szybko dołączyła do nas pielucha w księżniczki i ostatecznie przygotowałam śniadanie chyba dla piętnaściorga czy szesnaściorga dzieci. Lubiłam dzieci. Obsługiwałam przyjęcia urodzinowe w Akwaparku Clyde'a, no i oczywiście patrzyłam przez cały dzień na maluchy jako ratowniczka. Jednakże w akwaparku mogłam dmuchnąć w gwizdek, żeby zwrócić ich uwagę, i wydawałam im polecenia skinieniem głowy, a dzieci słuchały mnie, ponieważ wyglądałam przerażająco z surową twarzą i oczami ukrytymi za ciemnymi okularami.

Te dzieci dla odmiany kompletnie nie rozumiały, co znaczy „Nie rób tego". Posprzątałam całe mnóstwo mąki z kuchennej podłogi i wbrew sobie zaczęłam intensywnie rozmyślać o moim przyrodnim bracie (lub siostrze), mającym się urodzić niedługo. Dziecko Ashley miało przyjść na świat w Walentynki.

Potem czytałam maluchom na głos, aż zupełnie ochrypłam, ale czułam, że zaczynam mieć dość. Chciałam wrócić do domu, nie miałam ze sobą żadnych przyborów toaletowych poza tym, co zabrałam w plecaku na zawody, i byłam zbyt wysoka, by nosić ciuchy Keke lub Lili.

Ponad wszystko inne chciałam się też dowiedzieć, co się ze mną stało, a w tym celu

musiałam pojechać na miejsce kraksy.

– Czy twoja mama pozwie Mike'a? – zapytała Keke. Moi znajomi wrzucali wszystkich prawników do jednej szufladki i bardzo często żartowali w ten sposób, bezustannie dopytując się, czy moja mama zamierza kogoś tam pozwać. Mama była obrońcą publicznym i nigdy w całym swoim życiu nie podała nikogo do sądu (ku rozczarowaniu taty, który twierdził, że tylko rozpieszczona księżniczka może kształcić się przez tyle lat, a potem dobrowolnie zarabiać zupełne grosze). Tym razem jednak byłam wdzięczna Keke za to pytanie, ponieważ najwyraźniej uważała, że moja mama wciąż pracuje. Nowiny jeszcze się nie rozeszły.

– Nie, ta kraksa to nie była wina Mike'a ani moja – wyjaśniłam. – Mama chce tylko, żebym pomierzyła kilka rzeczy, dopóki ślady są jeszcze widoczne. Może uda jej się wyciągnąć dla mnie większe odszkodowanie. – Nie znosiłam okłamywać przyjaciółek, szczególnie w sytuacji, kiedy zaopiekowały się mną wczoraj wieczorem, a teraz mi jeszcze pomagały. Moja sytuacja stawała się rozpaczliwa.

Kiedy zobaczyłam ślady opon na szosie, postukałam Keke w ramię. Zatrzymała datsuna na poboczu, a potem ona i Lila wyciągnęły wiadro i plakat przyczepiony do tablicy, którą kupiłyśmy w sklepie papierniczym. Plakat głosił ZBIÓRKA PIENIĘDZY NA LICEALNĄ DRUŻYNĘ PŁYWACKĄ, ale oczywiście nie spodziewałam się, że zbierzemy jakieś pieniądze. Na jego widok samochody powinny trochę zwolnić, co mogło mnie uchronić przed potrąceniem podczas prowadzenia pomiarów. Zostawiłyśmy Keke przy datsunie, a Lila pobiegła jakieś sto metrów dalej, żeby zatrzymywać ruch z drugiej strony.

Poszłam za nią powoli, żeby nie potrząsać nadal obolałą głową. Czułam się dziwnie, idąc trasą, którą przejeżdżałam tysiące razy. Pachniało inaczej, niż pamiętałam, nagrzanym asfaltem i ciepłym sianem, różniły się także dźwięki: szelest moich kroków w wysokiej trawie, ćwierkanie ptaków, brzęczenie owadów, szum wiatru w gałęziach drzew. W tym momencie usłyszałam chrupnięcie, więc spojrzałam pod nogi. Mój klapek wdeptał właśnie w piasek fragment reflektora garbusa albo też fragment reflektora mazdy Mike'a – dobre pytanie, co to było. Dotarłam do śladów opon na szosie.

Rozejrzałam się w obie strony, zanim wyszłam na jezdnię. Lila stała już na posterunku ze swoim plakatem, a Keke zatrzymała jakiegoś naiwniaka w pickupie. Upewniłam się, że nic mnie nie potrąci i poszłam po śladach opon do miejsca, w którym krzyżowały się one z drugimi śladami opon, a samochody spotkały się. Jedne i drugie ślady były raczej krótkie, co oznaczało,

że ja i Mike zostaliśmy zaskoczeni.

Przy słabej widoczności, w nocy i podczas ulewy jeleń wyskoczył na drogę dosłownie znikąd.

Na pewno tak właśnie było – zrekonstruowałam w głowie przebieg wypadku, ale we wspomnieniach ziała taka sama dziura, jak wczoraj zaraz po obudzeniu. Pamiętałam tylko Douga.

W tym momencie chłodny wiatr powiał mi w plecy tak, że związane w koński ogon włosy zatrzepotały na ramieniu. Nad moją głową dalej kłębiły się szare chmury, a chociaż powietrze było jak zwykle ciepłe, zimny powiew spowodował, że przeszedł mnie dreszcz. Zaciągnięte niebo sprawiło, że w niewinny dzień na prowincji wkradało się paskudne przeczucie. Kiedy w filmach o czarnoksiężnikach peleryny zaczynały łopotać na wietrze, wiadomo było, że to złowróżbny znak.

Znowu sama siebie straszyłam.

Wyjęłam z kieszeni należącą do taty Keke miarkę, umieściłam jej koniec na zewnętrznej krawędzi śladu opon i pomaszerowałam, pilnując, żeby metalowa taśma nie zwinęła się przedwcześnie, do zewnętrznej krawędzi drugiego śladu. Sto pięćdziesiąt pięć centymetrów – taki rozstaw kół miał samochód jadący od strony domu Brandona. Kiedy wrócę do domu, sprawdzę w internecie, czy to pasuje do garbusa, czy też do mazdy i będę przynajmniej wiedziała, w którą stronę jechałam. Proste.

Aby uściślić dane, przyłożyłam taśmę do zewnętrznej krawędzi śladu opon drugiego samochodu i zrobiłam podobny pomiar szerokości. Ten samochód jechał od strony plaży.

Sto pięćdziesiąt pięć centymetrów. Oba samochody miały taki sam rozstaw kół.

– Kurwa. – Narastała we mnie panika, a serce tłukło mi się o klatkę piersiową, próbując się wyrwać na zewnątrz. Powiedziałam sobie, że muszę się koniecznie uspokoić, nie mogę stracić panowania nad sobą, i to tutaj, na oczach Lili i Keke. Znajdę jakiś inny sposób, żeby się dowiedzieć, co się ze mną działo, a wtedy moje życie wróci do normalności. Powtarzałam to sobie, ale bicie mojego serca przyspieszało, zamiast zwolnić. Walczyłam z przypływem paniki, niebo było zaciągnięte chmurami, a szosa w obie strony wyglądała identycznie. W końcu, na szczęście, moją uwagę odwróciło wołanie Keke, ciągle stojącej przy pickupie. Mój puls zwolnił.

Z tej odległości nie słyszałam, co mówiła do siedzących w środku ludzi, ale potrząsnęła plakatem, a potem wiadrem. Rzuciła jedno i drugie na pakę, a potem wlazła tam sama.

Zaczynałam rozumieć, jaką wspólną cechę Keke i Lila dzielą ze swoim rodzeństwem. Żadne z nich nie potrafiło wykonywać poleceń, takich jak *nie rozsypuj mąki* albo *stój przy szosie, dopóki cię nie zawołam*. Zapewne w pickupie siedzieli przystojni faceci.

No jasne, kiedy podeszłam bliżej, zobaczyłam Cody'ego Foxa za kierownicą i Douga na fotelu pasażera. Moje serce znowu przyspieszyło.

Zwolniłam blokadę miarki, a metalowa taśma schowała się w obudowie, uderzając mnie przy okazji w nogi. Wepchnęłam ją do kieszeni, jakbym i tak nie została już przyłapana.

– Ale wtopa! – pisnęła Keke, kiedy pickup zatrzymał się przed datsunem. Doug otworzył drzwi i wysiadł, opierając się na kulach.

– Zbieranie funduszy na cele charytatywne nie jest karalne! – zawołałam ponad jego głową do Cody'ego Foxa.

– Na autostradzie nie jest bezpiecznie – powiedział Cody Fox. – Ale masz rację, głupota nie jest karalna, bo inaczej pół tego miasta siedziałoby za kratkami, a Doug zdążyłby już zarobić wyrok śmierci. Ej! – Stróż prawa otworzył drzwi i wyskoczył na drogę, nie gasząc silnika, żeby zmylić Douga, który sięgnął do niego od drugiej strony.

Jego młodszy brat poddał się, zatrzasnął drzwi samochodu i wyprostował się na kulach, lekko podskakując.

– A cóż tu robisz? – zapytał słodkim, sarkastycznym głosem, udając, że nie zauważył mojej miarki.

– Postanowiłam zaczerpnąć świeżego powietrza – odpowiedziałam. Gwałtowny podmuch wiatru zarzucił mi koński ogon na głowę, więc strzepnęłam go nonszalancko. – Byłam u Keke i Lili. Mają chyba z piętnaścioro sztuk młodszego rodzeństwa.

– Mamy troje! – zawołała Keke z pickupa, który ruszył dalej, żeby zabrać Lilę.

– Byłam święcie przekonana, że jest ich znacznie więcej! – odkrzyknęłam. Popatrzyłam za odjeżdżającym pickupem i zobaczyłam, że Keke stuka w okno, żeby pozawracać głowę Cody'emu Foxowi. Dzięki temu nie musiałam patrzeć na Douga, choć powinnam mu podziękować za to, że powiedział Keke, żeby wczoraj zabrała mnie ze sobą. Nie zrobiłam tego, ponieważ ostatnio bezustannie dziękowałam mu i przepraszałam go w nadziei, że nie zrujnuje za moimi plecami życia mojej mamie. Żałowałam, że nie możemy wrócić do układów z początku roku szkolnego, kiedy po prostu się unikaliśmy, zanim jeszcze na meczu nazwał mnie rozpieszczoną księżniczką i zanim przekonał się, że lubię się obściskiwać na trawie. Zanim

dowiedziałam się, jak on pachnie.

Wiatr zawirował wokół nas i przyniósł do mnie woń chloru i oceanu.

Sięgnął do mojej twarzy, a ponieważ nie wiedziałam, co zamierza, zmusiłam się, żeby stać spokojnie i udawać, że nic takiego się nie dzieje. Jego dłoń przesunęła się powoli do mojego policzka i znikła mi z pola widzenia. Małym palcem odgarnął kosmyk włosów, który przylepił mi się do szminki w kąciku ust, a jego dotyk zapiekł jak żywy ogień.

Potem opuścił rękę i uśmiechnął się złośliwie, jakby doskonale wiedział, jak zareaguję. W każdym razie takie miałam wrażenie. Stał w chłodnym wietrze wiejącym w ciepły dzień, wyższy niż zwykle dzięki kulom, i spoglądał na mnie odległymi zielonymi oczami.

– I co, potrzebujesz klina?

– Czego? – zdziwiłam się. Keke i Lila nie stały już na straży, więc w każdej chwili mógł koło nas śmignąć samochód, rozmazując wszystko, co znajdzie się na jego drodze.

– No wiesz, klina. Tak jak robisz sobie drinka po całym wieczorze picia. Próbujesz coś zrobić jeszcze raz, żeby sobie z tym poradzić i zapomnieć.

Popatrzyłam na jego rękę, kiedy złapał uchwyt kuli, zanim mu upadła na jezdnię. Czy chciał przez to powiedzieć, że piliśmy przez cały wieczór? Ja nie piłam alkoholu, Doug nie pił w sezonie treningowym. Mike'owi zdarzało się trochę wypić, ale na pewno nie w noc naszego wypadku, bo inaczej to Doug prowadziłby jego mazdę.

Palce Douga pieściły zniszczony drewniany uchwyt używanej kuli, a mój wzrok prześlizgnął się po jego wielkiej dłoni, szerokim nadgarstku i umięśnionym przedramieniu, którego zadaniem powinno być ciągnięcie ciężaru jego ciała w wodzie, a nie manewrowanie na kulach. Powoli dotarło do mnie, że mówił w przenośni.

Szlag mnie trafił.

– Nie muszę o tobie zapominać – oznajmiłam z większym naciskiem, niż zamierzałam, ponieważ nie mówiłam prawdy.

Boże, znowu kłamałam, i teraz nic już nie rozumiałam, ale musiałam z tym skończyć. – Jestem szczęśliwa z Brandonem. Nie wiedziałam, że też będziesz tędy przejeżdżać. Skąd miałabym to wiedzieć?

Patrzył na mnie nieruchomo, a potem lekko przechylił głowę na bok.

– Miałem na myśli to, że chcesz zapomnieć o tej kraksie.

– Jasne! – Odwróciłam się do śladów opon na asfalcie, żeby ukryć zaczerwienione

policzki. Na pewno wykorzysta to, żeby mnie zawstydzić przy ludziach, jakby nie wystarczyło, że zawstydzał mnie prywatnie. *Zoey na mnie leci, chociaż przysięgała, że tak nie jest. Zoey fantazjuje o moim kolanie na jej udach.*

Jakimś cudem zamiast ciągnąć temat, pozwolił mi się wykręcić.

– Ja i Cody byliśmy na złomowisku, żeby obejrzeć garbusa i mazdę. – Machnął ręką w kierunku przeciwnym do oceanu, a potem spojrzał znacząco na moją kieszeń. – Ale fakt, nie zabrałem miarki.

Popatrzyłam obok niego wzdłuż szosy – w oddali Lila odstawiła plakat i wiadro, oparła ręce na biodrach i wykłócała się z siedzącym w pickupie Codym Foxem. W myślach błagałam, żeby dała sobie spokój i przyszła wyratować mnie z tej rozmowy z prześlicznym, złośliwym i zdecydowanie zbyt spostrzegawczym chłopakiem. Zimny podmuch wiatru rzucił plakat na pobocze, więc Lila przerwała przedstawienie i pobiegła za nim. Nie mogłam liczyć na jej pomoc.

– Ja… – zaczęłam, rozmyślając gorączkowo.

Doug uniósł jedną czarną brew.

– Ja dalej nie do końca łapię, co się stało. – Popatrzyłam wokół siebie na wysoką trawę, zimozielone dęby i jelenia, który niewinnie odwzajemnił moje spojrzenie. – Która była wtedy godzina?

Jego podejrzliwy wzrok powiedział mi, że nie powinnam o to pytać.

– Koło wpół do trzeciej – odparł.

Obudziłam tym pytaniem jego podejrzenia, a odpowiedź nic mi nie wyjaśniła. Kiedy mieszkałam z mamą, musiałam szczegółowo uzgadniać, o której wrócę do domu, zależnie od planowanej aktywności, lokalizacji oraz towarzystwa obecnego na miejscu rzeczonej akcji. Czasem, żeby z niej zażartować, spisywałam formalną umowę prawną.

Taty nie obchodziło, o której godzinie wracałam, więc kiedy rozbiłam się o wpół do trzeciej w nocy, mogłam jechać na południe, do domu, ale mogłam także jechać na północ, do Brandona lub jeszcze gdzie indziej.

Dokąd jechałam?

Cody Fox zabrał Lilę i podjechał do nas z powrotem. Mogłam rzucić jeszcze jedno pytanie i uciec szybko, jeśli Doug znowu uniesie brwi. Wyminęłam go i przeszłam się wzdłuż śladu opon.

– Czyli ja jechałam tędy? – zapytałam przez ramię. – A potem, nieoczekiwanie… –

Wyrzuciłam do góry ręce. – Jeleni dramat na drodze! Tak? – Spojrzałam na niego i wyszczerzyłam zęby w uśmiechu.

Ups, znowu uniósł brwi.

– Nie pamiętasz, w którą stronę jechałaś?

Czyli znowu obudziłam jego podejrzenia, ale przynajmniej teraz wiedziałam już, że jechałam w przeciwnym kierunku: na północ, do domu Brandona.

A może wcale nie? Może Doug nie chciał powiedzieć, że nie mam racji, tylko uznał, że zadaję dziwne pytanie? Zbliżyłam się niebezpiecznie blisko do przyznania, że nie pamiętam całego wieczoru.

Pickup podjechał do nas i zatrzymał się, przynosząc kolejny podmuch chłodnego wiatru. Zacisnęłam oczy, kiedy piasek sypnął mi w twarz.

– Teraz nigdy nie zgromadzimy funduszy na wyjazd na mistrzostwa! – chlipnęła siedząca z tyłu Lila.

– Nikt tutaj nie uwierzy w ten kit, który wciskasz – przypomniał Doug.

– A, fakt. – Lila i Keke wyskoczyły z auta i pobiegły do datsuna, walcząc z wiatrem szarpiącym tablice z plakatami i wiadra.

Byłam pierwsza i zanim Keke zdążyła wsiąść za kierownicę, popchnęłam fotel do przodu i wślizgnęłam się do tyłu, gdzie pachniało zużytą gumą do żucia. Byłam Dougowi winna jakieś pożegnanie, ale może ta nagła ucieczka odwróci jego uwagę od moich pytań godnych blondynki.

Nie miałam szczęścia. Przykuśtykał do nas i zastukał w okno Keke, która pokręciła korbką, żeby opuścić szybę (to był bardzo stary datsun).

– Zoey? – odezwał się, przekrzywiając głowę, żeby spojrzeć prosto na mnie obok głowy Keke i jej zagłówka. – Nie pamiętasz, w którą stronę jechałaś?

Pochyliłam się do przodu między fotele, żeby zejść mu z linii wzroku, i syknęłam:

– Keke, jedź, zanim Cody Fox nas aresztuje!

– Mówiłaś przecież, że to legalne – jęknęła Lila. – Twoja mama jest prawniczką!

– Niewykluczone, że to jednak jest troszkę nielegalne – przyznałam, a Keke już buksowała oponami w miękkim piasku pobocza, szykując się do ucieczki.

Doug rozsądnie zszedł nam z drogi, a Keke przyspieszyła. Obie z Lilą narzekały, że wpakowałam je w kłopoty i zastanawiały się na głos, czy przy okazji kraksy uszkodziłam sobie mózg. Wyglądałam przez tylną szybę, pomiędzy paskami starego typu ogrzewania, i widziałam,

że Doug patrzy za nami.

Jeśli jutro w szkole powtórzy swoje pytanie, wyprę się wszystkiego, zachowując się przyjaźnie, ale trzymając go na dystans.

Dzięki temu on się nie wkurzy i nie powie ani słowa o tym, co robiliśmy po kraksie. Ani o mojej mamie.

Na razie wrócę do domu ojca i pójdę popływać w oceanie – unoszenie się na falach pozwoli mi odzyskać siły i pozbierać myśli. Planując kolejny krok mający przybliżyć mnie do prawdy o zapomnianych wydarzeniach, odpłynę od brzegu, aż dom taty zacznie się stawać coraz mniejszy i mniejszy. Zupełnie jak sylwetka Douga stojącego na szosie i opartego na kulach, coraz mniejsza i mniejsza, aż przestałam widzieć jego zielone oczy.

8

– Zoey! – Trzy dziewczyny z drużyny pisnęły jednocześnie, a trener wrzasnął:

– Komendantka!

W tym momencie wpadłam do wody.

Zrozumiałam, że popełniłam falstart na ułamek sekundy przed skokiem. Ćwiczenie startu było kluczowe w przypadku sztafety – oczywiście bardzo ważne było, żeby pływać szybciej i stawać się silniejszym, ale musiałam także pamiętać, żeby wskoczyć do wody, kiedy poprzednia zawodniczka dotknie ściany basenu. Jeśli popełniałam błąd, cierpiały na tym wszystkie trzy dziewczyny płynące ze mną w sztafecie.

Szybko wypłynęłam na powierzchnię, żeby drużyna miała mniej czasu mnie obgadywać. Usłyszałam Stephanie mówiącą właśnie:

– No nie, znowu!

Podpłynęłam do krawędzi basenu i przytrzymałam się jej, czekając na ochrzan trenera.

Nie ochrzaniał mnie ani nawet nie przyklęknął, żeby mi powiedzieć kilka słów.

– Wytrzyj się, Komendantko – warknął, jakby to był koniec rozmowy.

– Panie trenerze, nic mi nie będzie – jęknęłam. – Nie zrobię tego więcej.

– Zrobiłaś to trzy razy pod rząd – przypomniała Stephanie. Czepki i okularki pływackie nie podkreślały niczyjej urody, ale ona sprawiała w nich wrażenie wyjątkowo wyłupiastookiego morskiego potwora. Wyszłam z basenu i usiadłam na ławeczce, żeby wysuszyć się w popołudniowym słońcu.

Trening pływacki zaczynał się na ostatniej lekcji i trwał jeszcze półtorej godziny po szkole. Początkowo radziłam sobie dobrze, a głowa mi nie dokuczała, zresztą na wszelki wypadek przez cały dzień łykałam tabletki przeciwbólowe – dwie co cztery godziny, dokładnie tyle, ile wynosiła dozwolona dawka. Miałam nadzieję, że trener za kilka minut pozwoli mi wrócić do wody.

Teraz już byłam w stanie się skoncentrować, ponieważ w końcu mogłam założyć, że Doug nie pojawi się na treningu. Nie przyszedł rano na angielski, a ja przez całą godzinę bałam się, że w ogóle nie pojawi się w szkole, kolejny dzień nie dowiem się niczego o moim wypadku,

a z jego nogą stało się coś strasznego. Na przykład wdała się w nią gangrena.

Kiedy przyszedł na biologię, okazało się, że był u lekarza, żeby zamienić usztywniacz na gips. Nie dało się przegapić momentu, kiedy wszedł do klasy, ponieważ wszyscy chłopcy zaczęli pohukiwać – słabsi korzystali z chwili słabości silniejszego. Przemknęło mi przez myśl, że w końcu któremuś za to przyłoży i byłam ciekawa, czy im także to przyszło do głowy. Dalej nie wiedziałam, dlaczego dwa lata temu pobił się z jakimś chłopakiem przed salą historyczną i został za to zawieszony.

Nie podeszłam do niego, żeby porozmawiać, ponieważ po tym, jak spaliśmy razem w busie w sobotę, nie chciałam dawać nikomu powodów do plotek. Ktoś mógłby powtórzyć Brandonowi, że ja i Doug zachowujemy się podejrzanie, a skoro Doug przyszedł do szkoły, wiedziałam, że mogę pogadać z nim podczas treningu, kiedy w pobliżu będzie mniej świadków.

Teraz jednak gdzieś zniknął. Kiedy przed treningiem sprawdzałam obecność, Gabriel powiedział mi, że Doug poszedł do profesor Northam, żeby zaliczyć test z angielskiego, który go rano ominął. To tłumaczyło jego nieobecność na ostatniej lekcji, ale nie wyjaśniało, dlaczego nie pojawił się także później.

Zadrżałam z powodu chłodnego wiatru, który dmuchał niezależnie od prażącego słońca. Jeśli taki wiatr się utrzyma, w tym tygodniu będziemy musieli rozpiąć nad basenem ogromny namiot. Usiadłam wygodniej, wyciągnęłam z plecaka komórkę – jak zwykle zaczęłam od sprawdzenia, czy nie ma jakichś wiadomości od matki – a potem wybrałam numer Douga. Wzdrygnęłam się z niechęcią na myśl o poczcie głosowej, na którą zwykle natrafiałam, kiedy dzwoniłam, żeby poinformować go o jakiejś zmianie planów drużyny pływackiej. Z ulgą usłyszałam zwykły sygnał. Po trzecim dzwonku zaczęłam się jednak denerwować, dlaczego nie odbiera – miałam nadzieję, że nic mu nie jest, ale znowu pomyślałam o gangrenie. Reszta drużyny pływała w tę i z powrotem w basenie, a Doug powinien być wśród nich.

Wypadek nie wydarzył się z mojej winy, Doug sam to przyznał. Więc dlaczego czułam się winna?

– Zoey? – wrzasnął w komórce. – Wszystko w porządku?

– Jasne – odparłam. – A myślałeś, że nie? – Brzmiał tak, jakby martwił się o mnie w równym stopniu, jak ja o niego, ale to było przecież niemożliwe. Doug nikim się nie przejmował.

W telefonie zatrzeszczało, kiedy odetchnął głęboko.

– Nie spodziewałem się, że zadzwonisz.

– Chciałam zapytać, czy u ciebie wszystko w porządku – wyjaśniłam. – Nie przyszedłeś na trening.

– A, jasne, trening pływacki. – Wrócił gorzkosłodki sarkazm w jego głosie. – Znasz mnie, normalnie wołami by się mnie nie odciągnęło od kibicowania drogim kolegom z drużyny. Ale tak się złożyło, że tata miał po południu umówiony rejs, a ja potrzebuję kasy. Chyba nie umiem do końca machnąć ręką na ten pomysł, że kiedyś pójdę na studia. Chwila. – Znowu zatrzeszczało, a ja usłyszałam niewyraźnie, że krzyczy coś do kogoś, zasłaniając ręką słuchawkę. Po chwili wrócił. – Muszę kończyć, próbujemy złapać marlina.

– Zamierzasz opuszczać treningi przez resztę sezonu, żebyśmy nie widzieli, jaki jesteś z tego powodu wściekły?

W tle jakiś mężczyzna wrzasnął:

– Doug! Jesteś tu potrzebny!

Ponieważ Doug nie odpowiadał, zaczęłam mówić pospiesznie, zanim się rozłączy:

– Przesadzasz. Jasne, sześć tygodni w gipsie jest paskudne, ale sporo już zdążyłeś osiągnąć. Ludzie z uniwerku wiedzą, że ta twoja noga się zrośnie i wrócisz do formy. Musisz przychodzić na treningi i pokazywać trenerowi, że ci zależy, zamiast łapać marliny i rozczulać się nad sobą. Złamałeś nogę, możesz wziąć dzień wolnego, ale potem masz wracać do roboty. – Powiedziałam to wszystko głośniej, niż chciałam, więc stojący koło basenu trener popatrzył na mnie i pokazał mi uniesiony w górę kciuk.

– Doug! – krzyknął ktoś na łodzi.

Tym razem Doug nie zasłaniał ręką słuchawki.

– Odpieprz się, nie widzisz, że mam kule? – wrzasnął. Potem, już ciszej, zwrócił się do mnie: – Chyba chciałem coś takiego usłyszeć. Trener nie powiedział ani słowa.

– A jak miał ci cokolwiek powiedzieć, skoro nie przyszedłeś na trening?!

Zapadła cisza, w komórce słyszałam tylko krzyki mew krążących wokół łodzi Douga. A może to były mewy pikujące nad szkołą? Nie byłam pewna.

– Jutro przyjdę – powiedział w końcu Doug. – Dzięki za telefon, Zoey. Zobaczymy się na angielskim.

– Czekaj, nie po to dzwoniłam – przerwałam mu szybko, zasłaniając ręką słuchawkę. Stephanie i pozostałe dziewczyny wyszły znowu z basenu i stanęły przy pozycjach startowych.

Nie miałam powodów trzymać w tajemnicy tego, że chcę się zobaczyć z Dougiem. Potrzebowałam go, żeby zdobyć informacje, które powiedzą mi, co się ze mną działo w piątkowy wieczór – ale nie zależało mi na nim, więc Brandon nie miał powodów do niepokoju. Mimo wszystko zakryłam ręką usta, żeby dziewczyny nie odczytały czegoś z ruchu moich warg. – O której wracacie? Mogłabym się z tobą spotkać? Zaprosiłabym cię na obiad, chcę po przyjacielsku pogadać.

W jego głosie zabrzmiała niebezpieczna słodycz.

– A o czym chcesz rozmawiać? O nas?

– Nie – stwierdziłam. Na pewno nie o nas. – O kraksie, bo dalej nie wszystko pamiętam.

– A chcesz porozmawiać o swojej mamie?

Wstrzymałam gwałtownie oddech, a w głowie mi zawirowało, kiedy rozpaczliwie zastanawiałam się, co odpowiedzieć. Przez cały tydzień nie wspominał o mojej mamie i nabrałam przekonania, że nie zamierza tego robić.

– Dlatego właśnie spóźniałem się na trening przez cały zeszły tydzień – wyjaśnił. – Wiedziałem, że nie będziesz chciała o tym rozmawiać przy ludziach, a bałem się do ciebie dzwonić, żeby twój tata się nie wściekł i nie sprawił, że Cody straci pracę. Dlatego miałem nadzieję, że do mnie zadzwonisz.

– Doug! – Ktoś na łodzi obrzucił go przekleństwami.

– Chciałem w sobotę usiąść koło ciebie w busie i pogadać po drodze do Panama City – wyjaśnił pospiesznie. – Ale w piątek zgłosiłaś trenerowi, że się spóźniam. Na logikę wiedziałem, że nie zdradziłaś mnie w ten sposób, bo zresztą jak miałabyś mnie zdradzić, skoro nie byliśmy nigdy przyjaciółmi? Ale tak właśnie się poczułem. Domyśliłem się, że pójdziesz na mecz kibicować Brandonowi, więc chyba całą wieczność chodziłem po parkingu i układałem w myślach, co mam ci powiedzieć, ale kiedy przyszłaś, powiedziałem nie to, co trzeba, ty znowu zaczęłaś o Brandonie, a ja zachowałem się jak dupek.

– Nazwałeś mnie.

– Rozpieszczoną księżniczką – dokończyliśmy jednocześnie.

– I przeprosiłem cię za to – powiedział. – Żałuję, że tego nie pamiętasz.

Zacisnęłam jedną dłoń na krawędzi ławki, starając się oddychać równo i powstrzymując się przed wróceniem w myślach do sypialni matki, gdzie próbowałam wszystko ogarnąć. Znalazłam ją równo tydzień temu, nie mogłam się rozsypywać za każdym razem, kiedy ktoś

o niej wspomniał.

– No dobra – powiedział cieplej Doug. – Niech będzie, Zoey, zgadzam się spotkać z tobą, kiedy wrócę z rejsu, iść z tobą na obiad, rozmawiać o kraksie i o niczym poza tym.

Zaparkowałam mercedesa i poszłam wzdłuż doków pełnych lśniących jachtów i podniszczonych łodzi rybackich, aż znalazłam puste miejsce z wielką drewnianą tablicą ogłaszającą „Hemingwaya". Przyczepiona niżej zielona kartka wyszczególniała ceny za rejsy wędkarskie. Popołudniowy rejs był wpisany w ramce z reklamą: Na specjalne życzenie z udziałem Jednonogiego Douga.

Popatrzyłam na zegarek – dokładnie o tej porze powinni wracać, ale nie było jeszcze widać ich łodzi. Może nagle zerwał się sztorm i łódź się wywróciła, a Doug nie był w stanie płynąć z jedną sprawną nogą? A jeśli rozmoczony gips ściągnął go na dno?

Powiedziałam sama sobie, że muszę się wziąć w garść. Po rozgrzanym jesiennym niebie płynęły przyjazne puchate chmurki. „Hemingway" trochę się spóźniał, ale dlaczego mieliby się spieszyć? Przecież nikt poza mną na nich nie czekał.

Przez chwilę chodziłam w tę i z powrotem pod drewnianą tablicą, a potem podeszłam do pochylni na końcu doków, zakładając, że jeśli ja się oddalę, „Hemingway" powinien dla równowagi podpłynąć bliżej. W płytkiej wodzie kraby pustelniki, widoczne tylko w postaci nóg i szczypiec pod pożyczonymi muszlami, wędrowały poprzez kamienie i ostrygi. Na niewielkiej przestrzeni naliczyłam pięć sztuk, bo dalej dno gwałtownie opadało, a woda stawała się ciemna. Pięć krabów przemieszczało się w różnych kierunkach, a każdy z nich wędrował tam, gdzie przed chwilą był któryś z pozostałych. Gdybym wiedziała, do jakiego celu zmierzają i w jakim kierunku powinny się udać, mogłabym je ustawić w rzędzie i wysłać po kolei we właściwą stronę. Doug wyśmiałby mnie za to.

Tęskniłam za jego drwinami, co wydało mi się okropne. Ciągnęło mnie do niego tylko dlatego, że nie mogłam go mieć. Chodziłam z Brandonem, a gdybym z nim zerwała, żeby być z Dougiem, to nawet jeśli Dougowi by na mnie zależało, mnie przestałoby już na nim zależeć i tęskniłabym do Brandona. Na tym właśnie polegała natura zdrady. Miałam nadzieję, że Ashley dobrze bawi się na Hawajach, ponieważ jej dni u boku taty były policzone.

Wiedziałam to wszystko, ale tablica z napisem „Hemingway" przyciągnęła mnie z powrotem na popękany betonowy pomost. Obejrzałam węże do polewania i plastikowe wiadra, zastanawiając się, czy Doug ich dotykał. Czy to on przypiął reklamę Jednonogiego Douga na

tablicy? Wyobraziłam sobie, jak balansuje na jednej nodze, rzuca kule na ziemię i przytrzymuje się jedną ręką tablicy, a w drugiej ręce trzyma pinezki. Dzisiaj w szkole zauważyłam, że zdążył już przywyknąć do chwilowego kalectwa i nabrał zwyczaju rzucania kul i pozornego tracenia równowagi, po czym w ostatniej chwili z gracją łapał się czegoś, żeby nie upaść. Znałam ten jego taniec, jakbym sama brała w nim udział.

W tym momencie zobaczyłam Douga, który nie patrzył na mnie, oparty o barierkę na dziobie „Hemingwaya". Łódź zbliżała się szybko przez zielononiebieski przesmyk i była już tak blisko, że cofnęłam się zaskoczona. Potem wycofałam się jeszcze dalej, ponieważ Doug kłócił się o coś z tatą. Usiadłam na pobliskiej ławce pomiędzy kulkami wyschniętych odchodów mew i czekałam.

Nie znałam pana Foxa, bo nie wydaje mi się, żeby kiedykolwiek pojawiał się na zawodach. Jednakże rozpoznałam go od razu, ponieważ Doug się z nim wykłócał, a także dlatego, że chociaż pan Fox miał brodę oraz jasne włosy związane w kucyk, był zbudowany zupełnie jak Cody Fox, odrobinę niższy i bardziej barczysty od Douga. Kiedy Doug zniknął za barierką, zajęty czymś, pan Fox rozejrzał się po nabrzeżu. Jego spojrzenie prześlizgnęło się po mnie bez zatrzymywania.

Łódź uderzyła lekko o obijacze i cofnęła się kawałek, a śruba skłębiła wodę przy brzegu. Poprzez hałas silnika usłyszałam, jak pan Fox klnie pilota, a potem obserwuje Douga przy pracy.

– Przyłóż się trochę, nie bądź ciota – rzucił w końcu, obrócił się na pięcie i zniknął w kabinie, skąd wyszedł z piwem w jednym ręku i zapalonym papierosem w drugim. Trzymając piwo idealnie równo, tak żeby nie rozlać ani kropli, wyskoczył na pomost i ruszył w kierunku znajdującego się za mną małego biura portowego. Nie zaszczycił ani słowem swojej załogi i pasażerów, nie spojrzał także na mnie.

Co kilka sekund głowa Douga, wciąż z czymś walczącego, wynurzała się ponad barierkę.

Przez komórkę powiedział mi najpierw, żebym nie przychodziła po niego do portu. Zaproponował, żeby poczekała w restauracji na rogu, a on przykuśtyka tam na kulach. Potem zaproponował, że przykuśtyka do swojego domu, który nie znajdował się w głębi lądu, tak jak myślałam, ale niedaleko na klifie. Żaden z tych pomysłów moim zdaniem nie miał sensu – dlaczego Doug miał się męczyć z kulami, skoro mogłam po niego podjechać? Uparłam się, że spotkamy się przy łodzi, ale teraz już rozumiałam, o co mu chodziło. Każdy wstydzi się stukniętych rodziców.

Członkowie załogi i turyści niosący złowione ryby wysypali się teraz na pomost. Za nimi pojawił się Doug, który jedną ręką popychał przed sobą beczkę, a drugą przytrzymywał się barierki łodzi, żeby nie stracić równowagi. Pochylił się, żeby podnieść kule, i poskakał do kabiny, skąd wyłonił się w innym T-shircie i szortach. Przykuśtykał na burtę łodzi, przez chwilę obserwował kołyszący się dziób i dzielącą go od pomostu półmetrową szczelinę, a potem przeskoczył na nabrzeże, jakby całe życie poruszał się o kulach. Kiedy ktoś z załogi rzucił na beton węża, Doug podniósł go i porządnie opłukał zdrową stopę i klapek.

Dopiero potem podszedł do mnie.

– Cześć – rzucił bez uśmiechu. Kiedy zatrzymał się tuż przede mną, owiała go chłodna bryza, przynosząc do mnie jego zapach. Tym razem nie było w nim chloru, tylko mydło i ocean.

Wstałam.

– Cześć. – Starałam się, żeby zabrzmiało to zwyczajnie, jakbym była całkowicie niewinna i jakbym nie słyszała, co jego tata do niego powiedział. Z ponurego spojrzenia, jakie mi rzucił, wywnioskowałam, że jestem kiepską aktorką.

Odchrząknęłam.

– Nie złapaliście tego marlina?

– Złapaliśmy. Sfotografowaliśmy go, a potem wypuściliśmy. Kiedy faceci przynoszą do domu dwumetrową zdechłą rybę, żony nie chcą ich więcej z nami puszczać. To, co się dzieje na pokładzie „Hemingwaya", ma na zawsze pozostać na pokładzie „Hemingwaya". – Jego słowa brzmiały lekko, ale ton był nadal ponury.

Roześmiałam się.

– Jak rozumiem, widziałeś wiele rzeczy, jakie działy się na pokładzie „Hemingwaya".

Jedna czarna brew uniosła się na moment i zaraz opadła, a usta zacisnęły się w wąską kreskę. Nie podobał mi się ten jego parszywy nastrój – Doug często się wściekał, ale rzadko bywał naprawdę przygnębiony. Jego złość była wybuchowa, tak samo jak radość, ale tylko ojciec mógł stać się przyczyną takiego doła.

– No i co? – Machnął głową w kierunku parkingu. – Dalej potrzebujesz klina?

– Klina i głowy jelenia na ścianie. – Szłam koło niego powoli, żeby nie musiał się aż tak męczyć. Widziałam, że trudno jest mu unosić tylko na rękach i przemieszczać w ten sposób ciało o wysokości stu osiemdziesięciu ośmiu centymetrów i wadze osiemdziesięciu czterech kilogramów (wiedziałam to z notatek drużyny pływackiej). Za każdym razem, kiedy opierał się

na kulach i unosił zdrową stopę, żeby zrobić krok, jego mięśnie napinały się pod T-shirtem z logo uniwersytetu – innym niż w sobotę, w kolorze spłowiałego złota zamiast spłowiałej czerwieni.

Otworzyłam mercedesa pilotem i stanęłam od strony pasażera, żeby pomóc Dougowi otworzyć drzwi albo przytrzymać kule, gdyby tego potrzebował. Jak łatwo zgadnąć, nie pozwolił sobie pomóc – kilkoma zwinnymi ruchami wsunął się do samochodu i rzucił kule na tylne siedzenie, a potem odgarnął czarne włosy z oczu. Chciałam zamknąć za nim drzwiczki, ale zdążył pierwszy złapać za klamkę.

Obeszłam samochód i usiadłam za kierownicą, a po włączeniu silnika opuściłam wszystkie szyby, żeby trochę ochłodzić wnętrze. Chwilę mi zajęło, żeby poczuć się dobrze na fotelu kierowcy – dopiero po raz trzeci od wypadku siedziałam za kółkiem i przez cały czas się spodziewałam, że nagle dostanę ataku paniki, z palpitacjami serca i spoconymi dłońmi. Nic takiego się nie działo, nie pojawiał się żaden zespół stresu pourazowego ani wspomnienia z kraksy. Nie czułam nic poza potrzebą dowiedzenia się, co się ze mną działo, chęcią zrobienia czegoś niedobrego i nieoczekiwaną słabością do Douga.

– Niezła bryka – zauważył.

– Dzięki – odparłam. – Jest mojego taty, mogę nią jeździć tylko do jego powrotu z Hawajów w przyszłą sobotę. – Przejechałam koło knajpy na rogu i skierowałam się w głąb lądu.

– A czym będziesz potem jeździć?

Wyjaśniłam mu paradoks posiadania nadzianego ojca, który kupuje luksusowe samochody sobie i swojej kochance, ale nie swojej córce, natomiast nie pozwala tejże córce kupić taniego auta.

– Jest tak samo stuknięty, jak mój tata – zdziwił się Doug. – Skoro tak się troszczy o twoje bezpieczeństwo, to dlaczego po prostu nie kupi ci wozu?

– Mówi, że nie chce, żebym wyrosła na rozpieszczoną księżniczkę.

Minęło kilka sekund, podczas których samochody wyprzedzały nas na szosie do miasta, aż w końcu uświadomiłam sobie, co powiedziałam. Zaprosiłam Douga na obiad, żeby dowiedzieć się, co się wydarzyło w piątek wieczorem, a nie po to, żeby wpędzać go w poczucie winy z powodu tego, co mi powiedział podczas meczu. A już z całą pewnością nie chciałam się z nim więcej kłócić.

– Jeśli się przez to poczujesz lepiej, możesz mnie nazywać ciotą. – Przycisnął guzik,

odsuwając siedzenie jak najdalej do tyłu, a potem odchylił oparcie tak, żeby się na nim prawie położyć i wyciągnąć złamaną nogę. Oparcie przechylało się rozpaczliwie wolno, dodatkowo podkreślając ciszę, jaka zapadła w samochodzie.

– Chcesz o tym pogadać? – zapytałam.

– Nie.

– „Ciota" to strasznie przestarzała obelga, zupełnie jak z lat dziewięćdziesiątych – zauważyłam. – Nikogo to już nie obchodzi. Rodzice Iana nie robią problemu z tego, że jest gejem.

– Mój tata uważa to za obelgę, więc byłoby nieuprzejmie z mojej strony, gdybym tego tak nie traktował.

Skinęłam głową. Kiedyś, kiedy tata nazwał mnie rozpieszczoną księżniczką, powiedziałam mu, że panuje teraz wielka moda na Księżniczki Disneya, ale tylko nasłuchałam się za to, że się odszczekuję. Jeśli tata czegoś nie znosił, to nie znosił, i nie było sensu wprowadzać go w tajniki slangu młodszej generacji. Wiedziałam, o co mu chodzi.

Zatrzymałam się na parkingu przy arkadach mieszczących sklepy z pamiątkami i restauracje, w tym Kuchnię Kalifornijską.

– Może być? – zapytałam, idąc powoli koło Douga, kiedy kuśtykał do drzwi.

– Czemu nie, ale skoro tu jesteśmy… – Popatrzył w bok. – Masz coś przeciwko temu, żebyśmy poszli tu obok na sushi? Znaczy, mają nie tylko sushi, jeśli nie jesz surowizny. Chodzi o to, że noga mi spuchła, a przy tych niskich stolikach mógłbym ją wygodnie wyciągnąć.

– Ale te stoliki są tylko dla grup co najmniej sześcioosobowych. – Wiedziałam o tym, ponieważ wybrałyśmy się tu kiedyś z mamą na przygodę kulinarną. Nawet przygoda nie sprawiła jednak, żebyśmy się odważyły zjeść surową rybę.

Doug wyminął mnie i balansując na kulach, otworzył przede mną drzwi restauracji z sushi.

– Jeśli pozwolisz, ja się tym zajmę. Starsze panie mają słabość do facetów o kulach, w szkole mogę teraz wykorzystywać nauczycielki na okrągło. Potrafię być naprawdę czarujący.

– To kiedy udajesz? – zapytałam, przeciskając się obok niego do środka. – Kiedy jesteś czarujący, czy kiedy jesteś skwaszony?

Odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się – miał tak śliczny, dźwięczny śmiech, że trudno mi było sobie przypomnieć skwaszoną wersję Douga, którą widziałam zaledwie minutę temu. Nie

miałam jednak wątpliwości, że ponury nastrój szybko mu wróci, jak zawsze.

– Możesz zgadywać – zażartował, kuśtykając o kulach do najbliższej kelnerki.

Zastanawiałam się, czy był to kolejny element jego czarującego trybu, czy też naprawdę ze mną flirtował.

Chciałam, żeby ze mną flirtował.

To fatalnie, ponieważ miałam chłopaka.

Doug pochylił się na kulach i z ożywioną gestykulacją wdał się w rozmowę z japońską kelnerką. Znowu odchylił głowę i roześmiał się – dziewczyny ze szkoły by go nie poznały, zresztą ja z całą pewnością go nie poznawałam.

W końcu kelnerka poprowadziła nas przez zatłoczoną salę, obok ogromnych akwariów wypełnionych egzotycznymi rybami, a potem schodami na górę, do oddzielonego papierowymi ścianami pokoiku z niskim stołem. Przy drzwiach zdjęliśmy klapki, a potem chciałam pomóc Dougowi odłożyć kule i usiąść, ale zajęła się tym kelnerka, rozczulając się nad nim po japońsku – najwyraźnie trochę znał ten język. Wyraźnie im przeszkadzałam, więc usiadłam po drugiej stronie stołu, na poduszce. Kelnerka mrugnęła do mnie i wyszła.

Doug wyciągnął się, żeby dwoma palcami wziąć leżące na krawędzi stołu papierowe menu i malutki ołówek.

– Często tu przychodzisz? Chcesz, żebym zamówił ci coś dobrego bez żadnej surowizny? Dla mnie przyniosą to, co mają najświeższe. – Ponieważ nie odpowiadałam, popatrzył na mnie sponad menu. – No dobra, dobra, to nie był tylko mój urok osobisty. Ta kelnerka znała się z moją mamą.

Pozwoliłam, żeby znowu zagłębił się w menu, a przynajmniej udał, że to robi, i czekałam, aż sam skończy tę szopkę.

W końcu, nie podnosząc głowy, powiedział to, nad czym się zastanawiałam:

– Moja mama była Japonką.

Poczułam się głupią ignorantką, skoro tego nie wiedziałam, ale nigdy wcześniej nie przyszło mi to do głowy. W naszym liceum nie było żadnych Azjatów, a przynajmniej mnie się tak wydawało.

– Tata poznał ją, kiedy stacjonował w Pearl Harbor – wyjaśnił Doug. – Cody urodził się w Honolulu.

Przyglądałam mu się równie uważnie, jak on przyglądał się menu. To jasne, że był

mieszanej rasy, to tłumaczyło te cudowne morskozielone oczy, śniadą skórę i czarne włosy. Rozumiałam jednak, dlaczego nigdy tego nie zauważyłam – kiedy obserwowałam jego twarz, miałam wrażenie że zmienia się jak jeden z tych obrazów – iluzji optycznych, przedstawiających wazon lub dwa profile, stając się raz znajoma, raz obca.

– Nie wiedziałam, że jesteś w połowie Japończykiem – powiedziałam.

– Zauważyłem.

Kelner zajrzał przez papierowe drzwi, więc Doug zaznaczył coś w menu i podał mu kartkę. Mężczyzna skłonił się i zniknął.

– Zamówiłem dla ciebie ryż z krewetkami i awokado – wyjaśnił Doug. – Równie dobrze mogliśmy iść do Kuchni Kalifornijskiej.

– Czy chcesz… trzymać swoje pochodzenie w tajemnicy? – Nie powinno mnie tak fascynować to, że Doug okazał się w połowie Azjatą, ale nie potrafiłam przejść do porządku dziennego nad tym, że nie wiedziałam o nim czegoś tak ważnego.

Oczywiście to był cały Doug; zdołał zamienić swoją odpowiedź w obronę przez atak.

– Ja nie trzymam niczego w tajemnicy. Ludzie wszystko o mnie wiedzą, a przynajmniej tak im się wydaje. Tylko ciebie to po prostu nie interesowało.

Zebrałam całą odwagę i odpowiedziałam atakiem.

– Nikt nie wie na przykład, dlaczego wylądowałeś w poprawczaku.

9

Wybuch śmiechu zza papierowej ściany sprawił, że oboje podskoczyliśmy. Łatwo było zapomnieć, że znajdujemy się w miejscu publicznym, otoczeni tylko przez iluzję prywatności. Zaczęłam się teraz zastanawiać, czy mówiłam na tyle głośno, żeby przez cienką ścianą usłyszeli mnie inni goście.

Poprawiłam się na poduszce, ale Doug się nie poruszył. Leżał oparty na poduszce i ścianie, z wyprostowaną złamaną nogą i sprawiał wrażenie odprężonego. Tylko jego palce, zastygłe w połowie gestu na zdrowym kolanie, mówiły: *ludzie nie powinni mnie o to pytać*. No, chyba że mówiły: *właśnie ktoś mnie postrzelił przez papierową ścianę.*

Nie widziałam krwi, ale zaczynałam rozumieć, jaki ma sens łapanie marlina, a potem wypuszczanie go na wolność, ponieważ powiedzmy sobie szczerze – co można zrobić z marlinem? Doug za miniaturowym stołem przypominał stuosiemdziesięcioośmiocentymetrową rybę wyciągniętą z wody. Nawet kiedy półleżał, jego głowa znajdowała się na jednym poziomie z moją, ramiona były szerokie, a noga zajmowała całą przestrzeń pokoiku. Nic dziwnego, że złamał ją podczas kraksy – skoro nie mieścił się przy japońskim stoliku, był też zdecydowanie za duży, żeby zmieścić się do Mike'owej mazdy.

– Nie wiedzą? – skrzeknął i odchrząknął.

– Nawet Keke i Lila tego nie wiedzą, a one wiedzą wszystko.

Roześmiał się z goryczą.

– To nie było miejsce dla mnie, jeśli o to pytasz, ale nauczyłem się tam kilku rzeczy. Jakbyś kiedyś chciała sprzedawać kokę, mogę ci pokazać wszystkie miejsca, gdzie można ją schować.

Wzdrygnęłam się.

– Nie, pytałam tylko, dlaczego tam trafiłeś.

– Byłem pewien, że ty wiesz – powiedział głucho.

– Skąd miałabym wiedzieć?

– Twoja mama prowadziła moją sprawę.

Kelner wrócił i postawił przed nami kwadratowe talerze i małe półmiski z jedzeniem. Po

jego wyjściu poszłam w ślady Douga i polałam swoją porcję sosem sojowym.

Doug zgrabnie złapał pałeczkami kawałek surowego tuńczyka i wyciągnął do mnie.

– Chcesz spróbować?

Potrząsnęłam głową, całkowicie skoncentrowana na próbach utrzymania kawałka sushi w pałeczkach. Nie byłam w tym szczególnie dobra, a poza tym nie miałam ochoty rujnować prześlicznej kompozycji na półmisku: równiutko ułożonych krążków ryżu z różowymi i zielonymi kawałeczkami w środku. W końcu umoczyłam kawałek w sosie sojowym, powoli pogryzłam i połknęłam, żeby dać sobie czas do namysłu.

– Nie wiedziałam, że mama cię broniła.

– Jasne, że tak. Jest przecież obrońcą publicznym, a masz jak w banku, że mój tata nie wyrzucałby pieniędzy na adwokata dla mnie. To on chciał mnie wysłać do poprawczaka.

– Z powodu…? – Byłam zadowolona, że ta rozmowa odbywa się przy stole, ponieważ dzięki temu mogliśmy patrzeć na jedzenie, zamiast na siebie nawzajem. Najwyraźniej w naszym przypadku było to niezbędne do prowadzenia rozmowy. Emocje sprawiały, że praktycznie nie czułam smaku tego, co miałam w ustach, ale wydawało mi się to niewielką ceną za poznanie prawdy o tym, czego koniecznie chciałam się dowiedzieć.

– Trafiłem do poprawczaka, bo uciekłem – powiedział.

Wydawało mi się, że źle go zrozumiałam.

– Z domu? – zapytałam dla pewności, marszcząc brwi pod adresem sosu sojowego.

– Tak, uciekłem z domu, tak jak ty to zrobiłaś, kiedy miałaś sześć lat i rozzłościłaś się na tatę, bo wyłączył ci *Scooby-Doo.*

To nie miało dla mnie sensu, ale zaczęłam sobie uświadamiać, że Doug nie zamierza zdradzać swoich myśli i że prawdopodobnie uważa tę lakoniczną rozmowę za „otwieranie się". To oznaczało, że będę musiała wywlekać z niego każdy szczegół.

– Dlaczego mieliby cię za coś takiego wysyłać do poprawczaka?

– Mój tata poprosił sędziego, żeby mnie tam wysłał. No wiesz, żeby mnie raz na dobre naprostować. – Gorycz w głosie Douga sprawiła, że przypomniałam sobie jego ojca, nazywającego go ciotą. Podniosłam kamień i zobaczyłam pod spodem kłębowisko węży.

– Naprostować? A co takiego było z tobą nie tak? – Spróbowałam go sobie wyobrazić, jak kradnie coś w sklepie albo pali marihuanę. Ktoś, kto rzadko przebywał w jego towarzystwie, mógłby go teraz o to podejrzewać – było coś takiego w jego drażliwości, w pogardliwym

unoszeniu brwi. Wiedziałam jednak, że nie zrobiłby niczego, co obniżałoby jego szanse na zawodach pływackich. Natomiast w pierwszej liceum… o ile go pamiętałam, był jeszcze mniej skłonny do robienia rzeczy mogących zaprowadzić do poprawczaka. Uśmiechnięty i naiwny, nie nauczył się jeszcze słodkiego sarkazmu. Pamiętam, jak mnie zamurowało, kiedy dowiedziałam się od kogoś, że Doug Fox jest w poprawczaku, a nie siedzi w domu z powodu grypy.

– Nie tak? Pffft! – Machnął pałeczkami w powietrzu i zaczął naśladować głos swojego ojca. – A co nie było ze mną nie tak? Za dużo czytałem, wolałem pływać niż uprawiać sport dla prawdziwych mężczyzn, taki jak futbol, no i tata nie mógł mnie przekonać, żebym wstąpił do marynarki wojennej.

– Do marynarki?! Ty?

– No właśnie. – Machnął przed sobą rękami. – Załatwiłby mi powołanie na osiemnaste urodziny, gdyby to nadal było legalne. Ale ja wiedziałem, że nie znoszę, kiedy ludzie mi mówią, co mam robić, a ja rzeczywiście muszę to robić. Tak jak na łodzi podwodnej, gdzie miałbym trafić. – Trzymał pałeczki między serdecznym a małym palcem, ale wskazujący i kciuk zacisnął wokół niewidocznego gardła. W końcu jego dłoń opadła na stół pokonana, zanurzając się i tonąc.

Roześmiałam się, ponieważ jakaś cząstka mnie wciąż miała nadzieję, że on żartuje.

Nie żartował i przeszył mnie gniewnym spojrzeniem.

– Mój brat od powrotu z wojska zachowuje się jak martwy, jakby mu zrobili lobotomię.

Przeszła mu złość, kiedy uświadomił sobie, co powiedział. Lobotomia i inne sposoby leczenia zaburzeń psychicznych należały do tematów, których absolutnie nie chcieliśmy poruszać.

Cała sztuka polegała na niepatrzeniu na siebie nawzajem. Wbiłam wzrok w talerz, zanurzyłam kolejny kawałek sushi w sosie sojowym i miałam nadzieję, że Doug pójdzie za moim przykładem.

– Dlaczego uciekłeś z domu? – zapytałam niezobowiązująco, wkładając kęs do ust.

– Tata mnie uderzył. – Stukał w kolano palcem w rytmie dwa razy szybszym niż japońska muzyka dobiegająca z głośników nad nami. – Przepraszam, że ci to wszystko mówię. Nic dziwnego, że nikt nigdy nie pytał.

Nikt nie odważył się zapytać – pomyślałam i odłożyłam pałeczki na talerz. Przez całe liceum rozwiązywałam cudze problemy i nauczyłam się słuchać, ale nie byłam pewna, czy dam sobie radę z tym marlinem, którego przypadkiem złapałam.

– A teraz? – mruknęłam cicho.

– Teraz się nie odważa, jestem większy niż kiedyś. – Głos Douga był napięty, a ręka na kolanie znieruchomiała. – W każdym razie to był trudny okres. Kiedy mama umarła, Cody mieszkał jeszcze z nami i we trzech jakoś sobie radziliśmy. Dopiero kiedy został wysłany do Zatoki Perskiej, ja i tata odkryliśmy, że nic nas nie łączy. Zupełnie nic. – Stuknął końcami pałeczek o talerz, żeby ustawić je równo, a potem odwrócił je i stuknął nimi jeszcze raz, zastanawiając się nad ostatnim kawałkiem sushi. Włożył go do ust i powoli połknął. – Mamy osiem miesięcy do końca liceum.

Podniosłam szklankę z wodą.

– Za ukończenie liceum.

Stuknęliśmy się szklankami i napiliśmy się wody, obserwując się nawzajem.

– No dobra – stwierdziłam. – Nie miałam pojęcia, dlaczego trafiłeś do poprawczaka ani że moja mama cię broniła. Ona bardzo poważnie traktuje kwestie poufności w pracy. Jestem pewna, że mogłaby skompromitować pół miasta, ale ja nigdy nie słyszałam od niej ani słowa.

– Nie powiedziała ci, że broniła chłopaka, który zaprosił cię na szkolny bal?

Patrzyliśmy na siebie, a ja pomyślałam, że znam ten wyraz twarzy. Zwykle tak właśnie piorunował mnie wzrokiem, zanim przewrócił oczami w sposób, który Keke tak dobrze umiała naśladować.

– Nie powiedziałaś mamie, że idziemy razem na bal? – westchnął.

Poprawiłam się na poduszce.

– Nie bardzo już pamiętam. To było trzy lata temu.

Tym razem to on patrzył na mnie z uniesionymi czarnymi brwiami, aż w końcu się przyznałam.

– Jeśli jej nie powiedziałam, to nie dlatego, że chodziło o ciebie – wyjaśniłam szybko. – Czułam się wtedy strasznie dorosła i nie chciałam informować rodziców o moim życiu towarzyskim, jeśli nie musiałam. Wstydziłam się tego. – W gruncie rzeczy wstydziłam się tego aż do zeszłego poniedziałku. – A potem, kiedy wróciłeś do szkoły, traktowałeś mnie jak powietrze, a ja nie byłam dostatecznie odważna, żeby po prostu podejść i zapytać, co się stało.

– Byłem na ciebie wściekły, bo poszłaś na ten bal z Careyem Lewisem!

Jak się nad tym zastanowić, to chyba rzeczywiście tak było. Nie pamiętałam nawet, jak ten chłopiec się nazywał, bo niedługo potem jego rodzina przeniosła się do Alabamy z obawy

przed huraganami.

– Zniknąłeś – powiedziałam. – Nie zawiadomiłeś mnie o niczym, więc miałam pełne prawo dojść do wniosku, że się rozmyśliłeś. Że wolałeś, żeby między nami nic nie zaszło.

Odłożył pałeczki na stół i oparł się o ścianę, marszcząc brwi. Wyglądał na autentycznie zranionego, więc zastanowiłam się nad tym, co właśnie powiedziałam, i uświadomiłam sobie, że paskudnie przypominało to naszą rozmowę w sobotni poranek.

– Gdybym cię zawiadomił – zaczął powoli. – Gdybym zadzwonił i powiedział: „Cześć, Zoey, jednak nie dam rady wybrać się z tobą na szkolny bal, bo siedzę w więzieniu", to czy potem zgodziłabyś się ze mną umówić?

Nie – pomyślałam.

– Nie dałeś mi szansy – powiedziałam.

– Rzeczywiście, nie dałem, ale jak widać okazało się, że jestem doskonałym znawcą ludzi, ponieważ minęły trzy lata, a ty dalej masz mi to za złe do tego stopnia, że przez ciebie nie zatrudnili mnie jako ratownika u twojego taty. – Uniósł brwi, czekając, czy odważę się temu zaprzeczyć.

Przez cały tydzień, jaki minął od czasu, kiedy moja mama próbowała się zabić, ani razu nie miałam ochoty rozpłakać się bardziej niż w tej chwili. Przełknęłam ślinę i pochyliłam się nad stołem.

– Doug – wyszeptałam. – Wiem, że masz mnóstwo powodów, żeby się na mnie wściekać, ale błagam, nie mów nikomu o mojej mamie.

Zamrugał oczami.

– Nie zamierzam.

– Jeśli nie ze względu na mnie, to ze względu na nią, skoro kiedyś cię broniła. Może nie poszło jej najlepiej, skoro wylądowałeś w poprawczaku.

– Załatwiła mi krótszy pobyt – przerwał. – Mogło być znacznie gorzej.

– Proszę.

– Powiedziałem, że nie zamierzam o tym mówić – powtórzył i spojrzał na mnie ponuro.

Oblizałam wargi i odetchnęłam głęboko, zbierając się, żeby mu podziękować.

– No dobra! – zaczął, zanim zdążyłam się odezwać. – Rozmawialiśmy o twojej matce, chociaż mieliśmy tego nie robić. Rozmawialiśmy o nas, czego z całą pewnością mieliśmy nie robić. Nie zadałaś mi ani jednego pytania o kraksę i wiesz chyba, co to oznacza. Zaprosiłaś mnie

na randkę, a Brandonowi się to nie spodoba, ponieważ jak wszyscy wiemy, Brandon jest twoim chłopakiem.

Dlaczego nagle musieliśmy do tego wracać? Usiadłam na piętach i prychnęłam z frustracji.

– Nie rozumiem cię.

Doug wypił łyk wody.

– To ja nie rozumiem ciebie – odparł, nie patrząc na mnie.

– Strasznie długo tu już siedzimy. Jak mam poprosić o rachunek? – Obróciłam się, żeby popatrzeć przez drzwi na inne pokoiki i ludzi, którzy przyszli tu na prawdziwe randki bez dramatycznych wyznań.

– Nie musimy płacić, właścicielka mnie uwielbia.

– Ale ja chcę zapłacić. – Otworzyłam torebkę i wyciągnęłam kartę kredytową. – Powiedziałam, że cię zapraszam, więc zamierzam za to zapłacić. – Nie da się ukryć, rzeczywiście.

Doug sięgnął po swoje kule, podparł się na nich i wstał z trudem. Nauczyłam się już dostrzegać wyraz bólu w jego oczach.

Zostawiłam pięciodolarówkę dla kelnera i podeszłam do Douga, żeby mu pomóc.

– Złap się – wyciągnęłam do niego ręce.

– Nie potrzebuję twojej pomocy. – Zaparł się ramieniem o ścianę i podciągnął do góry, ale wypuścił przy tym kulę. Spróbował ją złapać, jednak zamiast tego chwycił mój nadgarstek.

Oboje zamarliśmy i popatrzyliśmy na siebie. Duża, ciepła dłoń zaciskała się na moim nadgarstku, a twarz Douga poczerwieniała. Mike'owi wystarczyło powiedzieć „buuu!", żeby osiągnąć taki efekt, ale Doug nie rumienił się z byle powodu.

Przez tę krótką chwilę Doug był moim chłopakiem.

– No dobra. – Wykręciłam nadgarstek z jego uścisku i pochyliłam się, żeby podnieść kulę. Dopiero co złapałam sobie chłopaka – Brandona – i nie potrzebowałam kolejnego. Nie byłam taka.

Poszłam za Dougiem, który powoli zszedł po schodach z pięterka i przekuśtykał przez główną salę restauracji. Stałam obok, kiedy zamienił jeszcze kilka słów łamanym japońskim z kelnerką, która zaprowadziła nas do stołu, a potem poszłam razem z nim do mercedesa, zbliżając się do niego tylko wtedy, gdy mijały nas roześmiane pary. Wszystko to dało mi dość

czasu, żeby poczuć złość, że sobie ze mnie kpi.

Musiałam zostać z Brandonem, naprawdę musiałam, ponieważ on był w tym momencie jedyną dobrą rzeczą, jaka przytrafiła się w moim życiu, i jedyną rzeczą mającą sens. Gdybym zerwała z nim teraz tylko dlatego, że Doug Fox zaczął na mnie z nieznanych powodów lecieć i dostawać ataków zazdrości, okazałabym się zdradziecką zdzirą, sypiającą z chłopakiem, którego nie kocha, a do tego stukniętą.

Problem polegał na tym, że rzeczywiście byłam stuknięta i teraz w końcu zaczynałam to rozumieć. Za każdym razem, kiedy Doug miał pretensje, że chodzę z Brandonem, zamiast z nim, miałam ochotę się z nim zgodzić, a to bolało.

W samochodzie siedzieliśmy w milczeniu, dopóki nie skręciłam z autostrady na główną ulicę miasta.

– A tak dobrze nam szło – mruknął Doug.

Zignorowałam go i jechałam dalej. W lecie skręciłabym w boczne uliczki poprzecinane mostami na przesmykach między wysepkami, przypominającymi mi, jak niewiele znaczyło nasze miasteczko wobec zmieniających się lądu i oceanu. Kluczyłabym przez labirynt niskich domów porośniętych intensywnie pachnącymi kwitnącymi pnączami, byle tylko uniknąć korka.
W sezonie turystycznym o tej porze główna ulica miasta stała, ponieważ turyści przyjeżdżali zjeść coś we Wspomnieniach z Tahiti, poszukać książek w Słonecznej Księgarni albo skorzystać z popołudniowej zniżki w Akwaparku Clyde'a. Teraz turyści wyjechali, sklepy były czynne krócej, akwapark został już zamknięty, chodniki opustoszałe, a droga wolna. Mogłam dzięki temu szybciej odwieźć Douga.

– Nie wiem, jak do tego doszło – powiedział Doug.

– Chciałeś chyba powiedzieć: „Przepraszam, Zoey"

– Przepraszam, Zoey – powiedział natychmiast.

Skręciłam w drogę do portu i uświadomiłam sobie, że mogłam źle pojechać.

– Chcesz, żebym cię odwiozła do domu, czy…

– Może być do portu, mam tam trochę papierkowej roboty do skończenia. Tata nie radzi sobie z rachunkami.

– Ty też sobie z nimi nie radzisz. – Matematyka była jedynym przedmiotem, na który Doug nie chodził ze mną, ponieważ ciągle jeszcze nie zaliczył poprzedniego kursu. Dlatego właśnie nie mógł dostać świadectwa z wyróżnieniem i tak bardzo zależało mu na stypendium

sportowym.

– Radzę sobie dzięki ciężkiej pracy – odparł, kiedy zatrzymałam mercedesa przy dokach.

Czekałam.

Doug także czekał.

Silnik wciąż pracował. Czy Doug oczekiwał, że wysiądę z samochodu, żeby mu otworzyć drzwi? Patrzyłam przed siebie na latarnię, aż oczy zaczęły mi łzawić.

W tym momencie Doug mnie przytulił – przynajmniej częściowo, ponieważ ja nie odwzajemniłam tego gestu. Oparł policzek na moim ramieniu i objął mnie ramieniem.

– No dobrze, świetnie się bawiłem – oznajmił słodko i sarkastycznie, uścisnął mnie mocno, puścił, a potem wysiadł i zatrzasnął za sobą drzwi.

Uświadomiłam sobie, że powinnam ruszać w drogę do domu, albo Doug wróci i zapyta, co ja tu jeszcze robię. Pozwoliłam sobie jednak przez chwilę cieszyć się przyjemnym mrowieniem na skórze, kojarzącym mi się z pozostałymi po lecie świetlikami, które śmigały i lśniły w zapadającym zmierzchu. Obserwowałam, jak Doug kuśtyka w świetle latarni, a potem znika w jej blasku.

Chłopak, który stanowił takie zagrożenie dla mojego zdrowia psychicznego i szczęścia, nie powinien być taki wysoki.

Następnego dnia Doug wszedł rano na angielski równo z dzwonkiem i nie spojrzał na mnie. To mnie zaskoczyło – po wczorajszym wieczorze wydawało mi się, że zdobyłam nad nim przewagę, więc pojawi się wcześniej i będzie dla mnie miły. Zależało mi, żeby był dla mnie miły, ponieważ nie wyciągnęłam z niego żadnych nowych informacji o kraksie i musiałam spróbować jeszcze raz. Zamierzałam pojechać na złomowisko i obejrzeć mojego garbusa, zabierając ze sobą Douga. Jeśli to nie skłoni go do mówienia, nic już nie pomoże.

Rozejrzałam się szybko po klasie w poszukiwaniu ewentualnych szpiegów. Keke i Lila siedziały pod przeciwległą ścianą, Stephanie była rok niżej, więc nie miała z nami zajęć, a Brandon na zaawansowanym kursie angielskiego spowodowałby gorszą katastrofę niż jeleń na szosie. Napisałam wiadomość na kartce z zeszytu i podałam ją Dougowi niezłożoną, żeby postronni obserwatorzy nie pomyśleli, że mam coś do ukrycia. Powinni uznać, że na pewno chodzi mi o jakieś sprawy drużyny pływackiej.

Spotkajmy się znowu dzisiaj po treningu.

Zastanawiałam się, czy nie dodać jeszcze, że bardzo proszę, albo nie narysować uśmieszku, ale doszłam do wniosku, że to nie jest dobry pomysł. W ten sposób przyznałabym się, że mam wątpliwości, czy słusznie zrobiłam, odrzucając go, szczególnie po tym, jak wyciągnęłam z niego opowieść o kłopotach rodzinnych, jak z patroszonego na pomoście marlina.

Oddał mi kartkę z odpowiedzią pod spodem.

Nie.

Twarz mnie zapiekła tak samo jak wtedy, kiedy przy wszystkich nazwał mnie rozpieszczoną księżniczką. Ale ludzie wokół nas nie chichotali, zasłaniając usta rękami. Słychać było tylko profesor Northam, nawijającą o E.M. Forsterze.

Siedzący przede mną Doug poruszył się, czarne włosy przesunęły się po jego szyi, a ja zobaczyłam kawałeczek policzka. Poczułam nagły kopniak adrenaliny – odwracał się, żeby szepnąć mi, że chce się ze mną spotkać, ale nie tuż po treningu, ponieważ umówił się na zapasy z ośmiornicą. Może trochę później?

Nie odwrócił się, przekrzywił tylko głowę, aż mu strzeliło w karku, a potem opuścił ramiona, oparł łokcie na ławce, a podbródek na dłoniach i zaczął wsłuchiwać się w słowa profesor Northam.

Nie tak szybko – napisałam odpowiedź i podałam mu kartkę, ale tym razem nie sięgnął po nią, kiedy dotknęła jego ramienia, więc puściłam ją z nadzieją, że wyląduje na jego ławce, a nie na podłodze.

To nie jest poprawna odpowiedź.

Doug podniósł rękę i nie czekając na reakcję profesor Northam, przerwał jej:

– Pani profesor, Zoey mi przeszkadza.

Klasa ryknęła śmiechem, a ja zaczęłam się zastanawiać, jak bardzo zniekształcona wersja tego incydentu dotrze do uszu Brandona.

– Zoey? – odezwała się profesor Northam. – Nie wiem, o co chodzi, ale może będzie ci wygodniej, jeśli się przesiądziesz? Przesadziłabym Douga, ale to by zajęło z godzinę.

– Auuuć – powiedziało kilku chłopców. Nie wydawało mi się, żeby profesor Northon popisała się szczególnie ciętą odzywką, ale niektóre chłopaki zawsze tak reagują.

Wstałam, zabrałam Dougowi kartkę, żeby nie wpadła w niepowołane ręce, i spróbowałam

się uspokoić, zanim ktoś zauważy, jak ciężko oddycham. Wszyscy na pewno pomyśleli, że Doug i ja znowu pokłóciliśmy się o jakieś sprawy związane z drużyną pływacką. Nikt nie podejrzewałby, że dziewczyna chodząca z gwiazdą szkolnej drużyny futbolowej poleci na chłopaka, który siedział w poprawczaku. I że w dodatku chłopak, który siedział w poprawczaku, ma ją w nosie.

***

Kiedy wyszłam z przebieralni na basen, żeby zacząć trening, Doug wstał i podszedł do mnie, podpierając się kulami.

– Daj, zrobię to za ciebie.

Popatrzyłam na notes przypięty do podkładki.

– Dlaczego?

Codziennie sprawdzałam starannie powpisywane ołówkiem czasy z wyścigów, poprawiałam je długopisem, w domu wprowadzałam do komputera, a potem wysyłałam e-mailem do trenera razem z instrukcją, jak pobrać załącznik, ponieważ nigdy tego nie mógł zapamiętać.

– Też należę do drużyny – oznajmił Doug ze śmiertelną powagą. – Ty masz jutro zawody i powinnaś potrenować, a ja tylko siedzę bezczynnie. Nie ufasz mi?

Nie – pomyślałam i podałam mu notes.

Wepchnął go sobie pod szorty.

No dobra, jeszcze raz. Przytrzymując stabilnie kule pod pachami, naciągnął gumkę szortów jedną ręką tak, że tym razem zobaczyłam w całej okazałości szare bokserki, które za chwilę zasłonił notes.

Kiedy odwrócił się i pokuśtykał do ławek, zrozumiałam, że przenoszenie notesu w ten sposób miało sporo sensu. Nie miał pod ręką plecaka, a potrzebował obu rąk, żeby opierać się na kulach. W dodatku kiedy się przemieszczał, wysuwał zdrową nogę do przodu, nie skręcając miednicy, więc notes nie wylatywał podczas ruchu.

Otaczali mnie chłopcy w samych kąpielówkach – w sumie dziewięciu, a ja także miałam na sobie kostium kąpielowy. Dlaczego takie wrażenie zrobił na mnie przelotny widok bielizny Douga Foxa? To świadczyło o tym, jak żałosne było moje życie seksualne z Brandonem.

Wydawało mi się, że Doug nie zaszczycił mojego prawie gołego ciała ani jednym

spojrzeniem, choć z drugiej strony nie patrzyłam mu w oczy, tylko w szorty. Wychodząc z mało prawdopodobnego założenia, że ten numer z notesem miał być próbą flirtu z jego strony, podeszłam za nim do ławek i usiadłam koło niego.

– Nie – powiedział, udając całkowicie pochłoniętego liczbami w tabeli.

– Chciałam pojechać na złomowisko, żeby udzielić garbusowi ostatniego namaszczenia, ale nie wiem, gdzie to jest.

– Poszukaj w książce telefonicznej. – Doug przewrócił kartkę, żeby przejrzeć drugą tabelę czasów. – Twój mercedes ma chyba GPS?

Spojrzałam w stronę basenu. Przyszli już wszyscy, łącznie ze Stephanie, która sprawiała wprawdzie wrażenie pogrążonej w rozmowie z koleżanką z klasy, ale nigdy nic nie wiadomo. Nie mogłam ryzykować i dotknąć kolana Douga. Dotknęłam go, żeby przeciągnąć go na swoją stronę podczas piątkowego meczu, ale to było, zanim zaczęłam czuć się winna z powodu własnej wyobraźni.

Obejrzałam dokładnie jego profil, cień zarostu przebijający się przez opaloną skórę i czarne koniuszki włosów zawijające się przy uszach.

– Proszę – powiedziałam.

Odwrócił się i spojrzał na mnie, a ja zatonęłam w jego zielonych oczach, które wydawały się przyjazne. Miałam ochotę zanurzyć się w nich całkowicie, chociaż wiedziałam, że zaraz powie coś, co na pewno nie zabrzmi przyjaźnie.

– Kiedy mnie wczoraj odwoziłaś, nie miałaś nawet ochoty ze mną rozmawiać – przypomniał.

– Przespałam się z tym – odparłam, co nie do końca było zgodne z prawdą, ale mniej więcej do niej zbliżone. Nie spałam przez to. – A poza tym sam szybko zmieniasz zdanie. Wczoraj mnie przepraszałeś, a teraz sam najwyraźniej nie masz ochoty ze mną rozmawiać. Takie kamienne milczenie zupełnie do ciebie nie pasuje. Co się stało?

W tym momencie z budynku wyłonił się trener i dmuchnął raz w gwizdek. Niechętnie wstałam i skierowałam się do basenu.

– Przespałem się z tym – zawołał za mną Doug.

Trening ciągnął się w nieskończoność, a ja musiałam wymyślić jakiś sposób, żeby zabrać ze sobą Douga na złomowisko. Jednocześnie zależało mi, żeby poprawić fatalne wyniki z poprzedniego dnia – jeśli tylko brałam regularnie paracetamol, głowa mnie nie bolała, więc nie

mogłam zasłonić się tą wymówką.

W połowie dystansu na czterysta metrów stylem dowolnym Stephanie wyprzedziła mnie, a ja musiałam znaleźć dodatkowe siły. Sięgnęłam w głąb siebie i wydobyłam to, co tłumiłam przez tydzień i jeden dzień: złość na moją mamę. Poczucie, że zaraz utonę, dodało mi sił do dalszego wyścigu, więc uczepiłam się go gorączkowo i pozwoliłam, żeby popchnęło mnie do przodu stylem motylkowym. Jeszcze bardziej niż na mamę byłam wściekła na tatę i to pozwoliło mi przetrwać styl grzbietowy.

Brandon pomógł mi podczas żabki – kto słyszał o normalnym chłopaku z czwartej klasy, który przedkłada słuchanie się rodziców i naukę matmy nad seks ze swoją nową dziewczyną? Oczywiście to bardzo dojrzałe i odpowiedzialne z jego strony, ale bądźmy poważni.

A wreszcie był jeszcze Doug, który rujnował mi życie. Gdybym nie nabrała przez niego wątpliwości w kwestii moich uczuć i priorytetów, nie wściekałabym się teraz na Brandona. To przez Douga byłam niezadowolona z Brandona i Doug powinien za to zapłacić. Wściekłość na niego dodała mi tyle sił, że przefrunęłam dystans stylem wolnym w tempie kolejki górskiej z popsutymi hamulcami. To było cudowne uczucie, a kiedy w końcu po raz ostatni dopłynęłam do krawędzi basenu, prawie żałowałam, że wyścig się skończył.

– Dajesz, Komendantko! – ryknął trener i machnął pięścią w górę. Kilka sekund później, kiedy pozostałe dziewczęta dopłynęły do ściany, wynurzyły się z wody i uświadomiły sobie, co zrobiłam, zaczęły krzyczeć:

– Świetny czas!

Nawet siedzący na ławce Doug pokazał mi uniesiony w górę kciuk, zanim zaczął coś zapisywać w notesie.

– Jesteś niesamowita! – wysapała z trudem Lila na torze obok mnie. – Możesz mi zdradzić swój sekret?

– Jeśli powiesz Lili, to niedługo pozostanie sekretem – ostrzegła z drugiej strony Keke. Kłóciły się dzisiaj cały dzień, a ja nie miałam pojęcia, dlaczego. W normalnych okolicznościach zapoznałabym się z ich problemem i znalazłabym sposób na jego rozwiązanie.

– A jeśli Keke umiałaby się zamknąć, nie byłaby takim przymułem – odparowała Lila, więc Keke zanurkowała pod moim torem, żeby jej przyłożyć.

Trener dmuchnął w gwizdek, a chłopcy podeszli do basenu. Ian przez chwilę obserwował kotłujące się bliźniaczki, a potem zawołał w przestrzeń:

– Serwis sprzątający proszony na tor drugi!

Przygotowałam się psychicznie na podmuch wiatru – było cieplej niż przez ostatnie dni, ale kiedy jest się mokrym, każdy wiatr wydaje się chłodny – podeszłam do Douga i oznajmiłam:

– Zależy mi, żebyś pojechał ze mną na złomowisko. Poprosiłam cię grzecznie, a ty nie masz żadnego powodu, żeby mi odmawiać.

Pozwolił, żebym stała i czekała, ociekając wodą, podczas gdy on wpisywał kolejne czasy – wystarczająco długo, bym miała czas spojrzeć na dziewczęta, które usiadły po drugiej stronie, żeby znaleźć się dalej od Douga. Czułam się nieswojo, rozmawiając z nim w cztery oczy.

W końcu spojrzał na mnie.

– Nie wydaje mi się, żebyśmy powinni spędzać razem czas, jeśli nie mam u ciebie żadnych szans – powiedział cicho.

Zadrżałam na tyle gwałtownie, że zauważył to, a jego wzrok spotkał się z moim. Potem znowu spojrzał w notes, przeglądając czasy.

– Chodzę z Brandonem – powiedziałam do jego pochylonej głowy.

– Naprawdę? – zapytał, nie podnosząc jej.

– Tak!

– Wydrukuję ci to na wizytówce, żebyś mogła ją pokazywać za każdym razem, kiedy będziesz miała ochotę to powtórzyć. Oszczędzisz sobie wysiłku.

– A możesz mi ją też zalaminować?

W końcu spojrzał na mnie i uniósł brwi.

– Nie przeciągaj struny.

Trener dmuchnął w gwizdek. Najwyraźniej chłopcy podpadli mu słabą pracą nóg (albo kiepskimi wynikami w sobotę, bez wsparcia Douga), więc cała drużyna miała poćwiczyć w basenie z deskami. Zostawiłam Douga, złapałam deskę i skoczyłam do wody. Miałam teraz mnóstwo złości, która mogła dodać mi sił, a także wymagający przeróbek plan zdobycia niezbędnych informacji.

W końcu trening się skończył, a trener poinformował nas, że na jutrzejszych zawodach zostaniemy zmiażdżeni, ponieważ mamy fatalne nastawienie (czytaj: ponieważ nie będzie Douga). Potem jeszcze raz dmuchnął w gwizdek i zniknął w budynku.

Zabrałam ze sobą deskę, zanurkowałam pod trzema liniami pływaków i znalazłam się na torze Mike’a, zanim zdążył uciec z basenu. Uznałam, że skoro nie dam rady zawlec na

złomowisko Douga, po prostu zapytam Mike'a, co się wydarzyło tamtej nocy.

Kiedy wypłynęłam, Mike zauważył mnie kątem oka, na pół się odwrócił, ale zorientował się, że to tylko ja i uznał, że płynę gdzieś dalej.

– Cześć, Mike – powiedziałam, a on autentycznie podskoczył.

– Przepraszam – roześmiałam się, żeby uznał, że to zupełnie normalne, jeśli chłopak podskakuje, kiedy zbliży się do niego dziewczyna. Ostatecznie podkradłam się do niego pod wodą. – Nie mieliśmy okazji pogadać po tej kraksie. Słuchaj, czy kiedy się przebierzemy, wybrałbyś się ze mną na złomowisko? Chciałabym zobaczyć, czy garbus został tak wprasowany w twoją mazdę, że trzeba je było holować razem.

Pod wpływem mojego spojrzenia Mike nabawił się poważnych oparzeń słonecznych.

– Nie mogę – powiedział.

Starałam się podejść go z wyczuciem, ponieważ domyślałam się, że zrobi się cały czerwony. Nie zamierzałam jednak rezygnować. Oparłam się o krawędź basenu, tak żeby musiał po mnie wyjść z wody, ponieważ byłam pewna, że tego nie spróbuje.

– Daj spokój – namawiałam. – Wczoraj poszliśmy z Dougiem na obiad, żeby pogadać o tej kraksie i to naprawdę nic nie znaczyło.

Kłamałam.

– Mike idzie na randkę – oznajmiła Lila, podchodząc do nas i wycierając włosy ręcznikiem. – Ze mną.

– Jasne – zawołałam. Udało mi się ukryć szok z powodu tego, że Mike idzie na randkę, Lila idzie na randkę i Mike z Lilą idą na randkę. – Bawcie się…

– Nie krępuj się, Mike, możesz zawsze poprosić Zoey! – wrzasnęła Keke z drzwi do przebieralni. – Kupiła z przeceny hurtowe pudło z kondomami. – Drzwi zatrzasnęły się za nią z hukiem.

Nie byłam pewna, czy reszta drużyny, ociągająca się jeszcze w basenie, usłyszała docinek Keke, ale ja usłyszałam na pewno, podobnie jak Mike, który przybrał kolor dobrze ugotowanego homara. Usłyszała też Lila. Umawianie się na pierwszą randkę – nie na pierwszą randkę z tym chłopakiem, ale pierwszą w życiu – było już wystarczająco krępujące. Ale wysłuchiwanie, jak twoja siostra bliźniaczka żartuje, że potrzebujesz prezerwatyw, ponieważ planujesz seks na pierwszej randce? To było upokarzające.

Zaraz, ja uprawiałam seks na pierwszej randce z Brandonem, ale ja przynajmniej nie

miałam siostry, która by sobie z tego kpiła przy moim chłopaku. Lila odwróciła głowę i podziwiała puchate chmurki przemykające po błękitnym niebie.

– Przepraszam na chwilę – mruknęła i pobiegła do przebieralni na bosaka, owinięta ręcznikiem. Sekundę później usłyszeliśmy podniesione głosy przebijające się nawet przez zdolne wytrzymać huragan mury szkoły.

– Nie mogłabym ci dać prezerwatywy – poinformowałam Mike'a. – Zostawiłam całe pudło w garbusie.

Wyszłam z basenu, ściągnęłam czepek i okularki, a potem poczłapałam, ociekając wodą, do Douga.

Przyłapałam go – obserwował mnie, a kiedy podeszłam bliżej, nie zdążył dostatecznie szybko spuścić głowy. Usiadłam koło niego na ławce i przysunęłam się bliżej, mocząc mu nogawkę szortów i zostawiając ciemniejszą plamę na boku spłowiałego czerwonego T-shirta.

Był zajęty smarowaniem czegoś w notesie, więc uznałam, że będę nieznośna i oparłam mu mokrą głowę na ramieniu, żeby zobaczyć, co gryzmoli. To było serce z inicjałami *B.M.+Z.C.* w środku.

– Nie powinnaś wszczynać awantur – powiedział. – To ma fatalny wpływ na morale.

– Oddawaj – mruknęłam i zabrałam mu notes. Stwierdziłam, że mam problemy z zaczerpnięciem kolejnego oddechu, co dobitnie dowodziło mojego zmęczenia i zestresowania. Z wysiłkiem wciągnęłam powietrze przez nos i westchnęłam głęboko, nie otwierając oczu. – Naprawdę mi zależy, żebyś pojechał ze mną na złomowisko – powiedziałam.

– A ja naprawdę uważam, że nie powinniśmy spędzać razem czasu.

Nie wiedziałam, co mam robić. Zależało mi, żeby Doug pojechał ze mną i powiedział coś o wypadku, ale musiałam przyznać, że nawet gdybym wiedziała już wszystko, wymyśliłabym inną wymówkę, żeby spędzić więcej czasu z tym chłopakiem.

Otwarłam oczy i powiedziałam prawdę.

– Chodzę z Brandonem.

Wyciągnął z tylnej kieszeni portfel, wyjął z niego niewidzialną wizytówkę i podał mi ją.

Stuknęłam palcami w jego palce.

– Ale kiedyś, w przyszłości, gdyby mi się z nim jednak nie ułożyło… Nie chcę powiedzieć, że masz szanse, bo to by brzmiało, jakbym była różowo-pomarańczowym pluszakiem w wesołym miasteczku, a ty musiałbyś tylko zapłacić półtora dolara, żeby porzucać

we mnie strzałkami.

Przewrócił oczami, a potem wyciągnął do mnie rękę. Reszta drużyny zniknęła już w szatni, a basen opustoszał. Nikt nie widział, jak Doug przesunął palcem po resztkach siniaka na moim czole, a ja poczułam przyjemny dreszcz, kiedy wsunął mi pasmo mokrych włosów za ucho i wyszeptał:

– To mi wystarczy.

10

Po raz kolejny powoli obeszłam dokoła garbusa, a potem mazdę. Oparłam się o nią, żeby przyjrzeć się diagramowi wypadku, który naszkicowałam w notesie, ale zaraz odskoczyłam, kiedy zgrzytnęła i poruszyła się pod moim ciężarem.

– Czyli zobaczyłam jelenia i szarpnęłam kierownicę w lewo. – Wyciągnęłam przed siebie notes i przekręciłam go w lewo jak kierownicę.

Doug wzruszył ramionami tak ostentacyjnie, jak mógł, stojąc oparty na kulach na zarośniętym chwastami złomowisku. Zabił jakiegoś komara.

– Rzeczony przeżuwacz jednocześnie znalazł się w polu widzenia jadącego w przeciwną stronę Mike'a, który także skierował swój pojazd mechaniczny w lewą stronę.

– Ja cię słucham – potwierdził Doug.

Ostrożnie położyłam rękę na zmiażdżonej masce mazdy.

– Wydaje mi się, że oboje powinniśmy odruchowo skręcić w prawo. Jako kierowca starasz się zderzyć raczej swoją stroną, a nie stroną pasażera, bo to ty odpowiadasz za wypadek.

– Nie wnikajmy w to. – Doug potrząsnął głową. – Było ciemno, padało, a droga była śliska. Na litość boską, wyskoczył ci przed maskę cholerny jeleń! Nie pamiętasz tej kraksy, więc musisz mi uwierzyć: ja ją pamiętam, ale też nie potrafiłbym powiedzieć, kto gdzie skręcał. Wszystko zdarzyło się błyskawicznie. Jeleń, trach i po wszystkim.

Uszło ze mnie powietrze, więc opuściłam notes. Nie chodziło tylko o to, że Doug nie mógł mi udzielić szczegółowych informacji o kraksie. Chciałam także szczegółowych informacji o nim samym, a on na każdym kroku krzyżował moje plany. Jedną z rzeczy, jakie wiedziałam na pewno, było to, że on i Mike nie znosili się nawzajem. Jeśli się zdarzyło, że mieliby siedzieć obok siebie w busie drużyny pływackiej, zmuszali kogoś, żeby się przesiadł, żeby tylko oddalić się od siebie. A teraz słowa Douga brzmiały, jakby bronił Mike'a.

– A co my tu mamy? – zapytał, kuśtykając do samochodu obok garbusa schowanego pod pokrowcem. Odchylił materiał i odsłonił fragment czerwonej metalicznej farby. – O szlag, to jest porsche 944 z 1987 roku.

Podeszłam bliżej.

– Byłam pewna, że kompletnie się nie znasz na autach.

– Ale jestem facetem i umiem poznać porsche 944 z 1987 roku, jeśli je zobaczę.

Podziw w jego głosie wskazywał, że ten samochód jest czymś szczególnym, chociaż zdecydowanie na to nie wyglądał.

– Koszmarny kolor.

– Fakt, pewnie po części dlatego ten wóz siedzi na złomowisku. Takiego koloru nie spotyka się w naturze. – Doug wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Masz ochotę wybrać się na parking?

– Ha, ha, ha – powiedziałam nerwowo.

Strzelił palcami.

– Mówiłaś Mike'owi, że zostawiłaś w garbusie prezerwatywy. Chcesz je zabrać?

– A, prawda. – Podeszłam do maski garbusa (silnik znajdował się z tyłu) i obróciłam klucz w zamku, ale klapa się nie otworzyła. Nic dziwnego, skoro przedni zderzak był całkowicie zniszczony. Nacisnęłam mocniej i szarpnęłam. – Dzięki, że mi przypomniałeś o kondomach – powiedziałam, walcząc z klapą. – Masz co do nich jakieś plany?

W odpowiedzi odrzucił kule, odsunął mnie i wykorzystał cały ciężar ciała, żeby otworzyć klapę bagażnika.

– Nie popsuj! – jęknęłam.

Popatrzył na mnie.

– No dobra, masz rację – przyznałam. Garbus nadawał się tylko na złom.

Doug i samochód zgodnie jęknęli, a klapa w końcu się otworzyła. Przełknęłam łzy na widok nieskazitelnie czystego wnętrza, w którym kilka tygodni temu położyłam nową wykładzinę ze sklepu z końcówkami tkanin. Kufer był wgnieciony do środka. Biedny garbus.

Pudło z prezerwatywami przesunęło się pod tylną ścianę, a kiedy sięgnęłam po nie i prawie wpadłam do bagażnika, Doug położył mi rękę na plecach, żeby pomóc mi utrzymać równowagę.

Nagle stwierdziłam, że pudło prezerwatyw jest wciąż poza moim zasięgiem i strasznie trudno mi je złapać. Ciepła dłoń Douga wypalała dziurę w skórze moich pleców.

Kiedy nie mogłam już dłużej przeciągać tej chwili, nie zdradzając się ze swoimi uczuciami, złapałam pudło i wysunęłam się z bagażnika. Poruszałam się bardzo powoli, a dłoń Douga przesunęła się po moich plecach pod bluzką, aż do stanika.

Odwróciłam się do niego.

Popatrzył na mnie z całkowicie kamienną twarzą, podczas gdy jego palce musnęły moje plecy, wysuwając się spod bluzki.

– Co jest? – zapytał niewinnie, prowokując mnie, żebym znowu przypomniała o Brandonie.

– Chyba muszę zabrać wszystko z samochodu, zanim zostanie zmienione razem z nim w metalową kostkę. – Rzuciłam pudło kondomów na ziemię koło Douga, odsunęłam się od niego i podeszłam do drzwi kierowcy, które dały się bez trudu otworzyć. Na podłodze ani pod siedzeniem niczego nie znalazłam. Z trudem wsunęłam głowę w przestrzeń pomiędzy zmiażdżoną deską rozdzielczą od strony pasażera a samym fotelem, ale tu także niczego nie zobaczyłam. Schowek, na stałe otwarty podczas zderzenia, był pusty. Nie dziwiło mnie to, ponieważ utrzymywałam samochód w idealnej czystości, w odróżnieniu od Keke i Lili, których datsun zawsze był pełen papierków po cukierkach. Pochyliłam fotel do przodu i wślizgnęłam się do tyłu.

Doug odchylił fotel kierowcy do właściwej pozycji i usiadł na nim, z cichym jękiem wciągając gips do wnętrza samochodu.

– Szukasz czegoś konkretnego?

– Miałam nadzieję, że gdzieś tu będą moje kolczyki – przyznałam głosem stłumionym przez wykładzinę na podłodze. Wyprostowałam się i odgarnęłam włosy z twarzy. – Na pewno miałam je na sobie tego dnia, ale od tamtej pory nie mogę ich znaleźć.

Doug sięgnął przed siebie i otworzył popielniczkę na desce rozdzielczej. W środku zalśniły diamenty.

– Eureka! – Pochyliłam się między siedzeniami, żeby sięgnąć po kolczyki, ale moje palce natrafiły na nieoczekiwaną przeszkodę. Przyjrzałam się bliżej i zobaczyłam, że popielniczka wgniotła się podczas kraksy, a jedna z zawieszek kolczyków wygięła się. Ta sama siła, która wygięła platynowy sztyft, załatwiła także nogę siedzącego w samochodzie Mike'a Douga. To cud, że w ogóle miał jeszcze tę nogę, ale na pewno nie chciałby, żeby mu o tym przypominać. Stłumiłam wzbierające mdłości i uśmiechnęłam się.

– Skąd wiedziałeś, że te kolczyki będą w popielniczce?

– W starych samochodach z popielniczkami ludzie zawsze chowają do nich różne rzeczy. – Patrzył bardziej na kolczyki niż na mnie i wyciągnął po nie rękę. Położyłam mu je ostrożnie na

dłoni, lekko muskając palcami skórę, zanim się cofnęłam.

Otworzył okno i wyrzucił kolczyki na zewnątrz.

– Doug, rusz się natychmiast! – Potrząsnęłam fotelem, żeby mnie wypuścił. – Oprawa może być do wymiany, ale jestem pewna, że kamienie są w porządku!

– Chcesz powiedzieć, że były prawdziwe?! – Głos Douga lekko się załamał, a on sam pospiesznie otworzył drzwi i prawie wypadł z samochodu.

– Jasne że prawdziwe. – Przeskoczyłam nad nim i zaczęłam się rozglądać po piaszczystej ziemi. Na szczęście kolczyki nie zniknęły pod stojącym obok porche, więc podniosłam je i odwróciłam się.

Doug znowu siedział na fotelu kierowcy, nie zamykając drzwi. Zdrową nogę i gips opierał na ziemi, był blady i wyglądał, jakby się źle poczuł.

– Masz minę, jakbyś zobaczył ducha. Oksykodon ma jakieś skutki uboczne? Czy może… patrz, znalazłam je. – Wyciągnęłam kolczyki tak, żeby mógł je zobaczyć, na wypadek, gdyby wyobraził sobie, że żądam od niego zwrotu pieniędzy za nie. Nigdy bym nikomu czegoś takiego nie zrobiła.

Przycisnął środkowy palec do brwi, zupełnie jakby to jego bolała głowa.

– Wpadłem na świetny pomysł. Myślisz, że te kolczyki są coś warte? Gdybyś je sprzedała, miałabyś dość pieniędzy, żeby kupić nowy samochód, z którego twój tata byłby zadowolony.

– Świetny pomysł – przyznałam. – Ale nie chciałabym tego robić. Dostałam je od rodziców. – Schowałam kolczyki do kieszeni.

– Nie pozwolą ci ich sprzedać nawet po to, żebyś kupiła coś, co jest ci bardziej potrzebne? Na mojego tatę taki argument by rzeczywiście nie podziałał, ale na twojego powinien.

– Chodzi mi o to, że to ostatni prezent, który dostałam od nich obojga, zanim się rozwiedli w lecie. – Ciągnęłam się za płatki uszu, aż zaczęło mnie mdlić. Opuściłam ręce.

Zmarszczył brwi.

– To dlaczego wcześniej nie przewracałaś wszystkiego do góry nogami w poszukiwaniu kolczyków z prawdziwymi brylantami?

Wzruszyłam ramionami.

– Uznałam, że jakoś je odzyskam. Tak samo jak moje dziewictwo.

Roześmiał się, a ja roześmiałam się razem z nim, chociaż bardziej miałam ochotę na

niego patrzeć. Jego policzki zaczerwieniły się jak u zwykłego chłopaka, otarł łzy z kącików oczu jak normalny człowiek. Nie mogłam się do niego zbliżyć, ponieważ chodziłam z Brandonem, ale miałam ochotę śmiać się z Dougiem, przytulić Douga, zaś jakaś malutka część mnie pragnęła należeć do Douga.

Poprzez jego śmiech powiedziałam:

– Opowiedz mi o tym, jak straciłeś swoje. Z tą dziewczyną z Destin?

Słońce zalśniło w jego oczach, a ich zieleń stała się przejrzysta jak płytka woda, pod którą porusza się piasek. Popatrzył ponad moją głową na porsche, ale wiedziałam, że oczami duszy widzi dziewczynę z Destin. Wziął ją za rękę i razem chlapali się w oceanie, a on obejmował ją ramionami i trzymał w ciepłej wodzie, kiedy nadchodziła fala. Późniejszym popołudniem wybrali się do miasta, zwiedzając sklepiki z pamiątkami dla turystów i dziwiąc się niesamowitym rzeźbom piratów, jakie ostatnio robi się ze skorup orzechów kokosowych. Kupił jej hamburgera, a potem wypili na spółkę koktajl w Syrenie z Grilla. Ona poddała się niemądremu plażowemu nastrojowi i spróbowała iść boso po rozgrzanym chodniku, a potem rozcięła sobie palec o odłamek muszli, więc musiał ją o zmierzchu zanieść na plecach do swojego dżipa. Pojechali na miejską plażę i tam się kochali, dla obojga to był pierwszy raz, byli w sobie zakochani i to wszystko było dla nich bardzo ważne.

Doug zamrugał i popatrzył prosto na mnie.

Przełknęłam ślinę i postarałam się, by mój głos zabrzmiał gładko.

– Co się z nią stało?

– Mike jej powiedział, że byłem w poprawczaku.

Skinęłam głową.

– Coś słyszałam, tylko nie mam pojęcia, dlaczego to zrobił.

Doug wzruszył ramionami.

– Chyba mu się podobała, czy coś w tym stylu. Nie umiał sam wyrwać laski, więc musiał ukraść cudzą.

Znowu skinęłam głową, jakbym potrafiła słuchać z uwagą, a nie jakbym umierała z ciekawości, wyciągając z niego kolejne informacje.

– Wtedy ty i Mike przyjaźniliście się, prawda?

– Prawda – odparł ostrożnie Doug. Wiedział, że do czegoś zmierzam.

– A później przestaliście w ogóle ze sobą rozmawiać?

– Tak, aż do tego wypadku teraz.

Zależnie od tego, co wydarzyło się w piątkowy wieczór, moje następne pytanie mogło zdradzić, że mam amnezję. Kończyły mi się jednak inne możliwości poznania prawdy, więc postanowiłam zaufać Dougowi.

– No to dlaczego jechałeś z nim samochodem?

Popatrzył na mnie. To nie było wredne spojrzenie, wypalające dziurę w mojej czaszce, ani puste spojrzenie ponad moją głową – miał oczy szeroko otwarte ze zdumienia. Z tymi niesamowitymi oczami i długimi czarnymi rzęsami wyglądał niesamowicie przystojnie, ale ja czułam, że gwałtownie oddalam się od niego, ponieważ w końcu mnie przejrzał.

A może nie?

– Wtedy, kiedy mieliśmy wypadek? – zapytał, jakby coś mu się pomyliło, a nie jakby został całkowicie zaskoczony.

Tupnęłam, wzbijając spod klapka chmurkę drobnego piasku.

– Tak, właśnie wtedy.

Potarł dłońmi uda i rozejrzał się po złomowisku, nieoczekiwanie zmieszany.

– Wiesz, że Gabriel zawsze się zarzeka, że nie będzie pił, więc przyjeżdża autem na imprezę, a potem się upija?

Skinęłam głową.

– Zostawiłem dżipa pod szkołą i przyjechałem na plażę z Gabrielem. Miałem go później odwieźć jego autem do domu, a potem wrócić pieszo pod szkołę po dżipa.

To miało sporo sensu, ponieważ Doug nigdy nie pił w sezonie treningowym i w związku z tym regularnie pełnił rolę czyjegoś kierowcy.

– Ale? – nacisnęłam.

– Ale ktoś wcześniej odwiózł Gabriela do domu, a Mike był jedyną osobą, która mogła mnie podrzucić do szkoły.

– Czyli ty i Mike jechaliście na północ – myślałam na głos. – Co oznacza, że kiedy się zderzyliśmy, ja jechałam na południe, w stronę plaży i domu. Brandon powiedział, że się nie spotkaliśmy. Gdzie wcześniej byłam?

– To prawdziwa zagadka.

Spojrzałam ze złością na Douga. Ciągłe docinki to była jedna rzecz – znosiłam je, ponieważ miałam poczucie, że sobie na to po stokroć zasłużyłam, nawet jeśli nie byłam pewna,

dlaczego. Ale żeby sobie robił z tego żarty. Tego już było za wiele.

Podniosłam oburącz gigantyczne pudło prezerwatyw i pomaszerowałam przez złomowisko do czekającego mercedesa.

Usłyszałam, że z tyłu za mną trzasnęły drzwi garbusa, a zgrzyt metalu i głuche łupnięcie powiedziały mi, że wyleciały przy tym z zawiasów. Mimo to się nie odwróciłam.

– Zoey! – zawołał Doug.

Zatrzymałam się pomiędzy stertą telewizorów a stosem wózków inwalidzkich. Cały problem z Dougiem polegał na tym, że nie mogłam mu podpaść, żeby nie rozpowiedział w szkole o mojej mamie, nawet jeśli obiecywał, że tego nie zrobi. Nie podeszłam do niego, ale odwróciłam się, trzymając przed sobą pudło kondomów jak tarczę. Zaczekałam, aż podejdzie bliżej wąską ścieżką wijącą się między kupami złomu.

Popołudnie nie było szczególnie upalne jak na florydzkie warunki, ale kiedy Doug przykuśtykał i stanął koło mnie, dwie krople potu wymknęły mu się spod włosów i spłynęły po policzku.

– Nie miałem pojęcia, że aż tyle nie pamiętasz, Zoey. Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– Bo to brzmi, jakbym była stuknięta! Jakbym zwariowała, jak moja mama.

Przechylił głowę na bok, jakby chciał mnie obejrzeć pod innym kątem.

– To w niczym nie przypomina sytuacji twojej mamy.

– Dla mnie nie ma różnicy. – Oparłam pudło na biodrze i zaczęłam skubać zębami kciuk, czego normalnie nigdy nie robiłam, ponieważ niszczyło manikiur i zdradzało słabość, przed czym ostrzegała mnie mama.

W końcu mogłam o tym z kimś pogadać.

Nawet jeśli tym kimś był Doug Fox.

– Tata powiedział mi, że nie ma żadnej różnicy. Zagroził, że wyśle mnie razem z nią do zakładu zamkniętego, jeśli przeze mnie nie pojedzie na Hawaje.

Doug zamknął oczy, a na jego twarzy odmalował się wyraz bólu. Potrząsnął głową, a potem oparł się na jednej kuli i zakręcił drugą w piasku – nauczył się tej sztuczki w ciągu ostatnich kilku dni. Patrząc na kulę, zamiast na mnie, powiedział:

– Mówiłaś, że nie pamiętasz kraksy, ale pamiętasz, że wyciągnąłem cię z samochodu. I pamiętasz, że nazwałem cię księżniczką podczas meczu.

Roześmiałam się.

– Pamiętam wszystko, co było warte zapamiętania.

Zatrzymał kulę i spojrzał na mnie.

– Dlatego właśnie nic nie rozumiałam, kiedy przyszedłeś w sobotę i zachowywałeś się, jakbyśmy byli razem – wyjaśniłam. – Nie pamiętam, co się działo na pogotowiu.

Patrzył na mnie.

– No więc…? – ponagliłam go.

Nie powiedział ani słowa.

– No więc, co się działo? – nalegałam.

– Nie musisz się tym przejmować – rzucił opryskliwie i szturchnął mnie lekko łokciem, żeby przepchnąć się koło mnie i pójść do mercedesa.

Patrzyłam za nim, czując na policzkach i w piersiach gorąco od złości i prażącego słońca. Nie wierzyłam, że właśnie mnie po prostu spławił.

Obszedł mercedesa i wykonał pięcioetapową procedurę wsiadania do samochodu z kulami.

W tym momencie zerwałam się do biegu i to tak gwałtownie, jak wtedy, kiedy płynęłam motylkiem, a złość dodawała mi sił. Szarpnęłam drzwi od strony kierowcy i z całej siły cisnęłam pudłem kondomów przez zagłówek do tyłu. Uderzyło o tylną szybę, a kilka prezerwatyw wypadło ze środka, kiedy pudło spadło na siedzenie, a potem na podłogę.

– Nie muszę się przejmować?! – wrzasnęłam. – Co to ma, do cholery, znaczyć, Doug?!

Zaplótł ramiona na piersi, oparł głowę o szybę i zamknął oczy.

– Dobra… – zaczął.

Usiadłam za kierownicą i zatrzasnęłam drzwi tak mocno, jak tylko mogłam.

– Już ci mówiłam…

– Okej – odparł, nie otwierając oczu.

– …że to naprawdę dla mnie ważne.

– Wiem…

– …i to nie w porządku, że nie chcesz mi udzielić żadnych informacji.

– Działo się to, że ci powiedziałem, że cię kocham. – Nie poruszając głową ani resztą ciała otworzył oczy i obdarzył mnie spojrzeniem mówiącym: *masz, czego chciałaś.*

Uruchomiłam silnik i ostrożnie wyjechałam na wstecznym z parkingu przy złomowisku. Albo może raczej wyjechałam ostrożnie na wstecznym spomiędzy wraków samochodów, wśród

których zaparkowałam. Nie miałam pojęcia, czy stojące bliżej budynku biurowego auta są na chodzie, ale mercedes z pewnością wyglądał wśród nich nie na miejscu.

Doug odwrócił się i zaczął patrzeć przez okno.

Dopiero kiedy minęliśmy liceum i jechaliśmy przez plac przed budynkiem sądu, zdołałam powiedzieć:

– Trudno mi w to uwierzyć.

– Dzięki – odparł bezbarwnie.

Wyjechałam na drogę do nadmorskiej części miasta, prowadzącą przez fermę jelenią, zastanawiając się nad tym przez cały czas. Wierzyłam mu, ponieważ nie miał powodów mnie okłamywać. Po prostu nie potrafiłam sobie tego wyobrazić. Leżeliśmy razem w mokrej trawie, a on powiedział: „Zoey, przepraszam, że nazwałem cię rozpieszczoną księżniczką. Kocham cię". Trzymaliśmy się za ręce, kiedy leżeliśmy na noszach w sali pogotowia, a Doug ucałował moje palce i wyszeptał: „Nie powinienem był cię nazywać rozpieszczoną księżniczką, a tak przy okazji, kocham cię".

Skręciłam w główną ulicę miasta i zapytałam:

– A ja ci coś odpowiedziałam?

– Ty powiedziałaś to pierwsza.

Zaparł się o siedzenie i drzwi, kiedy samochód podskoczył na krawężniku. Gwałtownie skręciłam kierownicę, żeby wrócić na jezdnię, i jednocześnie rozejrzałam się nerwowo z nadzieją, że Cody Fox nie obserwuje mnie z policyjnego wozu.

W końcu odetchnęłam głęboko.

– Doug, nie mam pojęcia, co ci powiedzieć. Musisz mi dać chwilę na przemyślenie tego. Chodzi o to, że jestem z Brandonem…

Uderzył głową w okno.

– Auć, nie rób tego, proszę. – Wyciągnęłam rękę, żeby dotknąć jego głowy, ale nawet prostując palce, nie zdołałam go dosięgnąć. Opuściłam rękę. – Nie chcę cię stracić. Rozumiem, że w ogóle cię nie mam, ale nie chcę stracić tej szansy. Tak jak mówiłeś, chciałabym mieć u ciebie szansę.

– Chciałabyś?

– Tak – potwierdziłam. – Ale nie w tej chwili. Ponieważ chodzę z Brandonem.

– Boże!

– …i nie chcę go zdradzać.

– Nie jesteście małżeństwem, Zoey! – wrzasnął Doug. – Jeszcze nie. Tylko czekaj, takie popieprzone myślenie doprowadzi do tego, że naprawdę wyjdziesz za Brandona Moore'a.

Spróbowałam się roześmiać, ale wyszedł mi raczej stłumiony szloch.

– Mam dopiero siedemnaście lat!

– No właśnie.

Czułam, że patrzy na mnie, ale nie odważałam się odwrócić głowy, żeby znowu nie zjechać z drogi.

Zatrzymałam się przy przystani i zapytałam tak uprzejmie, jak tylko mogłam w tych okolicznościach:

– Może być tutaj? Mogę cię podrzucić do domu. Masz tu jeszcze jakąś robotę papierkową?

– Tak. – Otworzył drzwi i wysiadł, opierając się o samochód.

– Zaraz, zaczekaj. Jest jeszcze wcześnie, może pójdziemy na hamburgera, a potem jeszcze pogadamy? Dużo masz tej roboty?

– Całe stosy, a potem muszę jeszcze umyć pokład i zeskrobać pąkle z dziobu. – Zamknął drzwi od strony pasażera i otworzył tylne, żeby wyciągnąć kule.

– Mówię serio! – zawołałam przez ramię. – Powinniśmy pogadać szczerze albo to wszystko się jeszcze gorzej poplącze.

– A o czym jeszcze mamy gadać? – zapytał Doug. – Możesz powtórzyć „chodzę z Brandonem" jeszcze z dziesięć razy i w zasadzie to będzie wszystko. Kiedy coś się zmieni, wiesz, gdzie mnie szukać. – Zatrzasnął drzwi.

Powinnam pojechać do domu, podgrzać zamrożony obiad, skończyć odrabiać lekcje, przeczytać z wyprzedzeniem lekturę z angielskiego, a potem oglądać telewizję, dopóki nie zasnę.

Myśl o samotnym wieczorze w domu sprawiła, że mój żołądek się zacisnął. Przez ostatnie dni coraz trudniej było mi się skoncentrować na odrabianiu lekcji, angielskim czy nawet telewizorze. Ani przez chwilę nie czułam się sama, Doug i Brandon stali pod ścianą każdego pokoju i patrzyli na mnie nieprzyjaźnie, zaplatając ramiona na piersi. Poza tym byłam naprawdę obserwowana przez nie do końca ukryte kamery taty.

Dlatego pojechałam nadmorską szosą do odległego o trzydzieści minut centrum handlowego w Destin, gdzie kupiłam obiad i zjadłam go w ogródku restauracyjnym,

jednocześnie odrabiając matematykę. Skoro nie mogłam wytrzymać sama ze sobą, najlepszym pomysłem było znalezienie się w szczęśliwym tłumie ludzi mających poważne problemy – na przykład jaki prezent kupić albo jakie ciuchy założyć. Siedziałam tam, pijąc kolejne kubki coli light i rozwiązując dodatkowe zadania z końca książki, aż do momentu, kiedy inni klienci centrum zaczęli mnie po cichu obgadywać, ponieważ mijali mnie po raz trzeci, a ja wciąż tkwiłam przy tym samym stoliku nad matematyką.

Poszłam na zakupy, chociaż niczego nie potrzebowałam i nigdy niczego nie chciałam kupować. Mama zawsze namawiała mnie do kupowania nowych ubrań, żebym w oczach świata sprawiała wrażenie dobrze zorganizowanej i pewnej siebie. Układała sobie plan zajęć tak, żeby mieć wolne sobotnie popołudnie, przekupywała mnie obietnicą frappuccino w Starbucks i przywoziła tutaj.

Należałoby więc raczej powiedzieć, że poszłam się przejść po sklepach i powdychać znajome zapachy. Mój ulubiony sklep z ubraniami pachniał odrobinę pleśnią, a butik obok niego był przesycony oszałamiającymi perfumami, które robiły mi pranie mózgu i skłaniały do kupienia czegoś śmielszego i bardziej modnego niż zwykle, na przykład legginsów z makramy.

Tym razem nie poddałam się impulsowi, chociaż mogłabym mu ulec, gdyby pracowała nade mną także mama. Dziewczyna z butiku uśmiechnęła się do mnie, w oczach zaświeciły się jej znaki dolara, oznajmiła, że pamięta mnie z wcześniejszych wizyt i zapytała, gdzie jest moja matka.

Nie chciała być złośliwa – powtarzałam to sobie w kółko, idąc do mercedesa przez rozległy parking, oświetlony wysokimi latarniami. Chciałam dotrzeć do tej tratwy ratunkowej, zanim zatonę, ale miałam wrażenie, że z trudem utrzymuję się na powierzchni. Dziewczyna z butiku nie wiedziała o mojej mamie. Nie wiedział o niej nikt oprócz mnie, mojego taty, Cody'ego Foxa i Douga.

Słońce, będziesz dzisiaj o 18 na zawodach?

Nie powinnam była wysyłać SMS-a przed angielskim, ponieważ wtedy nie czekałabym z niecierpliwością, aż lekcja się skończy, a ja będę mogła włączyć komórkę i sprawdzić, czy Brandon mi odpisał. Musieliśmy wyłączać telefony na lekcjach pod groźbą konfiskaty. Akwarium na biurku w sekretariacie było pełne komórek ustawionych na wibrowanie.

Nie musiałabym także wpatrywać się z taką złością w tył głowy Douga. Skądś wiedział, że od soboty nie miałam żadnych wieści od Brandona. Wiedział, że w akcie rozpaczy wysłałam

rano SMS. Byłam gotowa przysiąc, że naprawdę obchodzę Brandona.

Kiedy rozległ się dzwonek, złapałam plecak i włączyłam komórkę. Żadnych wiadomości.

Doug nie odwrócił się, a wcześniej przez całą lekcję unikał patrzenia na mnie. Teraz jednak spojrzał przez ramię, udając, że wcale go to nie interesuje. Gdybym była lepszą aktorką, udałabym, że wystukuję na komórce odpowiedź na nieistniejący SMS od Brandona, ale przyszło mi to do głowy dopiero na historii.

W końcu, podczas długiej przerwy, kiedy Doug i tak wykuśtykał już z klasy, więc to było bez znaczenia, przyszła odpowiedź Brandona:

DZIĘKI, ŻE PRZYPOMNIAŁAŚ. POPROSZĘ STEPHANIE.

Żeby mnie podwiozła – dokończyłam za Brandona. Na pewno chodziło mu tylko o poproszenie jej, żeby go podwiozła.

Skoczyłam ze słupka do wody i płynęłam siłą rozpędu dokładnie do momentu, kiedy powinnam zacząć się poruszać. Z całej siły machnęłam nogami, napędzana złością na mamę, tatę, Brandona i Douga.

Miałam nowe powody, by się wściekać na Brandona. No dobrze, Stephanie Wetzel przywiozła go na zawody, ale potem kilka razy zaglądała do niego na trybuny. Kiedy za którymś razem rzuciłam spojrzenie w tamtą stronę, zobaczyłam, jak Brandon pije łyk coli, a potem oddaje jej kubek.

Wtedy właśnie przysięgłam sobie, że wygram wyścig na 400 metrów stylem zmiennym, co nigdy wcześniej mi się nie udało – zwykle byłam mniej więcej szósta. W ten sposób odzyskam uwagę Brandona i sprawię, że poczuje się ze mnie dumny, tak samo jak ja czułam się dumna z niego, kiedy udawało mu się przyłożenie. W zeszły piątek mnie to ominęło, ponieważ Doug odwrócił moją uwagę podczas meczu, ale na pewno doświadczę takiej dumy w ten piątek.

Miałam też nowe powody, by się wściekać na Douga, jakby i bez tego było ich mało. Chociaż wczoraj ostentacyjnie pokazywał, jak bardzo zależy mu na drużynie, dzisiaj przez większą część zawodów wysyłał SMS-y. Ciekawiło mnie, czy wymienia różne LOL-e i ROTFL-e z kolejną dziewczyną z Destin, która nie wie, że był w poprawczaku. Uznał, że jednak nie warto na mnie czekać.

Dzięki temu w rekordowym czasie ukończyłam pierwszy nawrót. Pomiędzy poszczególnymi ruchami nie mogłam podnosić głowy na tyle wysoko, żeby widzieć zegar na ścianie, ale czułam, że chłodna woda opływa moje ciało szybciej niż zwykle, a dziewczyny

z Crestview i Niceville na torach obok zniknęły mi z pola widzenia. Złość to cudowne uczucie.

Odbiłam się mocno od ściany i z każdym oddechem słyszałam, że Doug krzyczy moje imię. To zdumiewające, że byłam w stanie odróżnić jego głos od jakiejś setki innych na trybunach i nad basenem, w dodatku mając uszy pełne wody. Jeśli myślał, że jego wrzaski sprawią, że złość zapłonie we mnie na nowo i zmusi mnie do jeszcze większego wysiłku, z pewnością miał rację. W tym momencie uświadomiłam sobie, że Brandonowi może się nie spodobać, że Doug zdziera sobie gardło, kibicując mi, ale uznałam, że najwyraźniej Brandon nie jest o mnie tak zazdrosny, jak mi się wydawało. Ostatecznie pił colę na spółkę ze Stephanie Wetzel, czyli naprawdę gówno go obchodziłam. Moje nogi pracowały jak tłoki, całe ciało było idealnie skoordynowane. Coraz bardziej wściekła czułam, że wygram ten wyścig. Przy następnym nawrocie odwróciłam się pod ścianą.

Coś pochwyciło mnie jak zimne macki prądu ciągnącego w głąb oceanu. Złapało i nie zamierzało puszczać, a ja wrzasnęłam pod wodą, wciągnęłam w płuca basen i szamotałam się, próbując się uwolnić, aż straciłam orientację w kierunkach. To, co mnie złapało, zaczęło mnie ciągnąć, przyciskając do ściany basenu. Ciepło zniżającego się nad horyzontem słońca powiedziało mi, że wynurzyłam się z wody, więc zaczerpnęłam gwałtownie powietrza, ściągnęłam okularki i znalazłam się oko w oko z moją matką.

11

– Zoey – rzuciła zdławionym głosem. Leżała na brzuchu na brzegu basenu i oburącz przyciskała mnie bliżej siebie, do szorstkiego cementu. – Boże, Zoey, nic ci nie jest?

Poza tym, że leżała na ziemi w miejscu publicznym, w oczach innych ludzi wyglądała zapewne całkiem normalnie – tak samo jak inne mamy w dresach, tyle że miała od nich lepszą figurę. Ja jednak widziałam różnicę: w normalnych okolicznościach byłaby idealnie wyszykowana. Żadnych dresów, nie ma nawet mowy – modne dżinsy ze stosowną do wieku bluzką oraz nieskazitelny makijaż. W ogóle nie była pomalowana, a długie jasne włosy miała związane w niedbały koński ogon. Zauważyłam coś, czego nie widziałam u niej nigdy wcześniej: siwe odrosty u nasady włosów.

– Oddychaj – powiedziała, zacieśniając uścisk. Mięśnie jej ramion napięły się. – Chcę usłyszeć, jak oddychasz.

– Mamo, nic mi nie jest – powiedziałam cicho między oddechami, jakby to, że zachowam spokój, miało sprawić, że nikt nie zauważy mojej chorej psychicznie matki leżącej na brzegu basenu i nie wypuszczającej mnie z objęć. Dziewczyna z Crestview i dziewczyna z Niceville opierały się teraz o krawędź basenu i obserwowały nas.

– Mamo, pozwól mi wyjść z wody.

Przestała mnie obejmować, ale nadal trzymała mocno za nadgarstek i pociągnęła do siebie. Podpierając się jedną ręką, wypełzłam na brzeg basenu. Kiedy wstałyśmy, znalazłam się z nią w oko w oko. Za moją mamą stał trener z pytającym wyrazem twarzy, a dalej zobaczyłam sędziego, który zapewne przerwał wyścig, chociaż nie słyszałam gwizdka. Pozostałe zawodniczki czekały przy brzegu basenu i patrzyły na nas, a pozostali członkowie trzech drużyny skupili się w trzech grupach różniących się kolorem kostiumów i kulili się z powodu nagłego podmuchu wiatru. Wszyscy na trybunach także na nas patrzyli. Brandon szeptał coś do Stephanie, Doug rozmawiał przez komórkę.

– Zajmę się tym – powiedziałam do trenera. – Wycofuję się, przepraszam – powiedziałam do sędziego. Potem objęłam mamę ramieniem w talii, mocząc jej siedzenie, czego zapewne nawet nie zauważyła, i pokierowałam ją w stronę budynku szkoły. Musiałyśmy wyglądać

dziwacznie, ponieważ nadal nie puszczała mojego nadgarstka. Tłum za naszymi plecami szeptał coraz głośniej, a mnie oczy piekły od łez.

Kiedy tylko znalazłyśmy się za bramą i zniknęłyśmy z oczu widzom, wyszarpnęłam mamie rękę i odwróciłam się do niej.

– Co ty, do licha, wyprawiasz mamo?!

Zamrugała i cofnęła się o krok.

– Śniło mi się, że utonęłaś.

Oparłam ręce na biodrach.

– Wypuścili cię z oddziału zamkniętego w szpitalu psychiatrycznym, bo przyśnił ci się koszmar?

Mama odchrząknęła.

– Obawiam się, że uciekłam.

– Uciekłaś ze szpitala psychiatrycznego?! – Mój głos odbił się echem po parkingu przy liceum, od samochodów i kilku autokarów stojących przy wejściu na basen.

Wzruszyła ramionami.

– Nie miałam przecież operacji mózgu.

– Tam się jedzie trzy kwadranse. Jak się tu do cholery, dostałaś z Fort Walton?

Tym razem nawet nie mrugnęła, słysząc jak przeklinam, co było bardzo, ale to bardzo złym znakiem.

– Wzięłam taksówkę.

Przeczesałam palcami włosy, a w każdym razie zamierzałam to zrobić i zmieniłam zamiar, kiedy natrafiłam na gumowy czepek i okularki.

– Co ja mam z tobą zrobić? – Zadałam dokładnie to samo pytanie, jakie ona mi zadała, kiedy w drugiej klasie gimnazjum przyłapała mnie na tym, że próbuję się wymknąć z domu na umówione spotkanie z Keke i Lilą w księgarni, ubrana w kraciaste podkolanówki i spodenki gimnastyczne. Co miałam teraz zrobić? Rozejrzałam się po parkingu i zobaczyłam zbliżający się wóz policyjny.

Cody Fox znowu przybył mi na ratunek.

Zaparkował przy krawężniku koło nas i wysiadł z samochodu.

– Dzień dobry, pani mecenas – powiedział.

– Dzień dobry, Cody – odparła mama bez uśmiechu.

Podszedł bliżej i stanął z nami, zupełnie jakbyśmy byli trójką dawnych przyjaciół, którzy spotkali się przypadkiem na zjeździe absolwentów.

– Słyszałem, że martwią się o panią w szpitalu. Mogę panię odwieźć albo… – Spojrzał na mnie szybko i znowu skoncentrował się na mojej mamie. – Zoey może panią odwieźć.

Mama skinęła głową. Nie próbowała z nim dyskutować. Bardzo, ale to bardzo zły znak.

Cody Fox skinął głową w kierunku basenu.

– Zoey, może się przebierzesz i spotkamy się tutaj? Powiedz po drodze Dougowi, co się dzieje.

– Dobrze. – Pozwoliłam, żeby Cody Fox zapanował nad sytuacją, tak samo jak wtedy, kiedy znalazłam moją mamę po próbie samobójczej.

Doug opierał się na kulach tuż za bramą prowadzącą na pływalnię. To on zadzwonił do brata, żeby powiedzieć mu o mojej mamie, dlatego właśnie rozmawiał przez komórkę, kiedy wyszłam z wody. A może to jego brat wysłał mu SMS z wiadomością, że moja mama zaginęła. Ja dowiedziałam się o wszystkim ostatnia.

Za plecami Douga w basenie rozpoczął się kolejny wyścig. Musieli powtórzyć ten, który zmarnował się przeze mnie, a potem zacząć kolejny, bo na tablicy wyświetlało się nazwisko Bennet. Nie byłam pewna, czy to Keke, czy Lila – nie mogłam sobie przypomnieć porządku wyścigów ani tego, kto miał w którym startować. Zaczynałam świrować.

Widownia nie zwracała na mnie uwagi, kibicując płynącym zawodniczkom. Tylko kilka osób szturchnęło swoich przyjaciół i wskazywało na mnie. Brandon siedział na trybunach obok Stephanie, jakby nic nadzwyczajnego się nie wydarzyło. Może rzeczywiście się nie wydarzyło?

– Co się tam dzieje? – Doug zagrodził mi drogę, jakby obawiał się, że ja także spróbuję ucieczki.

Machnęłam ręką w ogólnym kierunku świata zewnętrznego.

– Jest z twoim bratem.

– Dobrze się czuje?

– Jeśli nie, to może ją namówię, żeby oddała mi samochód – zażartowałam.

Przeszłam pięć kroków, kiedy ogarnęła mnie fala mdłości, a *oddała mi samochód* uwięzło mi w gardle. Mama spędzi resztę życia w domu wariatów, a ja będę mogła wziąć jej samochód!

Moje ubranie było w damskiej przebieralni, ale ja skierowałam się do pojedynczej toalety dla widzów, którzy przychodzili na zawody pływackie. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby ktoś

był w środku, a drzwi okazały się zamknięte. Nie mogłabym na domiar złego zwymiotować na oczach stu pięćdziesięciu ludzi. Na szczęście toaleta była otwarta, pusta i chłodna. Spokojnie zamknęłam za sobą drzwi, zasunęłam zasuwkę i rzuciłam się do muszli klozetowej.

Wymiotowałam i skręcałam się w atakach torsji, dręczona ostrym bólem w żołądku i nieznośnymi mdłościami. Zaczęłam jeszcze szlochać, jakby torsje nie były wystarczająco okropne. Płakałam i wymiotowałam z twarzą nad muszlą publicznej toalety, i w tym samym momencie zobaczyłam samą siebie. Z drugiego końca łazienki obserwowałam dziewczynę z problemami rodzinnymi, która dostała załamania nerwowego w publicznej toalecie. Ta dziewczyna nie była mną.

Miałam wrażenie, że ktoś zaczął ostrzeliwać ściany toalety z karabinu maszynowego. Kiedy podniosłam głowę, uświadomiłam sobie, że po prostu ktoś dobija się do metalowych drzwi.

– Nic mi nie jest! – zawołałam, przekrzykując hałas, i wstałam. Naprawdę miałam nadzieję, że poczuję się lepiej, kiedy zwymiotuję, ale teraz wiedziałam, że nic już nigdy nie sprawi, że poczuję się lepiej.

Boże, dlaczego oni nie przestawali się dobijać do drzwi?

– Nic mi nie jest – powtórzyłam. Poczułam pod policzkiem coś twardego i zimnego. Leżałam na podłodze, najwyraźniej musiałam stracić na chwilę przytomność. Leżałam na podłodze publicznej toalety w mokrym kostiumie kąpielowym. Cudownie.

Usiadłam powoli. Podpierałam się rękami o podłogę, co było obrzydliwe, ale mniej obrzydliwe niż opieranie się o nią policzkiem. Odetchnęłam dwa razy głęboko, a potem oparłam się plecami o ścianę i powoli dźwignęłam na nogi, nie spuszczając oczu z drzwi. Coś mi mówiło, że ktokolwiek tak uparcie w nie stuka, niedługo znajdzie się w środku niezależnie od tego, czy będzie mi się to podobało – a lepiej, żebym wtedy już stała.

Rzeczywiście, na moich oczach zasuwka odsunęła się. Ponieważ prawdopodobnie miałam odcisk podłogi na policzku, rzuciłam się do umywalki i ochlapałam twarz zimną wodą, drugą ręką zapierając się o ścianę, żeby nie upaść.

Drzwi uchyliły się i do środka zajrzała starszawa woźna.

– Zoey?

– W porządku, pani Roberts – oznajmiłam dziarsko i sięgnęłam po papierowy ręcznik, żeby wytrzeć twarz. – Przepraszam, że się musiała pani o mnie niepokoić.

Jej twarz zniknęła, a do środka wpadł Doug, otwierając barkiem drzwi.

– Co ty wyprawiasz?! – zapytał gwałtownie.

– Szukam odrobiny świętego spokoju! – wrzasnęłam na tyle głośno, że znowu poczułam mdłości. – Nie można mieć, chwili dla siebie?

– Nie! – odkrzyknął. – Nie możesz tak znikać i ryglować się w środku, kiedy twoja mama.

Zgniotłam papierowy ręcznik w kulkę i cisnęłam w niego, ale tylko odbił się od jego piersi. Patrzyliśmy, jak toczy się po podłodze. Wiedziałam, że nie zwariowałam, byłam całkowicie normalna, ponieważ musiałam stłumić przemożną potrzbę podniesienia kulki i wrzucenia jej do kosza. Nie miałam zwyczaju rozrzucać śmieci.

– Zemdlałaś, prawda? – zapytał Doug.

– Nie.

– Chodź do mnie. – Wepchnął obie kule pod jedną pachę i wyciągnął wolną rękę, jakby chciał mnie przytulić.

– Nie – warknęłam. – Nie dotykaj mnie. Zejdź mi z drogi.

Był wystarczająco zaskoczony, żeby posłuchać, więc wyszłam na zewnątrz.

Stanęłam twarzą w twarz z niemal całą drużyną pływacką – wszyscy, którzy akurat nie byli w basenie, stali wokół mnie półkolem.

Nie patrząc na nich, przepchnęłam się bokiem pod ścianą budynku i skierowałam do przebieralni.

– Idź z nią – powiedział cicho Doug.

Nie odwróciłam się, żeby zobaczyć, do kogo mówił, bo tak czy inaczej nie miało to znaczenia. W przebieralni otworzyłam swoją szafkę, ustawiając zamek szyfrowy nagle drżącymi od chłodu palcami. Kiedy obróciłam się z ubraniem w ręku, zobaczyłam Lilę, która stała w przejściu, owinięta ręcznikiem, ze splecionymi ramionami i patrzyła na mnie nieżyczliwie i bez słowa. Lila, Keke czy Stephanie, to już nie miało znaczenia. Wszyscy teraz wiedzieli o mojej matce.

Obie odwróciłyśmy jednocześnie głowy na dźwięk głosu, choć nie mogłyśmy zobaczyć Douga, który w korytarzu dzielącym przebieralnię męską od damskiej krzyknął:

– Brandon, weź ty się opanuj! – A potem jeszcze. – Ekstra moment sobie wybrałeś, skurwysynu.

Lekarze utrzymują pacjentów po śmierci mózgu przy życiu za pomocą maszyny nazywanej płucosercem. Gdyby potrafili jeszcze sprawić, że takie osoby chodziłyby, rozmawiały i piły koktajl ananasowy, nie różniłabym się niczym od nich. Zdawałam sobie sprawę z tego, co dzieje się wokół mnie, ale mój mózg wyłączył się, a Zoey w trybie zombi nie musiała reagować na to, że Doug Fox nazwał jej domniemanego chłopaka skurwysynem. Zdjęłam okularki i czepek, a następnie powiesiłam je na haczyku u góry szafki. Szybko rozczesałam wilgotne, splątane włosy, ubrałam się i wymijając wciąż patrzącą na mnie z wściekłością Lilę, wyszłam na basen.

Tym razem przy drzwiach spotkałam Brandona. Tak naprawdę nie chciałam, żeby nawet on mnie przytulał, ale blokował całe przejście, a gdybym zaczęła się koło niego przepychać, narobiłabym zamieszania. Podeszłam do niego, a on zamknął mnie w potężnych ramionach.

Doug stał za nim, opierał się na kulach i obserwował mnie. A może obserwował Brandona i pilnował, żeby mi nie uciekł? Przez całe lato przytulałam Brandona i pomagałam mu dojść do siebie po niezliczonych romansach. Zawsze słuchałam go i nigdy nie narzekałam, nawet kiedy raz zadzwonił do mnie w środku nocy, pijany, żeby ponarzekać na jakąś dziewczynę. Rozmawiałam z nim wtedy ciepło nie dlatego, że się w nim podkochiwałam – bo tak nie było – ale dlatego, że troszczyłam się o niego.

Teraz podejrzewałam, że Doug musiał na niego nawrzeszczeć, żeby mnie przytulił.

Tak właśnie będą się zachowywać od tej pory ludzie wokół mnie, skoro już wiedzą o mojej matce.

Policzyłam do dziesięciu, ponieważ to wydało mi się wystarczającą długością uścisku, a potem odsunęłam się i uśmiechnęłam do Brandona.

– Dzięki, że przyszedłeś. Może później się zobaczymy.

Przeczesał szeroką dłonią swoje złociste włosy.

– Możesz dzwonić, kiedy chcesz – powiedział, zupełnie jakby to nie był automatyczny przywilej wiążący się z byciem jego dziewczyną. Zupełnie jakby robił mi przysługę.

Minęłam go i po raz ostatni musiałam poddać się próbie, przechodząc między basenem a trybunami. Wyścig Keke już się skończył, a ona sama stała i trzęsła się razem z resztą drużyny. Ona i Lila mogły nie być bliźniaczkami jednojajowymi, ale ich wściekłe spojrzenia okazały się zadziwiająco podobne. Nie odrywałam wzroku od bramy.

Na zewnątrz zauważyłam w końcu, że słońce już zaszło. Moja mama i Cody Fox siedzieli

na niskim murku otaczającym rosnącą przed szkołą palmę, oświetleni latarniami z parkingu. Z tej odległości nie słyszałam, o czym mówili, ale wydawało mi się, że rozmawiają swobodnie. Cody Fox miał szeroko rozstawione nogi i ręce oparte na kolanach, tak jak należało się tego spodziewać. Mama powinna elegancko założyć nogę na nogę albo w ogóle odmówić siadania na betonowym murku, ale zamiast tego podciągnęła kolana pod brodę i objęła je ramionami, kuląc się w pozycji płodowej. Gdyby zaczęła się kołysać, kiedy szłam w ich stronę, zawróciłabym do łazienki, żeby znowu zwymiotować.

Brama szczęknęła za mną jak zatrzaskujące się kraty więzienia.

– Zoey? – zawołał Doug.

Zatrzymałam się i odwróciłam do niego.

– Pojedziesz z mamą w wozie policyjnym – oznajmił. – Mój brat cię odwiezie do domu.

Potrząsnęłam głową.

– Inaczej się umawialiśmy. Ja ją odwiozę, twój brat powiedział, że będę mogła ją odwieźć.

– Nie pojedziesz do Fort Walton, skoro dopiero co zemdlałaś w łazience – poinformował mnie Doug.

– Nie siadałabym za kółkiem, gdybym się nie czuła dostatecznie dobrze. Masz mnie za wariatkę? – Podeszłam do murku, obserwując uważnie mamę i czekając, czy nie zacznie się kołysać. – Chodźmy.

Nie obejrzałam się, żeby sprawdzić, czy za mną idzie. Gdyby stawiała opór, Cody Fox użyłby paralizatora. Usłyszałam jednak jej kroki na piasku, który pokrywał tu wszystko, nawet asfalt na parkingu. Zatrzymała się przy mercedesie.

– Gdzie twój samochód? – zapytała.

– Rozwaliłam go.

Nic, zero reakcji. Chwilę potem zapytała tym samym tonem:

– Gdzie twój ojciec?

Najwyraźniej nie pamiętała, że pojechał na Hawaje, żeby się ożenić ze swoją ciężarną kochanką. Moja matka zwariowała.

– Wyjechał służbowo. – Nacisnęłam guzik pilota, żeby otworzyć drzwi mercedesa. Wsiadłyśmy do środka, a kiedy wyjeżdżałam z parkingu na ulicę, zobaczyłam, że tuż za nami jedzie policyjny wóz Cody'ego Foxa z Dougiem na fotelu pasażera.

Skręciłam na północ, a potem wyjechałam na biegnącą wzdłuż zatoki szosę, będącą najkrótszą drogą do Fort Walton. Nie było widać absolutnie nic poza kawałkiem asfaltu w świetle reflektorów, których blask pochłaniała plątanina kłujących krzaków po bokach drogi. Gdybym przez pomyłkę skręciła na wschód, w kierunku Panama City, nie zauważyłabym żadnej różnicy. Wszystko wyglądało tak samo.

– Czy ty rozumiesz, co się z tobą dzieje? – wybuchnęłam.

Zero reakcji. Siedziała tak jak przez cały czas, patrząc przez okno na gęste krzaki i pocierając powoli rękami uda, jakby dłonie jej zwilgotniały i musiała je wytrzeć, zanim w sądzie uściśnie rękę innego prawnika.

– Uciekłaś z wariatkowa – powiedziałam. – Jutro całe miasto będzie gadać, że całkiem ci odbiło.

– To tylko problemy hormonalne – szepnęła, nie odwracając głowy od szyby.

– Jasne. Jasne. A ty zebrałaś te problemy w woreczek, potrząsnęłaś dobrze i rozsypałaś je na całą moją szkołę! – Potrząsnęłam gwałtownie głową, żeby zademonstrować odpowiedni ruch i machnęłam ręką, obrazując wybuch. Jakaś część mnie czuła się okropnie winna, że tak się do niej zwracam, ale nie potrafiłam się powstrzymać. Złość była milion razy lepsza od paniki.

Nie poruszyła się i nic nie powiedziała, ale kiedy znowu na nią spojrzałam, w słabym świetle sączącym się z tablicy rozdzielczej mercedesa zalśniły ślady łez spływających po jej policzkach.

Właściwie spodziewałam się, że mama ucieknie do lasu otaczającego niskie budynki szpitala psychiatrycznego i zniknie pomiędzy palmami. Cody Fox pobiegłby za nią, ale mama okazałaby się zaskakująco skuteczną uciekinierką i znaleźliby ją dopiero kilka dni później, wędrującą z pustym wzrokiem wzdłuż autostrady, z nogami pokaleczonymi przez bezlitosne florydzkie krzaki i z rękami wystającymi z worka na śmieci, który nosiłaby jak najmodniejszy żakiet. Tym razem dorobiłaby się zdjęcia w gazecie.

Jednakże weszła ze mną potulnie do szpitala, nie próbując nawet wyciągnąć z buta żyletki czy też zemdleć w ataku drgawek. Kiedy powiedziałam recepcjonistce, kim jesteśmy, pojawiło się czterech pracowników ochrony, którzy zabrali mamę w głąb korytarza. Byli niezwykle fachowi i czujni, żeby udowodnić, że doskonale wypełniają swoje obowiązki, nawet jeśli genialna wariatka od czasu do czasu zdoła się wyślizgnąć ze szpitala bez ich wiedzy.

Recepcjonistka poprosiła mnie, żebym zaczekała, a potem psychiatra zabrał mnie do

ogrodu. W szumie bulgoczących fontann i w ciężkim zapachu krzaków oleandru, z pewnością strzyżonych obcinaczkami do paznokci przez ludzi po lobotomii, powiedział mi mnóstwo bardzo ironicznych rzeczy, które były jeszcze lepszym dowcipem niż ten o matce, której odbiło przy całym mieście. Idąc do wyjścia ze szpitala, powtarzałam sobie co celniejsze kawałki w głowie, żeby przekazać go bez przekręcania Dougowi.

Kiedy zobaczył mnie na parkingu, wysiadł z wozu policyjnego – otworzył drzwi, wysunął kule i zdrową stopę, podciągnął się do pionu, przekuśtykał wokół drzwi i zatrzasnął je biodrem. Potem przeniósł się na przód samochodu i usiadł na masce, wiercąc się w poszukiwaniu wygodnego miejsca – byłam pewna, że chce przy okazji wkurzyć swojego brata. Poklepał maskę obok siebie. Popatrzyłam na Cody'ego Foxa, oczekując na jego zgodę, żeby usiąść na policyjnym wozie, ale wpatrywał się w sufit, jakby modląc się o dodatkowe siły.

Usiadłam na gorącej masce obok Douga. Chociaż zapadł zmrok, powietrze wydawało mi się ciepłe, skoro nie tkwiłam już w mokrym kostiumie kąpielowym. Na korytarzach szpitala panowała lodownia, jakby chcieli przechowywać w dobrym stanie okazy do badań. Odprężyłam się, pozwalając, żeby maska ogrzała mój zamrożony tyłek.

Doug mnie obserwował.

Powtórzyłam mu zapamiętane dowcipy.

– Lekarz powiedział, że początkowo uznali, że moja matka ma depresję i dlatego próbowała samobójstwa. Dali jej leki antydepresyjne, ale wtedy wpadła w fazę maniakalną, w której ludzie potrafią na przykład uciec ze szpitala i wyciągnąć z basenu córkę, zanim wygra wyścig. A wiesz, dlaczego tak zareagowała na te leki?

Nie, dlaczego?- powinien zapytać sucho Doug, co pozwoliłoby mi przejść do następnego dowcipu. Ale on spojrzał na mnie tylko wielkimi, morskozielonymi oczami i potrząsnął głową.

Mimo wszystko dążyłam do puenty.

– Ponieważ mama wcale nie ma depresji. Ma cyklofrenię, a oni potrzebowali półtora tygodnia i udanej próby ucieczki, żeby się zorientować w czymś, co ja im mogłam powiedzieć na samym początku. Znaczy, nie wiedziałam, co się z nią dzieje, ale mogłam im powiedzieć, że zwykle przez kilka tygodni była w depresji, a potem przez kilka tygodni nosiło ją tak, że musiała iść do lekarza po tabletki nasenne, które oczywiście bardzo się przydały, kiedy znowu wpadła w depresję i postanowiła się zabić. Mogliby postawić właściwą diagnozę znacznie wcześniej.

Tym razem Doug odpowiedział prawidłowo.

– No to dlaczego im tego wcześniej nie powiedziałaś?

– Bo nikt mnie nie pytał. Nie pozwolili mi się z nią zobaczyć. Powiedzieli tacie, że w przypadku osób po próbach samobójczych ich bliscy także stanowią część ich problemu, więc nie pozwalają czubkom spotykać się z rodziną, dopóki nie zakończą leczenia.

Doug nie roześmiał się, ani nawet nie popatrzył na mnie z niedowierzaniem. Po prostu na mnie patrzył. Na każdym teście z angielskiego dostawał maksimum punktów, ale nie rozumiał cudownej ironii całej tej sytuacji. Upewniłam się, że nie rozumiał, kiedy powiedział:

– Nie chodziło im o to, że przez ciebie twoja mama zachorowała. Mieli na myśli to, że twój tata przeleciał koleżankę z pracy. Nie mogli tego przecież wiedzieć, kiedy została tu przywieziona, więc na wszelki wypadek trzymali wszystkich z dala od niej.

– Nie rozumiesz – odparłam. – Gdyby lekarze zwrócili na mnie uwagę, zamiast uznać mnie za kłopotliwego dzieciaka, kiedy przyjechałam z nią na pogotowie, mogłabym zapobiec temu wszystkiemu!

Doug popatrzył na mnie, pochylając głowę jak bibliotekarka albo złośliwa niańka obserwująca mnie przez dwuogniskowe okulary. Oceniał mnie, a co gorsza, trzymając głowę w ten sposób, patrzył na mnie przez te swoje długie czarne rzęsy. Oceniał mnie w wyjątkowo seksowny sposób, chociaż sam nie miał o tym pojęcia. A ja chodziłam z chłopakiem, który przytulał mnie tylko wtedy, gdy ktoś mu kazał.

Ześlizgnęłam się z maski.

– Nie powinnam ci była niczego mówić – mruknęłam.

– Czekaj. – Złapał mnie za rękę, zanim zdążyłam mu uciec z zasięgu. – Nie zareagowałem tak, jak tego oczekiwałaś. Czego chciałaś ode mnie? – Pochylił się i nie wypuszczał mojej dłoni z mocnego uścisku. Jeśli dobrze go rozumiałam, mówił serio.

Wyswobodziłam dłoń i zaplotłam ręce na piersiach.

– Chciałam, żebyś razem ze mną śmiał się z tego, razem ze mną był wściekły i zrobił cokolwiek poza cholernym siedzeniem tutaj, gapieniem się na mnie i współczuciem mi.

Nadal się na mnie gapił, nic nie rozumiejąc.

– To jest dziedziczne – ciągnęłam pospiesznie. – Lekarz powiedział mi, jakie są pierwsze symptomy. Depresja… to łatwo poznać. A potem ludzie przechodzą w fazę maniakalną, stają się pracoholikami, chcą wszystko ogarnąć.

– Ale ty jesteś taka z natury.

– Są też impulsywni – dodałam.

Doug przechylił głowę na bok.

– W jakim sensie? Na przykład uprawiają seks na pierwszej randce?

– Brandon i ja jesteśmy za… – pisnęłam.

Doug wyciągnął rękę i położył mi dwa palce na ustach.

– Uprawiałaś seks z Brandonem tego samego dnia, kiedy twoja mama połknęła butelkę tabletek nasennych. Dla mnie to nie brzmi, jakbyś miała cyklofrenię, tylko jakbyś była zwyczajnie porąbana. Ale nie stuknięta.

– Ona jest stuknięta – burknął Cody Fox z wnętrza policyjnego wozu.

12

Zmrużyłam oczy, ale nie widziałam wyraźnie Cody'ego Foxa ukrytego za szybą, od której odbijały się światła szpitala. To było chyba czwarte zdanie, jakie od niego usłyszałam, więc chciałam się upewnić, czy dobrze rozumiem, zanim dopuszczę się obrazy munduru i powiem, co o nim myślę.

Najwyraźniej jednak powiedział rzeczywiście to, co usłyszałam. Doug się uśmiechnął.

– Mój brat uważa, że jesteś stuknięta i powinnaś iść się przebadać.

Zacisnęłam powieki i odetchnęłam głęboko przez nos, a potem znowu otworzyłam oczy.

– Dlaczego?

Doug mówił zwykłym sarkastycznym tonem i gdybym go słuchała, nie patrząc na niego, nie zauważyłabym, że coś jest nie tak. Ale widziałam, że trzymał głową nieruchomo, jakby balansował na linie.

– Wtedy, kiedy znalazłaś swoją mamę, byłaś bardzo opanowana. Nie płakałaś.

Nie zastanawiałam się nad tym, ale teraz pozwoliłam sobie rozważyć tę kwestię. Siedemnastolatka znajduje matkę po próbie samobójczej i nawet nie płacze? To rzeczywiście brzmiało, jakbym była stuknięta.

Skoncentrowałam się na zielonych oczach Douga.

– Wiedziałam, że jest w domu, bo jej samochód stał na parkingu, ale kiedy weszłam, światło było zgaszone, a klimatyzacja ustawiona na chłodzenie. – Poczułam gęsią skórkę na samo wspomnienie wejścia z upalnego popołudnia w tę zimną, ciemną przestrzeń.

Doug ześlizgnął się z maski i podszedł do mnie, balansując na jednej kuli.

– Znalazłam ją leżącą na łóżku i byłam pewna, że nie żyje. Wiedziałam doskonale, co zrobiła. Bardzo często kładła się zdrzemnąć w ciągu dnia, ale jej ręka na kołdrze była ułożona w dziwny sposób. – Zademonstrowałam, jak dla mnie wyglądała śmierć: rozchylone luźno palce, otwarta i bezbronna dłoń.

Ręka Douga przykryła moją.

– Potem dotknęłam ją i przekonałam się, że żyje – powiedziałam, nie odrywając wzroku od naszych rąk. – Poczułam ulgę. Nie masz pojęcia, jaką niesamowitą ulgę. Byłam

przeszczęśliwa, prawdopodobnie śmiałam się, rozmawiając z operatorem spod 112. Czułam się najszczęśliwszą osobą na świecie, nawet wtedy, kiedy przyjechał twój brat i zawiózł mnie za karetką do szpitala. Dopiero później, siedząc w poczekalni szpitala, zaczęłam się bać, że moja mama może nie odzyskać przytomności. Boże.

Jeszcze zanim popłynęły pierwsze łzy, Doug przysunął się do mnie, żeby zapewnić mi schronienie. Szlochałam w jego uniwersytecką koszulkę – kiedy już raz zaczęłam, nie byłam w stanie się opanować. Moja mama prawdopodobnie mogła usłyszeć moje zdławione łkania, jeśli akurat zamiatała ogrodowe alejki, koncentrując się szczególnie na jednej płytce i czyszcząc ją tak, żeby nie pozostał na niej żaden pyłek.

– Cśśś. – Doug gładził mnie po głowie, a jego palce wsunęły się w moje włosy i dotknęły szyi. Drugim ramieniem objął mnie pod dziwnym kątem, tak żeby nie wypuszczać kuli. A potem pocałował mnie w czubek głowy.

To sprawiło, że rozpłakałam się jeszcze bardziej. Zostałam pochwycona przez prąd morski, który ciągnął mnie po dnie oceanu. Zdołałam się wydostać na powierzchnię, żeby złapać oddech.

– Dlaczego mi to robisz?

– Cśśśś. Chciałem tylko mieć pewność, że wszystko z tobą w porządku.

Płakałam bardzo długo, chociaż co kilka minut odsuwałam się od Douga, pociągałam nosem i starałam się uspokoić. Kiedy jednak patrzyłam na niego i widziałam, że także ma łzy w oczach, znowu traciłam opanowanie. Przynajmniej nikt się na mnie nie gapił. Parking był pusty, jeśli nie liczyć nas i Cody'ego Foxa, a poza tym założę się, że codziennie ktoś wypłakiwał sobie oczy pod szpitalem psychiatrycznym. Przez cały ten czas Doug masował palcami mój kark u nasady.

Po raz ostatni pociągnęłam nosem i odetchnęłam, wyczerpana, ale na razie spokojna. Usiedliśmy z powrotem na masce wozu policyjnego, trzymając się za ręce.

Patrzyłam prosto przed siebie na niskie, ceglane i całkowicie pozbawione wyrazu budynki.

– Co ja mam teraz zrobić?

– Zaczekać – odparł Doug.

– Już tego próbowałam – westchnęłam. – Nie wolno mi jej odwiedzać, ale wiem, że od kiedy ją tu przywieziono, mogła zadzwonić do mnie, kiedy tylko nabrałaby na to ochoty. Nie

zadzwoniła. Przyjechała za to na zawody, wywlekła mnie z wody jak upiorzyca i skrzeczała jak matka Grendela.

– Hmm. – Doug pozwolił sobie na lekki uśmiech. – Skoro już wiedzą, co jej jest, może coś się zmieni. – Uścisnął moją rękę.

Byłam ciekawa, które okna szpitalne należały do jej pokoju i czy wychodziły na front, tak żeby mogła mnie teraz zobaczyć. Ciekawe, czy w ogóle miała okna w pokoju.

– Co mówili o niej ludzie na zawodach?

– To, czego można się było spodziewać. – Doug położył mi obie ręce na ramionach, odwrócił do siebie i potrząsnął lekko. – Zoey, całe mnóstwo ludzi o niczym nie wiedziało. Nie wiedział nikt z drużyny pływackiej. Byli… zaskoczeni. – Roześmiał się bez cienia wesołości. – Ale twoja mama jest obrońcą publicznym, pracuje w sądzie z pięćdziesięcioma innymi osobami i zniknęła ponad tydzień temu. W końcu wszyscy by się dowiedzieli. Twój tata mógłby do uśmiechniętej śmierci grozić Cody'emu, że go wyleją, ale nie dałby rady tego ukrywać w nieskończoność. Teraz już wiesz, że wszyscy wiedzą i to jedyna rzecz, jaka się zmienia. Ty i twój tata nigdy nie mieliście władzy nad tą informacją, miałaś tylko złudzenie tej władzy. A jeśli złudzenia by ci wystarczały, faktycznie musiałabyś być stuknięta.

Potarłam głowę, która zaczęła pulsować. Zapomniałam o tabletkach przeciwbólowych.

– Zoey, to jeszcze nie koniec świata. Jasne, będzie jej trudno wrócić do pracy, skoro wszyscy w mieście wiedzą, co się wydarzyło, ale co innego miałaby zrobić? Twoja mama sobie poradzi. Za trzy lata wszyscy zapomną o całej sprawie.

– Naprawdę? – zapytałam, bo to ostatnie zdanie nie brzmiało, jakby mówił o mojej matce. Miał na myśli swój powrót z poprawczaka.

W tym momencie spojrzałam na zegarek.

– Boże, mój tata właśnie się ożenił. – Dostatecznie długo odciągałam Cody ego Foxa od jego obowiązków służbowych. – Wracasz razem z bratem? – zapytałam Douga. – Mogę cię zabrać zamiast niego.

Jego palce przesunęły się na moje ramię.

– Jasne. Ale nie musisz mnie od razu odwozić do domu, możemy się gdzieś wybrać.

Odetchnęłam głęboko, zastanawiając się, jak mam to ująć odpowiednio dyplomatycznie. Po tym wszystkim, co dla mnie dzisiaj zrobił, nie chciałam go wkurzać.

Zanim zdążyłam się odezwać, puścił mnie.

– Wybierasz się do Brandona, prawda?

Wiedziałam, że dla Douga to nie ma sensu. W sumie dla mnie też to nie miało sensu, poza tym że Brandon był moim dobrym przyjacielem, jeszcze zanim to wszystko się zaczęło.

– Muszę go zapytać, czy dalej jesteśmy razem, czy za bardzo przeraziło go to, co zobaczył.

– Nie możesz do niego zadzwonić albo wysłać mu SMS-a? – jęknął Doug.

– Nie, wtedy niczego nie będę pewna. Muszę zobaczyć na własne oczy.

Roześmiał się krótko.

– I tak niczego nie umiesz zobaczyć.

Pacnęłam go lekko w pierś.

– A co to ma niby znaczyć?

– Chcesz się z nim po prostu wybrać na parking – rzucił oskarżycielsko Doug.

– A jeśli tak, to co z tego?

No właśnie, a jeśli tak, to co z tego?

Doug wskazał szerokim gestem mercedesa: *nie krępuj się.*

– Jedziesz ze mną? – zapytałam. Chciałam, żeby pojechał ze mną przynajmniej do miasta, żebym mogła z nim pogadać i jakoś spróbować to naprawić.

Potrząsnął głową.

Zeskoczyłam z maski i szturchnęłam go biodrem w zdrowe kolano.

– Nie złość się na mnie.

Wzruszył ramionami i odwrócił głowę, patrząc na wstający nad szpitalem psychiatrycznym księżyc. Brakowało mu tylko kawałeczka do pełni.

Obeszłam wóz policyjny i zajrzałam przez otwarte okno, żeby podziękować Cody'emu Foxowi za pomoc. Chrapał w najlepsze.

Chciałam, żeby coś się wydarzyło, żeby Doug zmienił zdanie albo choćby spróbował mnie obrazić, bo to pozwoliłoby trochę odwlec nasze rozstanie. Podeszłam powoli do mercedesa i wsiadłam do środka. Mama nie użyła dzisiaj perfum, ale i tak czułam jej zapach, jaki rozpoznawałam zawsze pod zapachem używanego przez nią na co dzień mydła i szamponu, których nie miała w szpitalu psychiatrycznym. Zapach mojej matki. Przekręciłam kluczyk w stacyjce.

Nic.

Naprawdę musiałam ześwirować. Założę się, że nie umiałabym nawet zawiązać sobie butów. Wyciągnęłam kluczyk, włożyłam go z powrotem i przekręciłam.

Nic. Deska rozdzielcza była ciemna, radio nie grało, a silnik był zdecydowanie martwy.

Obserwujący mnie Doug postukał w maskę wozu policyjnego, żeby obudzić swojego brata.

***

Kwadrans później oglądający mój silnik Cody Fox wyprostował się i zatrzasnął maskę mercedesa.

– Mogę ci tylko powiedzieć, że mój kumpel prowadzi tu niedaleko warsztat samochodowy i zwykle pracuje do późna. Zadzwonię do niego i poproszę, żeby zabrał twoje auto. Może to jakiś drobiazg.

Skinęłam głową, więc Cody Fox wrócił do swojego wozu i zaczął rozmawiać przez radio.

Doug trzymał mu wcześniej latarkę, a teraz skierował jej światło na mnie.

– Chciałabym się położyć – przyznałam.

– To połóżmy się oboje. – Pochylił się do mnie tak blisko, że poczułam ciepło latarki na policzku. – Noga mi znowu spuchła, a ty jesteś zmęczona.

Rzeczywiście poczułam się nagle zmęczona, obolała i zesztywniała, jakbym przepłynęła ze sto basenów. A może tak działała siła sugestii Douga?

Nie mogłam się jednak z nim położyć. Leżenie z Dougiem na tylnym siedzeniu wozu policyjnego nie stanowiło nagrody pocieszenia za to, że nie wybrałam się na parking z moim chłopakiem. Znaczyłoby, że zachowuję się jak zdzira.

Doug utrzymywał równowagę na jednej kuli, a rękę z latarką położył mi na ramieniu. Nie widziałam go wyraźnie w słabym świetle lamp przy parkingu, ale pozostałe zmysły zadziałały prawidłowo. Czułam gorąco od jego dłoni nawet przez bluzkę, a niski głos zawibrował w moim wnętrzu, kiedy zaczął mnie namawiać.

– Daj spokój, Zoey. Wyglądasz jak śmierć na chorągwi. Połóż się koło mnie, nie będę się próbował do ciebie dobierać.

Skrzywiłam się.

Zostawiłam kluczyki w mercedesie i poszłam z Dougiem do wozu policyjnego. Doug zamienił kilka słów ze swoim bratem, który przepchnął dwie poduszki przez szybę oddzielającą

przednie siedzenia od tylnych. Najwyraźniej Doug często korzystał z tego wozu jak z darmowej sypialni, bo doskonale wiedział, co robić. Położył jedną poduszkę na końcu siedzenia, pod głowy, a drugą na drugim końcu, żeby trzymać nogę w górze, a potem skulił się tak, żeby się zmieścić w ciasnej przestrzeni.

Położyłam się przed nim, zupełnie tak jak wcześniej w busie, tyle tylko, że w wozie policyjnym było mniej miejsca, więc nie mogliśmy leżeć obok siebie, nie stykając się. Nie objął mnie ani nie zrobił niczego równie ostentacyjnego, ale nie mogłam nic poradzić na to, że jego kolana wpasowały się w zagłębienia moich kolan, a siedzeniem dotykałam jego bioder. Na plecach czułam ciepło jego klatki piersiowej, a jego oddech poruszał moimi włosami. Ból głowy z wolna zaczął przechodzić, kiedy Cody Fox włączył w radio trash metal i wyjechał z parkingu.

– Doug? – zapytałam cicho.

– Zoey? – odpowiedział szeptem.

– Kiedy uciekłeś z domu, to dokąd się wybierałeś?

Westchnął w moje włosy, a po mojej szyi przebiegł dreszcz.

– Do Seattle – powiedział w końcu.

– To strasznie daleko. – Spróbowałam sobie wyobrazić czternastoletniego Douga, tak samo naiwnego jak ja, kiedy miałam czternaście lat, samego w Seattle. Mniejszego niż teraz, jeszcze dzieciaka. Jego odpowiednia dla florydzkich temperatur kurtka nie sprawdzałaby się w mokrym wietrze od Pacyfiku, a portfel świeciłby pustkami.

– Dotarłem tak daleko, jak zdołałem. – Wtulił się w mój kark (na pewno przez przypadek), moszcząc się wygodniej na poduszce.

Nie rozmawialiśmy więcej. Silnik szumiał, budynki przepływały koło nas. Musieliśmy jechać dłuższą południową trasą, wzdłuż plaży, przez Fort Walton i Destin. Latarnie migały i znikały, a oddech Douga na moich plecach wyrównał się i uspokoił.

Dotykał mnie na całej długości ciała, chociaż jego ręce nie dotykały mnie w ogóle. Nie robił tego specjalnie, a ja także nie powinnam tego robić, ponieważ miałam chłopaka i nie zamierzałam zwodzić Douga. Ale opierałam rękę na biodrze i nie musiałabym jej daleko przesuwać, żeby dotknąć Douga tam, gdzie naprawdę pod żadnym pozorem nie powinnam go dotykać.

Im bliżej byliśmy domu, tym silniejsze stawało się pragnienie. Każdy mijany samochód brzmiał jak seksowny efekt Dopplera: *zrób to, zrób to, zrób to*. Gdybym to zrobiła i okazało się,

że on nie śpi, umarłabym chyba ze wstydu. Gdybym to zrobiła, a on się nie obudził, zachowałabym się prawie jak kryminalistka, wykorzystując chwilę, w której był bezbronny.

Powoli, milimetr po milimetrze wsunęłam dłoń pomiędzy moje siedzenie a… niego.

Milimetr po milimetrze przesunęłam po nim kciukiem.

Przez materiał szortów i szarych bokserek nie mogłam być pewna, ale wydawało mi się, że powiększył się pod moją dłonią.

Zobaczyłam samą siebie z dystansu, tak jak kilka godzin wcześniej w łazience. Leżałam w wozie policyjnym i obmacywałam śpiącego jak kamień chłopaka. Nie obchodziło mnie to, nie potrafiłam przestać. Moje palce błądziły po jego ubraniu, a ja czułam się bardziej podniecona niż wtedy, kiedy naprawdę zrobiłam to z Brandonem.

Za oknami zaczęły przemykać znajome widoki: Akwapark Clyde'a, Syrena z Grilla. Zbliżaliśmy się do domu i Doug lada chwila mógł się obudzić. Przestałam poruszać dłonią, ale nie mogłam się zmusić, żeby ją zabrać. Niech pomyśli, że ja zasnęłam jak kamień, a moja ręka sama się tam ześlizgnęła. Niech się zdziwi.

Kiedy za oknem mignęło mi Wspomnienie z Jamajki, Doug mruknął mi w szyję:

– Chyba wiesz, że nie śpię.

Zaczął całować mój kark tak, jakby to były moje usta albo piersi. Nie mam pojęcia, skąd mi to przyszło do głowy, ponieważ żaden chłopak wcześniej nie dotykał ustami moich piersi. Sama myśl o tym przeraziła mnie i sprawiła, że poczułam się cudownie. Jego język zataczał kółka na mojej skórze i sprawiał, że traciłam zmysły. Jego ręka znalazła moją dłoń i przycisnęła do niego, aż znowu zaczęłam go dotykać tak jak wcześniej, a potem bardziej intensywnie.

Silnik zgasł, a trash metal ucichł.

Oboje podnieśliśmy się pospiesznie, mrugając oczami w zapalonym w samochodzie świetle, zupełnie jakbyśmy nie powinni w ogóle leżeć obok siebie. Poczucie winy to zabawna rzecz. Gdybyśmy się nie czuli winni, nie zauważyłabym, jak różowe i miękkie zrobiły się usta Douga od całowania mnie, ani jak bardzo były zaszklone jego zielone oczy, ponieważ go dotykałam.

– Nie musisz wysiadać – powiedziałam. – Do zobaczenia jutro. – Wygramoliłam się z samochodu i zatrzymałam przy oknie z przodu. – Bardzo, bardzo dziękuję za wszystko – powiedziałam do Cody'ego Foxa.

Cody Fox zasalutował dwoma palcami do czoła, jak kompletny kretyn.

– Wypełniam tylko swoje obowiązki, psze pani.

– Aha. – Miałam nadzieję, że nie zauważył, jak bardzo jestem nadal pobudzona z powodu tego, co robiliśmy przed chwilą z Dougiem. Wpadłam do domu taty, przebiegłam obok kamer i zatrzasnęłam za sobą drzwi mojego pokoju, żeby dokończyć to, co zaczęliśmy.

– Zoey?

– Mmmmm.

– Zooooooeeeeeey, obudź się.

Usiadłam gwałtownie na łóżku, słysząc głos Douga. Przez całą noc towarzyszył mi w snach, ale wiedziałam, że to tylko sny. Rzeczywistość nie była taka piękna. W tym momencie uświadomiłam sobie, że przyciskam do ucha komórkę.

– Jasne, już nie śpię.

– Przyjdziesz do szkoły?

Padłam z powrotem na wznak na łóżko i spojrzałam na zegar na szafce.

– Jeszcze się nie spóźniłam.

– Chciałem ci tylko powiedzieć, że masz czym przyjechać. Pomyślałem, że możesz nawet nie zauważyć, ale kumpel mojego brata naprawił ci samochód. Stoi pod twoim domem.

Przewróciłam się na bok i spojrzałam w odpowiednią stronę, ale okna mojego pokoju nie wychodziły na front domu, a ja nie umiałam widzieć przez ściany.

– Żartujesz? A co z nim było nie tak?

– Wiesz może, jak to jest, kiedy ktoś koło ciebie mówi po japońsku, a ty rozpoznajesz język, ale nie masz pojęcia, o czym ten ktoś mówi, a już na pewno nie potrafiłabyś tego powtórzyć?

– Chcesz powiedzieć, że się kompletnie nie znasz na samochodach?

Roześmiał się. Oczami duszy zobaczyłam, jak odchyla głowę do tyłu i śmieje się.

– Rany – powiedziałam. – Jestem niesamowicie wdzięczna twojemu bratu. Chyba. Jak myślisz, ile mnie to będzie kosztowało? W razie czego mam kartę kredytową. – Miałam nadzieję, że rachunek z warsztatu nie okaże się nadmiernie wysoki, ale w razie czego miałabym przynajmniej tę świadomość, że pod nieobecność taty nie robiłam sobie skrętów na desce kuchennej. Oczywiście taki argument podziałałby na moją mamę, nie na tatę.

– Nic – odparł Doug. – Nie wykluczałbym, że mój brat i jego kumpel urządzili sobie wyścigi między twoim mercedesem a wozem policyjnym.

– Co takiego?! – Znowu usiadłam. – To nielegalne! W cholerę bardziej nielegalne niż zbieranie donacji do wiadra na autostradzie.

– Mój brat jest bardzo złym gliną. To jak… przyjedziesz do szkoły, prawda?

Koniecznie chciałam zobaczyć Douga, a niskie nuty w jego głosie sprawiły, że znowu przeszły mnie ciarki. Przeczesałam palcami włosy, sztywne od chloru, którego nie zdążyłam wypłukać, i przypomniałam sobie Brandona obejmującego mnie w niezręcznym i wymuszonym uścisku, a także stojącą za jego plecami całą drużynę, gapiącą się na mnie jak na zwierzę w ZOO.

– Nnnnie.

– Daj spokój, dobrze ci zrobi wyjście między ludzi – namawiał Doug. – Nie wydaje mi się, że powinnaś dzisiaj siedzieć sama.

– Wydaje mi się, że zdecydowanie powinnam.

– Przyjedź, bo inaczej będę się o ciebie martwił.

Użył jedynego argumentu, jakim był zdolny mnie przekonać. Zawdzięczałam mu naprawdę dużo i przynajmniej tyle mogłam dla niego zrobić.

***

Spędziliśmy razem cały dzień, oczywiście poza matematyką. Było cudownie, zupełnie jakbyśmy chodzili ze sobą. Albo, no dobra, jakbym obmacywała go na tylnym siedzeniu policyjnego wozu.

Tak naprawdę czułam się po prostu, jakby troszczył się o mnie bliski przyjaciel. Nie robiliśmy niczego niezwykłego. Od początku roku szkolnego przemieszczaliśmy się po tej samej trasie, z angielskiego na historię, a z biologii na stołówkę. Jedyna różnica polegała na tym, że dzisiaj chodziliśmy razem. Zastanawiałam się, czy wszyscy unikają mojego wzroku, czy po prostu nie patrzą na mnie. Zastanawiałam się, czy szeptem plotkują o mnie i mojej mamie. Doug wiedział, jak się czuję, nawet jeśli niczego nie mówiłam, a dzięki niemu miałam kogoś, z kim mogłam chodzić i gadać, więc nie czułam się samotna.

Od początku roku jedliśmy lunch przy tym samym stole w stołówce – na jego przeciwnych końcach. Dzisiaj siedzieliśmy obok siebie przy tym samym stole, w towarzystwie większości drużyny pływackiej, jego przyjaciół i moich byłych przyjaciół, którzy się zachowywali, jakbym mogła ich czymś zarazić. Nie miałam czasu pogodzić Keke i Lili we wtorek, ale teraz udało mi się to całkowicie mimo woli. Nic tak nie utrwalało więzi rodzinnych,

jak wspólna nienawiść do osoby trzeciej. Lila siedziała pomiędzy Mike'em a Keke i rozmawiała na przemian z obojgiem, a za każdym razem, kiedy zwracała się do siostry, wyjadała jej łyżeczkę mrożonego jogurtu. Obie patrzyły na mnie ukradkiem, a potem odwracały głowy. Zawsze chwaliły się tym, że wiedzą wszystko o wszystkich, więc musiały być wściekłe, że nie miały pojęcia o tym, co się działo z matką ich najlepszej przyjaciółki. Nie miało sensu wyjaśniać, że nie chciałam, żeby ktokolwiek się dowiedział.

– Pokaż mi notes, Komendantko – poprosił Doug, dzięki czemu miałam coś do roboty.

Odłożyłam widelec, wyciągnęłam z plecaka notes i podałam mu. Naprawdę przejrzał uważnie strony zapisane jego charakterem pisma.

– Przez ostatnie kilka dni masz niesamowite wyniki. – Przechylił głowę i spojrzał na mnie ukosem. – Demony cię ścigają?

– Możliwe.

Po przeciwnej stronie stołówki Stephanie przesadnie zamaszystymi ruchami odgrywała jakąś scenkę przed swoimi przyjaciółkami. Pokazywała, jak mama wyciągała mnie z basenu. Albo może jak rybak wyciąga na pokład marlina. Trudno powiedzieć.

– Cała sztuka polega teraz na tym, żebyś stale już tak pływała – powiedział Doug. – Nawet jeśli nie będziesz miała tyle na głowie.

Spojrzałam na niego.

– Nie wydaje mi się, żebym jeszcze przez jakiś czas miała z tym problemy. – Zatoczyłam ręką kółko nad swoją głową. – Strasznie dużo rzeczy tu jeszcze zostało. Jeśli tak dalej pójdzie, może uda mi się dostać na podium w zawodach stanowych. – Keke i Lila patrzyły na mnie, więc opuściłam rękę.

– Tata zabierze mnie dzisiaj zaraz po treningu – zapowiedział Doug. – W czwartki mamy popołudniowo-wieczorny rejs, a potem spotkanie załogi.

– Spotkanie załogi? – powtórzyłam. To brzmiało raczej jak nowoczesny pomysł na zarządzanie niż jak coś, co pasowałoby do bandy opryszków pływającej na „Hemingwayu".

– Słyszałem, że dzisiaj po meczu futbolowym drużyna pływacka planuje imprezę na plaży – ciągnął Doug. – Starają się namówić chłopaków z drużyny futbolowej, żeby też wpadli. Keke i Lila nie bawią się w subtelności. Zamierzasz się wybrać?

Nie mogłam się powstrzymać przed spojrzeniem w kierunku bliźniaczek. Szeptały o czymś, a Keke popatrzyła na mnie.

– Nie jestem zaproszona – odpowiedziałam Dougowi.

– Jasne, że jesteś zaproszona, jesteś przecież kapitanem drużyny pływackiej… Nieważne, jesteś zaproszona, ponieważ ja cię zapraszam.

– Jako twoją partnerkę? – zapytałam na tyle cicho, żeby nikt wokół nas nie usłyszał poprzez śmiech i szczęk sztućców.

– Jasne, że nie jako partnerkę, ponieważ w tym celu musiałabyś zerwać ze swoim cudownym chłopakiem, który przez cały dzień nie wysłał ci nawet SMS-a. – Skąd Doug o tym wiedział? Obserwował mnie uważniej, niż się do tego przyznawał.

– Czyli idziemy jako przyjaciele? – upewniłam się.

Pochylił głowę i obdarzył mnie seksownym spojrzeniem zza długich czarnych rzęs.

– Jako cokolwiek, czym jesteśmy.

Podczas treningu zdołał nawet przekonać Gabriela, żeby przyniósł mu rozkładane krzesło na brzeg basenu, dzięki czemu mógł siedzieć bliżej i pilnować mnie. Ale tak jak zapowiadał, pod koniec treningu pomachał mi i wykuśtykał za bramę, gdzie czekał na niego tata. Tak czy inaczej Doug nie obroniłby mnie w damskiej przebieralni.

Wiedziałam, że zaraz się doczekam. Kątem oka widziałam, że Keke obserwuje mnie, kiedy się myłyśmy, suszyłyśmy włosy i ubierałyśmy.

Mogłabym się pospieszyć i przepchnąć przez tłumek przy drzwiach, pozbawiając ją okazji do rozmowy sam na sam, ale zamiast tego zaczęłam się poruszać wolniej. Miałam już dość tego, że ona i Lila patrzą na mnie lodowato. Lila wybiegła z przebieralni, żeby się spotkać z Mike'em, ale jeśli poradzę sobie z Keke, to znaczy, że poradzę sobie z nimi obiema. Kiedy ostatnia z młodszych dziewcząt zniknęła z chichotem za drzwiami, zatrzasnęłam swoją szafkę i odwróciłam się szybko, przyłapując Keke – jakże by inaczej – na wpatrywaniu się we mnie.

– O co chodzi? – zapytałam. – Słucham.

Keke, wyraźnie zaskoczona tym, że to nie ona zaczęła tę konfrontację, zamrugała i odetchnęła głęboko, a potem wystrzeliła swoje pociski.

– Nie mierzyłaś tych śladów hamowania przed kraksą, żeby twoja mama załatwiła ci więcej kasy z ubezpieczenia. Mierzyłaś je, bo próbowałaś sobie przypomnieć, co się działo. To jasne, że nie pamiętasz niczego z tamtego wieczoru, bo inaczej byś kompletnie spanikowała. W dodatku najspokojniej na świecie okłamałaś mnie i Lilę.

Tak, ale tylko dlatego, że tata mi groził domem wariatów. Otwarłam usta, żeby jej to

powiedzieć, ale nie potrafiłam znaleźć odpowiednich słów. Mój mózg zatrzymał się na tym, co właśnie od niej usłyszałam. Dlaczego miałabym panikować na wspomnienie tamtego wieczoru? Co ja takiego zrobiłam?

– Wracaj do domu i znajdź protokół z wypadku – powiedziała Keke. – Nawet jeśli okłamywałaś mnie przez ostatnie dwa tygodnie, powinnaś wiedzieć, co się naprawdę wydarzyło.

13

– Po prostu mi to powiedz! – krzyknęłam na nią. Jeśli w domu był protokół z wypadku, wiedziałam, gdzie został schowany i wiedziałam, że nie wolno mi tam wchodzić. – Znasz ten wielki sekret, więc po prostu mi powiedz, zamiast zmuszać mnie do szukania!

– Och, ja nie zdradzam cudzych sekretów. – Jeśli słowa Douga ociekały sarkazmem, z Keke sarkazm tryskał jak największy wodospad w Akwaparku Clyde'a. – Dlatego właśnie nie powiedziałaś mi, że twoja mama… – Nawet w trakcie awantury Keke nie potrafiła się zmusić, żeby to powiedzieć. *Twoja mama jest nienormalna*. – I dlatego nie powiedziałaś mi, że masz amnezję. Ponieważ nie ufałaś mi w tak ważnej sprawie, a teraz wszyscy wiedzą, że najlepsza przyjaciółka mi nie ufa. Zrobiłaś ze mnie cholerną idiotkę…

– Powiedz mi, co się stało! – wrzasnęłam, aż zawibrowały drzwi w szafkach. – Jak się o tym dowiedziałaś? I kto jeszcze wie? – Dokładnie w tym momencie zorientowałam się, że nie muszę na nią krzyczeć. Nie musiałam zgadywać, kto jeszcze wie i skąd ona się dowiedziała. Złapałam plecak i skierowałam się do drzwi prowadzących na basen.

Kiedy do nich podeszłam, Keke złapała mnie za ramię i pociągnęła, a w jej oczach pojawił się strach.

– Nie możesz im powiedzieć, że dowiedziałaś się ode mnie. Doug zabije Mike'a. Mike nie odezwie się więcej do Lili. A Lila… a ja…

– Więc ty mi powiedz.

Keke zacisnęła usta.

Otworzyłam gwałtownie drzwi, zanim zdążyła mnie znowu powstrzymać, i pomaszerowałam prosto na brzeg basenu, gdzie nie było nikogo oprócz Lili i Mike'a, siedzących obok siebie na rozkładanych krzesłach. Na mój widok Lila zerwała się na nogi i wyciągnęła mój notes, zupełnie jakby chciała się ze mną pogodzić.

– Nie do wiary, że zapomniałaś tego! – W tym momencie zobaczyła mój wyraz twarzy i umilkła.

Przeszłam kilka ostatnich kroków i zabrałam jej notes.

– Powiedz mi, co się wydarzyło w piątek wieczorem.

Popatrzyła na mnie z otwartymi ustami.

– Powiedziałaś jej! – jęknęła do Keke.

– Nie powiedziałam jej, co się wydarzyło – wyjaśniła Keke. – Powiedziałam, że musi się tego dowiedzieć. Lila, ona nie może dłużej być kompletnie nieświadoma wszystkiego i nie obchodzi mnie, czy przez to zerwiesz ze swoim chłopakiem.

– Po prostu nie chcesz, żebym w ogóle miała chłopaka! – pisnęła Lila. – Ty nie możesz żadnego złapać, więc nie chcesz, żebym ja jakiegoś miała!

– Nieważne – mruknęłam, wyminęłam Lilę i podeszłam do Mike'a, który stał na krawędzi basenu i w milczeniu obserwował bliźniaczki, jakby to wszystko go nie dotyczyło. Podeszłam i stanęłam tuż przed nim, żeby nie mógł udawać, że mnie nie słyszy, co było jego najczęstszą taktyką, jeśli nie chciał czegoś powiedzieć.

– Michael. – Uśmiechnęłam się, a skóra na twarzy napięła mi się tak, że myślałam, że pęknie. – Słońce. Powiedz mi, co się wydarzyło.

Zrobił się czerwony jak znak zakazu i potrząsnął głową.

– Doug cię nie zabije. – Oczy Mike'a rozszerzyły się, więc podniosłam głos. – Doug nie spierze cię na kwaśne jabłko ani nie zrobi nic innego, czym ci groził. – Nie miałam pewności, czy Mike naprawdę jest bezpieczny, ale czułam się zdesperowana. – Może nie zauważyłeś, ale Doug więcej gada, niż robi. Ostatni raz pytam: co się tu do cholery, działo?

Żeby odwrócić moją uwagę, Mike wyrwał mi notes i wrzucił go do basenu.

Obie bliźniaczki wstrzymały oddech.

Plastikowa podkładka, do której był przyczepiony notes, przez chwilę unosiła się na wodzie, ale wiatr wzburzył drobne falki, które zachlapały trzepoczące kartki. Notes zanurkował.

Nie czekałam, aż opadnie na dno. Nadal wyciągałam ręce, jakbym chciała go złapać i uratować, więc opuściłam je i skierowałam się do bramy prowadzącej na parking.

– Dzięki, że zachowaliście się jak prawdziwi przyjaciele – zawołałam przez ramię.

Nigdy nie należy próbować się przekrzykiwać z bliźniaczkami. Nie żałowały sobie, wrzeszcząc jeszcze wtedy, kiedy szłam przez parking do mercedesa. *Przyganiał kocioł garnkowi, kto tu mówi o prawdziwych przyjaciołach.*

Zdzira!

Ta ostatnia obelga sprawiła, że kluczyki wypadły mi z ręki, kiedy sięgałam do drzwi mercedesa. Pochyliłam się i zauważyłam, że od soboty nie poprawiłam lakieru na paznokciach,

co było do mnie kompletnie niepodobne. Na kciuku zrobił mi się ogromny odprysk.

Kompletnie niepodobne do mnie było rozmawianie przez komórkę podczas jazdy samochodem, ponieważ to nie było bezpieczne. Kiedy wyjeżdżałam z parkingu na ulicę, wybrałam numer Douga i trafiłam na jego sarkastyczną pocztę głosową.

Pędziłam szosą, na której miałam wypadek, i trzymałam palec nad komórką, zastanawiając się, czy zadzwonić do taty. Ale co by mi to dało? Jeśli dostał protokół z wypadku, to schował go w gabinecie, do którego nie wolno mi było wchodzić. Tata powiedziałby mi, że nie, nie mogę tam wejść i go zabrać. Mogłam poprosić o zgodę, usłyszeć odmowę, a potem i tak zrobić swoje. Albo od razu tam wejść. Albo zadzwonić do taty i zapytać, co takiego mogło być w protokole, że zdaniem moich byłych przyjaciółek koniecznie powinnam to wiedzieć. Wtedy jednak przyznałabym się, że nie wszystko pamiętam i jestem stuknięta tak jak moja matka. Tak jak tata od początku podejrzewał.

Kiedy dojechałam do domu, siedziałam jeszcze przez chwilę w mercedesie, rozkoszując się promieniami późnopopołudniowego słońca na skórze. Musiałam wejść do domu i dowiedzieć się prawdy, ale to były moje ostatnie chwile niewinności. Bałam się, że to, czego się dowiem, na zawsze zmieni moje życie.

Potem weszłam do domu, mijając kamery w salonie i w korytarzu. Gabinet ojca był do tego stopnia zakazanym miejscem, że jego drzwi obserwowały dwie kamery.

W tym miejscu znowu się zatrzymałam. Oficjalnie zakazano mi wstępu do tego pokoju, kiedy byłam w gimnazjum, a tata nakrył mnie na tym, że grzebałam w szufladach w poszukiwaniu taśmy klejącej potrzebnej mi do zrobienia szkolnej prezentacji. Dał mi szlaban na spotkania z Keke i Lilą, a ja wrzeszczałam i dostałam ataku złości, ponieważ kiedy jest się dzieckiem, jedyną rzeczą gorszą od dostania szlabanu jest dostanie szlabanu niezasłużenie. Taśma była mi potrzebna do szkolnej prezentacji, a tata chciał chyba, żebym chodziła do szkoły, prawda? Pamiętałam każdy szczegół tamtego dramatycznego wydarzenia: zadaną prezentację dotyczącą historii letnich i zimowych zmian czasu, papier prezentowy w śliczne zegarki, z którego zamierzałam zrobić ramkę (dlatego potrzebowałam taśmy klejącej), różową koszulkę polo, którą miałam na sobie, a nawet różowy zegarek na ręku, na który się gapiłam, kołysząc się na fotelu na werandzie i popychając siłą woli wskazówki, żeby mama szybciej wróciła z pracy. W końcu przyjechała, a ja przebiegłam przez wykładany kamieniami podjazd i rzuciłam się jej na szyję. Powiedziała mi, że nie może odwołać kary wymierzonej przez tatę, ponieważ rodzice

muszą działać wspólnie, ale porozmawia z nim. W końcu udało jej się złagodzić wyrok z tygodnia do dwóch dni szlabanu. Uśmiała się też, kiedy podsunęłam, że tata nie chciał, żebym wchodziła do jego gabinetu, ponieważ miał coś do ukrycia. Nie, po prostu potrzebował swojego azylu. Przygotowania do otwarcia nowego interesu, takiego jak Akwapark Clydea, były stresujące, podobnie jak życie pod jednym dachem z dwiema kobietami. Tata po prostu chciał mieć jakieś miejsce w domu tylko dla siebie. Mogę to zrozumieć, prawda?

Popatrzyłam na obie kamery, otarłam łzy i przekroczyłam niewidzialne pole siłowe, chroniące niezamknięte na klucz drzwi. Sprawdziłam na biurku taty, w przegródkach na korespondencję wpływającą i wychodzącą, w szufladach, w szafie z dokumentami, na półkach i na szafce. Nie znalazłam protokołu wypadku.

Z narastającą paniką na myśl o tym, co takiego znajdowało się w tym protokole, pobiegłam do mercedesa. Było jeszcze jedno miejsce, w którym mogłam poszukać raportu – posterunek policji – ale minęła już piąta i znając moje szczęście, pewnie zastanę zamknięte drzwi. Trzęsłam się, parkując samochód na miejskim rynku, pod biurem mamy.

Odetchnęłam jednak z ulgą, kiedy zatrzasnęłam drzwi samochodu i zobaczyłam pierwszy od tygodni promień nadziei. Dwa miejsca parkingowe dalej Cody Fox w mundurze policyjnym wysiadł właśnie z pickupa. Najwyraźniej przyjechał do pracy.

Podbiegłam do niego.

– Dzień dobry! – powiedziałam, starając się, żeby to zabrzmiało, jakbym była zaskoczona i ucieszona, że go widzę.

– Cześć – odparł ostrożnie.

– Wpadłam, żeby wziąć dodatkową kopię protokołu z wypadku. Jest potrzebna do jakichś tam spraw ubezpieczeniowych.

Skinął głową i przeszedł koło mnie, kierując się do drzwi posterunku.

– Musisz się zgłosić w godzinach pracy biura, z tatą. Opłata manipulacyjna będzie wynosiła dwa dolary.

Przez chwilę stałam oszołomiona, a potem pobiegłam za nim i wpadłam przez szklane drzwi, zanim zdążył zniknąć w głębi posterunku, gdzie nie zdołałabym go złapać. Właśnie odsuwał zasuwkę i podnosił klapę w kontuarze recepcji, żeby wejść do środka.

– Dlaczego? – zapytałam jego pleców. – Mam prawo jazdy wydane przez władze stanu Floryda. Jestem kierowcą, to mój wypadek, mój protokół, a moje dwa dolary są tak samo dobre,

jak mojego taty.

– Witaj, Zoey! – zagrzmiał za mną głęboki głos. Komendant policji zamknął za sobą szklane drzwi. W ręku niósł papierową torbę z Syreny z Grilla.

– Dzień dobry, panie komendancie – odparłam z uśmiechem i nadzieją, że usłyszał tylko ostatnie słowa z tego, co wykrzyczałam pod adresem jednego z posterunkowych. Mama kilka lat temu przedstawiła mnie na mieście komendantowi, którego zawsze widywałam, kiedy jeździł na koniu po plaży podczas różnych parad i imprez. On i mama pracowali razem – a może przeciwko sobie, ponieważ mama broniła ludzi, których on aresztował. Nigdy wcześniej nie odwiedziłam jednak posterunku policji i nie pomyślałam o komendancie, kiedy wpadłam tutaj, domagając się zwrotu mojego życia.

– Fox – rzucił krótko komendant. – Daj Zoey to, czego potrzebuje.

Cody Fox zniknął na zapleczu.

Komendant spojrzał na mnie ze współczującym uśmiechem.

– Mówili mi, że miałaś wypadek.

To i tak więcej niż ja się od innych dowiedziałam.

– Tak, proszę pana, okropnie się wystraszyłam.

– Słyszałem też, że twoja mama popisała się wczoraj wielką ucieczką.

Dokładnie dlatego nie chciałam, żeby ktokolwiek dowiedział się o mojej mamie. Uśmiechnęłam się i udawałam, że potrafię podejść do tego z humorem, tak jak on. Potrzebowałam pomocy komendanta i mojego protokołu.

– Kilka razy zaglądałem ostatnio do szpitala – powiedział. – Dalej nie pozwalają jej odwiedzać?

Otwarłam usta, ale z obawy, że zacznę szlochać, potrząsnęłam tylko głową. Odwiedzał moją mamę? Myślałam, że jestem sama.

– Daj mi znać, gdybym mógł coś zrobić dla niej albo dla ciebie. – Poklepał mnie dwa razy po ramieniu i śladem Cody'ego Foxa przeszedł na drugą stronę recepcji. – Fox! – ryknął.

Minął na korytarzu Cody'ego Foxa, który podszedł do kontuaru i położył na nim bezcenny dokument.

– Dwa dolary – burknął.

Pogrzebałam w torebce, rzuciłam na kontuar dwa dolarowe banknoty i przykryłam papiery ręką, zanim zdążył mi je zabrać.

Równie szybko położył dłoń na mojej dłoni.

– Nie jedź do Douga do domu.

Równie dobrze mógł powiedzieć: *Nie otwieraj tej puszki, Pandoro.*

– Jasne. – Złapałam protokół i uciekłam.

– Mówię serio, Zoey! – zawołał za mną.

– Dlaczego nie mogę tam jechać? – zapytałam, zatrzymując się przy drzwiach.

– Bo dziś czwartek.

Nieważne. Na zewnątrz, w pomarańczowym świetle zachodzącego słońca, obejrzałam narysowany przez Cody'ego Foxa schemat kolizji oraz osobliwy rysunek przedstawiający zrobionego z kilku kresek jelenia i przeczytałam niezgrabny bełkot prawny, aż w końcu znalazłam to, czego szukałam.

Doug nie był pasażerem w samochodzie Mike'a. Jechał ze mną.

Wpisałam w GPS adres Douga, wzięty z listy adresowej członków drużyny pływackiej, którą miałam w komórce. Początkowo byłam pewna, że dobrze jadę. Kierowałam się w stronę portu, a potem skręciłam w lewo na klif.

Zaczęłam jednak mieć wątpliwości, kiedy mercedes jechał przez krzaki, które sprawiały wrażenie, jakby lada moment miały zatarasować drogę. Palmy drapały lakier, a ćmy tłukły się o szyby. Satelita też się czasem mylił.

Naprawdę nabrałam wątpliwości, kiedy wyjechałam z krzaków pod wygwieżdżone niebo i zobaczyłam wznoszący się z falującego oceanu księżyc w pełni. Port znajdował się niemal dokładnie pode mną, a ponieważ wjechałam na łączącą przybrzeżne wyspy groblę, z całą pewnością ktoś musiał tam dalej mieszkać. Ktoś bogaty i z całą pewnością niebędący Dougiem. Nie miałam jednak na razie jak zawrócić, więc sunęłam powoli przed siebie, aż w końcu grobla się skończyła, a ja znalazłam się pod gigantycznym dębem.

Naprzeciwko mnie stał dom Douga. Byłam tego pewna, ponieważ zobaczyłam porzuconego na skraju polany dżipa, pełnego liści, które nasypały się do otwartego wnętrza. Stojący na zboczu dom pochodził chyba z lat siedemdziesiątych, a błękitna farba łuszczyła się z drewnianych wykończeń.

Przed domem dziesięciu mężczyzn siedziało wokół ogniska. Byłam wystarczająco blisko, żeby widzieć muszle ostryg i otwarte butelki piwa. Co więcej, zobaczyłam, że Doug, który nigdy nie pił w sezonie treningowym, pociąga łyk z jednej z nich. Co w niego wstąpiło? Instynkt

ostrzegł mnie, że powinnam się wycofać tą samą drogą, którą tu przybyłam, ale nie dałabym rady przejechać na wstecznym wąską groblą, nie spadając po drodze do oceanu.

Doug przykuśtykał do mnie o kulach. Myślałam, że może tata pozwolił mu wypić jedno piwo dla uczczenia szczgólnej okazji – ale nie, po sposobie, w jaki przyglądał się ziemi przed każdym krokiem, mogłam wyraźnie poznać, że jest wstawiony. Zgasiłam silnik i pospiesznie wysiadłam, żeby podejść do niego, zanim się przewróci.

– Zoeyyyyy – zawołał. – Po prostu marzyłem o tym, żebyś koniecznie mnie zobaczyła na dnie. Chodź, poczęstuj się ostrygą. – Stanął przy mnie, oparł mi podbródek na ramieniu i szepnął: – Tata myśli, że chodzimy ze sobą. Nie zamierzałem go okłamywać, ale w piątek wieczorem naprawdę w to wierzyłem i wyłaziłem z siebie ze szczęścia aż do soboty rano, kiedy przyjechałem do ciebie, pogadaliśmy i dowiedziałem się, że się pomyliłem. Tyle że to zdecydowanie zbyt skomplikowane, żeby to wyjaśniać wilkowi morskiemu. Jeśli możesz, po prostu uśmiechaj się i kiwaj głową. – Odkuśtykał kawałek i zatoczył kulą gigantyczne koło w powietrzu, zapraszając mnie gestem, żebym poszła za nim.

Nie był wstawiony. Był urżnięty.

Zrównałam się z nim i szepnęłam:

– Więc tak wyglądają wasze spotkania załogi?

– Tak to nazwałem? W każdy czwartek cała załoga z łodzi taty przyjeżdża tutaj na piwo i ostrygi. Poza tym przychodzą szemrani kumple taty, ich krewni i znajomi, którzy usłyszeli hasło „darmowe piwo” i wszyscy, których tu przyniesie z portu. – Znajome złośliwe poczucie humoru wskazywało, że Doug jest częściowo przytomny, ale mówił za szybko, urywanym głosem, jakby alkohol przestawił jego odtwarzanie na tryb przyspieszony. – Wszyscy dostają darmowe piwo, surowe ostrygi i okazję do pojeżdżenia po Foxie Juniorze.

– Jak to pojeżdżenia? – Zaczęło mnie to niepokoić.

– Na przykład dlatego, że nie piję piwa – odparł gardłowym głosem. – Ponieważ, jak wiadomo, to oznacza, że jesteś gejem. Abstynencja i homoseksualizm to bliźnięta syjamskie i zespolone siły zła.

– Ale przecież pijesz.

Zatrzymał się kawałek od ryczącego ze śmiechu kręgu i popatrzył na mnie z góry.

– Ponieważ, jak cały czas powtarza mi tata, skoro złamałem nogę, nie mam już szans w tej pedalskiej drużynie pływackiej. A jakby przez cały wieczór dziesięciu wilków morskich

rżało z twojego gipsu, to też byś piła. Abstynencja jest dla mięczaków.

– Wilki morskie nie użyłyby słowa „abstynencja" – poprawiłam go.

Popatrzył na mnie ponuro i bardzo powoli przechylił głowę, aż strzeliło mu w karku. Potem zwrócił się do zgromadzonych tonem pełnym lukrowanego sarkazmu.

– Popatrzcie tylko, kto nas zaszczycił! To Zoey!

– Zooooeeeeeeyyyy – ucieszyli się mężczyźni. Najwyraźniej o mnie słyszeli. Tylko tata Douga nic nie powiedział, obserwował mnie i wydmuchiwał dym z papierosa.

– Dobry wieczór – odpowiedziałam, nagle uświadamiając sobie, że jestem ubrana w bardzo kuse spodenki gimnastyczne i bluzę z długimi rękawami i sporym dekoltem, który sięga mi do zagłębienia między piersiami. Tak ubierałam się po treningu, a zastraszając Mike'a, ścigając Cody'ego Foxa i odnawiając znajomość z komendantem policji nie zastanawiałam się nad tym, co mam na sobie. Teraz tego pożałowałam. Przesunęłam się tak, żeby stanąć za Dougiem.

– Lubisz surowe ostrygi? – zapytał mnie przez ramię.

– Nigdy ich nie jadłam.

Siedmiu z dziesięciu facetów jednocześnie mnie zawołało, proponując, że otworzą dla mnie ostrygę, jeśli przy nich usiądę. Stłumiłam chęć zrobienia kolejnego kroku do tyłu.

– To naprawdę bardzo, bardzo miło z waszej strony – powiedział Doug. – Ale Zoey i ja mamy coś do omówienia…

Dwa przeraźliwe gwizdy.

– Frank, Barry, dzięki, że pilnujecie, żeby Zoey czuła się tu bezpiecznie i dobrze – rzucił Doug. – Jeśli pozwolicie, udamy się na krótkie tête-à-tête.

Dwóch facetów mruknęło „Teta-co?", ale znaleźli dla nas składane krzesła i postawili je kawałek dalej, razem z wiaderkiem ostryg.

Z ulgą opadłam na krzesło.

– Ta posiadłość musi być warta miliony dolców – syknęłam, wyciągając rękę, żeby pomóc Dougowi utrzymać równowagę.

– Na pewno – przyznał, łapiąc się mnie kurczowo. W końcu usiadł.

– Czy twój tata nie mógłby jej zastawić, żeby cię posłać na studia?

– Rany, przecież to nie jest mojego taty! – Doug rzucił kule na bok, podniósł rękawicę i nóż zostawione przy wiaderku, a potem zgrabnie otworzył ostrygę. – Wprosił się tu tylko.

Kiedy był w marynarce wojennej, zaprzyjaźnił się z admirałem i teraz może tu mieszkać za darmo, dopóki admirał nie przejdzie na emeryturę i nie wróci tutaj. – Doug rzucił za siebie odciętą skorupę. Teraz, kiedy wzrok mi przywykł do ciemności, widziałam, że cały podjazd jest zasłany muszlami ostryg.

– Tata pływa na łodzi rybackiej należącej do admirała – ciągnął Doug. – A admirał dostaje zyski z rejsów. Widzisz, właśnie dlatego tata chciał, żebym też się zaciągnął do marynarki wojennej i znalazł sobie jakiegoś admirała, na którego koszt będę mógł żyć. Tak wygląda przepis na sukces według Foxów.

Jednym wprawnym ruchem przesunął nożem między muszlą a mięczakiem, a potem podał mi przysmak.

Kilku mężczyzn odwróciło się, żeby mnie obserwować, więc popatrzyłam na lśniącą ostrygę, przygotowując się psychicznie do jej zjedzenia. Widziałam miliony razy, jak inni to robią. Tata pożerał surowe ostrygi na kopy.

Doug oparł łokieć na zdrowym kolanie, a podbródek na ręku i także mnie obserwował.

– Nie musisz tego robić.

Spiorunowałam go wzrokiem, a potem wrzuciłam sobie ostrygę do gardła i połknęłam jak najszybciej, starając się nie dotknąć jej językiem, żeby nie poczuć smaku. To było dla mnie jak butelka piwa, pozwalało przygotować się na to, co zaraz nastąpi. Kiedy byłam wściekła, stawałam się zdolna do wszystkiego.

Ktoś zaczął mi bić brawo.

– Godne podziwu – oznajmił Doug. – I nie potrzebowałaś nawet żadnej przyprawy, która uczyniłaby ostrygę bardziej jadalną: krakersów, tabasco, cytryny czy cywilizacji. Zrób coś dla mnie.

Przełknęłam jeszcze raz, żeby mieć pewność, że ostryga nie zamierza wrócić.

– Co takiego? – skrzeknęłam.

– Obiecaj mi, że nigdy, przenigdy nie przyjedziesz tu więcej w czwartkowy wieczór. Co ty tu w ogóle robisz?

– Można jeszcze? – Wskazałam ruchem głowy wiadro.

Doug uniósł brwi.

– Oho. Co się stało? Aż tak źle?

– Byłam właśnie na posterunku policji – wyjaśniłam mu. – Dowiedziałam się, że jechałeś

moim samochodem.

Nagle mężczyźni zaczęli wiwatować, chociaż Doug nie podał mi jeszcze kolejnej ostrygi. Po zasłanej muszlami ostryg grobli przejechał wóz policyjny i zaparkował koło mercedesa. Wysiadł z niego Cody Fox, który pomachał pozostałym i odpowiedział na ich pozdrowienia, ale skierował się prościutko do nas. Widziałam, że pomimo zamroczenia alkoholem Doug wbił mordercze spojrzenie w starszego brata.

– Gdzie twoja komórka? – warknął do niego Cody Fox.

Doug pochylił się do przodu, wyciągnął komórkę z tylnej kieszeni spodni i podał bratu.

Cody Fox przyjrzał się jej.

– Wyłączona, ty idioto. Próbowałem się dodzwonić, żeby cię ostrzec, że ona tu jedzie. Dlaczego wyłączyłeś komórkę? – Wcisnął odpowiedni przycisk i oddał telefon Dougowi.

– Nie chciałem, żeby Zoey zadzwoniła, kiedy piję – oznajmił zadowolony z siebie Doug. – Ponieważ to by było dla mnie krępujące. – Schował komórkę.

Cody Fox oparł ręce na biodrach.

– Jesteś kompletnie naprany. Nie brałeś chyba oksykodonu, zanim się napiłeś piwa?

– Daj spokój, Cody, nie zrobiłbym takiej głupoty. – Doug patrzył ze złością na brata, aż w końcu Cody Fox odmaszerował i dołączył do mężczyzn przy ognisku.

Doug wyciągnął z wiadra ostrygę i otworzył ją.

– Tak, jechałem mercedesem.

Otworzyłam usta, żeby mu powiedzieć, że chodziło mi o garbusa i kraksę, nie o mercedesa. Zamknęłam usta, ponieważ uświadomiłam sobie, że powinnam się też dowiedzieć, co robił w mercedesie. Jak zwykle Doug Fox okazywał się bardziej pomysłowy, niż oczekiwałam.

– To wszystko robota Cody'ego – przyznał się Doug. – Otworzył drzwi tym swoim policyjnym wytrychem, a potem rozłączył zapłon, żeby silnik nie zapalił. Przysięgał mi, że to bezpieczne i że nic się nie uszkodzi trwale. Śmiał się nawet ze mnie, że się o to bałem. – Podał mi ostrygę.

Połknęłam ją w całości i otarłam sos z policzka. Wydawało mi się, że jestem przygotowana i opanowana, ale nadal moje słowa zabrzmiały niemal jak charkot.

– Doug, ty… ty… włamałeś mi się do samochodu? Popsułeś mój samochód?

– No wiesz, nie powiedziałbym tak, skoro za wszystko odpowiadał policjant. Kumpel

Cody'ego nie musiał holować twojego wozu do warsztatu ani go naprawiać, bo nic nie było popsute. Cody po prostu podłączył zapłon i chyba rzeczywiście się ścigali, odprowadzając ci samochód pod dom, ale o tym ci przecież powiedziałem. – Sam też połknął ostrygę.

– Ale dlaczego mi popsułeś samochód? – Mój pełen furii pisk odbił się od ściany domu, a mężczyźni znowu się odwrócili, żeby się na mnie gapić.

– Żebyś nie pojechała do Brandona – powiedział cicho Doug, mrużąc z wściekłością oczy. – Wiedziałem, że inaczej to zrobisz.

– A to dla mnie zupełna nowość – oznajmiłam. – Wcześniej chodziło mi o to, że dostałam na posterunku protokół z wypadku. Jechałeś ze mną garbusem, kiedy miałam kraksę.

Zamrugał.

Wydłubał dla mnie ostrygę.

Połknęłam ją.

– Dobra – stwierdziłam. – Czy jest jakieś miejsce, w którym możemy pogadać bez świadków? To całe spotkanie załogi zaczyna być trochę…

– Pedofilskie?

– Za bardzo entuzjastyczne.

Doug skinął głową, wrzucił rękawiczkę i nóż do wiadra, podniósł kule i bardzo wolno dźwignął się na nogi. Poszłam razem z nim do domu, trzymając się tak blisko, że kilka razy omal nie potknął się o moje nogi. Starałam się iść tak, że odgradzał mnie od kręgu mężczyzn.

– Bierzemy się do rzeczy, co, Doug? – zawołał jeden z nich.

– Barry, stul wreszcie mordę – rzucił Cody Fox.

14

Pokój Douga zajmował całą suterenę, a większość miejsca pod ścianami wypełniały domowej roboty regały z desek na cementowych blokach, zastawione książkami. Na podłodze piętrzyło się jeszcze więcej książek, a pozostałą wolną przestrzeń na ścianach zasłaniały plakaty zagranicznych filmów, przedstawiające japońskie pary w czułym uścisku lub japońskich wojowników piorących na kwaśne jabłko chmary wrogów.

Doug pokuśtykał do łóżka stojącego pod przeciwległą ścianą.

– Chcesz wiedzieć, dokąd jechaliśmy twoim garbusem o wpół do trzeciej nad ranem – podsumował. – Po prostu miałaś mnie odwieźć do domu, tylko trochę okrężną drogą. – Usiadł na łóżku i poklepał je, zachęcając mnie do pójścia w jego ślady.

– Ach, oczywiście. To wszystko wyjaśnia! – oznajmiłam sarkastycznym tonem. Usiadłam obok Douga i szturchnęłam go palcem w pierś, patrząc mu prosto w oczy. – Doug. Jechałeś moim samochodem o wpół do trzeciej nad ranem po tym, jak podczas meczu nazwałeś mnie rozpieszczoną księżniczką. Powiedziałeś mi, że mnie kochasz, bo ja ci to powiedziałam pierwsza. A teraz powiedz mi, co się wydarzyło!

W szeroko otwartych zielonych oczach malowały się zaskoczenie i powaga. Spojrzał na drzwi, zapewne wyobrażając sobie podsłuchujące wilki morskie, a potem sięgnął do stojącego na szafce obok odtwarzacza i z głuchym łupnięciem i jękiem zleciał z łóżka.

– Nic ci nie jest? – zsunęłam się z łóżka i usiadłam koło niego.

Wyplątał się z kul i usiadł prosto.

– Już mam. – Wyciągnął CD z chwiejnego stosu na najbliższej półce i wsadził do odtwarzacza. Z głośników w kątach pokoju ryknął hard rock tak głośno, że poczułam dudnienie basów w żołądku.

Doug wyciągnął gips przed siebie i podkulił zdrową nogę, a potem pochylił się do mnie, żebym mogła go usłyszeć pomimo muzyki.

– Wiesz, że Gabriel zawsze się zarzeka, że nie będzie pił, więc przyjeżdża na imprezę wozem, a potem się upija? Wiedziałem, że tak będzie. – Rozłożył dłoń jak notes i palcem drugiej ręki zaczął na niej kreślić schemat wydarzeń, bardziej dla siebie niż dla mnie. – Zostawiłem dżipa

pod szkołą. – Czubek palca wskazującego. – Pojechałem na imprezę z Connorem. – Nasada dłoni. – Po imprezie miałem pojechać hondą Gabriela do jego domu, zostawić go tam – czubek kciuka – a potem wrócić na piechotę do szkoły i zabrać dżipa. – Czubek palca wskazującego. – Na imprezie uznaliśmy, że chcemy być razem, więc Ian i Connor odwieźli Gabriela, ale ty musiałaś mnie po wszystkim zabrać do szkoły, po mojego dżipa.

– Po wszystkim, kiedy uznaliśmy, że chcemy być razem. – Pokiwałam głową, jakby jego słowa miały jakiś sens, jakby moja skóra nie mrowiła, a pokój nie wirował. – Powiedz coś więcej o tym, dlaczego tak uznaliśmy.

Doug wzruszył ramionami.

– Chciałaś się urwać z imprezy i jechać na parking z Brandonem. Ja cię przekonałem, żebyś tego nie robiła.

Moja cierpliwość się wyczerpała. Pochyliłam się, złapałam oburącz udo jego zdrowej nogi i ścisnęłam.

– Douglas, zrób mi tę uprzejmość i nie wzruszaj więcej ramionami, jakby to wszystko było zupełnie oczywiste albo nie miało znaczenia, ponieważ kiedy wzruszasz ramionami, robię się naprawdę bardzo zła.

Nie jestem pewna, czy sprawiły to wpatrujące się we mniejego bezdenne oczy, moje ręce na jego udzie, czy może to, że nasze głowy znalazły się tak blisko, że widziałam każdy czarny włosek zarostu na jego górnej wardze, ale powietrze wokół nas zawibrowało. Zamarliśmy nieruchomo, ale wszystko wokół nas się poruszało. Napis na T-shircie drżał, kiedy Doug oddychał. Czubeczek jego języka wysunął się, żeby oblizać wargi.

– Chciałam jechać na parking z Brandonem – przypomniałam mu. – A ty mnie namówiłeś, żebym zamiast tego pojechała na parking z tobą?

Niemal niedostrzegalnie potrząsnął głową, nie odrywając ode mnie spojrzenia.

– Tak jakoś samo wyszło. Rozmawialiśmy.

– Ale dlaczego namówiłeś mnie, żebym nie jechała na parking z Brandonem? – zapytałam. – Brandon jest moim chłopakiem.

Zaklęcie prysło, a Doug oparł się ciężko o łóżko.

– Brandon jest twoim chłopakiem, jasne. Powtarzasz cały czas: „Brandon jest moim chłopakiem” – palcami nakreślił w powietrzu cudzysłów – a to ma dla mnie mniej więcej tyle samo sensu, co „Balansuję Plutonem na palcu u nogi” abo „Najlepsi fizycy jądrowi to

kumkwaty”

Wiedziałam, że jest zdenerwowany, ponieważ gestykulował coraz gwałtowniej. Do rysowanych w powietrzu cudzysłowów były z pewnością dołączone wykrzykniki. Chociaż byłam na niego wściekła, pogładziłam go po udzie, przesuwając rękę kawałeczek wyżej.

– No dobra, dobra. Powiedz mi po prostu, co się stało.

– Stało się to, że Brandon zdradzał cię ze Stephanie Wetzel. – Doug położył wielkie dłonie na moich dłoniach, podniósł je i potrząsnął nimi. – Nie muszę ci tego mówić. W głębi serca wiedziałaś, że Brandon zdradzał cię przez ten twój cały skomplikowany, półtoratygodniowy romans, tylko udawałaś, że tego nie widzisz. Raz uprawiałaś z nim seks, ale teraz jesteś gotowa zostać z nim na zawsze tylko dlatego, żeby nie okazało się to pozbawione znaczenia. Zajdziesz przez niego w ciążę…

– Biorę antykoncepcję – przerwałam logicznie.

– Wiem – odparł z naciskiem Doug. – Ale i tak zajdziesz z nim w ciążę, Zoey, bo masz cholernego pecha w życiu, a on będzie cię dalej zdradzał, a ty będziesz dalej wmawiać wszystkim, ze sobą włącznie, że Brandon jest miłością twojego życia. Zostaniesz tu, w mieście, żeby opiekować się dzieckiem, podczas kiedy on będzie imprezować na uniwerku, a kiedy wywalą go za oblewanie sesji, wróci do ciebie na klęczkach i ożeni się z tobą. Czemu miałby tego nie zrobić, skoro jego żona nie ma nic przeciwko temu, żeby sypiał ze Stephanie Wetzel?

Odetchnął głęboko, szykując się do dalszej tyrady, więc wtrąciłam bardziej racjonalnie:

– Jesteś świadomy, że zmyślasz to wszystko?

Mój puls przyspieszył, a krew stała się dziwnie zimna, kiedy Doug znowu popatrzył prosto na mnie, śmiertelnie poważnymi zielonymi oczami.

– Umiem przewidywać przyszłość.

Równie szybko przestał się na mnie koncentrować i znowu zaczął gwałtowną gestykulację.

– Będziecie mieli więcej dzieci, a on znajdzie sobie pracę niewymagającą wyższego wykształcenia i taką, przy której będzie musiał się jak najmniej namęczyć. Na przykład jako agent ubezpieczeniowy. Szumny i pusty tytuł, zupełnie jak sam Brandon. Ty też znajdziesz pracę, a w końcu może nawet odejdziesz od niego, ale twoja szansa na to, żeby zrobić coś jasnego i pięknego, pasującego do ciebie, ta szansa przepadnie na zawsze.

Popatrzył na wiszący w kącie pod sufitem głośnik, jakby była to jedna z kamer w domu

mojego taty. Ja z kolei wpatrywałam się w jego podbródek pokryty czarnymi włoskami i starałam się zebrać całe opanowanie i owinąć się nim jak wygodnym dresem drużyny pływackiej, żeby nie wybuchnąć płaczem w sypialni Douga Foxa, kiedy na zewnątrz siedziało dziesięciu wilków morskich.

– To nie jest taka zła perspektywa, jeśli w życiu zależy ci tylko na tym, żeby twoja matka wróciła bezpiecznie do domu i żeby samemu nie zwariować. – Sama sobie nie zdawałam z tego sprawy, dopóki nie powiedziałam tego na głos.

Doug nie poruszył się, jakby wiedział o tym od początku. Ciągnął swoją przemowę:

– I własnie dlatego powinnaś zerwać z Brandonem. Chcesz sama rozwiązywać swoje problemy. Wydaje ci się, że je rozwiązujesz, ale wcale tak nie jest. Polegasz na Brandonie, a on kiepsko się do tego nadaje. Potrzebujesz stabilnego faceta, który nie będzie się tobą bawił. Albo możesz jeszcze iść do psychologa, tak jak proponował mój brat…

– Tata mi nie pozwoli.

– …Boże, Zoey, w takim razie pogadaj z kimś w szkole, idź do YMCA, zrób cokolwiek. Każda dziewczyna w tym wszechświecie ma najlepszą przyjaciółkę, której może się ze wszystkiego zwierzać, ale najgłupsza przyjaciółka ma więcej rozumu niż Keke i Lila razem wzięte.

– Czyli z twojego punktu widzenia kluczowe jest, żebym znalazła stabilną osobę, na której będę mogła polegać w chwili kryzysu. – Zastanowiłam się. – Ale osobą, którą próbujesz mi podstępnie, okrężną drogą i całkowicie nielegalnie podsunąć, jesteś ty, a ty siedziałeś w poprawczaku!

Wyciągnął do mnie palec.

– To było trzy lata temu, a akta zostały już utajnione. Nikt nigdy się o tym nie dowie, pomijając oczywiście tych, którzy mnie kiedykolwiek znali.

Położyłam mu rękę na zdrowym kolanie, żeby przyciągnąć go z powrotem do siebie i sprowadzić na ziemię. Żeby dotrzeć do niego tak, jak w moim odczuciu nie udało mi się, kiedy w zeszły piątek położyłam mu rękę na ramieniu podczas meczu futbolowego.

– Jak daleko się posunęliśmy?

Podniósł moją drugą rękę, przytrzymał, nie ściskając, a potem przytulił do ust, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Jak daleko? – Głos mi się załamał. – Doug, co zrobiliśmy? Poszliśmy na całość?

Odsunął na moment moją rękę od ust.

– Co to znaczy „na całość”? – zapytał i znowu przytulił usta do mojej dłoni.

Wyrwałam mu ją.

– To znaczy zrobić to. Doug, dla mnie to jest ważne. A dla ciebie?

– Też – szepnął.

Nagle wszystko zrozumiałam.

– Boże, poszliśmy na całość. Zupełnie jakbyś mi dał pigułkę gwałtu!

Jego oczy wypełniły się łzami, jakbym go spoliczkowała.

– To nie tak było! – krzyknął. – I nie próbuj nigdy więcej oskarżać mnie, że cię zgwałciłem czy choćby zrobiłem coś, czego nie chciałaś. Chciałaś tego. Powiedziałaś, że tego chcesz. Prosiłaś o to. Nie ośmielaj się rzucać takich oskarżeń. – Odetchnął głęboko kilka razy. – Moje miejsce nie jest w więzieniu, Zoey. Byłem tam i wiem, że nie. Nigdy nie pomyślałabyś czegoś takiego, gdybyś pamiętała piątkowy wieczór. Rozumiesz? – Jego ręce, oparte na kolanie, drżały.

Odsunęłam się kawałek i przyjrzałam mu się uważnie – wyciągał przed siebie złamaną nogę, ale reszta ciała zwinęła się w wytrąconą z równowagi kulkę. Teraz mówił prawdę.

– No to dlaczego wcześniej mi tego nie powiedziałeś? – naciskałam.

– Nie wiedziałem, że nie wiesz! Udawałaś, że pamiętasz wszystko z wyjątkiem samej kraksy.

– Ale zorientowałeś się we wtorek, kiedy znalazłeś moje kolczyki w garbusie – stwierdziłam. – Musiałam w piątek zaczepić którymś z nich o coś i widziałeś, jak je zdejmuję i chowam do popielniczki.

– Zaczepił się o suwak moich spodni.

Otworzyłam szeroko oczy i wyobraziłam sobie, co robiliśmy.

Doug pociągnął nosem i odwrócił głowę.

– Przepraszam, to było chamskie.

– Doug, zorientowałeś się czterdzieści osiem godzin temu – powiedziałam cicho. – Kiedy zamierzałeś mi powiedzieć?

Znowu popatrzył na mnie, wymizerowany i ponury.

– Kiedy byłbym w stanie jasno myśleć. Kiedy odstawiłbym oksykodon.

Potrząsnęłam głową.

– Kiepska wymówka, próbuj jeszcze raz.

Przełknął ślinę.

– Biorąc pod uwagę, jak zareagowałaś, kiedy myślałaś, że tylko obściskiwaliśmy się na pogotowiu, nie miałem dobrych przeczuć co do tego, jak się zachowasz na wiadomość, że zrobiliśmy to w garbusie.

Nie potrafiłam podnieść jednej brwi, tak jak on to robił, ale przybrałam możliwie zbliżony wyraz twarzy. Mój przekaz był jasny: „Chrzanisz".

Doug skrzywił się, jakbym trafiła go pięścią w żołądek.

– Boże, Zoey, bałem się, co możesz zrobić, jasne? Powiedziałaś, że twoja amnezja przypomina to, co stało się z twoją mamą. Nie byłem pewien, co masz na myśli. – Opuścił głowę i wbił spojrzenie w gips.

Przez chwilę obserwowałam tego pół-Japończyka, intelektualistę wychowywanego przez pirata. Popatrzyłam na wiszące na ścianach plakaty reklamujące seks i przemoc z innego świata. W końcu spojrzałam na szafkę przy jego łóżku i leżące na niej dwie książki Edwarda Morgana Forstera. Przerabialiśmy teraz na angielskim *Drogę do Indii*, ale Doug czytał te, których nie mieliśmy na liście lektur: *Howards End* i *Pokój z widokiem.*

– Chciałam to jakoś naprostować – westchnęłam. – Ale tego się nie da naprostować. Okłamałeś mnie.

Popatrzył na mnie ze złością znad podkulonego kolana.

– A ty też mi powiedziałaś kilka ciekawych rzeczy. Na przykład „Pamiętam, co się działo w piątek wieczorem" albo „Nie, wcale nie zemdlałam w łazience na basenie"

– Ale ty się postarałeś bardziej. Kiedy się przekonałeś, że niczego nie pamiętam, poprosiłeś Mike'a i swojego brata, żeby mi o niczym nie mówili.

– Wcześniej prosiłaś mnie, żebym ich poprosił, żeby nie mówili nikomu, że byliśmy razem, bo Brandon może się dowiedzieć – przypomniał Doug. – Nie przeszkadzają ci kłamstwa, chcesz tylko być tą stroną, która je rozpowszechnia.

Punkt dla niego.

– I to ty powiedziałaś największe kłamstwo. Powiedziałaś mi, że mnie kochasz.

Tym razem to ja się skrzywiłam, jakby mnie spoliczkował.

– Nie pamiętam tego.

– Pamiętałabyś, gdybyś mówiła szczerze. Czułabyś coś.

– Czuję coś! – zaprotestowałam.

– Po prostu cię to nie obchodzi.

– Obchodzi mnie – upierałam się. – Doug, nie masz pojęcia, jak bardzo chciałabym, żebyś mnie obchodził, ale przez ostatnie kilka dni sterowałeś każdym moim krokiem.

– Jasne że nie – zaprzeczył. – Wiem, jaka jesteś i wiem, że to najgorsze, co można byłoby ci zrobić.

Obserwowałam go, czekając, aż zacznie rozumieć w pełni, co mi zrobił. Doug był jedną z najinteligentniejszych osób, jakie znałam, więc nawet pomimo alkoholu powinien zrozumieć. Zajęło mu to jakieś dziesięć sekund, ale wreszcie otworzył usta. Spodziewałam się, że wyrazi skruchę, ale wiedziałam, że nie będę w stanie nigdy w życiu zaakceptować jego przeprosin.

– Kocham cię – powiedział.

Wstałam.

– Faceci mówią tak tylko wtedy, kiedy chcą przelecieć laskę.

– Zoey! – krzyknął za mną, ale byłam już za drzwiami.

Wbiegłam po schodach, wypadłam na zewnątrz i przeszłam przez pogrążony w półmroku ogród do samochodu. Przez moment zaniepokoiłam się, widząc, że wóz policyjny Cody'ego Foxa już zniknął, ale mężczyźni przy ognisku rżeli tylko i nawet nie próbowali za mną gwizdać, kiedy wsiadłam do mercedesa i umościłam się na zimnej skórze fotela.

Bardzo ostrożnie zawróciłam na trzy, żeby nie narazić się na szyderstwa wilków morskich, a potem ruszyłam przed siebie podjazdem usłanym muszlami ostryg. Nim wysokie dęby zasłoniły mi dom, spojrzałam w lusterko, na pół oczekując, że zobaczę Douga kuśtykającego za mną w mroku nocy. Ale nie pojawił się.

Doug w końcu zrozumiał, co znaczy „nie".

15

Po opuszczeniu domu Douga czułam się siedemnaście razy bardziej zagubiona niż we wtorek, kiedy zostawiłam go przy porcie. Nie mogłam wracać do domu. Nie mogłam jechać do centrum handlowego w Destin, bo było już zamknięte. Chciałam też w pełni wykorzystać mercedesa, dopóki miałam okazję, ponieważ pojutrze tata wróci do domu i zabierze go sobie z powrotem, a ja zostanę do odwołania bez czterech kółek. W dodatku z pewnością dostanę szlaban, tak jak wtedy, kiedy szukałam w jego gabinecie taśmy samoprzylepnej.

Włączyłam GPS i wpisałam *Seattle*.

Droga okazała się długa, ciemna, samotna i monotonna, a poszczególne zjazdy na autostradzie dzieliło wiele kilometrów. Moje ciało było śmiertelnie zmęczone, ale mózg pozostawał czujny, pobudzony przez złość i wszystko to, co powiedział mi Doug.

Czy on mnie okłamywał?

Kiedy się nad tym zastanawiałam, nie potrafiłam wskazać ewidentnego kłamstwa, które bym od niego usłyszała. No dobra, kręcił na temat tego, że jechał z Mike'em, kiedy zdarzył się wypadek, ale nawet wtedy, wymyślając to kłamstwo na bieżąco, trzymał się prawdy na tyle, na ile mógł. Nie tyle kłamał, ile zatajał istotne informacje. Jak na tak gadatliwego chłopaka potrafił doskonale nie zdradzać swoich myśli.

Pomijając oczywiście kwestię Brandona. Czy naprawdę w głębi duszy wiedziałam, że Brandon zdradza mnie ze Stephanie Wetzel?

Z pewnością istniały jasne przesłanki, że zbliżył się do Stephanie i oddalił ode mnie, ale kiedy zapytałam serca, co o tym sądzi, nic nie odpowiedziało. Nie przyspieszyło nawet na myśl o tym, że Brandon mnie zdradza. Przyspieszyło za to, kiedy wybiegłam myślami w przyszłość, zastanawiając się, z kim zacząłby się umawiać Doug, gdyby – zgodnie z jego słowami – moja przyszłość u boku Brandona okazała się przypieczętowana. Nie potrafiłam zachować spokoju, wyobrażając sobie, jak Doug odchyla głowę do tyłu i śmieje się z inną dziewczyną.

Czy Doug i ja użyliśmy prezerwatywy?

Na pewno. Tak jak powiedział Cody'emu Foxowi, nigdy nie zrobiłby niczego głupiego. Oczywiście nie mówił serio. Cholera.

To pociągnęło za sobą lawinę pytań o szczegóły tego, co zaszło między nami. Kto zrobił pierwszy krok? Jak to możliwe, że wszystko potoczyło się tak szybko? Jakim cudem mój kolczyk zaczepił o zamek w jego spodniach?! Podobało mi się to? A jemu? Mogłam się domyślić, że odpowiedź na te dwa ostatnie pytania kryje się w naszym zachowaniu po kraksie. Z pewnością nam się podobało. Ale cała reszta. Zgubiłam moje wspomnienia, a on swoje miał zachować na zawsze. To nie było fair.

Gdzieś pomiędzy Mobile a Hattiesburgiem, na pogrążonej w egipskich ciemnościach autostradzie, uświadomiłam sobie, że ostrygi ulokowały się na dobre w moim żołądku, pompując do krwi sól i afrodyzjak, aż usta zaczęły mnie piec. Pocierałam usta palcami i jechałam w niewłaściwą stronę. Od Douga dzieliło mnie w tym momencie dwie i pół godziny.

W środku nocy zajechałam mercedesem pod dom Douga, zatrzymałam się na podjeździe i zgasiłam światła. Obawiałam się, że wilki morskie jeszcze nie poszły i zostanę złapana bez szans na ucieczkę, ale wataha najwyraźniej rozproszyła się na noc.

Wybrałam numer komórki Douga i słuchałam sygnałów dzwonka. Co zrobię, jeśli nie odbierze? Chyba oszaleję, zastanawiając się, czy znowu wyłączył telefon, czy może wpatruje się w ekranik i nie ma zamiaru ze mną rozmawiać. Tak czy inaczej wiedziałam, że jeśli nie zobaczę go jeszcze dzisiaj, to chyba eksploduję – czułam przytłaczający mnie ciężar i rozpaczliwie chciałam się od niego uwolnić. Jednocześnie przebiegały po mnie prądy elektryczne, byłam całkowicie skoncentrowana na oknach sutereny należących do jego pokoju. Musiałam się jakoś uwolnić. Nie mogłam tak dłużej funkcjonować.

– Zoey? Gdzie jesteś? – Spokojny głos w komórce miał w sobie tę samą nutę, jaką pamiętałam z wypadku. Doug myślał, że wpakowałam się w kłopoty.

Nie przyszło mi do głowy, że nastraszę go tym telefonem i po raz pierwszy zaczęłam wątpić w skuteczność mojego planu. Przytłaczający ciężar i elektryczność zmusiły mnie do działania.

– Przed twoim domem.

– Daj mi dwie minuty. – Komórka umilkła.

W oknach sutereny zapaliło się światło, a potem znowu zgasło.

Z boku domu bardzo powoli otworzyły się drzwi, których wcześniej nie zauważyłam. Doug wykuśtykał na zewnątrz i równie powoli zamknął drzwi, żeby trzaśnięcie nie obudziło jego taty. Podszedł do mnie, chowając się w cieniu ogromnych drzew, aż w końcu znalazł się na

podjeździe. W oddali za nim białe grzywy fal na czarnym oceanie powoli zmierzały w naszą stronę. Niebo także było czarne, ale rozjaśniało się do ciemnego szafiru wokół białego księżyca w pełni.

Obszedł samochód, żeby znaleźć się od strony pasażera. Miał na sobie bluzę z logo naszej drużyny i szorty, z których wystawała szara tasiemka bokserek. Wszystko dobrze. Założył też okulary – w ogóle nie miałam pojęcia, że ich potrzebował. Prawdopodobnie w tym właśnie krył się sekret tych zielonych oczu, które zawróciły mi w głowie: kolorowe szkła kontaktowe. Cóż za ulga: wiedzieć, że te przepiękne oczy są fałszywe.

Poruszył klamką w drzwiach mercedesa i stwierdził, że są zamknięte, więc z irytacją uderzył w nie pięścią.

Wyłączyłam zamek centralny, a potem wyciągnęłam się, żeby otworzyć drzwi. Nie byłoby dobrze, gdyby Doug stracił równowagę i zleciał z grobli prosto w fale przypływu.

Do wnętrza auta wdarły się najpierw bryza i szum fal. Potem pojawiły się kule Douga, które omal nie trafiły mnie w głowę, kiedy cisnął je nad zagłówkami na tylne siedzenie. Pachniał pastą do zębów, na pewno dokładnie tak samo, jak ja pachniałam, kiedy obudził mnie w zeszłą sobotę, a ja myślałam, że przyszedł Brandon.

Zamknął za sobą drzwi i popatrzył na mnie. W świetle księżyca zobaczyłam, że ukryte za okularami oczy mają znajomy zielononiebieski kolor. Naprawdę były barwy morza.

– Pani dzwoniła? – zapytał, złośliwy i trzeźwy.

– Czy użyliśmy prezerwatywy?

– Tylko o to ci chodzi? – zapytał zdegustowany i położył rękę na klamce.

– Doug, to ważne.

Westchnął zniecierpliwiony.

– Jasne, że to ważne, i właśnie dlatego miałaś w bagażniku garbusa całą cholerną skrzynię pełną kondomów. Jasne, że użyliśmy prezerwatywy. Jeśli to wszystko, to ja wracam do moich koszmarów. – Znowu sięgnął do klamki.

– To nie wszystko – powiedziałam szybko. – Nie przypuszczam, żebym miała sobie kiedykolwiek przypomnieć, co się wtedy działo.

– Chcesz może, żebym trzasnął cię w głowę orzechem kokosowym? W *Wyspie Gilligana* to pomogło.

– Chciałabym, żebyś pomógł mi odtworzyć wydarzenia tamtego wieczoru.

Popatrzył na mnie znad oprawek – prawdopodobnie tak właśnie nauczył się rzucać te swoje najbardziej seksowne spojrzenie, z opuszczonym podbródkiem i rzęsami, które wydawały się dłuższe niż zwyke.

– Chcesz, żebyśmy znowu uprawiali seks?

– Tak.

– Nie. – Odwrócił się i tym razem naprawdę otworzył drzwi.

– Dlaczego nie, skoro już raz to zrobiliśmy? – zapytałam, przekrzykując przybój.

– Ponieważ przez cały tydzień gadałaś tylko o Brandonie. Nie możesz tak po prostu strzelić palcami – wyciągnął do mnie rękę i strzelił palcami – i oczekiwać, że stanę na wysokości zadania.

– Jesteś mi to winien – stwierdziłam. – Okłamałeś mnie i sterowałeś mną. Raz jeden możesz zrobić to, o co cię proszę.

Na jakieś pięć sekund zastygł z ręką na otwartych drzwiach, a potem zatrzasnął je i oparł się o nie, obserwując mnie uważnie.

– No i?

– No i co?

– No i przecież nie uprawiałem tego seksu sam.

Czyli to ja zrobiłam pierwszy krok? Spróbowałam sobie zwizualizować, jak wyciągam do niego rękę – trener zawsze nam powtarzał, że powinniśmy sobie zwizualizować, że wygrywamy wyścig. Jednakże siedzący obok ze splecionymi ramionami Doug sprawiał wrażenie niesamowicie odległego i patrzył na mnie z góry tymi swoimi seksownymi oczami.

– Może mógłbyś powiedzieć parę słów wprowadzenia? – zaproponowałam. – Czy księżyc też świecił tak jasno?

Doug potrząsnął głową.

– Lał deszcz. Trochę mnie to niepokoiło.

– To dlaczego nie wróciliśmy do domu?

– Nie zapowiadali huraganu, chociaż pewnie powinni. Myślałem, że to nic takiego. Jak widać, myliłem się. – Westchnął, a jego głos stał się miększy. – Tak czy inaczej pewnie nie rozumowałem całkiem trzeźwo. Myślałem tylko o tobie.

Przesunęłam się bliżej do niego. Doug nie spuszczał ze mnie spojrzenia. Wyciągnęłam się, żeby pocałować go w szyję, tuż nad kołnierzem bluzy od dresu, a potem wyżej, aż do linii

włosów i części szyi, którą widywałam, kiedy miał włosy schowane pod czepkiem pływackim. Następnie przerzuciłam się na pokryty króciutkim zarostem podbródek. Poczułam, że poruszył się, ale nie dotknął mnie, a kiedy się odsunęłam, nadal patrzył na mnie niemal ze złością.

– Wcześniej to robiliśmy – zaprotestowałam. – To co za różnica?

– Wcześniej to coś dla nas znaczyło, a teraz to eksperyment naukowy. Zbierasz potrzebne dane.

– Jesteś mi to winien. – Wsunęłam rękę w jego szorty.

Jego oczy rozszerzyły się, a potem jednym ruchem zdjął okulary, rzucił je na deskę rozdzielczą i położył ręce na mojej głowie, przyciągając mnie do siebie. Jego usta uderzyły w moje, otwierając je, a język wślizgnął się do środka.

Doug umiał się świetnie całować, od razu to zauważyłam. Nie byłam zaskoczona, ponieważ wyglądał, jakby umiał się świetnie całować. Dziewczyny z drużyny pływackiej plotkowały na ten temat – nie chciałyśmy się zadawać z typem z poprawczaka, ale wiedziałyśmy, że prędzej czy później jakaś prostytutka czy inna dziewczyna, z którą Doug zacznie się spotykać, będzie miała okazję sprawdzić to w praktyce.

Teraz jego usta należały do mnie. Miał miękkie wargi, jędrny język i podstępne zęby, które skubały mnie, kiedy się tego nie spodziewałam. Moja ręka wsunęła się między jego szorty a bokserki, jego ręka ominęła moje szorty i majtki, dotykając skóry. W końcu zabrakło mi oddechu, więc odsunęłam się na kilka centymetrów, żeby odetchnąć.

Nie pozwolił mi na to. Przycisnął czoło do mojego czoła i roześmiał się cicho.

– Dokładnie to zrobiłaś poprzednio.

– Doug. – Oddychałam ciężko. – Jak masz na drugie imię?

– Doug. – Skubnął mnie w kącik ust.

– Nie zapytasz, jak ja mam na drugie imię? Powinniśmy wiedzieć o sobie takie rzeczy, skoro mamy.

– Ann – odpowiedział prawidłowo i pocałował mnie w usta.

Odsunęłam się odrobinę i potarłam czubkiem nosa jego nos, rozważając nowy pomysł.

– Jakim cudem mój kolczyk zaczepił o twój suwak?

– Hmm. – Doug roześmiał się. – Powiedziałem to tylko po to, żeby cię wkurzyć. Niczego takiego nie robiliśmy, chcieliśmy zostawić coś na później. Kolczyk ci wyleciał, kiedy wsunąłem ci ręce we włosy. O tak. – Wsunął palce obu rąk we włosy i przytrzymał mnie mocno, a potem

pocałował.

Dużo później, kiedy jego usta zrobiły po dwa razy wszystko, co mogły zrobić na moich ustach, zaczęłam się niecierpliwić.

– Czy to w tym momencie przenieśliśmy się na tylne siedzenie? – wyszeptałam prawie w jego wargi.

Odetchnął gwałtownie przez nos i zamrugał. Miałam wrażenie, że trudno mu na mnie patrzeć, ale może to dlatego, że nie miał okularów.

– Tak, ale…

– Ale co? – Przelazłam na tylne siedzenie, otworzyłam drzwi i wyciągnęłam rękę, żeby podtrzymać Douga, kiedy wysiadł, żeby przeskakać na jednej nodze do tyłu.

– Tu będzie znacznie wygodniej niż na tylnym siedzeniu garbusa – powiedziałam, wciągając go do środka.

– Więcej miejsca – zgodził się, zamykając drzwi. – Ale wtedy nie miałem złamanej nogi, więc w sumie jest tak samo niewygodnie.

Popchnęłam go tak, żeby położył się na siedzeniu, a sama położyłam się na nim. Niewiele się to różniło od tego razu, kiedy leżeliśmy na tylnym siedzeniu busa albo wozu policyjnego, tyle tylko, że teraz to ja panowałam nad sytuacją. Całowałam jego usta i szyję, czując przypływ energii za każdym razem, kiedy wyrywał mu się jęk.

Pociągnęłam jego bluzę, aż w końcu uległ i pomógł mi ją ściągnąć. Pogładziłam dłonią pozbawioną grama tłuszczu pierś i mocne ramiona, a potem zaczęłam go całować od szyi wzdłuż mostka, aż do zagłębionego pępka, który tak zafascynował mnie w busie. Wsunęłam w niego język, polizałam wokół, a potem zeszłam odrobinę niżej, żeby zemścić się za ten żart z kolczykiem zaczepiającym o jego suwak.

Kiedy dotarłam do krawędzi jego szortów, Doug jęknął:

– Wystarczy.

– Wystarczy. – Roześmiałam się i usiadłam, żeby ściągnąć bluzkę. – Czy teraz powinnam zdjąć stanik?

Zmrużył oczy, przyglądając mi się zza czarnych włosów.

– Tak, ale…

– Czy to ten sam stanik?

Oparł się na łokciu.

– Nie, tamten był niebieski w białe grochy, z niebieską kokardką tutaj. – Szturchnął mnie pomiędzy piersi. – Czyli dalej nie wierzysz, że to zrobiliśmy?

– Wierzę ci. – Miałam jeszcze pewne wątpliwości, ale rozwiały się teraz, skoro prawidłowo potrafił opisać mój stanik. – Dalej nie rozumiem, jakim cudem wylądowałam w samochodzie z tobą, skoro wybierałam się na parking z Brandonem. Ale doskonale już rozumiem, dlaczego, skoro już się tu znaleźliśmy, sprawy potoczyły się w taki sposób i poszliśmy na całość.

– Ja też. – Położył się znowu na wznak na siedzeniu, a potem wyciągnął ręce i końcami palców przesunął po krawędzi stanika. – Zoey, jeśli to zrobimy, jakie to będzie miało znaczenie?

– Zrobimy to, a znaczenie ma takie, że jesteś mi winien to wspomnienie.

Opuścił ręce.

– Skoro to nie ma znaczyć nic więcej, nie chcę tego robić.

Pochyliłam się, aż w końcu znalazłam się z nim twarzą w twarz, na czworakach nad nim.

– Zrobisz to.

Zmrużył oczy. Przesadziłam, mówiąc mu, co ma robić. Poruszył się, szukając na podłodze swojej bluzy.

– Czy zrobiłam coś takiego? – zapytałam szybko, wsuwając dłoń w jego bokserki.

– Mmmmmmmm – odpowiedział i znowu przyciągnął do siebie moją głowę, aż nasze usta się spotkały. Całowaliśmy się tak namiętnie, że prawie nie zauważyłam, kiedy mimo wszystko rozpiął mój stanik i zsunął mi go z ramion.

W końcu przesunął się niżej na siedzeniu i dotknął ustami moich piersi, powtarzając na nich każdy ruch mojej dłoni, aż w końcu cała wibrowałam z napięcia, gotowa oddać mu wszystko.

Zastygliśmy w ten sposobna długo, czekając na krawędzi, chociaż chciałam czegoś więcej. Obawiałam się, że jeśli to przerwiemy, wszystko stracę, ale kiedy język Douga na mojej piersi sprawił, że krzyknęłam, moje palce znalazły zatkniętą za siedzenie prezerwatywę. Ogromne pudło kondomów leżało na podłodze samochodu tam, gdzie rzuciłam je we wtorek, a ze środka wysypało się kilka opakowań, które mógł podziwiać każdy, kto zajrzałby do mercedesa. Nawet moja matka zauważyłaby je w środę, gdyby była w pełni władz umysłowych.

Nigdy wcześniej nie rozpakowywałam prezerwatywy. Usiadłam na biodrach Douga i podniosłam opakowanie do światła, żeby je rozerwać.

– Zoey.

– Co takiego? Robię coś nie tak?

Ciężko oddychając, wyciągnął rękę i zabrał mi opakowanie.

– Już prawie wpół do trzeciej. Powinnaś jechać na spotkanie z cudem ominiętym jeleniem i zderzyć się z Mike'em.

Namowy wcześniej poskutkowały, więc spróbowałam tego znowu. Położyłam się na nim, przyciskając nagie piersi do jego klatki piersiowej – dotyk skóry na skórze był dziwnym uczuciem. Potarłam grzbietem dłoni nieogolony podbródek i przesunęłam kciukiem po miękkich wargach, powtarzając pieszczoty, którymi obdarzał mnie w ciągu tego tygodnia, a które brały się z tego piątkowego wieczoru – o czym do tej pory nie miałam pojęcia.

– Jesteś mi to winien – wyszeptałam.

– Nie jestem ci nic winien, Zoey – odparł ze smutkiem. – Zgodziłem się to zrobić tylko dlatego, że pomyślałem, że nie będę miał więcej okazji. Ale tobie naprawdę chodzi tylko o to. Nie mogę. Nie mogę tego wszystkiego pogarszać jeszcze bardziej. Wiem, że potrzebujesz tej nocy, żeby odtworzyć swoje wspomnienia i zależy mi na tobie. Ale zależy mi też na sobie, a ja nie mogę tego zrobić. – Usiadł, opuścił nogę z gipsem na podłogę, a potem podał mi stanik i bluzkę, nie patrząc na mnie.

Chciałam powiedzieć coś, co by go zatrzymało, nawet gdybyśmy się mieli nie kochać. Wystarczyłoby mi więcej pieszczot, rozmowy, czegokolwiek. Nie miałam ochoty tego przerywać, ale Doug miał rację. Swoimi kłamstwami zrujnował wszystko, co mogło być między nami, a ja nie chciałam od niego niczego poza tą nocą. A chociaż tej jednej nocy pragnęłam naprawdę mocno, nie zamierzałam go okłamywać, żeby ją zdobyć. Miałam już dość kłamstw.

Wrzucił przez głowę bluzę od dresu, podniósł kule i zatrzymał się z ręką na drzwiach.

– Masz mój numer komórki. Zachowam go, kiedy pójdę na studia. – Przewrócił oczami. – Jeśli pójdę na studia. Zachowam go, gdziekolwiek pójdę. – Popatrzył prosto na mnie. – Gdybyś kiedykolwiek chciała zrobić to, co twoja mama, zadzwoń do mnie.

Wzdrygnęłam się.

– Nie zamierzam.

– Proszę. – Pierwszy raz słyszałam, jak Doug powiedział do kogoś to słowo.

Potrząsnęłam głową.

– Chodziło mi o to, że nie zamierzam robić nic takiego.

– Ale gdyby jednak, zadzwoń. Obiecaj mi to.

Spróbowałam założyć, że znalazłam się w takiej sytuacji i zastanowiłam się, czy rzeczywiście umiałabym się zdobyć na to, żeby zadzwonić wtedy do Douga. Nie potrafiłam sobie tego wyobrazić, co zapewne było dobrym znakiem.

– Obiecuję – powiedziałam.

Doug położył mi rękę na kolanie i pogładził je kciukiem.

– Rozumiem, że nie mogę z tobą być. Ale chciałbym, żebyś wiedziała, że jesteś dla mnie wszystkim. – Pochylił się na kulach i pocałował mnie w policzek, a ja po raz ostatni poczułam zapach chloru i oceanu. Powoli, niezgrabnie wysiadł z samochodu, dwa razy upuszczając kule i omal nie spadając z grobli. Miałam mnóstwo czasu, żeby go zawołać i zatrzymać, zanim pokuśtykał z powrotem do domu.

A potem zniknął mi z oczu.

Po raz pierwszy w życiu spóźniłam się do szkoły. Zawlekłam się do sekretariatu po czterech godzinach snu i bez usprawiedliwienia od rodziców. Miałam nadzieję, że wicedyrektorka nie zgłosi mnie do opieki społecznej.

Kiedy jednak przerwałam wykład profesor Northman i chwiejnie przemaszerowałam przejściem między ławkami w sali do angielskiego, zupełnie wyleciało mi to z głowy. Nie zwracałam nawet uwagi, czy wszyscy się na mnie gapią, ponieważ byłam skoncentrowana tylko na Dougu. Niekoniecznie musiał cierpieć z powodu kaca, bo miał mnóstwo czasu, żeby dojść do siebie po wieczorze spędzonym na piciu, ale wiedziałam na pewno, że nie wziął tabletek przeciwbólowych.

Rzeczywiście, miał opuszczoną głowę i opierał się policzkiem na zniszczonym egzemplarzu *Drogi do Indii* w twardej oprawie (reszta z nas korzystała z nieskazitelnie czystych egzemplarzy w miękkiej oprawie ze szkolnej biblioteki). Zamierzałam oddać mu okulary, które w nocy zostawił w moim samochodzie, i wykorzystać tę wymówkę, żeby zamienić z nim kilka słów i sprawdzić, czy wszystko w porządku.

Jednakże moje miejsce za nim zajęła Keke, która zazwyczaj siedziała po przeciwnej stronie klasy, razem z Lilą. Najwidoczniej Lila była tak wściekła na siostrę, że atmosfera tam była zbyt gęsta.

Upuściłam okulary obok książki na jego ławce i usiadłam po drugiej stronie przejścia, za Connorem. Teraz widziałam, że ręka Keke spoczywa na plecach Douga.

Nie znosiłam jej za to, jak potraktowała mnie wczoraj, ale zazdrość i obawa były silniejsze od niechęci. Pochyliłam się przez przejście i wyszeptałam do Keke:

– Wszystko z nim w porządku?

– Doug? – ponagliła profesor Northam, najwidoczniej oczekując odpowiedzi na pytanie, którego nie usłyszałam. Nie radziła sobie najlepiej z orientowaniem się, kto przeszkadzał z tyłu klasy.

– Jednowymiarowe postaci – szepnęła Keke do Douga, jakby była przyjaciółką, której rola polegała dzisiaj na pomaganiu mu i pilnowaniu, żeby nie miał problemów. To sprawiło, że nagle poczułam się bardzo, bardzo wściekła.

– Wielowymiarowe postaci w *Teorii powieści* – odparł Doug dostatecznie głośno, żeby profesor Northam go usłyszała, ale nie podnosząc głowy z książki.

– Dobrze – pochwaliła profesor Northam i przesunęła się kawałek w bok, żeby zobaczyć Douga. – Czy może noga ci dokucza?

– Tak, pani psorko – powiedział do ławki. – Tabletka zacznie działać lada moment.

– W takim razie połóż się na razie w gabinecie pielęgniarki – zdecydowała profesor Northam.

Keke bez pytania schowała jego okulary i książkę do plecaka, który mu podała. Doug podniósł kule i powoli wyprostował się na pełną wysokość, górując nad klasą.

– Chcesz, żebym z tobą poszła? – szepnęłam do niego.

Odwrócił się i posłał mi najbardziej mordercze spojrzenie załzawionych oczu. Keke spojrzała na mnie, a potem znowu na niego.

– Ojoj, płakusialiśmy? – zapytał Connor. – Może potrzebujesz chuśteczki?

Doug zrobił szybki krok w stronę Connora, który przewrócił się do tyłu razem z krzesłem. Chłopcy w klasie roześmieli się nerwowo.

Doug odwrócił się, przekuśtykał przez salę i zniknął za drzwiami, ale w następnej chwili usłyszeliśmy metaliczny łoskot, jakby wpadł całym ciężarem ciała na szafki. Keke zaczęła się podnosić, a pani Northam skinęła do niej głową. Zanim zdążyłam zrobić cokolwiek, żeby powstrzymać Keke albo wyjaśnić, że to ja powinnam pomagać Dougowi, moja była przyjaciółka wybiegła z klasy.

Doug mnie nie potrzebował.

16

Connor pozbierał się z podłogi przy wtórze złośliwych docinków ze strony pozostałych chłopaków i usiadł z powrotem w ławce. Zaczekałam, aż klasa zajmie się znowu wykładem profesor Northam, a potem zapytałam go szeptem:

– Pamiętasz, jak w drugiej klasie Doug został zawieszony za bójkę, chyba z Aaronem Spearsem, przed salą historyczną?

Siedzący przede mną Connor i siedzący obok mnie Nate jednocześnie skinęli głowami.

– Co go wtedy podkusiło?

– Aaron zażartował sobie z kung fu – wyjaśnił Connor. – Czekaj, to nie jest przecież japońskie… No to może z karate?

Nate potrząsnął głową.

– Mówisz zupełnie o czym innym. To było, jak w zeszłym roku pobił się z Jimmym Gillespiem na tyłach Wspomnienia z Jamajki. Kiedy został zawieszony, Aaron zrobił o tak. – Nate przycisnął palce do kącików oczu i podciągnął je do góry.

– Fakt – przyznał Connor. – Dobra wiadomość jest taka, że gdyby kiedykolwiek zależało ci na tym, żeby Doug został zawieszony, wystarczy, że zażartujesz z Azjatów, a potem zaczekasz, aż ci przyłoży.

– Ta władza nad nim chyba uderza mi do głowy – odparł Nate. Obaj z Connorem powiedzieli jednocześnie „Buhahaha" i zatarli ręce jak złoczyńcy z filmów.

– Zoey! – Profesor Northam opierała ręce na biodrach. – Bardzo proszę, żebyś się przesiadła na drugą stronę klasy i przestała przeszkadzać kolegom. Mam nadzieję, że nie wejdzie ci to w zwyczaj.

Na pewno nie – w zwyczaj weszło mi myślenie na angielskim o wszystkim poza angielskim. Zamknęłam książkę, powlekłam się do ławki w ostatnim rzędzie w rogu sali i wznowiłam wysiłki, żeby być grzeczną dziewczynką i uważać na lekcji. Naprawdę się starałam, ale i tak moje oczy cały czas uciekały od profesor Northam w stronę drzwi. Z niecierpliwością czekałam na powrót Keke.

Pojawiła się w klasie dopiero w połowie historii. Przekradając się na palcach na swoje

miejsce, powiedziała do mnie bezgłośnie: *Musimy pogadać*. Rozejrzałam się, czy nie mówi do kogoś za mną, ale siedziałam tym razem w rzędzie przy ścianie.

No cóż, to sprawiło, że nie byłam w stanie w najmniejszym stopniu koncentrować się na przyczynach, które doprowadziły do wydarzeń herbatki bostońskiej[1]. Keke spędziła pół godziny w towarzystwie Douga, więc cokolwiek miała do powiedzenia, musiało jej chodzić o niego i o mnie. Niezależnie od tego, czy były to dobre, czy złe wieści, umierałam z niecierpliwości, żeby je usłyszeć. Pięćset razy zdążyłam spojrzeć na zegarek, zanim dzwonek oznajmił w końcu przerwę.

Objuczone plecakami poszłyśmy do sali matematycznej, szepcząc konspiracyjnie. To było dla mnie dziwne, ponieważ zazwyczaj ja szłam na matematykę szybko, żeby zdążyć na drugą stronę szkoły przed dzwonkiem, a Keke biegła, żeby rozładować trochę energii i sprawdzić po drodze, czy ktoś się złapał na którąś z pułapek, jakie zastawiała dla żartu w naszych szafkach.

– Długo rozmawiałam z Dougiem – zaczęła Keke.

Skinęłam głową, tłumiąc uczucie tremy i chęć wytrząśnięcia z niej informacji szybciej.

– Powiedziałam mu, jak się wczoraj okropnie pokłóciłyśmy, a wtedy się na mnie naprawdę wściekł. Przez to i przez tę bolącą nogę serio myślałam, że zaraz wybuchnie.

Roześmiałam się.

– Na pewno i tak miał zamoczony lont – odparłam bez sensu.

– Powiedział, że zawsze mnie wysłuchiwałaś i wytrzymywałaś ze mną – ciągnęła Keke. – I że ten jeden raz, kiedy naprawdę mnie potrzebowałaś, ja się odwróciłam plecami. Przez niego poczułam się jak ostatnia świnia. Więc chciałam cię przeprosić. – Zatrzymała się i wyciągnęła do mnie ręce.

Gapiłam się na nią przez całe trzy sekundy, zanim sobie uświadomiłam, że chce mnie przytulić, a dopiero potem wpadłam w jej ramiona.

– Nie ma sprawy.

– Po prostu myślałam, że jesteśmy naprawdę dobrymi przyjaciółkami – powiedziała mi Keke do ucha, a potem odsunęła się, żeby na mnie spojrzeć. – Nie mogłam uwierzyć, że nie miałam pojęcia o czymś tak ważnym, co się stało w twoim życiu. Ludzie się dopytywali, jak to możliwe, że nie wiedziałam nic o twojej matce, zupełnie jakby to ze mną było coś nie tak. Naprawdę zaczęłam się wstydzić. Ale ty rzeczywiście zrobiłaś wszystko, żeby mi niczego nie powiedzieć. – Keke popatrzyła mi prosto w oczy, co rzadko się jej zdarzało, i czekała na

odpowiedź.

– Trochę mnie to wszystko przerosło, Keke. Naprawdę mi przykro – powiedziałam powoli i poczułam, że trema ustępuje miejsca fali łez. Zanim wykrztusiłam, że mi przykro, płakałam już na korytarzu pełnym drugoklasistów, wchodzących i wychodzących z sali wiedzy o społeczeństwie. Keke przytuliła mnie, co sprawiło, że zaczęłam płakać jeszcze bardziej. – Widzisz? – chlipnęłam. – Dlatego nie chciałam nikomu mówić.

– Wszystko będzie dobrze. – Keke pogładziła mnie po plecach i o dziwo rzeczywiście zrobiło mi się lepiej. Zupełnie jak wtedy, kiedy widziałam siebie wymiotującą w toalecie na basenie, widziałam teraz siebie płaczącą na korytarzu. Domyślałam się, co drugoklasistki będą potem opowiadały szeptem koleżankom: „Komendantka Zoey całkiem się rozkleiła przed salą wiedzy o społeczeństwie. No wiesz, ta czwartoklasistka, której mama próbowała się zabić, a potem całkiem ześwirowała na zawodach pływackich". Nie obchodziło mnie to, ponieważ byłam też tą czwartoklasistką, która miała przyjaciół. Miałam przynajmniej Keke.

Od sali matematycznej nadal dzielił nas kawał drogi, więc pokłusowałyśmy korytarzem, a ja wytarłam oczy grzbietem dłoni i zaczęłam opowiadać o wszystkim, co się stało z moją mamą. Kolejne fragmenty opowiedziałam jej, kiedy szłyśmy z matematyki na biologię, a później podczas lunchu, kiedy siedziałyśmy naprzeciwko siebie przy stole drużyny pływackiej. Chciałam usiąść na końcu stołu, z dala od innych, żebyśmy miały odrobinę prywatności, ale ktoś zdążył nas ubiec. Nad stołem, z głowami tuż koło siebie, pochylali się Doug, który znowu wyglądał tak jak zawsze (czyli seksownie), oraz Lila.

Keke spojrzała na nich, a potem znowu na mnie. Odezwała się cicho (naprawdę mnie dzisiaj zaskakiwała), żeby nie usłyszały jej siedzące koło nas trzecioklasistki:

– Kiedy rozmawiałam z Dougiem dziś rano, powiedział mi też, że wieczorem okropnie się pokłóciliście. Postawiłaś sobie wczoraj za cel pokłócić się ze wszystkimi w drużynie?

Skrzywiłam się.

– Ta kłótnia z Dougiem była szczególna. – Zjadłam łyżkę sałatki.

– On mi powiedział to samo. Zamierzasz próbować go odzyskać?

Popatrzyłam na niego i przełknęłam.

– Doug to ciacho.

Keke skinęła głową z uśmiechem.

– Doug lubi także manipulować ludźmi – dodałam.

Zmarszczyła brwi.

– Powiedział mi, żebym się dzisiaj tobą zaopiekowała, pewnie można by to uznać za rodzaj manipulacji. Ale można by też uznać, że martwi się i troszczy się o ciebie. Każda dziewczyna byłaby gotowa zabić za takiego chłopaka. – Usłyszałam w jej głosie tęskną nutę. Pewnie dalej kłóciła się z Lilą o to chodzenie z Mike'em. – Gdybyś tydzień temu powiedziała mi, że zamierzasz się umawiać z tym kryminalistą…

– On nie jest kryminalistą – westchnęłam.

– …uśmiałabym się.

– Uśmiałaś się!

– Ale kiedy usłyszałam, jak mówi o tobie… – Keke potrząsnęła głową. – Kurczę.

– Muszę najpierw zerwać z Brandonem. – Ogarnęło mnie nagle poczucie winy, że to był pierwszy raz dzisiaj, kiedy o nim pomyślałam. Odruchowo wyciągnęłam z plecaka komórkę i włączyłam ją, żeby zobaczyć, czy nie dostałam od niego SMS-a, albo, na czym zależało mi bardziej, wiadomości od mamy. Od mamy nic nie przyszło i nie było żadnych SMS-ów od Brandona. Nie odezwał się do mnie od dwóch dni, od kiedy w środę widzieliśmy się na zawodach.

Keke przysunęła się bliżej i jeszcze bardziej ściszyła głos.

– To zabawne, że o tym wspominasz. Pamiętasz może, że nasza drużyna robi dzisiaj po meczu futbolowym imprezę, a przynajmniej tak się umawialiśmy. Ja załatwiłam, co trzeba, a jeśli Lila nie kupi hot dogów, to nie mój problem. W każdym razie Stephanie przysięga, że Brandon idzie na tę imprezę razem z nią.

Wyprostowałam się z zaskoczenia, a potem znowu pochyliłam nad sałatką.

– Czy Brandon w ogóle wie, że idzie na imprezę ze Stephanie?

– Jako jego dziewczyna zdecydowanie powinnaś go o to zapytać – oznajmiła Keke.

Przed treningiem stałam przy szafce i właśnie ściągnęłam bluzkę, żeby przebrać się w kostium kąpielowy, kiedy drzwi prowadzące na basen uchyliły się ze skrzypnięciem.

– Miłe panie? – rozległ się głos Douga.

Sześć dziewcząt jednocześnie wrzasnęło. Ja nie, poczułam tylko przypływ ciepła.

– Boysband już sobie poszedł – zażartował Doug, kiedy piski ucichły. – Trener powiedział, żebyście się nie przebierały, bo będziemy stawiać namiot nad basenem. Zoey?

Sześć dziewcząt jednocześnie spojrzało na mnie.

Poczułam, że się rumienię, ale tak spokojnie, jak tylko mogłam, odpowiedziałam:

– Tak?

– Trener znowu zgubił instrukcję stawiania namiotu. – Drzwi skrzypnęły i zamknęły się.

Znalazłam instrukcję w biurze trenera, tam, gdzie ją zostawiłam w zeszłym roku: pod *D* jak *dach* i *dureń*. Kiedy wyszłam na zewnątrz, przekonałam się, że Doug raczej na wyrost użył słowa „my" – „będziemy stawiać namiot nad basenem" Siedział na brzegu basenu z wyprostowaną nogą w gipsie i plecami opartymi o drzwi toalety, strzegąc jej przed dziewczętami, które chciałyby zemdleć w środku. Czytał sobie *Howards End*, podczas gdy reszta z nas rozwijała gigantyczny plastikowy namiot i przerzucała ciężkie liny na drugą stronę basenu. Chłopaki kłócili się z trenerem, jak najlepiej zamontować plastikowy korytarz pomiędzy kopułą a przebieralniami, ale Doug nawet nie oderwał nosa od książki. W końcu postawili korytarz wokół niego.

Pod koniec zeszłego sezonu trochę martwiliśmy się o działanie dmuchawy, ponieważ pewnego dnia po przyjściu do szkoły zastaliśmy namiot oklapnięty i w połowie zapadnięty. Dlatego teraz przysiadłam w przeciwległym kącie namiotu niż Doug, żeby dopilnować, czy hałaśliwy silnik pracuje prawidłowo. Namiot jeszcze się nie napełnił powietrzem i sufit wisiał na wysokości metra, więc nie wiedziałam, kto się przedziera pod zwałami plastiku, dopóki Lila nie usiadła koło mnie.

– Podczas lunchupogadałam dłużej zDougiem – oznajmiła.

– Zauważyłam – odparłam, starając się nie zdradzić, że czułam się zazdrosna.

– Pomyślałam, że jeśli go przekonam, żeby nie zabijał Mike'a, to może Mike znowu zacznie ze mną gadać. Ale Keke powiedziała Dougowi o tym, jak się okropnie pokłóciliśmy wczoraj na basenie, a on się naprawdę na mnie wściekł! Powinnaś była usłyszeć, jak nazwał Mike'a za to, że wrzucił twój notes do basenu!

– I słusznie – roześmiałam się. – Doug wie, że byłam bardzo przywiązana do tego notesu.

– Jeśli ci na nim zależy, to Mike wyłowił go siatką, kiedy sobie poszłaś.

– Nie ma sprawy – westchnęłam. – Pogodziłam się już z tą stratą.

– A potem Doug powiedział, że zawsze mnie wysłuchiwałaś i wytrzymywałaś ze mną. I że ten jeden raz, kiedy naprawdę mnie potrzebowałaś, ja cię olałam. Przez niego poczułam się jak ostatnia świnia. Więc chciałam cię przeprosić. – Lila podpełzła bliżej i przytuliła mnie.

– Nie ma sprawy. – Odwzajemniłam uścisk, nasłuchując, czy przez warkot silnika usłyszę

jakieś chichoty. To musiał być chyba złośliwy dowcip: bliźniaczki przepraszały mnie niemal tymi samymi słowami, po tym, jak się dowiedziały, że moja matka jest chora psychicznie. Chciały mi po prostu dokopać. Ale reszta drużyny nie zwracała na nas uwagi, przytrzymując nad głowami plastikowy korytarz. Pod ich nogami siedzący na podłodze Doug dalej czytał książkę. Odsunęłam się i popatrzyłam Lili w oczy. – Czy ty i Keke synchronizowałyście dzisiaj zegarki?

– Nie, nie rozmawiamy ze sobą. Tata powiedział, że mamy się do jutra pogodzić albo przez następny miesiąc będziemy zmieniać pieluchy naszemu bratu. A dlaczego pytasz?

– Tak tylko się zastanawiałam. – Najwyraźniej byłam skazana na przeżywanie wszystkiego dwa razy, nawet gdybym miała oba te razy pamiętać.

Lila ścisnęła moją rękę.

– Myślałam, że jesteśmy naprawdę dobrymi przyjaciółkami. Nie mogłam uwierzyć, że nie miałam pojęcia o czymś tak ważnym, co się stało w twoim życiu. Ludzie się dopytywali, jak to możliwe, że nie wiedziałam nic o twojej mamie, zupełnie jakby to ze mną było coś nie tak. Naprawdę zaczęłam się wstydzić. Ale ty specjalnie to przede mną ukrywałaś.

Poczułam déjà vu i czekałam tylko, aż pojawią się moje łzy.

Oczy Lili rozszerzyły się.

– Ojej – powiedziała i znowu ścisnęła moją rękę, ponieważ też zauważyła, co się zaraz stanie.

– Trochę mnie to wszystko przerosło – chlipnęłam. – Naprawdę mi przykro, Lila.

Lila pochyliła się do przodu, żeby mnie przytulić.

– Wszystko będzie dobrze – mruknęła, podczas gdy ja płakałam jej na ramieniu. Po chwili, kiedy mogłam już znowu mówić, opowiedziałam jej o mojej mamie.

– Szkoda, że mi wcześniej nie powiedziałaś – powiedziała Lila ze łzami w oczach, gdy skończyłam.

– Też tego żałuję.

Przez hałas silnika przedarły się wrzaski, odbijając się echem od wnętrza namiotu. Spojrzałyśmy na drugą stronę basenu i zobaczyłyśmy, że zapadł się korytarz nad resztą drużyny. Postanowiłam, że dam im jeszcze pięć minut, żeby spróbowali sobie sami z tym poradzić, a potem pójdę i zrobię to za nich.

W tym momencie zauważyłam, że Doug mnie obserwuje. Spuścił głowę z powrotem nad książkę.

Lila także to zauważyła.

– Doug powiedział mi podczas lunchu coś jeszcze – oznajmiła. – Że się wczoraj okropnie pokłóciliście. I jeszcze – uniosła domyślnie brwi – że robiliście coś więcej. Coś znacznie więcej. A potem znowu się pokłóciliście.

Skrzywiłam się.

– To chyba wszystko, co warto wiedzieć.

– No więc? – naciskała. – Zamierzasz go próbować odzyskać?

Spojrzałam na Douga, który pomimo zamieszania wokół niego i nas jego głową po prostu czytał, przewracając kolejne kartki.

– Doug to ciacho – westchnęłam. – Ale lubi też manipulować ludźmi.

– Jesteś stuknięta – stwierdziła Lila. Spojrzałam na nią zaskoczona. – Nie obraź się, ale Doug martwi się o ciebie i naprawdę się o ciebie troszczy. Wyciągnął cię z samochodu, który mógł wybuchnąć!

– Nie mógł. Doug po prostu nie ma pojęcia o samochodach.

– Ja też nie. Ale to zupełnie jak w bajce!

– Lila, dokładnie to samo mówiłaś o Brandonie niecały tydzień temu!

– Właśnie! – Podniosła palec. – Zupełnie zapomniałam. Masz zamiar przyjść dzisiaj na imprezę naszej drużyny po meczu futbolowym, prawda? Stephanie Wetzel mówi, że Brandon idzie na tę imprezę z nią! Co jej odbiło?

– Pewnie będę musiała przyjść, żeby się tego dowiedzieć.

A potem, kiedy poukładam już te sprawy, będę mogła znowu porozmawiać z Dougiem.

Porozmawiać… Albo nie tylko. Znowu dotknęłam warg, wyobrażając sobie, co moglibyśmy zrobić i jak szybko wrócimy do tego, co odłożyliśmy na później.

– Przyjdziesz na mecz? – zapytała Lila.

Przeciągnęłam się i ziewnęłam.

– Nie. Kiepsko spałam ostatniej nocy.

Mrugnęła do mnie.

– Dokładnie tak – potwierdziłam. – I potrzebuję spokojnej chwili przed imprezą, żeby przegrupować siły.

Przegrupowanie sił obejmowało następujące kroki: przespałam się cztery godziny; pomalowałam na nowo paznokcie; starannie wybrałam ciuchy na imprezę, łącznie ze

szczęśliwym niebieskim stanikiem w białe grochy; zabrałam pudło kondomów z mercedesa taty; a potem grałam w sudoku, żeby się uspokoić i zaplanować, co zamierzam powiedzieć Brandonowi.

Był zawsze taki uroczy i nieświadomy niczego. Nie przypuszczałam, żeby wiedział, że idzie na imprezę ze Stephanie. Ktoś, kto go nie znał, mógłby spojrzeć na całą sprawę obiektywnie i wytknąć, że skoro nie próbował się ze mną skontaktować od czasu tego incydentu z moją mamą, to może oznaczać, że mu aż tak bardzo na mnie nie zależy. Ale Brandon i ja przyjaźniliśmy się, sporo nas łączyło i obawiałam się, że moja decyzja o zerwaniu będzie dla niego poważnym ciosem. Mój żołądek zaciskał się w supeł, kiedy raz za razem ćwiczyłam swoją przemowę.

Kiedy przyjechałam na plażę, parking był pełen starych aut, które znałam ze szkoły. Musiałam się cofnąć spory kawałek w głąb lądu, żeby znaleźć wolne miejsce, i złapałam się na zastanawianiu, czy dokładnie to samo wydarzyło się w zeszły piątek. Nad zatoką kłębił się kolejny huragan, a chociaż miał nas ominąć, zaś deszcz zapowiedziano dopiero na następny dzień, czarne sylwetki palm chwiały się, szarpane wiatrem, na tle nocnego nieba. Ten sam wiatr targał czerwonymi chorągiewkami wzdłuż drewnianego pomostu prowadzącego na plażę i niemal zagłuszał dobiegające z radia zawodzenie boysbandu.

Nawet w świetle księżyca trudno było rozpoznać znajome twarze wśród tuzinów roześmianych ludzi, zbitych w małe grupki. Jednak prawie od razu zauważyłam Brandona stojącego w grupie potężnych futbolistów i popijającego coś z plastikowego kubeczka. Obejmował Stephanie Wetzel w talii.

Kilka metrów dalej, w innej grupce, stała Keke, która zauważyła mnie na pomoście i nerwowo wskazała mi Brandona i Stephanie.

Lila była z drugiej strony – stała przed Mike'em i trzymała go za ręce, ale kiedy mnie zobaczyła, wskazała Brandona dokładnie takim samym ruchem jak Keke. Miałam nadzieję, że w końcu się pogodzą i nie będę musiała odbywać każdej rozmowy z nimi dwa razy.

Mój zwinięty w kulkę żołądek zacisnął się jeszcze bardziej, kiedy przeszłam po piasku, wślizgnęłam się między chłopaków z drużyny futbolowej i dotknęłam drugiej ręki Brandona.

– Cześć, możemy pogadać?

– Zoey! – uśmiechnął się Brandon, jakby wszystko było w porządku.

Stephanie rzuciła pełne furii spojrzenie najpierw mnie, a potem Brandonowi. Wyrwała się

spod jego ramienia i odmaszerowała plażą.

– Buuuuu – powiedzieli futboliści.

Najwyraźniej uważała, że Brandon jest na tej imprezie z nią.

– Jasne, Zoey – odparł Brandon, nie odrywając spojrzenia od Stephanie.

Mimo wszystko nie przypuszczałam, żeby rozumiał, co ma się zaraz wydarzyć. Wróciliśmy do pomostu i usiedliśmy na schodach. Brandon zapalił papierosa i osłonił go oboma rękami, żeby coraz silniejszy wiatr mu go nie zgasił.

– Chodzi o to… – zaczęliśmy oboje i roześmialiśmy się.

– Ty pierwszy, skarbie – powiedziałam.

– No dobra. – Brandon wypił łyk piwa. – Pamiętasz, jak powiedziałaś mi w sobotę, że nie przeszkadza ci, że robię to ze Stephanie?

Nadal rozglądałam się po plaży i w końcu zobaczyłam osobę, której od początku szukałam. Doug czubkiem kuli gryzmolił coś na piasku dla Stephanie i trzecioklasistek z drużyny pływackiej. Obserwując go, uświadomiłam sobie, że źle zrozumiałam Brandona. Przysięgłabym, że właśnie mi powiedział, że uprawiał seks ze Stephanie Wetzel.

– Przepraszam, możesz powtórzyć?

– No wiesz, pamiętasz, jak ty i Doug przyłapaliście mnie ze Stephanie w buicku w zeszły piątek i całkiem się na mnie wściekłaś. No a potem w sobotę rano przyjechałaś do mnie, żeby mi powiedzieć, że już się nie gniewasz i wszystko jest w porządku. Tak?

– Tak – powiedziałam, bo gdybym powiedziała: *O czym ty, do cholery, mówisz?*, mógłby nie dokończyć swojej historii. *Pamiętasz, jak…* zawsze prowadziło do *no więc…*

– No więc – ciągnął – Stephanie przeszkadzałoby, gdybym robił to z tobą.

Nie wątpiłam to. Nawet w ciemności nocy widziałam jej stalowe, wściekłe spojrzenie.

– A właściwie przeszkadzało jej, że raz to zrobiliśmy – sprecyzował Brandon. – Dlatego ci powiedziałem, że samochód mi się popsuł, żebym mógł jeździć do szkoły ze Stephanie i nie musiał cię odwiedzać w zeszłym tygodniu. Strasznie mi głupio, że cię okłamywałem, Zoey, chciałem ci o wszystkim powiedzieć w środę na zawodach, ale Doug zachowywał się jak palant.

Skinęłam głową.

– Nie pozwolił, żebyś zerwał ze mną zaraz po tym, jak moja mama uciekła z zakładu dla psychicznie chorych? Rzeczywiście, kompletny palant.

Brandon popatrzył na mnie, jakby mnie widział po raz pierwszy. Doznał olśnienia,

nastąpił przełom! Cieszyłam się razem z nim.

– Co jest? – zapytałam niewinnie.

– Nigdy wcześniej nie słyszałem, żebyś tak mówiła – stwierdził. – W każdym razie przez całe lato gadałem z tobą o moich dziewczynach. Wiedziałaś, jaki jestem, i nie przeszkadzało ci, że robię to ze Stephanie, ale Stephanie dostała po prostu ataku, kiedy usłyszała o tobie. A ja chyba się w niej naprawdę zakochałem, nigdy wcześniej mi się coś takiego nie zdarzyło. Naprawdę miałem nadzieję, że mnie zrozumiesz.

– Rozumiem cię doskonale – odparłam pogodnie. – Jestem zakochana w Dougu.

Brandon wypił jeszcze łyk piwa.

– W jakim Dougu?

– W Dougu Foxie! – Nie wydawało mi się, żeby do naszej szkoły chodził jakiś inny Doug.

– Zakochana?

Zaczynało mnie trochę irytować to, że ja i Brandon najwyraźniej nadawaliśmy na innych falach.

– Tak. Jesteśmy razem od tygodnia. Musimy jeszcze wyjaśnić sobie parę rzeczy…

Brandon przerwał mi w pół słowa.

– Doug mi powiedział, że nie jesteście razem!

Westchnęłam ciężko.

– Dlaczego Doug miałby ci mówić cokolwiek o sobie i o mnie?

Brandon zaciągnął się głęboko papierosem, osłaniając go ręką, żeby nie zgasł.

– Na imprezie w zeszły piątek gadałem z chłopakami, wypiłem trochę i tak jakby się przechwalałem, że zrobiłem to z tobą. Nie obraź się, faceci po prostu tacy są. Nikt nie wierzył, że zrobisz to, zanim skończysz studia na prawie, więc wszyscy byli serio pod wrażeniem. No więc kilka minut później Doug Fox odciągnął mnie na bok i powiedział, że to nie moja zasługa, więc nie powinienem się przechwalać, bo każdy mógłby cię tego dnia zaliczyć. Powiedział, że jego nie cierpisz jak zarazy, a nawet jemu wystarczą dwie godziny, żebyś się na to zgodziła. Wystarczy, że zobaczysz mnie z inną dziewczyną. Dlatego właśnie w ogóle poszedłem ze Stephanie.

Pokiwałam głową.

– Powiedziałeś: „Okej, Doug, zobaczymy, czy uda ci się zaliczyć moją dziewczynę. Zaraz pójdę uprawiać seks z inną laską. Nie ma sprawy”.

– Wiesz… – Brandon wydmuchnął dym. – Nie uważałem, że jesteśmy razem. Znaczy, wiem, że byliśmy razem, ale nie byliśmy tak naprawdę razem. Po prostu trochę poszerzyliśmy zakres przyjaźni, a Doug kpił ze mnie w żywe oczy i prowokował mnie. To co miałem zrobić?

Znowu skinęłam głową. Wszystko to miało sens w świecie Brandona, słonecznej i plastikowej krainie, którą znałam doskonale, ponieważ obserwowałam ją przez całe lato.

– Następnego dnia nie byłaś już na mnie wściekła za Stephanie, więc pomyślałem, że super. – Uśmiechnął się marzycielsko, a potem przypomniał sobie, że jest w trakcie rujnowania mojego życia. – Ale Doug dzwonił do mnie wcześniej w sobotę i powiedział, że jednak tego nie zrobiliście, więc nie powinienem nikomu o tym mówić.

– Teraz mówisz o tym mnie – przypomniałam, nadal nie do końca wierząc w to wszystko. Albo może wierzyłam, bo to było bardzo prawdopodobne, ale chciałam, żeby to się nie okazało prawdą.

– Ostrzegłbym cię przed nim, ale mieliście tę kraksę, więc doszedłem do wniosku, że nie spróbuje niczego ze złamaną nogą. Ale gdyby próbował. Zoey, trzymaj się od niego z daleka. Traci nad sobą panowanie łatwiej niż większość tylnych obrońców. Wiesz chyba, że był w poprawczaku.

– Doug Fox nie ma pojęcia, jak można stracić panowanie nad sobą. – Kątem oka zobaczyłam, że Brandon wyciąga rękę, żeby mnie zatrzymać, ale byłam za szybka. Zerwałam się ze schodów, przebiegłam przez plażę i odepchnęłam Stephanie Wetzel, zacierając stopą rysunek na piasku.

– Dwie godziny?! – wrzasnęłam na Douga. – Potrzebowałbyś tylko dwóch godzin?!

Gapił się na mnie przez ułamek sekundy, a potem spojrzał ponad moją głową na Brandona.

– Skurwysyn!

Doug pokuśtykał w stronę schodów. Mogłabym próbować go zatrzymać, ale po prostu odsunęłam mu się z drogi.

– Powiedziałeś jej?! – krzyknął do Brandona. – Naprawdę jesteś głupszy, niż myślałem. No, dawaj! – Szturchnął Brandona w pierś zapiaszczonym końcem kuli.

Kilku chłopców z drużyny pływackiej podbiegło bliżej, łapiąc Douga za koszulkę, żeby go przytrzymać. Ale ja po prostu stałam i czekałam, co się wydarzy. Niemalże dobrze się bawiłam.

– Masz cykora? – zapytał Doug Brandona.

Brandon zerwał się ze schodów i rzucił na niego, a chłopaki z drużyny pływackiej odskoczyli na bok. Brandon i Doug przewrócili się razem, kule poleciały na bok, a piasek podniósł się całym tumanem. Reszta drużyny pływackiej i futbolowej zbiegła się i stłoczyła wokół nich. Chłopcy odciągnęli Brandona i oddali Dougowi kule.

– Brandon, ty palancie, on ma przecież nogę w gipsie – rzucił Ian.

– I bierze oksykodon! – dodał Gabriel.

– Dzięki temu mnie nic nie zaboli – wtrącił Doug, wstając powoli. Podparł się na kulach i spojrzał na Brandona. – Nie zamierzam czekać trzech tygodni na zdjęcie gipsu, żeby ci skopać tyłek. Właź ze mną do wody, żebym mógł stanąć.

Tłumek rozstąpił się przed nim, a Doug pokuśtykał do oceanu, omal się nie przewracając, kiedy jedna kula zapadła się głęboko w mokry piasek. Obejrzał się przez ramię.

– Idziesz, czy tchórz cię obleciał?

Brandon popatrzył na nas, ale nikt go nie zatrzymywał, więc śladem Doug wszedł do wody. Patrzyliśmy za nimi.

– Widać, że obaj są słabi z fizyki – stwierdził Nate. – To nie ma sensu. Fale są za wysokie, a jeśli wejdą na tyle głęboko, żeby Doug mógł stać bez pomocy kul, będą też za głęboko, żeby sobie skutecznie dołożyć.

– Stawiam na Foxa – rzucił jeden z chłopaków z drużyny futbolowej. – Ten facet to świr.

– Obstawiamy? – zaproponował Connor.

Chłopcy przyklękli na plaży i wyciągnęli portfele, omawiając warunki zakładu. Kiedy znowu spojrzałam na ocean,

Doug i Brandon zniknęli. Chmury zasłoniły księżyc w pełni, a ciemne niebo nie odcinało się od ciemnej wody.

– Zoey?

Obejrzałam się, kto ośmiela się zakłócać mój spokój, kiedy oglądam moich chłopaków bijących się między sobą. To była Stephanie Wetzel.

– Tak, Stephanie? – zapytałam. – Brandon należał do mnie, ale naprawdę możesz go sobie zabrać. Nie wiem, co chcesz mi powiedzieć, ale nie mam najmniejszej ochoty tego wysłuchiwać.

Podeszła bliżej i powiedziała bez tchu:

– Nie mogę powstrzymać Brandona. Nie ma mowy, żeby zawrócił, skoro cała drużyna na niego patrzy. Musisz powstrzymać Douga.

– Obaj zasłużyli na to, co ma ich spotkać – odparłam.

– Nie rozumiesz! – pisnęła. – Mam przy domu basen, a w środę po zawodach Brandon przyszedł do mnie na noc.

– W porządku – powiedziałam. Nie było w porządku, bo Brandon zdradzał mnie z nią, ale ja zdradzałam jego. Tak czy inaczej byłam zbyt wściekła na Douga, żeby czuć jeszcze coś w stosunku do Stephanie Wetzel. – Brandon powiedział mi, że jesteście razem.

– Nie jest w porządku! Dowiedziałam się, że Brandon nie umie pływać.

Wstrzymałam oddech.

– O Boże. – To dlatego Brandon nie chciał awansować na ratownika w Akwaparku Clyde'a i dlatego nie widziałam teraz ani nie słyszałam ani jego, ani Douga. Wszystko już rozumiałam. Wysokie fale nakryły Brandona, a Doug próbował mu pomóc, ale namoknięty gips pociągnął go na dno. Byli pod wodą.

A ja właśnie powiedziałam, że zasłużyli na to, co ma ich spotkać.

Zrzuciłam buty, ściągnęłam spodnie i wrzasnęłam do wszystkich, którzy mogli mnie usłyszeć:

– Brandon nie umie pływać!

A potem rzuciłam się w czarną wodę.

17

Płynęłam, jakby ścigały mnie demony albo jakby mój chłopak miał zaraz utonąć na moich oczach. Kiedy dotarłam do miejsca, w którym moim zdaniem powinni być, zatrzymałam się w wodzie i krzyknęłam w ciemność:

– Doug!

– Zoey! – usłyszałam poprzez szum fal słaby krzyk. Prąd zdążył ich znieść spory kawałek.

Popłynęłam w tym kierunku i poczułam, że prąd chwyta także mnie. Ciągnął mnie zdecydowanie za szybko jak na mój gust, aż w końcu, na szczęście, wpadłam na ciepłe ciało w zimnej wodzie i wyciągnęłam ręce, żeby je złapać.

Zamiast przytrzymać się mnie, Doug odtrącił moją rękę i z trudem wydostał się sam na powierzchnię.

– Brandon nie umie pływać – wysapał ciężko. – Trzymam go. Pomóż mi. – Znowu zanurkował, a ja wiedziałam, że nie ma mowy, żeby Doug zostawił Brandona i nie ma mowy, żebym ja zostawiła Douga. Razem pójdziemy na dno. Odetchnęłam po raz ostatni.

– Zoey, my wyciągniemy Brandona – rzuciła Lynn, przepływając koło mnie razem z Gillian. Obie zanurkowały jednocześnie.

Fala załamała się nade mną i popchnęła mnie w dół. W ciemności wyciągnęłam ręce w poszukiwaniu Douga i natrafiłam tylko na piaszczyste dno tam, gdzie się go nie spodziewałam. Nie wiedziałam, gdzie jest góra, a gdzie dół.

W końcu go znalazłam, objęłam ramionami i odepchnęłam się od dna tak mocno, jak tylko mogłam, a potem pracowałam nogami, aż zabrakło mi powietrza i płynęłam dalej, nawet kiedy już naprawdę musiałam zaczerpnąć oddechu.

Wynurzyliśmy się w chłodnym nocnym powietrzu i jednocześnie złapaliśmy oddech.

– Nic mi nie będzie – wykrztusił Doug. – Wyciągnij Brandona.

– Mamy go! – krzyknęła Gillian.

– Ja się zajmę Dougiem. – Koło mnie pojawił się Mike. – Zoey, ty po prostu płyń do brzegu.

– Pomożemy jej – oznajmiły Keke i Lila. Jedna z nich objęła mnie ramieniem i powiedziała to, co w takiej sytuacji mówi ratownik. – Nie ruszaj się i spróbuj się rozluźnić.

Nie miałam zamiaru się ruszać i pociągnąć ich ze sobą na dno, więc położyłam się na plecach w czarnej wodzie i pozwoliłam im się holować. Wiedziałam, jak to należy robić, ponieważ w czasie miesięcy treningów ratowniczych zdarzało mi się pełnić rolę ofiary. Unosiłam się na powierzchni, a zimna woda wydawała się ciepła w porównaniu z jeszcze zimniejszym powietrzem. Popatrzyłam w niebo i zobaczyłam cały wszechświat gwiazd.

Bliżej brzegu bliźniaczki przekazały mnie następnej zmianie. Tym razem podtrzymywało mnie mocne ramię któregoś chłopaka, a z okrzyków w pobliżu wywnioskowałam, że Douga i Brandona także przekazano następnej zmianie ratowniczej sztafety.

Poczułam pod plecami piasek, a ramię puściło mnie, więc obróciłam się na brzuch i wypełzłam na plażę, gdzie padłam w chłodnym wietrze jako kolejne ciało w długim szeregu. Pozwoliłam sobie odetchnąć głęboko trzy razy dla odzyskania sił, a potem usiadłam, żeby się rozejrzeć.

– Brandon? – Rozejrzałam się i zobaczyłam znajomy kształt na piasku. – Co z Brandonem?

– Nic mu nie będzie – odkrzyknęła chórem czwórka trzecioklasistek.

Dotknęłam obok siebie przemoczonego T-shirta Douga, oklejającego umięśniony, płaski brzuch.

– Jeden – powiedziałam. W drużynie pływackiej było siedemnaście osób i musiałam sprawdzić, czy wszyscy są obecni. – Dwa. – Liczyłam na głos do szesnastu. – Gdzie jest siedemnasta osoba? Kogo brakuje? – Serce zaczęło mi się tłuc w panice, kiedy wstałam i zaczęłam się rozglądać po ciemnej plaży. – Boże, gdzie jest siedemnasta osoba?!

– Ty jesteś siedemnasta – przypomniał Doug.

– Och. – Upadłam na kolana koło niego. – Powinnam się przespać.

– Powinienem się napić piwa – oznajmił Gabriel, a pozostali chłopcy owacyjnie wyrazili poparcie.

– Powinienem się zgłosić po nowy gips – stwierdził Doug. – I nowe kule. Tata mnie zabije.

Znowu położyłam rękę na jego brzuchu. Nadal byłam na niego wściekła, a to, że omal nie zginął na moich oczach, niczego nie zmieniało. Po prostu czułam się lepiej, dotykając go.

– Zawiozę cię na pogotowie.

– Zadzwonię po brata – sprzeciwił się.

– Ja chcę cię zawieźć – nalegałam.

– Zamoczę samochód twojego taty.

– I dobrze mu tak. Tak to się kończy, kiedy wyjeżdżasz z miasta i zostawiasz córce kluczyki do mercedesa. Wszyscy wiedzą, że siedemnastolatki są nieodpowiedzialne. – Usiadłam i wrzasnęłam do wszystkich: – Mogliśmy zginąć. Cała licealna drużyna pływacka plus jeden futbolista zniknęliby bez śladu. I wiecie, co powiedzieliby ludzie na plaży? „To wszystko zdarzyło się tak szybko".

– To niesamowite, jak szybko potrafimy zrobić coś głupiego – wtrąciła Lila.

Mike prychnął śmiechem.

– Lila, uwielbiam cię – zachichotała Keke.

– Nie powinniście mówić sobie takich rzeczy przy ludziach. Szkoda, że nie możecie się zobaczyć – oznajmił jakiś chłopak z drużyny futbolowej, podchodząc bliżej. – Wszyscy zdążyliście już zrzucić ciuchy? Drużyna pływacka urządza naprawdę odjazdowe imprezy.

– Nawet nie masz pojęcia, jakie – roześmiała się Keke.

***

– O, wróciła para gołąbków – oznajmiła lekarka w białym fartuchu na różowym ubraniu szpitalnym. Odgarnęła moją wilgotną grzywkę. – Jak tam głowa?

Popatrzyłam na Douga, który siedział na wózku, owinięty kocem, i wypełniał jakieś formularze. Oboje wyglądaliśmy, jakbyśmy się prawie utopili w oceanie i na prawdziwy cud zakrawało, że lekarka nas rozpoznała. Musieliśmy tydzień temu zrobić na niej naprawdę mocne wrażenie. Inna rzecz, że wtedy byliśmy przemoczeni od deszczu, więc teraz zapewne wyglądaliśmy podobnie.

Doug spróbował coś powiedzieć, ale zaczął kaszleć. Przez całą drogę nie odezwał się ani słowem, a teraz kasłał i kasłał, aż w końcu zdołał wykrztusić:

– Zoey dalej niewiele pamięta z tamtego wypadku. Czy to normalne?

– Ależ tak – odpowiedziała lekarka. – Kiedy byłam w gimnazjum, pewnego dnia postanowiłam zatańczyć break dance na rolkach i możecie sobie wyobrazić, jak to się skończyło. Przewróciłam się i uderzyłam w głowę, a przynajmniej tak twierdzili potem moi koledzy.

Powiedzieli mi też, że wcześniej tego dnia łaziłam po sklepach, żeby kupić sobie nowe getry. Ja pamiętam tylko, że siedziałam na środku toru rolkowego i wrzeszczałam: „Gdzie są moje getry? To nie są moje getry!”.

Doug i ja popatrzyliśmy na siebie. Doug uniósł jedną brew.

– Nigdy nie przypomniałam sobie tamtego popołudnia – ciągnęła lekarka. – Ale dwanaście lat później ukończyłam studia na medycynie, więc chyba wszystko ze mną w porządku.

– Mogła mi to pani wcześniej powiedzieć! – jęknęłam. – Nie czułabym się aż taką wariatką.

– Powiedziałam ci to wcześniej. – Lekarka zabrała kartę pacjenta z biurka i zniknęła za drzwiami gabinetu.

Doug nagryzmolił coś na ostatnim formularzu, dołączył do niego przemoczoną kartę ubezpieczeniową i oddał wszystko pielęgniarce. Zawiozłam go na wózku przez podwójne drzwi do pustej poczekalni, która była mi aż za dobrze znajoma. Ustawiłam go w miejscu, z którego nie musiałam gapić się znowu na te drzwi, a potem usiadłam obok.

– Pewnie nie chcesz słuchać wyjaśnień – powiedział cicho Doug.

Nie odrywałam wzroku od szarych plamek na białych kafelkach podłogi.

– Jestem tutaj, prawda? – odparłam.

Doug zaczął mówić monotonnym głosem, patrząc na pustą białą ścianę naprzeciwko nas.

– W poniedziałek, po tym, jak cię tutaj zobaczyłem, zacząłem się o ciebie naprawdę martwić. Bałem się zadzwonić, żeby twój tata nie narobił problemów mojemu bratu. Szukałem cię na imprezie i spodziewałem się, że następnego dnia cała szkoła będzie huczała od plotek. Pomyślałem, że cała drużyna pływacka będzie cię wspierać, ale nikt nie pisnął ani słówka. Drużyna pływacka i futbolowa zaczynają trening o tej samej porze, więc poszedłem do przebieralni i spotkałem Brandona Moore’a, przechwalającego się, że cię przeleciał.

Osłonił rękami twarz, jakby się obawiał, żeby mogłabym go spoliczkować. Kiedy zobaczył, że tylko spiorunowałam go wzrokiem, powoli opuścił ręce.

– To jego słowa, nie moje. Miałaś opinię niedostępnej, więc od razu zrozumiałem, że coś jest z tobą nie tak. Wiedziałem dokładnie, co się stało, znałem to uczucie. Musiałaś coś zrobić, musiałaś coś radykalnie zmienić, ponieważ miałaś wrażenie, że jeśli jeszcze przez choćby sekundę wszystko pozostanie po staremu, to chyba eksplodujesz.

Mówił o ucieczce z domu do Seattle. Znalazłam pod kocem jego rękę – była lodowato zimna.

Doug westchnął.

– Tylko widzisz, Zoey, kiedy dochodzisz do takiego stanu, to twój mózg całkowicie przestaje działać, więc cokolwiek zrobisz, żeby zmienić swoje położenie, nieodwołalnie musi być idiotycznym pomysłem. – Potrząsnął głową. – Przez cały tydzień próbowałem sprawić, żebyś do mnie zadzwoniła. Próbowałem pogadać z tobą na meczu i wszystko schrzaniłem. A potem, na imprezie, Brandon znowu zaczął cię obrażać…

– A ty się okazałeś znacznie lepszy od niego – wtrąciłam – ponieważ z twoich ust padły słowa: „Założę się, że w ciągu najbliższych dwóch godzin uda mi się uwieść Komendantkę Zoey”

Doug po raz pierwszy spojrzał na mnie, a w zielonych oczach malowało się błaganie.

– Chciałem cię od niego odciągnąć, ale naprawdę nie przewidziałem, że rzeczywiście to zrobimy. Mimo wszystko, jeśli miałaś to w ogóle z kimś robic, chciałem, żebyś zrobiła to ze mną, ponieważ mnie mogłaś zaufać. – Roześmiał się z goryczą. – Gdyby nie ta kraksa i wszystko, co wydarzyło się potem, to nie brzmiałoby tak ironicznie. Pewnie cię nie zainteresuje, że kochałem się w tobie od drugiej gimnazjum. – Wyciągnął nasze ręce spod koca. Jego dłoń była tak zimna i nieruchoma, że zdążyłam zapomnieć, że ją trzymam, ale teraz położył moją dłoń na swoim udzie i przesunął opuszkiem po idealnie polakierowanym paznokciu palca wskazującego. – Ani to, że myślałem o tobie, kiedy trafiłem do poprawczaka. Że pewnie i tak na dłuższą metę nie miałbym u ciebie szans, ale teraz przypieczętowałem swój los. – Przesunął palec na mój nadgarstek. – To są wyjaśnienia, ale nie usprawiedliwienia. W poprawczaku przywiązywano ogromną wagę do tej różnicy. – Jego palec przesunął się wzdłuż mojego kciuka. – Ani to, że nie potrafiłem znieść myśli o tym, że może ci się przydarzyć coś złego, ponieważ miałem wrażenie, jakby to mnie miało coś złego spotkać. Czy na tym polega miłość? – Zamknął dłoń na mojej dłoni i ścisnął.

Przełknęłam ślinę.

– Niewykluczone.

Pocałował mnie w rękę.

– Tak czy inaczej nie powinniśmy byli tego robić. Nie powinienem dopuścić, żeby sprawy zaszły tak daleko, skoro wiedziałem, jak bardzo jesteś w tym momencie bezbronna, tym

bardziej, że nie byłem wobec ciebie całkowicie szczery. Teraz to rozumiem i naprawdę cię przepraszam. – Jeszcze raz uścisnął moją rękę i puścił ją.

Nagle myśl o tym, że to już koniec między Dougiem a mną, wydała mi się okropnie nie w porządku. Niezależnie od tego, jaką drogą tu dotarliśmy, siedzieliśmy teraz ramię w ramię na pogotowiu. Znowu.

– Nie powinniśmy byli tego robić tak szybko – szepnęłam.

Doug dalej wpatrywał się w przeciwległą ścianę, ale całkowicie znieruchomiał, wstrzymał nawet oddech.

A może to ja wstrzymałam oddech?

– Chciałabym zrobić to jeszcze raz – powiedziałam. – Tylko bez pośpiechu.

Doug odwrócił do mnie głowę. Długą chwilę patrzyliśmy na siebie, aż wyciągnął rękę i dotknął kącika moich ust. Poczułam cień wątpliwości, czy nadal sobie ze mnie nie żartuje, ale on pochylił się, żeby mnie pocałować.

To był rzeczywiście pocałunek bez pośpiechu i niesamowicie ekscytujący, pozwalający mu na powolną eksplorację moich ust. Podczas treningów czasem mierzyliśmy puls, żeby sprawdzić, czy możemy utrzymać tętno na podwyższonym poziomie przez dłuższy czas. Ten pocałunek byłby doskonałym ćwiczeniem. Zaleciłabym go jako codzienny zabieg w trakcie rehabilitacji Douga.

Ktoś poruszył się na korytarzu, ale całowaliśmy się dalej. Kiedy tylko podwójne drzwi się zamknęły, lekarka oznajmiła:

– Żadnych czułości na pogotowiu! To też wam już mówiłam.

Przerwałam pocałunek i zamrugałam.

– Mówiła? – zapytałam Douga.

Skinął głową.

– Pokaż mi, co wtedy robiliśmy.

Wyciągnął moje ręce spod koca – jego dłonie były teraz znacznie cieplejsze. Jego usta znalazły najwrażliwszy punkt na mojej szyi.

– Chyba coś sobie zaczynam pomału przypominać – stwierdziłam, oddychając ciężko. – To mi się wydaje znajome. Pamiętam to uczucie szczęścia.

W tym momencie zadzwoniła komórka, więc wyciągnęłam ją z torebki i popatrzyłam na ekranik, na którym w końcu wyświetlał się numer szpitala psychiatrycznego.

– To moja mama – szepnęłam.

To pewnie nie była mama, nie powinnam robić sobie zbyt wielkich nadziei. To pewnie dzwonił któryś z lekarzy, żeby powiedzieć, że mamie się pogorszyło, zwariowała do reszty albo nie żyje. Komórka dzwoniła, a ja odetchnęłam głęboko i trzymałam ją tylko, niepewna, kto dzwoni ani po co.

– Odbierz albo ja to zrobię – powiedział Doug.

Wypuściłam powietrze i wcisnęłam słuchawkę.

– Halo?

– Zoey, wszystko w porządku?

Czyli miała kolejną wizję mojej śmierci i tym razem dzwoniła, zamiast mnie odwiedzić, ponieważ ochrona szpitala nie dała się już nabrać na jej sztuczki.

– Wszystko w porządku, mamo.

– Tak myślałam. Co robisz?

Bezwiednie spojrzałam na usta Douga.

– Przywiozłam Douga Foxa na pogotowie. Wpadł do wody i zamoczył sobie gips.

– Aha – stwierdziła sucho. – Znam Douga Foxa i założę się, że to nie cała historia. – To było coś, co powiedziałaby normalnie. To było coś, co powiedziałaby, gdyby była normalna. Ale tu także nie chciałam robić sobie zbyt wielkich nadziei.

Mama mówiła dalej.

– Twój ojciec właśnie zadzwonił spanikowany z lotniska w Los Angeles. Wiem, że zainstalował w domu kamery, żeby cię obserwować, kiedy poleci na Hawaje brać ślub. Jego plan awaryjny w przypadku, gdyby te pseudometody rodzicielskie nie poskutkowały, polegał na zadzwonieniu do byłej żony zamkniętej w domu wariatów.

– Fakt – zgodziłam się. – Strasznie mu zależało na tym wyjeździe, więc postanowiłam nie wytykać mu tej luki w planie. Uznałam, że przez tydzień postaram się nie wpakować w kłopoty i prawie mi się to udało.

– Aha – powtórzyła mama.

– Mamo, przysięgam, nie przyszło mi do głowy, że tata będzie miał pretensje o to, że tak późno wracam do domu. Jeszcze przed jego wyjazdem wróciłam kiedyś o takiej porze i nie powiedział mi ani słowa.

– Ależ nie chodzi o to, że za późno wracasz do domu. – Niemal widziałam, jak odgarnia

długie blond włosy z twarzy wymanikiurowanym palcem. – Chodzi o to, że weszłaś do jego gabinetu.

– Musiałam coś znaleźć – mruknęłam.

Mama westchnęła.

– To twoja decyzja, Zoey, ale jeśli chcesz, postaram się odzyskać prawo do opieki nad tobą, kiedy tylko będę mogła. Dobrze?

– Dobrze. – Rozpaczliwie chciałam z nią zamieszkać, jeśli znowu będzie normalna. „Jeśli" było kluczowe.

– Ale pamiętaj – ostrzegła. – Kiedy się z powrotem wprowadzisz, dostaniesz kompletny szlaban za to, że powiedziałaś, że twojej matce odbiło.

Wybuchnęłam śmiechem tak gwałtownie, że aż mnie coś zabolało.

– Co się dzieje? – Doug otworzył szeroko zielone oczy i zapewne pomyślał, że w końcu zwariowałam.

Pomiędzy atakami śmiechu zdołałam wykrztusić:

– Mama czuje się bardziej sobą.

***

Pięć piątków później jechałam drogą wzdłuż plaży w dżipie Douga, który pożyczyłam do czasu zdjęcia jego gipsu. Samochód zamiast okien miał plastikowe płachty, więc nie mogłam zostawiać w środku niczego cennego i miałam wrażenie, że prowadzę nieduży namiot znad basenu. Jazda dostarczała mnóstwo radości – miało się wiatr nie tylko we włosach, ale dosłownie wszędzie. Mówiąc krótko, dżip był dziwaczny i trudny w obsłudze, ale wart tego. Zupełnie jak Doug.

Mama nie była zachwycona, ponieważ wiatr rujnował jej fryzurę, ale jakoś to znosiła. Odwoziłam ją do jej mieszkania po godzinie poszukiwania domów do wynajęcia i wczesnym obiedzie w Syrenie z Grilla. Potem miałam zabrać Douga na mecz futbolowy, po którym mieliśmy się spotkać z Lilą, Mike'em, Keke i jej chłopakiem – futbolistą, którego spotkała na plaży (tym, którego tak interesowało nasze zrzucanie ciuchów). Było piękne i ciepłe październikowe popołudnie, bez żadnych huraganów, a ostatnio spadł mi z serca taki ciężar, że czułam się, jakbym była lekko wstawiona. Nie mogłam się doczekać wieczora. Właśnie skręcałam na szosę prowadzącą na północ, do miasta, kiedy za nami zamigały niebieskie światła.

– Nie zatrzymałaś się pod znakiem stopu? – zapytała mama.

Spojrzałam w lusterko wsteczne i rozpoznałam policjanta.

– To Cody. Zatrzymał mnie, żeby się na złość przychrzanić.

– Zoey! – wykrzyknęła mama z udawaną zgrozą. – Uważaj, co mówisz! Zachowuj się normalnie albo zawiezie nas obie do szpitala psychiatrycznego. Dzień dobry, panie posterunkowy! – rzuciła radośnie nad moją głową w kierunku otworu, który w normalnym samochodzie byłby nazywany oknem.

Cody Fox skinął jej głową.

– Dzień dobry, pani mecenas. Komendant poprosił, żebym przywiózł panią na posterunek, bo musi się z panią jak najszybciej zobaczyć w jednej sprawie. Zoey, Doug chce się z tobą spotkać na złomowisku. – Odwrócił się na pięcie i odmaszerował do swojego wozu.

– A, w tamtej sprawie. – Mama pochyliła się, żeby mnie pocałować w czoło, a potem otworzyła „drzwi" od strony pasażera i wyskoczyła na pobocze w zabójczych pantoflach, które kupiłyśmy w ostatni weekend w centrum handlowym w Destin. – Masz ochotę jutro po południu obejrzeć jeszcze kilka domów? – zapytała mnie przez „okno"

– Mogłabym, ale ty prowadzisz. Założę się, że całe to przedstawienie z Codym to skomplikowany plan, żebym spotkała się z Dougiem i zobaczyła go bez gipsu. Mieli mu go zdjąć dzisiaj po południu, jeśli na prześwietleniu wszystko wyjdzie dobrze. A to znaczy, że będę musiała mu oddać dżipa.

– No dobrze, w takim razie zadzwonię rano – odparła mama bez wahania, jakby sama nie była częścią wspomnianego planu. Przeszła poboczem do wozu policyjnego, wsiadła do środka i poprawiła sobie szminkę, korzystając ze wstecznego lusterka Cody'ego. Owszem, zaczynałam nabierać pewnych podejrzeń co do niej i komendanta policji. Zamierzałam jutro przepytać ją w tej kwestii.

Szosa, którą jechałam już miliony razy, wyglądała dzisiaj jak na pocztówce, ponieważ drzewa zrobiły się żółte i pomarańczowe, a w przewiewnym dżipie czułam zapach asfaltu i siana tak wyraźnie, jakbym szła poboczem. Minęłam rynek miejski, skręciłam na inną szosę i w końcu znalazłam się na złomowisku. Porsche stało teraz pod biurem, a pokrowiec został z niego zdjęty, odsłaniając w całej okazałości krzykliwy, migotliwie czerwony lakier. Kiedy się zatrzymałam, z porsche wysiadł Doug i z szerokim uśmiechem pokuśtykał do mnie przez piaszczysty parking bez pomocy kul.

– No patrzcie, co za widok! – zawołałam i wyskoczyłam z dżipa, żeby go uściskać.

Wyciągnął odsłoniętą nogę, żebym mogła się jej przyjrzeć.

– Patrz, co za widok!

– Dobrze się na niej chodzi?

– Dobrze.

– A dobrze się z nią pływa?

– Jutro rano mam się spotkać na basenie z trenerem i zobaczyć, jak z moją formą.

– Rany, trener zwlecze się z łóżka w sobotę rano? Naprawdę musi wierzyć w to twoje stypendium.

Doug uśmiechnął się i skinął głową. Nie sprawiał wrażenia primadonny, tylko sportowca pewnego możliwości swojego ciała.

– Chciałabym też przyjść na basen jutro rano – powiedziałam.

– Zrobisz mi przyjemność. A będziesz chciała potrenować?

– Tak, czemu nie.

Doug zachęcał mnie, żebym trenowała ostrzej i razem z nim spróbowała się dostać do uniwersyteckiej drużyny. Pracował ze mną przez ostatnie kilka tygodni i w rezultacie naprawdę udało mi się zakwalifikować do mistrzostw stanowych. Mimo wszystko szóste miejsce nie było mi przeznaczone na wieki. Kto by pomyślał?

– Ściągnąłeś mnie tutaj, żeby odebrać dżipa? – zastanowiłam się, podrzucając kluczyki i łapiąc je z powrotem. – Dlaczego tutaj? To jakaś ceremonia związana z tym, że zdjęli ci gips i znowu możesz prowadzić? Zupełnie jakbyś wydostał się ze złomowiska?

– Żadna ceremonia, po prostu mam coś dla ciebie. – Złapał kluczyki, kiedy po raz kolejny je podrzuciłam, a potem wskazał kiczowate porsche. – Ta-dam!

– Ta-dam – odparłam, nie do końca pewna, o co mu chodzi. – To samochód.

– To twój samochód – oznajmił. – Jeśli tylko chcesz.

– Mój samochód? Wygląda koszmarnie.

– Twój garbus, świeżo umyty i nawoskowany, wyglądał w najlepszym przypadku, jakby coś go częściowo strawiło.

– Po prostu… – zaplotłam ręce. – Myślałam, że sama sobie znajdę samochód.

Skinął głową.

– Też tak myślałem. Kiedy masz zamiar się tym zająć?

Wzruszyłam ramionami.

– Beznadziejna sprawa. Dalej chodzi o to samo, o czym ci już mówiłam. Tata nie pozwala mi kupić niczego, na co byłoby mnie stać.

– Owszem, ale dawna Zoey znacznie bardziej by o to walczyła. Dawna Zoey miałaby już samochód. – Uniósł jedną brew.

Odwzajemniłam spojrzenie i zaczęłam się zastanawiać, dlaczego jeszcze nie mam samochodu. Nie potrafiłam znaleźć wyjścia z tej sytuacji, więc udawałam, że nie ma żadnego problemu. Znowu.

– Mam być szczery? – zapytał Doug. – Od kiedy twoja mama wyszła ze szpitala, na zewnątrz jesteś pełna entuzjazmu, ale w środku całkiem oklapłaś. – Przesunął dłonią w powietrzu, obrazując płaską linię horyzontu między niebem a oceanem. Potem potarł mnie po karku. – Jesteś zmęczona?

Czy byłam zmęczona? Niesamowicie się cieszyłam, że mama wróciła do pracy i znowu była obecna w moim życiu. Dzięki jej wsparciu pogadałam z tatą pod nieobecność Ashley i wyjaśniłam mu, że nie życzę sobie, żeby więcej obrażał przy mnie moją mamę, nie życzę sobie być obserwowana przez kamery i chcę się umówić na wizytę u psychologa, po prostu po to, żeby porozmawiać. Byłam zapisana na przyszły tydzień.

Sprawy przybrały lepszy obrót, ale to wszystko wymagało ode mnie mnóstwa energii, więc kiedy Doug przyciągnął mnie do siebie, oparłam mu głowę na piersi.

– Owszem, jestem zmęczona.

Jego niski głos wibrował w jego piersi i napełniał mnie ciepłem.

– Jeśli chodzi o twoją mamę, to wiem, że jest z nią znacznie lepiej, ale potrwa jeszcze, zanim obie jakoś sobie ze wszystkim poradzicie. Chcesz ze mną pogadać?

Odetchnęłam głęboko i westchnęłam.

– Kocham cię – powiedziałam, nie ruszając się z jego piersi.

– Też cię kocham. – Pogładził dłonią moje włosy od nasady do samych koniuszków. Skóra na głowie mnie zamrowiła.

– Możemy pogadać później? – poprosiłam. – Dzień jest taki śliczny. – Z głową na piersi Douga nie widziałam ślicznego dnia, ale taki mi się wydawał, dzięki słońcu ogrzewającemu moje ramiona.

– W takim razie pozwól, żebym coś dla ciebie zrobił – powiedział Doug. – Znalazłem dla

ciebie samochód, który stoi tutaj, od kiedy syn właściciela złomowiska poszedł na studia, czyli chyba od dziesięciu lat. Wystarczyło tylko naprawić dolot… czegoś tam.

Popatrzyłam na niego.

– Dolot powietrza?

– Coś tam, co wdmuchuje powietrze. Na pewno ma jakiś związek z powietrzem. A może z wodą? W każdym razie kumpel mojego brata to naprawił, a przy okazji sprawdził wszystkie przewody i tak dalej. Cena jest w granicach twoich możliwości. No i ma poduszkę powietrzną.

– Doug, jesteś kochany. – Ścisnęłam go mocniej w pasie. – Ale znowu mną manipulujesz.

Odsunął mnie od siebie.

– W czym ty tu widzisz manipulację?

– Na przykład właśnie poprosiłeś swojego brata, żeby mnie zatrzymał.

– Fakt – roześmiał się. – No cóż, nie musisz kupować tego samochodu, a nawet jeśli go kupisz, nie musisz nim jeździć przez resztę życia. Ale powinien wystarczyć do chwili, kiedy będziesz mniej zmęczona i postanowisz rozejrzeć się za czymś innym. – Otworzył drzwi od strony kierowcy, gestem zaprosił mnie do środka i zamknął za mną drzwi.

Kiedy Doug okrążał samochód, zawęszyłam podejrzliwie, ale nie poczułam zapachu papierosów, marihuany, płynów fizjologicznych ani martwego ciała w bagażniku. Doug miał rację – dalej miałam mnóstwo rzeczy na głowie, a on zrobił mi przysługę. Nie było żadnego powodu, żeby nie kupować tego auta, poza tym, że nie panowałam nad każdym krokiem prowadzącym do tej decyzji. Odetchnęłam jeszcze raz i powoli wypuściłam powietrze.

Doug ulokował się na fotelu pasażera szybciej, niż się spodziewałam. Będę potrzebowała trochę czasu, żeby przywyknąć do tego, że porusza się bez pomocy kul. Samochód wypełnił się jego zapachem, zapachem wody.

– Obiecuję, że postaram się więcej tobą nie manipulować, dobra? – powiedział. – Poza tym, że prawdopodobnie przygotuję dla ciebie niespodziankę na urodziny. I może jeszcze z raz w roku, kiedy będziesz potrzebowała odrobiny optymizmu. – Ruchem głowy wskazał kluczyk w stacyjce. – Chcesz zobaczyć, jak się sprawdza na drodze? – Sprawiał wrażenie niesamowicie zadowolonego z siebie, a w kącikach zielonych oczu pojawiły się zmarszczki rozbawienia.

Uśmiechnęłam się do niego.

– Chcę zobaczyć, jak się sprawdza na parkingu.

Serce biło mi mocno, kiedy patrzyliśmy na siebie z przeciwnych stron samochodu przez

jedną, dwie, trzy sekundy.

A potem spotkaliśmy się pośrodku.

[1] Herbata bostońska – jeden z wczesnych epizodów rewolucji amerykańskiej; protest mieszkańców Bostonu przeciwko polityce fiskalnej Korony Brytyjskiej. 16 grudnia 1773 r. członkowie konspiracyjnej organizacji Synowie Wolności wrzucili do zatoki bostońskiego portu ładunek chińskiej herbaty, co stanowiło kolejny krok w walce o wychodzenie spod wpływów brytyjskich *(przyp. red.)*